Cleland John

Pamiętniki Fanny Hill

Tytuł oryginału
Farmy Hill: Memoirs o f a Woman of Pleaswe

Fanny Hill o sobie samej

> Naga prawda! Oto cel, który mi przyświeca, gdy siadam by spisać moje wspomnienia. Naga prawda bez zbędnych ozdób i wstydliwych przemilczeń! Nie cofnę się przed niczym i niczego się nie ulęknę, choćby ktoś mógł uważać, że przekraczam prawa elementarnej przyzwoitości. Bo prawda nie może być przyzwoita lub nieprzyzwoita, piękna lub brzydka. Prawda jest tylko prawdą i niczym więcej.

Dlatego, pisząc o niezwykłych moich przeżyciach, niczego, absolutnie niczego nie zamierzam ukryć lub przemilczeć. Dowiecie się wszystkiego o moim życiu i o życiu kobiet mojego pokroju, o wszystkich naszych myślach, uczuciach i wzruszeniach, o wszystkim, czym żyją niewolnice rozkoszy. A jeżeli po przeczytaniu moich wspomnień postanowicie mnie potępić - to wasza i tylko wasza sprawa. Wasz sąd o mnie niczym mnie nie dotknie. Bo moim sędzią najwyższym jest tylko prawda! Naga prawda!

Ja nazywam się Francis Hill. Urodziłam się w maleńkiej wiosce w hrabstwie Lancashire niedaleko Liverpoolu. Rodzice moi byli bardzo biednymi i bardzo uczciwymi ludźmi, co najczęściej idzie ze sobą w parze. Ojciec był rolnikiem, ale z powodu choroby, na skutek, której uległ częściowemu paraliżowi, musiał porzucić ciężką pracę w polu i zająć się wyplataniem sieci rybackich, co jednak nie zapewniło rodzinie nawet skromnego utrzymania.

Dlatego również i matka musiała zająć się pracą zarobkową. Była wychowawczynią wiejskich dziewcząt, uczyła je czytać, pisać i szyć.

Miałam kilkoro rodzeństwa, ale wszystkie dzieci pomarły z niedostatku i chorób zanim osiągnęłam 13 lat. Ja jedna pozostałam przy życiu, może dzięki szczęściu, a może - wyjątkowemu zdrowiu i wytrzymałości organizmu. Byłam typową, wiejską dziewczyną. Nie wiedziałam wówczas nic o grzechu, występku i zbrodni.

Matka niewiele czasu poświęcała mojemu wychowaniu i uświadomieniu. Była na to zbyt zajęta swoją pracą. Nie mogła zresztą przypuszczać, że już wkrótce uświadomienie o całej prawdzie życia kobiety tak bardzo stanie się mi potrzebne. Wychowywałam się, więc właściwie sama.

Gdy miałam lat piętnaście zdarzyło się nieszczęście, które z miejsca przekreśliło tryb mojego dotychczasowego życia. Epidemia czarnej ospy nawiedziła nasze hrabstwo. W krótkim czasie zmarł ojciec, a po nim matka. Zachorowałam również, ale na szczęście lekko i wyzdrowiałam - a co najważniejsze dla kobiety - bez widocznych śladów po ospie na twarzy.

Tak, więc pozostałam sama. Nikt w wiosce nie zainteresował się moimi losami po śmierci rodziców i być może, że żyłabym tam mamie po dziś dzień, gdyby nie Ester Davies, kobieta z Londynu, która przyjechała właśnie w tym czasie na kilka dni do krewnych.

Ester zajęła się mną. Namawiała mnie na opuszczenie wioski i przeniesienie się do Londynu, gdzie zapewne czeka mnie szczęście

I dobrobyt. Podniecała moją wyobraźnię opisami wspaniałości stolicy. Życie rodziny królewskiej, piękne, ludne ulice, cudowne domy i mieszkania, pałace arystokracji, teatry i opera, zabawy i coraz to inne przyjemności życia w wielkim mieście - wszystko to mogło stać się moim udziałem - myślałam pod wpływem kuszących opowiadań Ester Davies.

W rzeczywistości przyczyny, dla których Ester namawiała mnie na wyjazd do Londynu, były inne. Chodziło jej po prostu o to, abym opłaciła za nią koszty podróży. Lecz ja, w swojej naiwności dziewczęcej, brałam każde jej słowo za dobrą monetę.

Tak, więc, nie namyślając się długo, za radą Ester sprzedałam nasz skromny dobytek rodzinny, pospłacałam długi, kupiłam kilka sukienek i z osiemnastoma funtami w sakiewce opuściłam wioskę na zawsze.

W dyliżansie, który wiózł nas do Londynu, Ester w dalszym ciągu roztaczała przede mną uroki nowego życia. Opowiedziała mi o takich jak ja wiejskich dziewczętach, które wstępowały na służbę w bogatych domach, w krótkim czasie wychodziły za mąż za zakochanych w nich arystokratycznych paniczów i żyły w szczęściu obsypane klejnotami we wspaniałych pałacach, otoczone troskliwą służbą, jeżdżące w karetach na wystawne przyjęcia i zabawy, obracające się w towarzystwie wysoko urodzonych ludzi, a nawet uzyskujące tytuły szlacheckie i łaski samego, oczarowanego ich urodą, króla.

Późnym wieczorem przybyłyśmy do Londynu. Zatrzymałyśmy się na nocleg w zajeździe, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy Ester oświadczyła w chwilę po wejściu do naszego pokoiku, obejmując mnie i czule całując:

- Moja droga, muszę natychmiast wrócić do moich zajęć, a ty sama, również powinnaś się szybko wystarać o jakąś pracę, co przyjdzie ci bez trudu, bo w mieście służące ze wsi są na wagę złota. Jestem przekonana, że dobrze się urządzisz. Ja zresztą także będę się starać o odpowiednie miejsce dla ciebie. W każdym razie jutro z rana wynajmij sobie tymczasem jakiś kąt do spania i udaj się do biura pośrednictwa pracy. Życzę ci szczęścia i nie wątpię, że je znajdziesz. Oto adres biura.

Tu Ester zapisała pośpiesznie kilka słów na skrawku papieru, wcisnęła mi go do ręki i szybko wyszła trzasnąwszy drzwiami.

Osłupiała stanęłam pośrodku nędznego pomieszczenia w zajeździe. Pozostałam zupełnie sama - piętnastoletnia wiejska dziewczyna w wielkim, obcym, wrogim mieście - zdana na los szczęścia.

Dokąd się zwrócić i co czynić dalej? Gorzkie łzy cisnęły mi się do oczu. Nie mogłam powstrzymać głośnego, rozpaczliwego łkania.

Być może, że ktoś usłyszał mój płacz, bo nagle otworzyły się drzwi. Szybko otarłam łzy i przybrałam z trudem spokojny wyraz twarzy. Do pokoju wszedł służący, który pomógł mi wcześniej zabrać mój bagaż z dyliżansu,

-- Czy mogę coś dla pani uczynić? - spytał obrzucając mnie badawczym wzrokiem.
_ Nie - wykrztusiłam, dławiąc się łzami.
- Czy ta dama, która z panią przyjechała, nie pozostanie z panią?-pytał dalej.
- Nie...
- Ach, rozumiem - uśmiechnął się krzywo. - Pani obawia się samotności. Mógłbym - powiedział z wolna - wystarać się dla pani o jakieś... odpowiednie towarzystwo...

- O, nie, dziękuję - wybąkałam w całej swojej ówczesnej naiwności. - Nie boję się samotności. Chodzi tylko o to, że nie mam gdzie przenocować dzisiaj.

- To da się zrobić - roześmiał się jakby z rozczarowaniem. - Przenocuje pani tu u nas za cenę jednego, jedynego szylinga. Proszę pomówić z gospodynią. Myślałem, że ma pani jakieś jeszcze inne zamiary...

Tak oto znalazłam dach nad głową na pierwszą moją noc w Londynie.

Jaka będzie noc następna? Tego nie mogłam wówczas przewidzieć. Szybko dowiedziałam się, że będzie to noc zupełnie, zupełnie inna - ta noc druga i wszystkie niezliczone noce następne.

Wstałam wcześnie z nędznego posłania w zajeździe. Obmyłam się, włożyłam najpiękniejszą z moich skromnych wiejskich sukienek i udałam się do biura pośrednictwa pracy, którego adres zapisała mi wieczorem Ester Davies.

W kantorze czekało już kilku interesantów i interesantek. Przy oknie za biurkiem, siedziała starsza matrona, najwidoczniej właścicielka przedsiębiorstwa, wertując karty adresowe i zapisując coś w olbrzymim notatniku. Krzesło przed nią było wolne.

Nikt, jak mi się wydawało, nie zwrócił uwagi na moje wejście. Stanęłam nieśmiało przy drzwiach i opuściłam wstydliwie oczy, obserwując ukradkiem ten pokój i siedzących w nim ludzi. Aby jakoś zadokumentować moją tutaj obecność, kilkakrotnie nisko dygnęłam.

Matrona zza biurka spostrzegła moje ukłony, podniosła na mnie wzrok, długą chwilę jakby taksowała mój wygląd i urodę, po czym rzuciła krótko i sucho, tonem rozkazu:

- Podejdź bliżej!
Podeszłam posłusznie i dygnęłam raz jeszcze.
- W jakiej sprawie? - zabrzmiało pytanie.
- Bo ja, proszę jaśnie pani... - zaczęłam jąkać - w sprawie, właśnie, no... pracy, przyjechałam do Londynu i właśnie...

- Skąd przyjechałaś? - ucięła pośredniczka.
- Ze wsi, proszę jaśnie pani.
- A gdzie rodzice?
- Umarli, proszę jaśnie pani.
- Rodzeństwo jest jakieś?
- Też pomarło, proszę pani - załkałam.
- Hm, tak - chrząknęła obojętnie matrona utkwiwszy we mnie spojrzenie. - A masz krewnych w stolicy?

- Nie...
- Może jakichś znajomych?
- Też nie...
- Więc zupełnie samotna na świecie?
- Tak, proszę jaśnie pani - opuściłam boleśnie oczy.
- Jakiej pracy szukasz? - spytała z pewnym ożywieniem.
- Mogłabym być służącą u dobrych państwa - zaczęłam szybko zachwalać swoje zdolności. - Jestem posłuszna, chętna do pracy, umiem chodzić dokoła gospodarstwa, zajmować się dziećmi i pomagać przy...

- Dosyć - machnęła lekceważąco ręką. - Z taką figurą i wyglądem trudno ci będzie być służącą. A może - dodała po krótkiej przerwie - nie warto ci będzie... Czy masz szylinga na wpisowe u mnie?

- Mam, proszę jaśnie pani - wyjęłam skwapliwie sakiewkę.

- To dawaj i usiądź tam - wskazała kąt kantoru, wyciągając rękę po pieniądze. - I czekaj. Zastanowię się. Może znajdę dla ciebie coś dobrego - spojrzała ukradkiem na jakąś kobietę, która siedziała pod ścianą.

Usiadłam we wskazanym mi kącie. Poczułam na sobie wzrok kobiety, z którą pośredniczka wymieniła przed chwilą spojrzenie. Siląc się na odwagę, skierowałam oczy w jej stronę.

Była to dama przysadzista, tęga, o czerwonych policzkach, w wieku około pięćdziesięciu lat. Ubrana była bardzo wystawnie, nosiła mimo gorącej pory lata, aksamitny płaszcz z obfitym, rzucającym się w oczy przybraniem, co świadczyło - jak mi się w mojej naiwności. wydawało - o jej przynależności do wysokiej sfery towarzyskiej.

Lustrowała mnie od stóp do głów bez przerwy, jakby chciała mnie pożreć pożądliwym spojrzeniem. Pod naporem jej taksującego wzroku zarumieniłam się po białka oczu. Ta moja wstydliwość odpowiadała widocznie jej zamiarom, bo podniosła swoje obfite kształty z krzesła i podeszła do mnie.

- Moja droga - zagadnęła słodziutkim tonem. - Jak słyszałam, szukasz pracy, prawda?

- Tak jest, proszę jaśnie pani - zerwałam się z miejsca i pokłoniłam się do ziemi. - Bardzo tego pragnę.

- Wobec tego wszystko świetnie się składa - uśmiechnęła się dama. - Ty szukasz pracy, a ja szukam pracownicy. Wyglądasz na porządną dziewczynę i sądzę, że uda mi się przyuczyć cię do pracy u mnie. Będzie ci u mnie dobrze, jeżeli będziesz dobra dla mnie. Londyn jest miastem grzechu i występku - podniosła uroczyście i ostrzegawczo palec - ale w moim domu znajdziesz spokój i schronienie przed grzechem i występkiem. Pojedziesz ze mną. Nazywam się ma-dame Brown.

- O, dziękuję, dziękuję, jaśnie pani! -ucałowałam z wdzięcznością jej tłuste, pokryte brylantami ręce.

_ Popatrz, jakie masz szczęście! - zawołała do mnie właścicielka biura śmiejąc się i zamieniając z madame Brown znaczące spojrzenia. - Ledwo pojawiłaś się w Londynie, a już znalazłaś pracę w cichym, skromnym, bogatym domu, gdzie wszelkie zło, brud i zbrodnia nie mogą mieć dostępu. Możesz być wdzięczna madame Brown, że zechciała cię wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydła. Wierzę, że odpłacisz jej za to posłuszeństwem i pełnym oddaniem.

(Znacznie później pojęłam, że dwie te damy znakomicie się rozumiały i że madame Brown często odwiedzała biuro starej matrony, poszukując co raz to nowych „pracownic" dla swojego „bogobojnego domu"...)

Nie posiadałam się z zachwytu! Madame Brown wsadziła mnie do wspaniałej karety i kazała stangretowi wieźć nas przez centralne ulice Londynu, aby pokazać mi cuda stolicy. Na domiar wszystkiego zatrzymała wóz przed najelegantszym sklepem z konfekcją, gdzie kupiła mi fantastycznie piękne rękawiczki, po czym zawiozła mnie, oszołomioną ze szczęścia, do swego domu w cichej ustronnej uliczce.

Gdy wprowadziła mnie do salonu, stanęłam osłupiała. Takiego przepychu w życiu nie widziałam! Jakże to wszystko było inne, niż biedne pokoiki naszego wiejskiego domku!

Salon był olbrzymi, podłogę wyścielał wspaniały dywan, na ścianach wisiały dwa wielkie lustra w złotych ramach, pod ścianą stał okazały rzeźbiony kredens, w którego oszklonych szafkach widniały kosztowne porcelanowe serwisy, ozdobne, kryształowe kielichy i karafki z rozlicznymi trunkami!

To niewątpliwe bogactwo olśniewało mnie. Dziękowałam opatrzności, że oddała mnie w takie ręce i skierowała do takiego domu.

- Siadaj, moja mała - rzekła dobrotliwie madame Brown i siadając w fotelu wskazała mi krzesło.

- Czy to wypada, proszę jaśnie pani? - zapytałam wstydliwie, stojąc nadal. - Czy to wypada, abym siedziała przed panią, ja, zwyczajna służąca?

Wtedy spotkała mnie pierwsza niespodzianka w domu madame Brown.
- Nie będziesz u mnie służącą - oświadczyła z uśmiechem tęga dama.
- A czym? - spytałam zaskoczona.
- Będziesz moją panną do towarzystwa - odparła pani domu. - Nie obciążę ciebie obowiązkami służącej. To byłoby zbyt wyczerpujące. Jesteś na to za delikatna, za ładna. Nie powinnaś zajmować się brudną, ciężką pracą, która zniszczy twoją urodę. Będziesz troszczyć się tylko o mnie, o moje życie w tym domu i o moje wygody. Ale za to wymagam, byś była zawsze szczera ze mną, posłuszna, pogodna i gotowa do wszelkich usług, które mi będą potrzebne. Jesteś sierotą, nie masz matki. Otóż jeżeli przekonasz mnie swoim postępowaniem w tym domu, że mogę być z ciebie zadowolona, zastąpię ci nie jedną lecz dwadzieścia matek - zaśmiała się madame Brown jakoś w dziwny sposób.

Nie wiedziałam jeszcze, co ten dziwny śmiech może zwiastować. Wkrótce wypadło mi przekonać się o tym. Teraz z bezgranicznym szczęściem obsypywałam pocałunkami pulchne dłonie mojej dobrodziejki.

Gospodyni pociągnęła za sznur dzwonka. Do salonu weszła gruba służąca.

- Marto - rzekła do niej surowo madame. - Przyjęłam właśnie pannę do towarzystwa - wskazała na mnie. - Zajmie się ona wszystkimi moimi sprawami osobistymi. Będziesz odnosić się do niej z takim samym szacunkiem jak do mnie, bo kocham ją jak rodzoną córkę. Wskaż jej pokój na górze, w którym zamieszka.

Marta była doskonale przyuczona do swojej roli z takimi „córkami" jak ja. Skłoniła mi się z powagą, otworzyła przede mną drzwi, wskazała drogę na schody i przepuściła przodem.

Na najwyższym piętrze domu mieścił się mały schludny pokoik, którego znaczną część zajmowało wielkie małżeńskie łoże. Spojrzałam na nie z pewnym zdziwieniem, porównując je w duchu z moim dziewczęcym wąskim łóżkiem na wsi.

Marta spostrzegła widocznie to moje zaskoczenie, bo natychmiast wyjaśniła:

- Jaśnie panienka będzie tu spała z młodą kuzynką madame. Jest to miła, piękna i dobra panna. Panienka szybko ją pokocha jak siostrę. Jest tak miła i kochana, tak dobra i wyrozumiała jak sama nasza madame. W tym domu i pod taką opieką panienka nie zazna żadnych trosk. Będzie tu panience dobrze jak w raju. A teraz może panienka odpocząć przed obiadem.

Obiad jadłyśmy w salonie przy stole nakrytym na trzy osoby. Gdy weszłam, oczekiwała mnie już madame Brown i młoda ładna dziewczyna, którą madame przedstawiła mi, mówiąc:

- Proszę cię, droga Fauny, oto właśnie moja kuzynka, która dzielić będzie z tobą pokój. Nazywa się Feba Ayres. Mam nadzieję, że szybko staniecie się serdecznymi przyjaciółkami.

Jak się później dowiedziałam, Feba Ayres pełniła rolę „kierowniczki domu" pani Brown. Jednym z jej obowiązków było odpowiednie przygotowywanie takich jak ja „panien do towarzystwa" do zadań, które przeznaczy im madame.

Mówiąc językiem wiejskim, Feba oswajała młode dzikie klacze pod siodło i przyszłych jeźdźców. Dlatego miała zamieszkać ze mną w jednym pokoju.

Było już dość późno, gdy skończyłyśmy obiad. Czułam się zmęczona przeżyciami tego niezwykłego dnia. Pani domu orzekła z, troską, że powinnam udać się na spoczynek.

Feba zaprowadziła mnie do naszego pokoiku na górze i zaczęła rozbierać się. Ja stałam bez ruchu. Wahałam się. Feba spostrzegła moje zażenowanie.

- Wstydzisz się mnie? - spytała zdziwiona.
- Trochę - zaczerwieniłam się.

Feba wybuchnęła głośnym śmiechem. Podeszła, rozpięła mi kołnierzyk i suknię. Zdjęła ze mnie bieliznę. Pozostałam w samej halce. Na widok własnego ciała wyzierającego spod halki, szybko wskoczyłam pod kołdrę i naciągnęłam ją po szyję.

Feba, dławiąc się ze śmiechu, z niezwykłą dla mnie wprawą zrzuciła z siebie niezliczone części modnej londyńskiej garderoby i zupełnie naga wsunęła się do mnie pod kołdrę.

- Jestem starsza od ciebie - oświadczyła przylegając bokiem do mojego boku. - Mam 24 lata i jestem dojrzałą kobietą. Nie taką kózką jak ty! - zaśmiała się. - No, nie wstydź się, przysuń się do mnie, będzie nam cieplej, przyjemniej - dodała cichutko.

Widząc, że ociągam się trochę, przysunęła się pierwsza. Podsunęła gołą rękę pod moje plecy, a drugim ramieniem objęła mnie za szyję. Uniosła się nieco nade mną i nagle przywarła wargami do moich ust, namiętnie obsypując mnie gorącymi pocałunkami.

Było to dla mnie nieoczekiwane, dziwne, nieznane przeżycie. Nigdy dotąd dziewczęta nie całowały mnie w taki sposób i ja nigdy nikogo tak nie całowałam. Uważałam jednak, że pocałunki Feby są jedynie przejawem jej sympatii do mnie i że powinnam odwzajemnić się jej w podobny sposób. Zaczęłam więc odpowiadać takimi samymi pocałunkami, aby zaskarbić sobie siostrzaną miłość Feby.

Zachęciło to Febę do jeszcze śmielszych poczynań. Zdjęła ramię z mojej szyi i zaczęła wędrować dłonią wzdłuż mojego ciała i piersi, naciskając je, gładząc i lekko poszczypując. Potem wzięła mnie za rękę i poprowadziła moją dłoń po jej ciele, kierując ją na swoje miękkie, obwisłe piersi. Równocześnie nie przestawała naciskać, gładzić i szczypać mojego ciała.

Wszystkie te zabiegi Feby zaskakiwały swoją nowością, ale nie wzbudzały we mnie strachu czy wstrętu. Nie miałam wówczas pojęcia o żadnych zboczeniach i nie przypuszczałam, że może istnieć na świecie namiętność kobiety do kobiety.

Przeciwnie, zaczęłam odczuwać dziwną jakąś przyjemność pod wpływem ruchu rąk Feby. Ciało moje poczęło rozgrzewać się. Moje ledwie pączkujące sutki zaczęły twardnieć i prężyć się pod drażniącym dotykiem palców leżącej przy mnie kobiety.

Lecz Feba nie poprzestała na tym. Dłonie jej powędrowały niżej, do bardziej zwykle ukrywanych niż piersi rejonów mojego ciała i zatrzymały się na jedwabistym od niedawna dopiero rosnącym owłosieniu. Palcami zaczęła gładzić i delikatnie pociągać te wijące się w loczkach włosy.

Ale i to jej nie wystarczało. Sięgnęła jeszcze niżej i poczułam jej palec naciskający najbardziej wstydliwe miejsce ciała dziewczyny, po czym palec przeniknął głębiej i zaczął łaskotać ukrytą powierzchnię tego miejsca pod włosami.

Ogień zapłonął mi w żyłach. Cały wstyd dziewczęcy znikł bez śladu. Żar ogarnął moje ciało i czułam, że ogniskiem jego jest właśnie to miejsce, do którego coraz silniej przywierały ruchliwe bezustannie palce Feby.

Palce gniotły, nacierały, tarły i równocześnie coraz bardziej rozwierały drogę prowadzącą dalej i głębiej.

Nagle krzyknęłam. Poczułam lekki ból. Palec Feby wniknął daleko w głąb mojego ciała, w zamkniętą i nieprzeniknioną dotychczas szczelinę. Ból ten jednak, co najdziwniejsze, nie sprawił mi przykrości.

Pod wpływem posuwistych ruchów palca Feby wyprężałam się gwałtownie, cicho jęczałam, wstrząsałam się i drżałam, a ogarniający mnie żar stawał się coraz gorętszy. Równocześnie palące wargi Feby nie przestawały obcałowywać mojego ciała i przerywanym szeptem kobieta wzdychała:

- Och, jakie to przyjemne... Och, jakaś ty cudowna, kochanie... Och, jak szczęśliwy będzie pierwszy mężczyzna, który uczyni z ciebie prawdziwą kobietę... O, jakbym chciała być teraz mężczyzną...

Żaden mężczyzna później w7 moim życiu nie całował mnie jak Feba. Byłam tak oszołomiona, tak ogarnięta nowymi dla mnie wzruszeniami, zmysły moje były tak wzburzone, że zatraciłam się całkowicie w ogniu, który niepowstrzymanie buszował mi w żyłach.

Wstrząs gwałtownej rozkoszy był tak silny, że aż wycisnął łzy z moich oczu.

Dopiero później zaczęłam zastanawiać się nad namiętnościami Feby. Żadna z rozkoszy, których może doznać kobieta od mężczyzny, nie była jej oczywiście obca, nie mogła więc stanowić już dla niej atrakcyjnej nowości. Dlatego chyba znajdowała szczególną przyjemność w przygotowywaniu młodych dziewcząt do stosunków z mężczyznami.

Zaspokajała bowiem przy okazji swoje pożądanie w takiej formie, jakiej nie mógł dostarczyć jej partner płci męskiej. Rozkoszą była dla niej już sama możliwość zboczenia z normalnej, przyrodzonej drogi, wytyczonej przez naturę kobiecie i mężczyźnie.

Nie znaczy to, że stosunek z mężczyzną przyprawiał ją o wstręt. Przeciwnie - wolała nawet mężczyzn, niż dziewczęta. Ale chętnie szukała urozmaicenia. Bez żadnych hamulców wewnętrznych obcowała płciowo zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami...

Ocknęłam się, czując że Feba zrzuca ze mnie kołdrę i nachyla się nade mną. Leżałam na wznak. Feba podciągnęła mi halkę wysoko, aż pod brodę. Migotliwy blask świecy, która płonęła w świeczniku przy łóżku, padał błyskami na moje nagie, rozpalone ciało. Wstydziłam się jeszcze. Sięgnęłam po halkę, aby ją opuścić, lecz Feba złapała mnie za rękę.

- Nie! - błagała chrapliwie i z pożądaniem. - Moja mała, słodka kochaneczko! Nie wolno ci zasłaniać tych skarbów przed moimi oczami! Muszę widzieć te cudowne piersiątka. Patrzenie sprawia mi rozkosz. Pozwól mi całować te skarby! Och, jak różowa i delikatna jest ta skórka tutaj u ciebie... I te włoski mięciutkie i jedwabne... Och, daj mi zajrzeć w tę maleńką, najcudowniejszą szparkę twoją, daj mi ją podziwiać, nasycić się jej widokiem... O, tego już za dużo, to nie do zniesienia! Ja muszę, muszę! - szepnęła nagle.

Z niepohamowanym podnieceniem uchwyciła moją dłoń i mocno przycisnęła ją u siebie do tego samego miejsca, które widziała teraz u mnie.

Dotykiem poczułam różnicę między tymi miejscami u niej i u mnie. Różnica była olbrzymia. Tu rósł gęsty, obfity las świadczący o pełnej dojrzałości kobiety, a luźny otwór, do którego Feba wepchnęła mój palec, rozwarł się lekko i miękko pod słabym naciskiem ręki.

Kobieta zaczęła poruszać się rytmicznie i coraz szybciej w tył i naprzód, a gdy kilkakrotnie westchnęła i znieruchomiała - wyciągnęłam palec z jej ciała. Był wilgotny i lepki.

Feba pocałowała mnie namiętnie i rozciągnęła się przy mnie na łóżku. Teraz była już spokojna.

Nie wiem jak silna i jakiego rodzaju była rozkosz, której doznała ta kobieta ze mną. Jedno było jednak pewne: pierwsza noc, spędzona z Febą, zapoczątkowała proces mojej demoralizacji.

Zrozumiałam wówczas, że miłosny stosunek między dwiema kobietami może być nie mniej niebezpieczny i nie mniej brzemienny w skutki niż stosunek między kobietą a mężczyzną.

A następnego ranka obudziłam się późno, około dziesiątej, wypoczęta i świeża. Feba krzątała się już po pokoiku. Gdy spostrzegła, że otworzyłam oczy, zapytała jak spałam i jak się czuję. Lecz żadnym spojrzeniem, słowem, czy gestem nie wspomniała tego, co zaszło między nami w nocy.

Podziękowałam jej za tę troskę o moje samopoczucie i zapytałam, od czego rozpoczną się moje obowiązki służbowe w tym domu. Zamiast odpowiedzi Feba uśmiechnęła się tylko.

Po chwili weszła służąca z herbatą, a za nią chodem słonia wtoczyła się do pokoju madame Brown. Obawiałam się, że pani domu zacznie mnie strofować za późne wstanie z łóżka. Byłam więc mile zaskoczona, gdy gospodyni, zamiast wyrzutów pod moim adresem, powiedziała z podziwem:

- Jesteś świeża i piękna, moja droga. Prawdziwy pączek rozkwitającej kobiecości. Czeka cię wspaniała kariera życiowa. Wkrótce nie znajdzie się mężczyzna, który byłby w stanie oprzeć się twojemu urokowi. Wszyscy będą musieli cię ubóstwiać. Cały Londyn znajdzie się u twoich maleńkich stopek.

Komplementy mojej dobrodziejki sprawiały mi przyjemność. Odpowiedziałam naiwnie i głupio, dziękując za jej zachwyty nade mną.

Naiwność moja radowała wyraźnie obie kobiety. O to im właśnie tylko chodziło, abym na razie pozostawała w nieświadomości prawdziwych losów, jakie mi przygotowywały.

Zresztą przygrywka do mojej przyszłości nie dała długo na siebie czekać. Po śniadaniu służąca wniosła stos garderoby dla mnie.

Oniemiałam po prostu z zachwytu! Moje małe głupie serce trzepotało w piersi jak motyl na widok jedwabnej używanej sukni ze srebrzystymi kwiatami, kapelusza z brukselskiego materiału, wysokich butów z długimi sznurowadłami i podrzędnych ozdób, które wydawały mi się najwspanialszymi klejnotami świata.

Wkrótce potem zrozumiałam, że zostałam tak królewsko obdarowana jedynie dlatego, że madame upatrzyła już dla mnie klienta, który chciał jak najprędzej ocenić moje wdzięki. Klient najwidoczniej rozumiał, że towar tak rzadki jak dziewictwo, nie może długo uchować się w tym domu.
Zadaniem Feby było przygotowanie mnie i ozdobienie na sprzedaż. Ubierała mnie powoli i z namysłem, a ja stałam przed lustrem i niecierpliwiłam się jej powolnością. Chciałam od razu mieć te wszystkie cuda na swoim ciele.

Czułam się podniecona i szczęśliwa. Dzisiaj wiem, że skromne wiejskie stroje były o niebo piękniejsze niż te sztuczne, pretensjonalne błyskotki, którymi Feba po raz pierwszy ozdabiała wówczas moje dziewczęce wdzięki.

- Jesteś piękna jak marzenie! - zachwycała się Feba. - Ucieleśnienie wiosny!

Jej zachwyty były najzupełniej szczere. Byłam istotnie piękną dziewczyną wysokiego wzrostu, lecz nie rażąco, jak na kobietę, wysoką. Biodra miałam gibkie, a kibić tak jędrną i smukłą, że nie było potrzeby odziewania jej w paski i gorsety.

Kasztanowe włosy spadały mi na ramiona w naturalnych nie karbowanych lokach. Odcinały się one swym kolorem od białej cery na subtelnej, gładkiej twarzy. Pieprzyk na podbródku dodawał tej twarzy figlarnego wesołego wyrazu, który kontrastował z czarnymi, rozmarzonymi, to lekko zamglonymi, to płonącymi ogniem oczami. Pierś miałam wysoką, choć jeszcze trochę zbyt małą, lecz już krągłą i prężącą się ku wspaniałym obietnicom zbliżającej się dojrzałej kobiecości.

Gdy stałam strojna i piękna przed lustrem, nie myślałam jeszcze, że nikt tak bez wyrachowania nie stroiłby biednej dziewczyny. Tłumaczyłam to sobie tylko dobrocią szlachetnej pani Brown i przyjaźnią jej pomocnic. Nie myślałam także o tym, że pod pretekstem zabezpieczenia mojego skromnego spadku po rodzicach, madame zabrała mi - jak twierdziła, na przechowanie w swojej kasie - wszystkie przywiezione ze wsi pieniądze.

Schwytano mnie i zamknięto w klatce, a ja nie widziałam klatki.

Gdy toaleta została zakończona, przeszłam do salonu. Madame pogratulowała mi pięknego stroju i w przesadnym zachwycie zawołała:

- Wyglądasz w tej sukni tak naturalnie, jak gdybyś od urodzenia nic innego nie nosiła. Proszę, poznaj mojego bratanka.

Dopiero teraz spostrzegłam owego „bratanka", który stał nieco dalej przy oknie.

Odwrócił się do mnie i skłonił głowę. Odpowiedziałam wstydliwym dziewczęcym dygnięciem. Podszedł bliżej, wysunął wargi do pocałunku w usta, ale nadstawiłam mu tylko policzek

Mruknął coś z wyrzutem i gdy nie spodziewałam się tego, znienacka przycisnął gorące z żądzy usta do moich warg. Przyjęłam to z odrazą Wyglądał bowiem tak wstrętnie, że brak mi słów na opis jego powierzchowności.

Proszę wyobrazić sobie mężczyznę pod czterdziestkę, niskiego, brzuchatego, z wyłupiastymi oczami i chorobliwej barwy biało-szarą skórą twarzy o popękanych zeschniętych wargach i

cuchnącym, świszczącym oddechu. Jego krzywy uśmiech wywoływał mdłości i nadawał temu odrażającemu obliczu wyraz straszliwej szpetoty.

Mimo to był tak zaślepiony swoim rzekomym powabem, iż absolutnie wierzył, że nie ma na świecie kobiety, która by nie uległa jego urokowi. Trwonił majątek na prostytutki, które znały tę jego słabość i obsypywały pochwałami „czar jego nieodpartej męskości".

Wobec dziewcząt, które nie umiały kryć wstrętu i strachu przed nim, był gruboskórny i brutalny. Słaba potencja płciowa skłaniała go do ciągłych prób z coraz inną kobietą. Szukał stale nowych podniet a urozmaicenie wyboru partnerek miało nasilić jego zanikający popęd erotyczny.

Nieraz zdarzało się, że u szczytu podniecenia ciało tego mężczyzny odmawiało dalszego posłuszeństwa i nagle słabło przed pełnym odprężeniem, co wywoływało u niego wybuchy bezsilnego gniewu, skierowane na nieszczęśliwe partnerki.

Ja miałam być kolejną ofiarą, którą wystroiła i przygotowała dla tego potwora moja rzekoma dobrodziejka.

Madame Brown kazała mi siadać i wstawać przed nim, obracać się do niego plecami i twarzą, zdjąć szal z szyi aby mógł zauważyć rytm moich piersi podnoszących się i opadających w oddechu, poleciła mi przechadzać się przed nim tam i z powrotem, by w pełni ocenił mój czar i urok dziewczęcości.

Ta wszechstronna demonstracja spotkała się z jego pełną aprobatą. Mierzył mnie małpim wzrokiem i kiwał z uznaniem głową. Pożerał moje ciało oczami, a gdy napotkawszy jego bydlęce spojrzenie cofałam się ze strachem i wstrętem, tłumaczył to zapewne tylko moją dziewczęcą wstydliwością.

Wreszcie po długich minutach tego uciążliwego pokazu moich wdzięków, madame Brown pozwoliła mi opuścić salon i udać się z Feba do naszego pokoiku na górze. W swojej naiwności nie pojmowałam jeszcze zamiarów gospodyni. Uważałam, że osoba „bratanka" nie powinna zaprzątać moich myśli więcej niż wymaga tego grzeczność i wdzięczność wobec pani domu.

-Czy wiesz, że ten szacowany dżentelmen i szlachcic mógłby się z tobą ożenić? - zaczęła badać mnie Feba. - Co o tym sądzisz, maleńka?

Na chwilę zaniemówiłam. Ta myśl była wprost potworna! Opanowałam się jednak i siląc się na spokój, odparłam:

- Nie myślę jeszcze o małżeństwie. A jeżeli kiedyś wyjdę za mąż to raczej za człowieka mojego stanu.

W tej chwili czułam bowiem odrazę do całego stanu szlacheckiego, skoro należał do niego także „bratanek" madame Brown.

Tymczasem - jak się dowiedziałam później - madame Brown kończyła właśnie targi ze swoim „bratankiem". Uzgodniono, że gospodyni otrzyma do ręki 50 gwinei za samo zezwolenie na jego próbę ze mną, a dalszych 100 gwinei, gdy uda mu się zaspokoić ze mną żądzę i zdobyć moje dziewictwo.

Ja miałam otrzymać wynagrodzenie tylko według jego wspaniałomyślności i uznania.

Gdy dobito targu, klient zażądał natychmiastowej dostawy towaru. Nie chciał słuchać wyjaśnień kuplerki, że jestem jeszcze niedostatecznie przygotowana do zadania, że przebywam w tym domu zaledwie od 24 godzin.

Żądza zaślepiła go, wzniecała niecierpliwość. Oprócz tego zarozumiałość nie pozwalała mu pomyśleć, że nie tylko dziewiczy wstyd i strach, lecz przede wszystkim wstręt dziewczyny może stać się przyczyną jego niepowodzenia.

Wobec takiego uporu klienta gospodyni musiała ustąpić i ostatecznie ustalono, że próba towaru odbędzie się tego samego wieczora po kolacji.

Podczas kolacji Feba i madame Brown prześcigały się w pochwałach pod adresem „bratanka".

- Ten wspaniałomyślny dżentelmen zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia - twierdziła gospodyni. - Spotkało cię wielkie szczęście, że raczył zainteresować się tobą. Jeżeli będziesz mądra i rozsądna, osiągniesz wszystko czego dusza twoja zapragnie: majątek, stroje, karety, nawet podróże za granicę. On ciebie nigdy nie skrzywdzi. Możesz polegać na jego rycerskim honorze.

I aby jeszcze bardziej osłabić moją wolę oporu, obie kobiety poiły mnie obficie winem.

Około szóstej wróciłam do mojego pokoiku. Stał tam już stolik z nakryciem do herbaty. Wkrótce weszła madame w towarzystwie „bratanka".

Usiadł przy mnie i bez przerwy pożerał mnie swoimi wyłupiastymi gałami. Uparte to spojrzenie przyprawiało mnie niemal o fizyczny ból.

Po krótkiej godzince z nami dobra pani domu oznajmiła, że niestety jest zajęta i będzie musiała nas na pewien czas opuścić, ale później wróci do tego czasu - zwróciła się do mnie twardo - dotrzymasz towarzystwa mojemu bratankowi, a ty - rzekła do potwora - będziesz dobry i wyrozumiały dla tego słabego dziecka.

To powiedziawszy zniknęła za drzwiami. Zostałam sama z odrażającym mężczyzną. Gdy uświadomiłam to sobie w całej pełni, zatrzęsłam się ze strachu. Siadłam skurczona w kąciku łóżka, nieruchoma, nie wiedząc co dalej począć.

'Długo jednak, niestety, nie musiałam czekać na jego atak. Potwór zbliżył się do łoża. Ukląkł przy mnie i bez słowa zamknął mnie w ramionach. Przylgnął do mnie ciałem i zmusił, mimo oporu jaki stawiałam, do przyjęcia jego śmierdzących jak zaraza pocałunków. Ogarnęły mnie mdłości od tego cuchnącego oddechu, osłabłam, zabrakło mi sił.

Gdy poczuł, że przestałam się bronić, zerwał szal z mojej szyi, odkrył mi piersi dla swoich pożądliwych oczu i rąk. Jak sparaliżowana znosiłam to wszystko bez ruchu i słowa protestu. Brakło mi sił, by bronić się i krzyczeć.

To ośmieliło go jeszcze bardziej. Naparł na moje ciało tak mocno, że musiałam się położyć. Wówczas zaczął gorączkowo obmacywać dolną część moich odsłoniętych ud.

Zwarłam je najsilniej jak mogłam, a on próbował rozewrzeć je rękami. Gdy poczułam jego dłoń przenikającą w głąb, ocknęłam się wreszcie z paraliżującego mnie strachu. Gwałtownym, nieoczekiwanym przez niego skokiem zerwałam się z łóżka i padłam mu błagalnie do stóp.

- Proszę - zatkałam - niech pan mnie zostawi w spokoju... Niech pan mnie nie krzywdzi...

- Ciebie skrzywdzić? - odparł łotr. - Nigdy bym tego nie uczynił. Czy pani Brown nie mówiła, że zakochałem się w tobie i że chcę być dobry dla ciebie?

- Owszem, mówiła mi o tym - potwierdziłam. - Ale, naprawdę, me jestem w stanie pokochać pana. Błagam, niech pan zostawi mnie samą. Może pokocham pana później, ale teraz niech pan odejdzie.

Lecz na próżno. Moje wzruszenie, mój płacz, moja poszarpana odzież wzmocniły jeszcze bardziej rozpłomienioną żądzę zwierzęcia. Nie mógł już zapanować nad sobą. Wznowił atak z jeszcze większą siłą i rozłożył mnie na brzegu posłania.

Zadarł mi halkę do góry i naparł znowu na moje nagie zaciśnięte kurczowo uda, próbując je rozewrzeć ręką. Gdy mu się to nie udało, zaczął wciskać kolano między moje nogi. Równocześnie gorączkowo rozpinał guziki kamizelki i spodni. Ciężar jego ciała przytłaczał mnie o łóżka. Opierałam się mu ze śmiertelną zaciekłością w chwili gdy czułam, że siły moje słabną, stało się coś

dziwnego, niezrozumiałego wówczas dla mnie - łotr nagle dał mi spokój! Wstał ze mnie, sapiąc ciężko i kaszląc. Jak zrozumiałam później, zwierzę osiągnęło szczyt rozkoszy nie zdążywszy przeniknąć w głąb mojego ciała. Cały jego wytrysk zalał tylko moje uda i halkę.

- Wstań! - rozkazał gniewnym, pełnym rozczarowania tonem. - Nigdy już więcej nie uczynię ci tego zaszczytu - oświadczył ze wzgardą. - Ta stara prostytutka - miał zapewne na myśli panią Brown - może obejrzeć się za kimś odpowiedniejszym dla ciebie. Ja nie pozwolę więcej wystawiać się na pośmiewisko takiej jak ty dziwki, która zapewne gdzieś w krzakach na wsi utraciła już dawno cnotę z jakimś parobkiem, a teraz zgrywa się na dziewicę przede mną.

Słuchałam z radością jego obelg. Brzmiały one w moich uszach tak słodko jak brzmią zaklęcia miłosne kochanka w uszach kochającej go kobiety. Bowiem póki to mówił, czułam się bezpieczna.

Wiedziałam już teraz, czego żąda ode mnie madame. Scena z potworem otworzyła mi oczy na wszystko. Ale nie miałam dość odwagi by opuścić ten dom. Pojmowałam, że należę do starej duszą i ciałem. Lepiej było pozostać tu niż zginąć z głodu, bez pieniędzy i przyjaciół w obcym, wrogim mieście.

Tak rozmyślałam siedząc przed kominkiem i gorzko płacząc. Tymczasem, po pierwszej próbie, potwór zaczął podniecać się na nowo widokiem podartej bielizny, przez którą przezierało nagie ciało dziewczyny. Kusiła go moja kwitnąca młodość. Musiał mnie posiąść za wszelką cenę.

- Może chciałabyś znowu spróbować ze mną zanim przyjdzie stara pani? - zaczął łagodnie i z umiarkowaniem. - Wtedy wszystko znowu się ułoży między nami. Moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Zobaczysz, że nie pożałujesz...

I począł ponownie obsypywać pocałunkami moje ciało i nagniatać mi rękami obnażone piersi. Czułam, że po raz drugi nie przeżyję już tej ohydy!

Z niespodziewaną siłą uwolniłam się z jego objęć i pociągnęłam mocno, kilkakrotnie za sznur dzwonka. Służąca Marta, myśląc zapewne, że klient czegoś sobie życzy, weszła do pokoju.

Znalazła mnie leżącą na podłodze z rozrzuconymi włosami i z krwawiącym nosem a przy mnie potwora, który z uporem usiłował nadal doprowadzić swoje dzieło do pożądanego końca.

Marta była oczywiście przyzwyczajona do podobnych widoków, ale mój płacz i jęki wzruszyły widocznie jej kobiece serce. Poza tym była przekonana, widząc mnie i klienta leżących w tej niedwuznacznej pozycji, że mężczyzna osiągnął już swój cel wobec czego dobre imię domu nie zostało naruszone.

Poprosiła więc potwora, aby zszedł do salonu i pozostawił mnie samą, bym mogła odetchnąć po tym co się stało, a później, gdy odpocznę ‘będzie mógł znowu zabrać się do mnie. Madame i panna Feba postarają się już o to, abym go w pełni zadowoliła, może być tego najzupełniej pewny. Trochę cierpliwości i wyrozumiałości dla tego biednego delikatnego stworzenia - tu wskazała mnie - na pewno szlachetnemu dżentelmenowi nie zaszkodzi. Zostanie za to później w dwójnasób wynagrodzony jej miłością.

Mówiła to z takim przekonaniem, że potwór wstał ze mnie i widząc, że na razie niczego więcej nie osiągnie, wziął kapelusz. Marszcząc twarz jak stara małpa i mrucząc pod nosem przekleństwa wyszedł z pokoju.

Marta podała mi jakieś krople na uspokojenie i kazała położyć się

do łóżka.

- Panienka zostanie tu i wypocznie sobie - powiedziała.
- Ale on wróci, na pewno wróci! - rozpłakałam się.
- W nocy nic więcej panience się nie stanie - stwierdziła z przekonaniem Marta.

Teraz obawiałam się już tylko pani Brown i jej reakcji, gdy się dowie, że nie uległam temu wstrętnemu mężczyźnie. Zresztą uświadamiałam już sobie wówczas, że nie tylko dziewicza skromność była przyczyną mojego zaciekłego oporu, lecz przede wszystkim - jego ohydna odrażająca powierzchowność. Innemu mężczyźnie byłabym może bardziej uległa.

O jedenastej w nocy obie damy wróciły do domu. Marta już przy drzwiach opowiedziała, co zaszło między mną a panem Kroftsem, który nie czekając na powrót pań, opuścił dom. Weszły więc natychmiast do mnie na górę.

Moje obawy jednak nie spełniły się. Madame nie czyniła mi wyrzutów. Starała się uspokoić mnie i dodać otuchy, a gdy opuściła nasz pokój, Feba wsunęła się do mnie pod kołdrę i na swój własny sposób zaczęła badać to co zaszło, najpierw pytaniami a później - palcem.

Przekonała się łatwo, że nie stała mi się krzywda, a tylko najadłam się porządnego strachu.

Następnego dnia obudziłam się z gorączką. Przeżycia poprzedniego wieczoru widocznie były zbyt silne jak na moją dziewczęcą wrażliwość. W ciągu kilku dni czułam się źle. Obie damy opiekowały się mną ze wzruszającą troskliwością. Towar był zbyt dobry, aby lekkomyślnie go utracić. Mogłam być tylko wdzięczna madame, że nie dopuściła więcej do mnie tego zwyrodnialca.

Jak się zresztą wkrótce dowiedziałam, Krofts, majętny kupiec, wdał się w aferę przemytniczą, za co został skazany na grzywnę 40 tysięcy funtów a gdy nie był w stanie zapłacić, z rozkazu Króla wtrącono go do więzienia.

Panią Brown nie wzruszył ani trochę tragiczny los „bratanka". Część swojej należności za mnie otrzymała przecież od niego z góry.

Poczęła mnie oceniać w nowym świetle. Poznała słabość mojego! charakteru i zrozumiała, że bez trudu zdoła mnie całkowicie podporządkować swojej woli. Miała czas, nie spieszyła się. Przez wiele dni pozostawiała mnie w spokoju, pozwalając nasycić się atmosferą jej domu.

Zbliżyła mnie do dziewcząt „pracujących" w jej przedsiębiorstwie. Odwiedzały mnie często i wolny czas od „zajęć zawodowych" spędzały w moim pokoiku. Bardzo mi się spodobały. Były wesołe i beztroskie. Powoli zaczęłam gustować w ich życiu. Dziewczęta robiły wszystko bym mogła łatwiej upodobnić się do nich.

Wszystko co działo się w tym domu, przestało być dla mnie tajemnicą. Moja naiwność rozwiała się bez śladu. Zaczęłam pragnąć przygód, tych samych, które przeżywały codziennie dziewczęta w domu madame Brown.

Równocześnie wracałam do pełnego zdrowia. Pozwolono mi przebywać we wszystkich zakątkach rozległego domu. Cały personel pilnował jednak, abym nie zetknęła się z mężczyznami odwiedzającymi tę szacowną instytucję.

Byłam bowiem przeznaczona dla kogoś znacznie ważniejszego niż codzienni klienci pani Brown. Moją dziewiczość miał zdobyć sam lord B., który powinien był wkrótce przyjechać do Londynu...

Tymczasem dziewczęta zwierzały się przede mną ze swoich najbardziej intymnych przeżyć z mężczyznami. Opisywały to w tak ponętny sposób, że czułam, iż krew coraz goręcej zaczyna palić mi żyły. Obudziło się we mnie pragnienie rozkoszy, a codzienne systematyczne „lekcje", których udzielała mi w łóżku niestrudzona Feba, podsycały ten ogień.

Gdyby teraz ktoś otworzył drzwiczki mojej klatki, nie wiem czy byłabym już zdolna do ucieczki...

Któregoś dnia przed południem znalazłam się przypadkowo w ciemnym gabinecie pani domu. Stała tam kanapka, na której postanowiłam przeleżeć pół godzinki.
Po krótkim czasie usłyszałam jakiś szelest z przyległej sypialni, oddzielonej od gabinetu oszklonymi drzwiami. Drzwi osłonięte były teraz zaciągniętymi ciężkimi kotarami, lecz kotary nie

przylegały tak dokładnie, by nie można było przez szczelinę między nimi zaobserwować, co dzieje się w sypialni.

Podejrzany ten szelest zaniepokoił mnie. Podkradłam się cicho do drzwi i zajrzałam przez szparę. To, co spostrzegłam, wprawiło mnie w osłupienie. Wyobraźcie sobie tę wspaniałą scenę: Przełożona naszego „klasztoru", madame Brown we własnej osobie sam na sam z rosłym potężnym huzarem o herkulesowej budowie ciała!

Stałam przy drzwiach z zapartym oddechem i podziwiałam to nieopisanie wesołe widowisko. Madame leżała akurat naprzeciw drzwi. Mogłam więc widzieć absolutnie wszystko.

Tłuste rozlane cielsko gospodyni spoczywało w nogach łoża. Kochanek usiadł przy niej. Był widocznie młodzieńcem, który wyżej ceni czyny niż słowa, bo bez zbytecznych wstępów, nie tracąc drogiego czasy, od razu przystąpił do dzieła. Obdarzył swą ukochaną kilkoma głośnymi, soczystymi pocałunkami, wetknął ręce w jej biust i wyciągnął piersi damy z uwięzi olbrzymiego stanika. Uwolnione nagle piersi wystrzeliły do góry, po czym opadły w dół prawie do samego Pępka mojej dobrodziejki.

Nigdy w życiu nie widziałam piersi takiego rozmiaru i wyglądu! były chorobliwie białe, galaretowato miękkie, rozlewające się i przyklejone jedna do drugiej dzielny wojak troskliwie i z namaszczeniem gładził je i miętosił.
Potężne dłonie nie były w stanie objąć ich całkowicie, piersi były znacznie większe. Wypływały na boki spod dłoni naszego Herkulesa, wymykały się jego dotknięciom.
Mimo to przez pewien czas bawił się nimi, a gdy uznał, że dama jest już gotowa do dalszej akcji, położył ją na plecy i zadarł jej suknię, po czym zaczął rozpinać spodnie i podwiązki.
Tłuste, brązowe i rozwalone na boki uda czcigodnej damy zwisały dokładnie naprzeciw mnie. Przed oczami miałam jedyny w swoim rodzaju krajobraz rozciągający się między rozwartymi kolanami madame. W moją stronę zwrócone były ogromne, rozdziawione jak głodna gęba, flaczaste wargi, pokryte szarym i gęstym lasem włosów. Wyglądało to jak przenicowana, sfatygowana torba żebraka oczekująca obfitej jałmużny.
W tej chwili jednak inny zupełnie przedmiot przykuł całą moją uwagę. Dzielny ogier pani Brown uwolnił się ze spodni. Spod jego ręki wyskoczył na światło dzienne olbrzymi, nagi, sztywny, naprężony i zsiniały narząd tak potężny, że niczego podobnego w życiu nigdy nie widziałam! Ześrodkowałam całą uwagę na tej rzeczy. Byłam tak ogarnięta podziwem, że mogłam objąć wzrokiem tylko ogólny wygląd tego męskiego narzędzia nie widząc ponętnych szczegółów jego budowy. Opanowało mnie podniecenie. Czułam instynktownie, że w tym przedmiocie ukryte jest źródło najwyższej rozkoszy.
Tymczasem rycerz nie próżnował. Potrząsnął swą maczugą kilkakrotnie, od czego jeszcze bardziej napuchła i rzucił się na ciało dobrej pani Brown.
Był teraz odwrócony do mnie plecami, więc nie mogłam widzieć dokładnie, co pod nim się dzieje, lecz byłam przekonana, że nie mógł nie trafić do tak wielkiego celu jakim było przeznaczone na to miejsce w ciele mojej gospodyni.
Ruchy jego pleców świadczyły zresztą, że od razu trafił i przeniknął w głąb tego miejsca.
Całe łoże drżało teraz i skrzypiało pod ciężarem dwóch ciał, kotary szeleściły tak, że z trudem słyszałam szepty i steki, westchnienia i pomruki dochodzące z sypialni.
Na ten widok i związane z nim odgłosy krew zapłonęła mi w żyłach. Podniecenie było tak silne, że niemal traciłam oddech w piersiach. Obraz, który roztaczał się przed moimi oczami, zadał ostateczny, śmiertelny cios mojej wstydliwości i niewinności. Po tylu wysiłkach Feby było to zupełnie zrozumiałe.
Ogarnięta gorączką i wiedziona instynktownym popędem, włożyłam rękę pod suknię i wepchnęłam gorący jak rozpalone żelazo palec w miejsce, gdzie znajdowało się źródło mego podniecenia.

Serce dygotało, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. Z zapartym tchem ocierałam uda jedno o drugie, naciskając mocno wargi osłaniające moją dziewiczą dziurkę.
Naśladowałam najlepiej jak mogłam ruchy palców Feby, które tak często stosowała u mnie i wreszcie udało mi się osiągnąć szczytowy punkt ekstazy przynoszącej ulgę długo hamowanemu i nie zaspokajanemu podnieceniu.
Mogłam już teraz znacznie spokojniej obserwować wszystko co dzieje się w sypialni.
Zaledwie huzar zsiadł ze swojej starej kobyły, gdy dama z niespodziewanie młodzieńczą energią pociągnęła go znowu na siebie i poczęła obcałowywać jego ciało, gnieść i miętosić jego mięśnie.
Ku jej wielkiemu jednak rozczarowaniu amant z doskonałą obojętnością odnosił się do jej wznowionych zabiegów.
Widząc, że usilne jej zabiegi ani trochę nie skutkują, czcigodna matrona musiała użyć pomocy starych sprzymierzeńców kobiety. Małym kluczykiem otworzyła sekretną szufladkę, gdzie przechowywała różne tajemnicze zioła i napoje miłosne.
Z namaszczoną miną wymierzyła i zmieszała kilka składników, dodała jakiegoś płynu, po czym wszystko starannie wymieszała w wielkim kielichu. Następnie z kuszącym uśmiechem podała napój swojemu osłabłemu rycerzowi, który wypił erotyczne lekarstwo z widocznym brakiem entuzjazmu. Dama zaś nie czekając aż cudowny środek zacznie działać, wzięła się energicznie do pracy.
Uklękła przy amancie, spiesznie rozpięła guziki jego spodni wyciągnęła z nich koszulę, i wydobyła na światło dzienne skurczony teraz, miękki i króciutki jego narząd. Przedmiot był bez wątpienia ten sam, ale jakże mizerny w porównaniu ze stanem, w jakim widziałam go poprzednio!
Był to teraz wybitnie podupadły interes. Wyglądał jak zwisający grzebień starego koguta.
Nie zrażona tym żałosnym widokiem, dama poczęła energicznie go miętosić i mając, jak widać, bogate doświadczenie w tych zabiegach, szybko przywracała mu pożądany przez nią stan.
Aparat zaczął wyraźnie rosnąć, pęcznieć i wreszcie osiągnął całą swoją poprzednią wielkość i wspaniałość.
Mogłam teraz, dokładniej niż za pierwszym razem, przyjrzeć się największemu skarbowi rodu męskiego. Naprężona głowica, pałająca krwistą, gorącą czerwienią, osadzona była na twardej długiej rozpuchłej kolumnie, której podstawa ginęła w gąszczu krętych włosów, a spomiędzy których zwisały zaokrąglone worki skóry.
Porywający ten przedmiot przykuwał całą moją uwagę i rozniecał we mnie ogień budzącego się podniecenia.
Ale stara pani, która zadała mu ten stan, nie chciała czekać ani chwili. Rozłożyła się na plecach, łapczywie wciągnęła kochanka na siebie i z pełnym powodzeniem zakończyła drugi akt widowiska.

Gdy wstali wreszcie z łoża w serdecznej przyjaźni i doskonałym nastroju, opłaciła jego trud kilkoma monetami.
Zrozumiałam teraz, że ognisty huzar madame Brown należy do stałego personelu instytucji. Jeżeli go dotychczas nie spotkałam, to zapewne dlatego, że dama troskliwie zataiła przed nim moją obecność w domu, prawdopodobnie z obawy aby się do mnie nie zabrał i nie usiłował spożyć przysmaku przeznaczonego wyłącznie dla lorda B.
Gdy para kochanków opuściła sypialnię, wykradłam się z kryjówki do mojego pokoju. Ku mojej radości nikt nie spostrzegł, że byłam świadkiem tej sceny.
Padłam na łóżko. Byłam podniecona. Żar rozpalał moje serce i członki. Wszystkie myśli i uczucia skierowały się na jeden obiekt. Obiektem tym był mężczyzna! Mimo woli szukałam go dłonią wokół siebie na pościeli i nie znajdowałam. Wreszcie by ugasić ogień, który we mnie buszował, użyłam palców. Ale ograniczone pole działania ręki nie mogło dać mi należytego zadowolenia, a palec z trudem wciskający się do wnętrza, powodował ból. Przykry ten fakt wywoływał we mnie poważny niepokój.

Ponieważ Feba wracała późno do naszego pokoju, dopiero następnego ranka znalazłam okazję do wyspowiadania się przed nią z dręczącej mnie troski. Wyznałam jej, że z ukrycia byłam świadkiem sceny miłosnej między starą a huzarem gwardii i opowiedziałam jej ze szczegółami wszystko, co tak przykuło moją uwagę.
Opowiadałam to widocznie z tak wzruszającą naiwnością, że Feba
nie była w stanie powstrzymać się od głośnego wybuchu rozweselenia.
- Podobało ci się? - zapytała wreszcie, dławiąc się ciągle śmiechem.
- Ogromnie - odparłam. - Ale... ale - zawahałam się - strasznie się boję...
- Czego? - spojrzała na mnie z pobłażliwym zainteresowaniem.
- Och, gdybyś widziała tę jego rzecz! - wykrzyknęłam.
- Co w tym niezwykłego? Widziałam nieraz - oświadczyła Feba.
- Ale nie u niego! On ma to długości co najmniej trzech dłoni, a grube jest jak przegub ręki.
- Trochę przesadzasz - uśmiechnęła się z doświadczeniem. - A jeżeli nawet, to cóż z tego?
- Jeśli nawet palec, który chcę wcisnąć w siebie, sprawia mi ból, to taka rzecz, gdy wejdzie we mnie, przyprawi mnie o śmierć w piekielnych mękach! - zawołałam z rozpaczą.
- Ale madame, jak widziałaś, wcale nie umarła od tego - śmiała się Feba.
- Bo widziałam dlaczego. U niej to miejsce jest ogromne, a u mnie maleńkie.
- Słuchaj, głupiutka! - zaczęła Feba uspokajać mnie. – Nigdy nie słyszałam aby ten interes mężczyzny przyprawił jakąkolwiek kobietę o śmierć w mękach, jeżeli on go nie pchał gdzie indziej. Wcale nie starsze od ciebie i nie mniej delikatne dziewczęta, przeżywały nieraz takie bolesne operacje i pozostawały przy życiu w najlepszym zdrowiu. Ty też przeżyjesz wiele takich... śmierci. Nic się tobie nie stanie i niewiele co się w tobie zmieni. Gdyby nie porody i rozciąganie narzędziami lekarskimi, nigdy byś nie odróżniła tego miejsca u zamężnej kobiety i młodziutkiej dziewczyny. Ale jeżeli już widziałaś jak to się robi, to pokażę ci coś jeszcze ciekawszego co wyleczy cię z całego twojego głupiego strachu. Będzie to przedstawienie innego rodzaju niż to, które odegrali przed tobą stara i jej byk.
- Jakie przedstawienie? - spytałam z radością.
- Czy znasz naszą Poiły Philips?
- Naturalnie - odparłam. - Poiły przecież opiekowała się mną, gdy byłam chora. Jeżeli opowiedziała mi prawdę, to przybyła tu dwa. miesiące przede mną.
- Tak, to prawda - potwierdziła Feba. - Otóż do Poiły przychodzi pewien młody kupiec, Włoch z Genui. Wysłał go do Anglii bogaty wuj, niby w interesach, ale właściwie po to, by młodzieniec mógł zaspokoić żądzę podróży i przygód. Chłopak spotkał Poiły przypadkiem i zakochał się w niej na zabój. Zatroszczył się więc o to, aby starej opłacało się strzec Poiły tylko dla niego. Odwiedza dziewczynę dwa, trzy razy tygodniowo. Poiły przyjmuje go w zacisznym pokoiku za schodami, gdzie Włoch może dowoli gasić na niej swój płomienny temperament południowca. Jutro właśnie przypada dzień jego odwiedzin. Dam ci okazję zobaczenia czegoś, o czym wie tylko madame i ja. Chcesz?
Jasne, że w nastroju, w jakim się wówczas znajdowałam, przyjęłam propozycję Feby z radością i drżeniem zniecierpliwienia.
Nazajutrz po obiedzie punktualnie o piątej zjawiła się u mnie wierna swojej obietnicy Feba i kazała mi iść za sobą. /
Zeszłyśmy cicho ze schodów w tylnym skrzydle domu. Feba otworzyła mroczny skład, w którym stały stare meble oraz skrzynki z winem i whisky. Wciągnęła mnie do środka i bezszelestnie zamknęła drzwi.

Przez podłużną szczelinę w ścianie można było dokładnie widzieć co dzieje się w przyległym pokoju. Pokój był oświetlony, a Feba i ja znajdowałyśmy się w ciemności. Tak więc siedząc na skrzynkach przed szparą miałyśmy możność oglądania pokoju i przebywających w nim ludzi, którzy nie mogli podejrzewać, że ktoś ich obserwuje zza ściany.

Spostrzegłam przede wszystkim młodego człowieka. Stał tyłem do mnie i oglądał obojętnie jakiś obraz wiszący na ścianie, bo Poiły jeszcze nie było.

Po kilku minutach weszła Poiły. Gdy młodzieniec usłyszał zgrzyt otwieranych drzwi, odwrócił się. Na widok dziewczyny uśmiechnął się szeroko. Twarz jego wyrażała radość.

Dokładnie naprzeciw szpary w ścianie stało niskie łoże. Poiły i jej kupiec usiedli na nim od razu. Chłopak nalał dziewczynie kieliszek czerwonego wina i podał jej na srebrnej tacy kilka neapolitańskich ciasteczek. Po kilku pocałunkach, zapytał ją o coś łamaną angielszczyzną, po czym rozpiął guziki ubrania i zrzucił z siebie koszulę.

Poiły, jak gdyby tylko na to czekała, zaczęła zdejmować suknie i wyciągać z nich szpilki, a ponieważ nie nosiła gorsetu i korzystała ze skwapliwej pomocy amanta, szybko stanęła przed nim w samej tylko halce.

Na ten widok chłopiec prędko spuścił spodnie i rozpiął sprzączki pończoch, wziął dziewczynę w objęcia, kilkakrotnie ucałował i jakby znienacka zerwał z niej halkę.

Poiły zalała się rumieńcem, lecz sądzę, że czerwień moich policzków była w tej chwili mocniejsza niż jej rumieniec.
Poiły stała przede mną naga jak ją matka zrodziła. Czarne, rozwiane długie włosy spadały na wysoki kark i białe ramiona. Wyglądała jak marmurowy posąg. Nie mogła liczyć więcej niż osiemnaści lat. Miała słodką i łagodnego wyrazu twarzyczkę i cóż za wspaniałą figurę!
Ogarnęła mnie zazdrość na widok jej subtelnych lecz dojrzałych krągłych i pełnych piersi, sterczących i twardych, jakby kpiących niepotrzebnego im stanika. Szeroko rozstawione wypukłości podkreślały rozkoszną odległość między sutkami.
Pod nimi rozciągała się wspaniała płaszczyzna brzucha, pokryte go u dołu gęstym meszkiem owłosienia i kończącego się podbrzuszem, utajonym w niewidocznej głębi między rozłożystymi, twardymi udami.
Te miękkie włoski ozdabiały jej łono jak najpiękniejsze futerko, Poiły mogłaby być idealną modelką dla najbardziej wymagającego malarza!
Młody Włoch, który stał przed nią w koszuli, osłupiał z zachwytu na widok jej nagości. Zaiste, cudowny ten obraz wzbudziłby grzeszną pokusę nawet w duszy ślubującego bezwzględną czystość zakonnika!
Podniecony młodzian zaczął błądzić rękami najpierw po twarzy dziewczyny i plecach, a później niżej i niżej pieszcząc palcami każdy centymetr skóry na jej wspaniałym ciele.
Dopiero teraz jakby spostrzegł, że ciągle stoi w koszuli. Ściągnął więc ją szybko przez głowę.
Obecnie stali przed sobą oboje zupełnie nadzy.
Zdaniem Feby chłopak mógł mieć dwadzieścia dwa lata. Był wysoki i postawny, o wybitnie pięknej budowie ciała; muskularnych ramionach, męskiej piersi i szerokich barach. Na nieco pospolitej twarzy przyjemnie odznaczał się rzymski nos, a ogniste czarne oczy i różowe policzki mimo oliwkowej cery, dodawały jej szczególnego uroku. Włosy spadały mu w lokach na szyję.
Spostrzegłam, że coś - co było ozdobione gęstym i kędzierzawym włosem - porusza się pod jego brzuchem. Włosy pokrywały uda i brzuch aż do pępka. Spomiędzy nich sterczał tak wielki organ, że na widok jego rozmiarów i grubości poczułam obawę o los tego ukrytego miękkiego i delikatnego miejsca w ciele dziewczyny, które miało stać się za chwilę celem jego brutalnego wtargnięcia!
Miejsce to było teraz odsłonięte dla mojego wzroku, bo gdy młodzieniec zdjął koszulę - pchnął dziewczynę na łóżko, ona posłusznie legła rozwierając uda najszerzej jak mogła. Między udami Poiły widniał wyraźnie najtajniejszy sekret płci kobiety: różowa linia szczeliny
Nie kalającymi ją i wysuniętymi na zewnątrz wargami, których wspaniałej czerwieni nie odtworzyłby chyba pędzel i paleta żadnego malarza na świecie!

Tu Feba szturchnęła mnie w bok jakby pytając czy sądzę, że to wszystko może być u mnie jeszcze ciaśniejsze niż u Poiły. Lecz byłam zbyt pochłonięta tym co roztacza się przed moimi oczami, aby odpowiadać teraz na pytania Feby.
Poiły leżała wyciągnięta na łóżku. Rozwarte jej nogi oczekiwały zbliżenia mężczyzny. Młodzieniec ukląkł między udami Poiły naprzeciw odsłoniętego celu, który miał zdobyć. Napęczniały jego organ sterczał groźnie wprost w tę stronę jakby zamierzał rozłupać bezbronną miękką swoją zdobycz. Lecz Poiły leżała uśmiechnięta oczekując bez obawy zbliżającej się chwili generalnego ataku.
Chłopiec przez chwilę z wyraźnym zadowoleniem przyglądał się temu, co widział między jej kolanami, po czym ujął ów organ i celując palcem wprowadził w zapraszającą go jakby szparę. Lecz organ wszedł tylko do połowy swojej długości mimo kilku pomocniczych ruchów Poiły. Utknął w połowie drogi, bo widziałam wyraźnie, że rozszerzył się i napęczniał. Młodzieniec wyciągnął więc organ z powrotem, zwilżył go śliną i teraz już bez trudu wepchnął do końca.
Z ust Poiły wydarło się głębokie westchnienie, jakże jednak inne niż jęk bólu, którego mogłam się spodziewać. Młodzieniec zaczął pchać, a dziewczyna unosić się mu naprzeciw, najpierw powoli i w miarowym rytmie.
Ale już po chwili w rosnącym podnieceniu zagubiło się początkowe tempo ruchów. Zaczęli poruszać się zbyt szybko, ich pocałunki stawały się zbyt gorące, by mogli utrzymać pierwotny ten rytm. Byli oboje nieprzytomni, oczy ich ciskały błyskawice.
- Och, nie mogę już wytrzymać! - wybuchła w ekstazie Poiły. - Och, za dużo już tego! Och, umieram!
Nagle głos jej się załamał, westchnęła głęboko i gwałtownym zrywem ciała poddała mu się naprzeciw, jakby chciała, aby wtargnął w tej chwili do najgłębszych rejonów jej ciała. Po tym napięcie nagle osłabło, ramiona jej rozwarły się z przyduszonym szlochem, jakby konała z rozkoszy.
Leżała tak bezsilnie zadowolona, gdy młodzieniec zrobił ostatni fuch i odsunął się od niej. Wyciągnął się obok Poiły na łóżku. Spoczywali nadal z rozwartymi udami. Spostrzegłam między nimi jakby białą, ciągnącą się pianę, opływającą spośród jeszcze czerwieńszych niż przedtem warg. Po chwili Poiły uniosła się na łóżku, objęła chłopca ramionami i jak można sądzić z pieszczot, którymi go obdarowywała, nie była bynajmniej, niezadowolona z ciężkiej próby losu, jakiej przed chwilą doznała.
Trudno opisać, co się ze mną działo, gdy obserwowałam to wszystko. Jedno było pewne: przestałam bać się tego, co chłopiec może uczynić dziewczynie! Mój strach przerodził się w tak ogromne pozą danie, że byłabym gotowa w tej chwili rzucić się w ramiona każdemu mężczyźnie, który by chciał ode mnie przyjąć dar mojego ciała.
Feba, chociaż bardziej doświadczona niż ja i chociaż nieraz już;
oglądała podobne sceny, była również podniecona. Odciągnęła mnie od szczeliny w ścianie i przyparła mnie do drzwi komórki. Nie było tu miejsca aby położyć się lub usiąść. Zadarła mi więc spódnicę do góry i wprowadziła palec w miejsce, które płonęło u mnie z podniecenia Samo dotknięcie tutaj rozpalało wszystkie moje zmysły do białego żaru
Wyczuła jak bardzo pragnę widzieć nadal co dzieje się z zakocha na parą w sąsiednim pokoju, jaką niecierpliwość budzi we mnie pragnienie napawania wzroku tym widowiskiem. Wróciłyśmy więc do naszej szczeliny w ścianie.
Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić że parka szykowali się do drugiej rundy miłosnej walki. Młodzieniec siedział teraz na łóżku dokładnie naprzeciwko nas. Poiły klęczała na jednym kolanu obok niego i obejmowała go za szyję. Nieskazitelna biel jej ciała przyjemnie kontrastowała z brązowo oliwkową skórą młodego Włocha.
Któż by policzył gorące pocałunki, którymi się wzajemnie darzyli Ich wargi zwierały się w jedne usta, a ich języki łączyły się w jeden język!

Tymczasem czerwonogrzebienny kogut młodzieńca, który skurczył się chwilowo i osłabł, począł wracać do poprzedniego, bojowego stanu, pęczniejąc znowu pomiędzy udami Poiły. Aby przyśpieszyć ten pożądany proces, dziewczyna pochyliła się, opuściła głowę, wzięła w usta jego jedwabiście gładki czubek, być może również i dla własnej przyjemności, a może także i po to, aby mógł później łatwiej wniknąć w jej ciało.
Rezultat tego zabiegu był od razu widoczny. Sprawił on młodzieńcowi wyraźną przyjemność i oczy jego rozgorzały ogniem. Zerwał się na równe nogi, wziął Poiły w ramiona, przycisnął do siebie i szepcąc jej do ucha coś, czego nie mogłam usłyszeć, począł sprężyście godzić w jej biodra i tyłek sztywnym owym przedmiotem, co sprawiało jej nieopisaną przyjemność.
Ale wyobraźcie sobie moje zdumienie, gdy spostrzegłam, że młodzieniec leniwie legł na plecach, pociągnął Poiły na siebie, a ona siada na nim okrakiem, ręką naprowadza swego ślepego ulubieńca na właściwe miejsce, a sama nadziewa się na jego rozpalony koniec wpychając go w siebie do głębi.
Siedziała tak sekundę bez ruchu rozkoszując się wyraźnie tą pożycia podczas gdy on bawił się jej piersiami. Po tym zaczęła się do niego nachylać, aby zetknąć w pocałunkach usta z jego ustami, ale uczucie narastającej rozkoszy zmuszało ją do coraz gwałtowniejszych ruchów. I rozpoczęła się burza miarowych skoków obojga z góry w dół i z dołu w górę. Młodzieniec obejmował dziewczynę, przyciągał ją do siebie i unosił, a ona cwałowała na nim jak jeździec na koniu wśród oznak najgorętszej ekstazy.
Nie mogłam już więcej przyglądać się drugiej części tego przedstawienia. Byłam tak wzburzona, tak rozpalona tym, co widziałam, że naparłam ciałem na Febę jak gdyby ruch ten mógł mi przynieść ukojenie. Czując widocznie to samo co ja, Feba cicho otworzyła drzwi i pobiegłyśmy na górę do naszego pokoju. Nie mogąc ustać na nogach, padłam na łóżko, wstydząc się uczucia, które nade mną teraz panowało.
Feba ułożyła się obok mnie i spytała z ironią:
- Czy teraz, gdy widziałaś swojego wroga i mogłaś mu się dobrze i ze wszystkich stron przyjrzeć, nadal się go boisz? A może raczej chciałabyś już tak samo jak Poiły zaprzyjaźnić się z nim bliżej?
Nie odpowiadałam. Jęczałam i ciężko wzdychałam. Wówczas Feba uniosła swoją spódnicę, ujęła mnie za rękę i wprowadziła ją w próżne i luźne miejsce swego ciała. Teraz już, bardziej doświadczona, wiedziałam co temu miejscu brakuje: Nie było w nim głównego przedmiotu mojego pragnienia!
Dotknęłam tego miejsca u niej bez żadnego wstydu, lecz we wzburzeniu, które mnie ogarniało, cofnęłam rękę, gdyby nie obawa że zrażę tym sobie Febę. W ten sposób osiągnęłyśmy obie mizerny cień zaspokojenia.
Czułam głód prawdziwego ukojenia i przysięgłam sobie, że więcej nie będę gasić tego pragnienia pieszczotami z kobietą, jeżeli madame nie nastręczy mi czegoś bardziej właściwego. Postanowiłam więc nie czekać przyjazdu lorda B., który miał odwiedzić nasz dom za kilka dni.
I nie musiałam czekać! Bo oto nagle pojawiła się miłość i zagarnęła mnie całą w swoje wszechmocne władanie!

Rozdział siódmy
Moja pierwsza miłość

w dwa dni po tej wstrząsającej lekcji poglądowej, która (ujawniła mi najtajniejsze szczegóły aktu miłosnego między mężczyzną a kobietą, obudziłam się o szóstej z rana, wcześniej niż zwykle.
W pokoiku było duszno. Feba spała snem niewinnej dziewicy. Cicho wstałam i aby odetchnąć świeżym powietrzem, zeszłam do ogrodu, gdzie wolno mi było przebywać kiedy chciałam, nawet w czasie odwiedzin klientów w innych pomieszczeniach naszego przedsiębiorstwa. Oczywiście o tak wczesnej porze nie mogłam się tutaj spodziewać nikogo z męskich naszych gości.
Jakież więc było moje zaskoczenie, gdy otworzywszy drzwi, które wiodły z ogródka do salonu, spostrzegłam przed wpół wygasłym kominkiem... młodego mężczyznę! Spoczywał w fotelu

madame Brown. Nogi miał wygodnie wyciągnięte i spał kamiennym snem. Spłoszona rozejrzałam się po salonie. Panował tu nieporządek jak zwykle po dniu, a raczej nocy „pracy" naszej instytucji. Na stole stała jeszcze waza z ponczem i kilka szklanek z resztkami niedopitego trunku - wyraźne ślady pijackiej orgii jaka musiała się tu rozgrywać wczorajszego wieczoru. Młodzieniec przyjechał widocznie do madame Brown z kilkoma kumplami i silnie podpity zasnął, podczas gdy przyjaciele jego zabawiali się z moimi pracującymi koleżankami w ich zacisznych pokoikach. Madame darzyła go chyba specjalnymi względami skoro nie kazała go obudzić po zakończeniu wizyty panów i pozwoliła mu przespać pijaństwo w fotelu do następnego ranka.
Spał tak mocno, że nawet nie poruszył się na odgłos moich kroków. Ośmielona tym, podeszłam bliżej, aby mu się przyjrzeć.
I od tej chwili nigdy, nigdy, po kres mojego życia, nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie wywarł! Nagle zrodzone wzruszenie jak błyskawica zapaliło się w moim sercu i pozostało w nim na zawsze. Mój drogi, kochany, najcudowniejszy i jedyny! Pamiętam Cię śpiącego w tym fotelu przed kominkiem tak jakby to było dzisiaj i jakbyś tu siedział teraz przede mną, gdy piszę te słowa - pięknego jak najbardziej rajskie marzenie. Miałeś wtedy nie więcej niż dziewiętnaście lat. Byłeś młody, cudownie młody, i porywający urok młodości promieniował z ciebie leżącego bezczynnie przede mną w samej tylko koszuli... w aureoli rozrzuconych włosów wokół różowych policzków tak ślicznie kontrastujących Twoją chłopięcą, a już równocześnie, tak męską twarzą!

Oczy, o długich jedwabistych rzęsach, miałeś przymknięte. Na nimi dumnie królowały dwa łuki brwi - tak równych i wysokie
Czoło jak spod ręki dobrego rzeźbiarza. Spośród lekko rozchylonych, pąsowych, wypukłych i namiętnych, chyba tylko do rozkosznego pocałunku stworzonych warg, wyzierała nieskazitelna biel zdrowych ostrych zębów, a po
rozpiętym szeroko kołnierzem koszuli prężyła się krzepka, szeroka pierś wznosząca się z wolna i opadająca w miarowym głębokim oddechu!

Widok ten tak mnie urzekł, tak oczarował, że nie mogłam oderwą od niego wzroku. Jakaś nieprzeparta siła wewnętrzna pchała mnie do niego. Zbliżyłam się do młodzieńca i drżącą ręką dotknęłam jego dłoń, spoczywającą na rzeźbionej poręczy fotela. Rozkoszny dreszcz, przebiegł mi przez ciało od tego dotknięcia. Ręka moja zwarła się na palcach mężczyzny.
Może dreszcz ten udzielił się także i jemu, bo ocknął się nagle,
snu i lekko wystraszonym wzrokiem. Po chwili, rozejrzawszy się po salonie, oprzytomniał i odezwał się głębokim tenorowym głosem, który zabrzmiał w moich uszach jak najpiękniejsza muzyka:
- Ach, tak... Więc jestem tutaj... Powiedz, dzieweczko, która to godzina?
- Dopiero po szóstej, proszę pana - odpowiedziałam ze wzruszeniem i dodałam troskliwie, widząc, że siedzi bez marynarki: -„• Ranek jest chłodny. Pan może przeziębić się.
- Chyba nie - machnął ręką i uśmiechnął się, patrząc na mnie, stojącą przed nim w koszuli, w której opuściłam łóżko. - Upiłem się tak fatalnie, że nie zdążyłem rozgrzać się z jedną z was. Więc chłód na mnie nie podziała.
Nie mógł inaczej pomyśleć! Musiał wziąć mnie za „jedną z moich"! Bo czy mógł się tutaj, w przybytku pani Brown, spodziewać innych? delikatnie powiedział do mnie:
_ Ale oczywiście, jeżeli uważasz, że chłód może mi zaszkodzić, to chętnie zagrzeję się z tobą. Bo i ty możesz przeziębić się stojąc tak

A widząc, że się waham, dorzucił z przynaglającą ironią, choć nie bez przekory
No więc? Szkoda czasu. Oboje przecież drżymy z chłodu, a ogromnie mi się podobasz. Dlaczego nie widziałem cię tu wczoraj?
Chociaż czułam, że pierwszy impuls uczucia każe mi zbliżyć się do niego, odsunęłam się. Nie wiedziałam co odpowiedzieć na jego zupełnie jawną propozycję

Byłam... zajęta...
- Z innym gościem? - uśmiechnął się bez urazy. całą noc?

- Nie, proszę pana - zaprotestowałam z rozpaczą. tego. Naprawdę, nie dlatego...
- A może nie podobam ci się? Może jestem odrażający? Złożyłam ręce jak do modlitwy i patrząc w jego cudowne, urzekające oczy, szepnęłam z przejęciem:
- Pan jest piękny... Bosko piękny... Chyba nikt nie jest tak piękny na świecie jak pan... Ale naprawdę, proszę mi wierzyć, nie mogę. Nie mogę z panem tego robić, nawet gdybym bardzo tego pragnęła...

Obrzucił głowę
swobodnie opuszczoną na oparcie fotelu, Obrzucił mnie gorącym spojrzeniem i rzekł, śmiejąc się i przyciągając:

- czy znajdę dziewczynę podobną do tej, z którą udało mi się spędzić rozkoszniejszą noc? Czy to byłaś Ty?

Nie... - odrzekłam rumieniąc się po białka oczu.
- Więc z kim spałaś?
- Z nikim...
- A myślałem, że jesteś zmęczona nieprzespaną nocą.
- Nie jestem zmęczona - wstyd mój wzrastał. - Spałam długo i dobrze.
- Więc dlaczego nie chcesz... ze mną?
- Ależ, nie! - zaprzeczyłam czując ogień zakłopotania.
Ach, rozumiem! - zawołał domyślnie. - To taka gra. Chcesz powiedzieć że nie brałaś w udziale w nocnej burzliwej orgii?
Spojrzał na mnie uważnie i coś jak wzruszenie odmalowało się na Jego wyrazistej twarzy. Chyba żadna dziewczyna nie odmawiała mu w taki sposób. A na pewno - nie w domu pani Brown.
- I nawet gdybyśmy nigdy więcej już mieli się tutaj nie spotkać? zapytał.

- Nawet gdyby tak musiało się stać - potwierdziłam z rozpacz- - Bo zaraz wszyscy wstaną. Służąca jest już w kuchni. Może coś i bolesne westchnienie wydarło mi się z piersi. Musiał to zauważyć. Wykradnę się jutro o siódmej rano przez główne wyjście.
Dzisiaj, po latach, wiem, że to nie tylko przyrodzony dziewicom. wiem gdzie wiszą klucze. Otworzę bramę. strach przed zbliżeniem z mężczyzną, czy też obawa przed reakcji; - Dobrze - postanowił. - Będę czekał przed bramą o siódmej. madame Brown - nie pozwoliły, bym oddała się tak od razu i bezcennie.
-Zamówię karetę. Każę jej stanąć za rogiem ulicy. remonialnie temu cudownemu chłopcu.
Uniósł się ku mnie, a ja przylgnęłam doń całym ciałem. Poprzez cienki materiał nocnej koszuli poczuł ciepło moich piersi.
To była miłość! Miłość od pierwszego wejrzenia, najrzadsza Objął je skarb, którym niebiosa mogą obdarzyć kobietę! Nie oddałam mu si; dłonią i przywarł wargami do moich ust, gdy nagle z piętra rozległy wtedy, bo się w nim zakochałam pierwszą, nieprzytomną, jedyną v się jakieś kłótliwe zaspane głosy. życiu miłością. Gdyby mi się tylko spodobał jak wielu chłopców moa - Wstają! - przeraziłam się i oderwałam się od mego. - Nikt nie śmie wiedzieć, że jestem tu z panem. Wtedy wszystko stracone!
życiu miłością

spodobać się wielu dziewczynom - posiadłby moje ciało już wówczas w salonie madame Brown. Ale nie posiadłby wówczas mojego sen - A gdybyśmy spotkali się gdzie indziej? - szepnął wzruszony. Widocznie już i w jego duszy zaczęło budzić się uczucie.

Muszę już iść!

- Pamiętaj, do jutra! - zawołał.
- Do jutra - odparłam wybiegając z salonu.
Przekradłam się schodami na górę do naszego pokoiku. Na szczę-
Jak pan to rozumie? - spytałam cicho i rozejrzałam się boja- FrzeKracuam się scuuuami na gun; uu uno.cgu yw^x^. ^^ ^^^ dokoła. - Mnie stąd nie wolno wychodzić nawet na chwilę, ście po drodze nie spotkałam nikogo. Powoli otworzyłam drzwi. Udało ujął mnie mocno za rękę i począł mówić prędkin si^' Feba JGSZCZC spała. Leżała tak jak ją pozostawiłam. Bezszelestnie wyciągnęłam się przy niej na łóżku. Niczego nie spostrzegła. Pochrapywała nadal. Gdy obudzi się, nie zdoła domyślić się, że wstałam

źliwie dokoła. - Mnie stąd nie wolno wychodzić nawet na chwilę J" ście po drodze nie spotkałam nikogo. Powoli otworzyłam drzwi. Udało

- Słuchaj - ujął mnie mocno za rękę i począł mówić prędkin s^- Feba ^eszcze SPała• Leżała tak ^ak ^ pozostawiłam. Bezszelestnie przytłumionym głosem: - Podobasz mi się do szaleństwa! Łatw« wyciągnęłam się przy niej na łóżku. Niczego me spostrzegła. Pochra-

zrozumieć, co ciebie łączy z tą starą megierą i czym trudnisz się w je' Pywała nadal. Gdy obudzi się, nie zdoła domyślić się, z" stałam domu. Ale to mnie nie obchodzi. Porzuć ją! Ucieknij stąd! Porzuć tei! wcześniej i byłam z klientem w salonie przez całą godzinę.

seśniej i byłam z klientem w salonie przez całą godzinę. Czułam zamęt w głowie. Wszystkie moje myśli ześrodkowały się

'"' ^ ----.Ł - „t"""^ tITr,^"Ti-.+1»-i<-> m/yio -rruroli '7CicT'nrl

brud i ohydę, póki nie jest za późno! Zobaczysz, nie pożałujesz. Zatroszczę się o ciebie. Wynajmę ci piękne mieszkanie. Będę dobry dla ciebie. Niczego ci u mnie nie zabraknie. Będę cię kochał. I ty będziesz mnie kochała.

Radość, szczęście i lęk zakipiały w moim sercu.
- Ale co powie na to madame? - odszepnęłam gorączkowo.
- Nie troszcz się o to - odrzedł z siłą. - Ja już wszystko żal
pU.cllUJCS.. /-ld- - ^
Będę dobry dla na dopiero co doznanym przeżyciu, które tak nagle wszystko we mnie
a ł T i-v hpdyipw zmieniło. W sercu mieszały się uczucia radości i lęku. Czy ucieczka
się uda? Madame może wykryć moje zamiary. Wtedy stanę się więźniem w tym domu. Ale cóż znaczy niebezpieczeństwo wobec szczęścia, które może już jutro mnie spotkać? Choćbym miała potem um-

- ^ ...." . .. - „^ . .^. - .. ," w.^u .c™ rzeć' N Nro będę z nim! Już jutro on weźmie mnie w objęcia, przy-

twię ze starą, gdy się stąd wydostaniesz. Rozumiem, że masz wobe|tuli \ P^P01 mnie nieznaną a tak upragnioną rozkoszą! I będę z mm, niej zobowiązania, rozumiem, że stara nie zechce łatwo zrezygnował ^ z mm! 1 ^de Leżała do niego, tylko do mego! A]ezeli potrak-

o do me^

tuje mnie źle? To cóż z tego. Przecież należę do niego, jestem jego własnością. Niech czyni ze mną co chce, niech będzie zły, najgorszy dla mnie: - I tak go będę kochała całym sercem, całą duszą! Wystar-nagła cz^ m1 l^113 noc szczęścia z nim, a potem niech przyjdzie piekło choćby na całe życie. Wieczne piekło będzie warte tej jednej chwili w niebie. Byle tylko z nim!

Na takich rozmyślaniach przebiegł mi dzień dłużący się w nieskończoność. Setki razy spoglądałam na wskazówki zegara. Posuwały się dla mnie zbyt powoli.

Jeśliby tego popołudnia madame Brown przyjrzała mi się uważaj, niewątpliwie spostrzegłaby co się ze mną dzieje, szczególnie podczas obiadu, kiedy jedna z dziewcząt, które brały udział we wczo-fajszej orgii, skierowała rozmowę na osobę mojego ukochanego.

Szkoda, że tak się upił! - powiedziała z niekłamanym żalem.

- , 1,1,,.. . „b P ł-,^» -,,;- -i-i-o m- „-;-•. „ 4-^^.^ -Oi-r^mn^ TTiIoTo r1r> -moon -iPCITpm 1PPO

z dochodów, które]e] przynosisz. Zapłacę]e]! Wykupię cię z jej brudf nych łap! Nie chcę byś tutaj zginęła! Ale i ty musisz chcieć tego. Wię| chcesz? - przypalił mnie na wskroś gorącym spojrzeniem.

- Chcę. Bardzo chcę. Niczego bardziej nie chcę w życiu decyzja morzem szczęścia zalała moje serce...

Wtedy przyciągnął mnie do siebie. Nachyliłam się nad nim. Ust;

nasze zetknęły się i po raz pierwszy poczułam na wargach oszałamia

jący smak jego pocałunku. Objął mnie ramieniem. Drżąca przytuli' łam policzek do jego piersi w wycięciu rozpiętego gorsu, a on pogładził mnie po twarzy.

- Bądźmy przytomni - ocknął się z podniecenia. - Musimy to natychmiast uplanować. Kiedy możesz stąd wyjść? - zapytał

- Jutro.
- Dlaczego dopiero jutro? ,
43
42

- Od samego początku miałam na niego oko. Nawet próbowałam z nim zacząć, ale był zupełnie do chrzanu.

'Rozdział ósmy
Jak utraciłam dziewictwo
- Nic dziwnego - rzekła Sally. - Nie umie pić. Jest przecie;

cholernie młody. Jeszcze szczeniak.

- Ale szczeniak piękny jak nikt - stwierdziła gruba Mary gła, dząc pożądliwie swój pokaźnych rozmiarów pośladek. - Takiego je szcze nigdy nie miałam. Chłopczyk jak marzenie! I może do tego prą. wiczek. Z takim to warto raz dobrze się przespać - przeciągnęła sii rozkosznie, a obfity jej biust zatrząsł się przy tym jak galareta.

- Tylko raz? - zaśmiała się drwiąco Elza. - Nie byłabyś skąpa gdyby zechciał wsiąknąć w tę twoją górę tłuszczu. Ja bym mu dali nie raz i nie dwa: Tyle razy, ile by tylko chciał i mógł. Podłożyłaby]!
- się pod niego za darmo, na miłość. -L ^1 oc przyniosła mi spokój i ukojenie. Zasnęłam głębokim,

- Za taką miłość madame rudy łeb by ci urwała - krzyknęła su. krzepiącym snem, ale zbudziłam się już gdy zegar na dole wybijał rowo Feba. - Za darmo chłopa jej się zachciało! Możesz podkładaj p4t4-

się pod kogo chcesz i ile w ciebie wlezie, ale za żywą forsę. Nie dli Feba ^a obok mnie śmiertelnie zmęczona wczorajszą „robotą". psa kiełbasa. Patrzcie ją, zakochała się nagle dla pucu... Miała wyjątkowo kapryśnego i wymagającego klienta, którego mada-
A ja byłam zakochana nie „dla pucu", lecz naprawdę, do szaleń me ty^0 W mogła powierzyć, jeżeli chciała aby wyszedł w pełni za-stwa, do nieprzytomności, do śmierci zakochana w naj cudniej szyn

dowolony i nie zawstydził dobrej opinii domu. Bo Feba była specjali-chłopcu na świecie!
st^ od „trudnych wypadków", z którymi młodsze i mniej doświad-
Siedziałam przy stole i milcząc przysłuchiwałam się rozmowie (czone dziewczęta nie umiały jeszcze dawać sobie rady. nim, która wzmagała jeszcze bardziej burzę szalejącą w moich ży Leżałam obok niej cichutko, ledwie oddychając i w strachu, że ją łach. Podobał się wszystkim, wszystkie go chciały, ale ja najbardziej zbudz^ nieostrożnym jakimś ruchem, a minuty dłużyły mi się jak Modliłam się w duchu żarliwie, aby dziewczęta niczego po mnie nil wieczność. Nasłuchiwałam bicia zegara, leniwie wydzwaniającego poznały. I oczekiwałam nocy jak zbawienia. Chciałam być sama Bywające kwadranse. Wreszcie krótko przed siódmą wstałam i bez-moimi myślami, uczuciami, marzeniami - z tą burzą ognia, któł ^estnie ubrałam się. Kącikiem oka spojrzałam na Febę. Spała jak
snalał mi cprpp Zabita.
spalał mi serce.

Otworzyłam drzwi do sieni i chwilę bacznie nasłuchiwałam. Wszystko dobrze się składało. W domu panowała jeszcze martwa cisza. Po uczciwie przepracowanej nocy panienki madame Brown spoczywały snem sprawiedliwych.

Na czubkach palców zeszłam ze schodów starając się aby nie skrzypnęły ani razu. Kluczem, który wisiał przy łóżku Feby, otworzyłam bez trudu bramę. Wyszłam na ulicę. Była pusta o tej wczesnej porze. Ale on czekał już na mnie! Stał o kilka domów dalej.

Pobiegłam do niego. Szczęście grało mi w sercu jak niebiańska muzyka. Biegłam jakby mnie niosły skrzydła miłości. Bez słowa wziął mnie w objęcia i ucałował moje usta. Objął mnie ramieniem. Odpowiedziałam mu objęciem. I tak przytuleni podeszliśmy do rogu ulicy, gdzie czekała kareta.

Stangret zeskoczył z kozła, otworzył przed nami drzwiczki i uchylił cylindra. Wsiedliśmy. Kareta ruszyła z miejsca. Byłam nareszcie wolna!

45

Mój ukochany zasunął firaneczki na oknach i w różowym półmro. ku wziął mnie w ramiona. Obsypałam go pocałunkami. Wszystko, co przeżyłam wczoraj i wszystko, co stanie się jeszcze ze mną jutro, byłog mi teraz obojętne. Istniał dla mnie jedynie dzień dzisiejszy - teraz.5 niejszość z nim i przy nim. Należałam do niego. Od tej chwili stałam się jego niepodzielną własnością. Nie należałam już więcej do siebie,

Nie wiem jak długo ciągnęła się ta niezapomniana scena w karecie i ile czasu trwała jazda. Obudziłam się ze słodkiego oszołomienia gdy stangret zatrzymał konie przed małym, zacisznym zajazdem w dzielnicy Chelsea. Tam zjedliśmy śniadanie, a na deser stary karczmarz podał nam dwie szklanki gorącej i gęstej, wspaniałej czekolady z puszystym kremem śmietankowym.

Gdy delektowaliśmy się tym wyszukanym napojem, karczmarz nie odchodził lecz stał obok naszego stołu i przyglądał mi się z uwagą. Zmieszało mnie to trochę, bo wiedziałam, że stoi nie po to, aby zebrać nakrycia po niedokończonym jeszcze śniadaniu.

Siląc się na śmiałość, podniosłam nań pytające spojrzenie. Widocznie zrozumiał, że jego obecność przy nas żenuje mnie, bo odezwał się chrząkając z udawanym zakłopotaniem.

- Szlachetni państwo wybaczą mi bezczelność, że śmiem zauważyć, iż wiele wysoko urodzonych pań i panów korzysta z usług mojego skromnego domu, ale - na Boga! - tak dorodnej i dobranej pary nigdy dotychczas nie gościłem. Pani jest taka piękna, młodziutka i świeża - zaczął zachwycać się moją urodą. - I tak jakoś inaczej ubrana niż miastowe damy. A śliczna jak obrazek! Na pewno przyjechała nie z miasta, lecz ze wsi, z jakiejś szlacheckiej posiadłości. O, szczęściarz z pana -uśmiechnął się obleśnie do mojego ukochanego - że zdobył pan taki klejnot bez skazy. Jeżeli

szlachetny pan tego sobie życzy, dam państwu najpiękniejszy pokój jaki posiadam, gdzie nikt nie przeszkodzi ich szczęściu. I najwygodniejszy...

Mój ukochany od razu pojął, o co karczmarzowi chodzi. Rzucił w monetę, którą ten zręcznie schwytał w locie i rzekł wesoło:

- No, to pokaż ten najwygodniejszy pokój naszego szczęścia. Poczułam, że zbliża się tak upragniona chwila naszej samotności. Czekałam na nią niecierpliwie, a równocześnie obawiałam się jej i wstydziłam. Puls bił mi szybko i mocno, a w sercu dziwnie mieszały się te obce mi dotąd uczucia pożądliwego oszołomienia, fizycznego podniecenia i słodkiego strachu.

Kochany, jakby rozumiejąc, co się ze mną dzieje (a może tylko tak mi się zdawało), ujął mnie za rękę jak małą dziewczynkę i poprowadził po schodach za karczmarzem na górę. I jak dziewczynka szłatf za nim posłusznie. I strasznie się bałam.

46

Po drodze ukochany nagle roześmiał się i szepnął mi do ucha aby karczmarz nie usłyszał:

- To śmieszne, ale nie wiem nawet jak ci na imię.
- Fanny - odparłam. - A tobie?
- Karol. Podoba ci się imię?
- Ładniejszego nie słyszałam.
- I ja piękniejszego nie słyszałem niż twoje... Fanny, Fanny! To brzmi jak pieśń o niewinnej dziewiczej lilii - zaśmiał się znowu.

Nie wiedziałam, co ten śmiech może oznaczać. Zresztą nie miałam już czasu nad tym się zastanowić, bo karczmarz otworzył przed nami drzwi na końcu korytarza na piętrze i nie czekając aż wejdziemy, ulotnił się jak kamfora.

Weszliśmy. Z pierwszego rzutu oka zrozumiałam dlaczego gospodarz uważał ten pokój za „najwygodniejszy". Jedynym meblem, jaki się tu znajdował było... łóżko. Nie, nie łóżko! Olbrzymie, wyjątkowych, nigdzie nie spotykanych rozmiarów łoże, tak wielkie że nie można go było nazwać nawet małżeńskim. Było ono chyba przeznaczone dla całej rodziny i zajmowało może ćwierć obszaru tego szczupłego poza tym pokoiku.

Karol długo nie czekał. Zamknął drzwi na zasuwę i wziął mnie w ramiona. Uniósł mnie jakbym nic nie ważyła, i dysząc ciężko z podniecenia i strachu rzucił mnie na to niezwykłe łoże. Nie chciał się nawet na chwilę opanować, by mnie spokojnie rozebrać do naga. Ściągnął tylko ze mnie bluzkę, rozluźnił sznurowadła gorsetu i opuścił w dół stanik by odsłonić piersi.

Dorwał się do nich łapczywie rękami. Objął je palcami. Czuł jak wypukło i elastycznie wznosiły się i opadały w przyśpieszonym oddechu. Palce jego .zaciskały się na nich, przygniotły je. Wpił się gorącymi wargami w moje usta.

W nieprzytomnym oszołomieniu nie byłam w stanie odpowiedzieć pocałunkiem na pocałunek. Sufit wirował mi nad oczami. Poczułam, że ręka Karola zwalnia nacisk na piersi, przesuwa się w dół. wzdłuż mojego ciała, zrywa spódnicę, zadziera halkę do góry i ^ląga z bioder bieliznę na kolana, a potem przez łydki i stopy ^zuca ją na podłogę.

Leżałam na wznak, bierna i cicha, z obnażonymi udami i odsło-^tymi piersiami, gotowa poddać się każdej próbie jego ataku.

Ten mój brak wszelkiego oporu Karol musiał rozumieć jako przyzwolenie i zachętę. Nie mógł chyba podejrzewać, że jestem dziewicą. Przecież poznał mnie w burdelu! Gdybym mu wyznała, że nie spałam Jeszcze z żadnym mężczyzną, wyśmiałby mnie i wykpił. W jego pojęciu musiałam to robić niezliczoną ilość razy, a często nawet - wieloletnie w ciągu jednej nocy i z wieloma do tego partnerami.

47

Nie było więc powodu, aby miał się niepotrzebnie powstrzyma. wać. Legł przy mnie i położył rękę między moje uda pieszcząc je ruchami palców. Instynktownie ścisnęłam kolana, ale pieszczota jego dłoni była tak przyjemna, że w sekundę później poczułam, że zwarcie ud - jakby samo, wbrew mojej woli - słabnie i rozluźnia się...

Karol miał już drogę otwartą. Błyskawicznie rozpiął spodnie, wy. ciągnął z nich tę broń z jaką mężczyzna idzie do miłosnego ataku, wycelował ją wprost na otwór, do którego chciał wtargnąć. I wted po raz pierwszy w życiu, poczułam na włosach między udami twan i prężne dotknięcie narządu, który jest ośrodkiem męskiej żądzy. N;

rząd zsunął się po włosach niżej i trafił na najbardziej delikatne, na bardziej miękkie i uczulone miejsce kobiecego ciała. Wówczas Kar< pchnął mocno raz, drugi i trzeci! Ale nie osiągnął zamierzonego sku ku. Mimo silnego naporu nie wniknął ani trochę. Gdy uderzył jeszcs mocniej - poczułam ostry ból.

- Och, to boli! - żałosny jęk wydarł mi się z piersi... - Boli! N mogę znieść tego!

Ale Karol tłumaczył sobie mój ból inaczej. Narząd był u niej tak potężnie gruby i wielki, że'niewielu mężczyzn mogło z nil współzawodniczyć pod tym względem. Przekonany był więc na p wno, że nigdy dotychczas nie miałam do czynienia z partnerem o ti kich rozmiarach owej rzeczy. Nawet i teraz nie podejrzewał, że]:

prostu żaden mężczyzna przed nim nie uszczknął kwiatu mojej dziewictwa.

Pozwolił mi więc chwilę odpocząć, a potem ponowił próbę z j< szcze większą zaciekłością. Mimo szalonych bólów starałam się IB pomóc, ale nie bardzo wiedziałam jak. Kochałam go i z całego ser(pragnęłam dać mu zadowolenie, lecz cierpienie było mocniejsze n moja wola. Stękałam i jęczałam przy każdym pchnięciu, a ból wzr stał z nieopisaną siłą. Wreszcie ryknęłam:

- Błagam cię, zostaw! Zostaw! Nie wytrzymam więcej! Ten rozpaczliwy krzyk przywrócił mu przytomność. Otwor2 oczy i zobaczył, że łzy ciurkiem płyną mi po twarzy. Zszedł ze mni(zdyszany wyciągnął się u mojego boku. Zanosiłam się od płaczu. By^ łam w tej chwili bardzo, bardzo nieszczęśliwa. A on, cudowny, jedy' ny, najukochańszy, zrozumiał, wyczuł sercem jak bardzo cierpię! Na3 chylił się nade mną i począł scałowywać łzy z moich policzków, szep" cząc miękko i wyrozumiale:

- Co ci jest, kochanie! Dlaczego płaczesz? Czy naprawdę aż ta bardzo boli? Przecież z innymi też musiało boleć? Mogłaś się już by przyzwyczaić...

Rozpłakałam się jeszcze bardziej.
48

- Nigdy... - zatkałam żałośnie. - Nigdy z nikim tego nie robiłam...

- Jak to? Żyjąc u madame Brown? - uniósł brwi w najwyższym zdumieniu. - „Pracując" w burdelu?

- Byłam u niej krótko, kilka dni... Nie zdążyłam jeszcze zacząć...
- Jesteś prawiczką?
- Tak. Ty jesteś mój pierwszy.
Uwierzył! Uwierzył w to, co musiało mu zdawać się fantastycznie niewiarygodne! I oszalał z radości! Niemal udusił mnie nieprzytomnymi pocałunkami! Jak gdyby dziękował, że zachowałam cnotę dla niego!

Spoczywaliśmy, długo obsypując się całusami. Przestałam płakać. Karol rozebrał mnie do naga i sam się rozebrał. Leżeliśmy przytuleni do siebie, spleceni ramionami. Byłam nieludzko szczęśliwa. Ale Karol nie byłby mężczyzną, gdyby mu to mogło wystarczyć.

- Jednak - zaczął delikatnie - wcześniej czy później musisz mi się oddać...

- Nie myślę inaczej - odparłam. - Bo póki to się nie stanie, nie będę czuła, że należę do ciebie.

- Zgodziłabyś się znowu spróbować?
- Naturalnie.
- Kiedy?

- Podłożyłam mu ramię pod plecy. Czułam żar jego naprężonych mięśni. Był podniecony do kresu wytrzymałości. Drżał całym ciałem. Niezaspokojona żądza musiała przyprawiać go o nieznośne cierpienie. Nie chciałam by cierpiał. Więc chociaż wiedziałam jak to mnie znowu zaboli, odpowiedziałam cicho i ulegle:

- Już teraz...

Wstał. Poprawił mi poduszkę pod głową. Drugą podłożył mi pod pośladki i rozwarł mi kolana. W ten sposób wzniósł moje uda w górę

do takiej pozycji, przy której mógł wygodnie wycelować i najłatwiej trafić.

-- Bądź tylko cierpliwa - powiedział. - Będę ostrożny, naj-ostrożniejszy jak potrafię. Postaram się, aby cię najmniej zabolało. Przecież twój ból jest moim bólem.

-- Nie myśl o mnie - odrzekłam wzruszona jego troską. - Wydymam jakoś. Nie jestem pierwszą dziewczyną na świecie, która to musi przeżyć. Myśl o sobie. Chcę aby ci było przyjemnie, bardzo Przyjemnie. Obiecujesz, że będzie ci przyjemnie? - pieszczotliwie Pogłaskałam go.

Klęknął na łóżku między moimi udami. Rozłożył je bardziej jelcze, najszerzej jak było można. Rozkazał mi objąć nogami górną ^c Jego bioder, a gdy uczyniłam to, nie wiedząc zresztą w jakim

49

celu - Karol przytknął swój nabrzmiały organ do mojej szparki, w którą miał go za chwilę wcisnąć.

Ale mimo najszerszego rozwarcia ud, maleńka moja szczelina była tak ciasno zamknięta, iż Karol, kierując się samym tylko ślepym zmysłem dotyku, nie mógł być pewny, że znalazł się naprzeciwko punktu, z którego można rozpocząć wtargnięcie. Dlatego cofnął się nieco, by móc sprawdzić również i wzrokiem czy narząd jego natrafił na miejsce, z którego wiedzie jedyna droga w głąb mojego ciała.

Długą chwilę patrzył, badając sytuację uważnie i z rozmysłem, po czym zadowolony z wyniku obserwacji - ostro i twardo, jednym celnym zamachem, całą masą swojego ciała wparł się między moje kolana!- pchnął!

Pchnął tak potężnie i gwałtownie, że ścieśnione płatki mięsa tworzące tę wąską szczelinkę rozdzieliły się i dały mu możność wniknięcia, lecz - tylko czubkiem organu i tylko do miejsca, gdzie wargi łączą się z otworem. Dalej wejść nie mógł. Mimo potężnego wysiłku cała reszta jego narządu pozostawała ciągle jeszcze na zewnątrz.

Wtedy przestał napierać, wycofał się trochę i znowu raptownie pchnął, ale już nieco głębiej. I tak raz po razie, centymetr za centymetrem, wracając i napierając na przemian, wdzierał się stopniowo coraz dalej i dalej w to moje ciasne przejście, a ja - za każdym razem, gdy ten gorący, wielki, gruby i twardy zwał mięsa wnikał szybkimi posuwistymi uderzeniami między delikatne ścianki mojego wnętrza - czułam ból coraz większy i większy.

Aby nie zawyć, aby zdławić rozpaczliwy krzyk, który wydzierał mi się z piersi, zakneblowałam sobie usta halką. Mogłam już teraz tylko cicho jęczeć, kąsając płótno w najwyższej męce i wpijając paznokcie we własne dłonie.

Lecz Karol był głuchy i ślepy na moje cierpienia. Gwałtowny rytm jego ruchów wzrastał w przyśpieszonym tempie, a uderzenia stawały się coraz ostrzejsze. Wreszcie, potężnym szczytowym

ciosem przerwał się przez wszystkie zapory i wepchnął organ do końca, do samego dna mojego ciała. Trysnęła ze mnie krew i przesączyła się na jego i moje uda.

Gdy skończył nareszcie i gdy po chwili odpoczynku w głębi mojego przejścia, wyśliznął się z niego, narzędzie jego słodkiej zbrodni ociekało krwią mojego tak brutalnie rozprutego dziewictwa.

Przestałam być dziewczyną. Stałam się - kobietą. Zapłaciłam za;

to bólem, krwią i zemdleniem. |

Kiedy ocknęłam się, leżałam na pościeli przykryta sukniami.! Znajdowałam się w ramionach złodzieja mojej cnoty. Z oczu płynęły mi łzy.

50

Gdy Karol spostrzegł, że zbudziłam się w końcu z omdlenia, odezwał się całując mnie w czoło i jakby usprawiedliwiając swój niecny czyn.

- Nie mogłem spodziewać się, że jesteś prawiczką...
- Nadal nie wierzysz? - oddałam słabo pocałunek.
- No, nie! - roześmiał się. Teraz już wierzę. Trudno nie uwierzyć - pokazał plamy krwi na prześcieradle. - Ale dziewica w burdelu? To brzmi jak bajeczka dla grzecznych dzieci. Cóż, wszystko może zdarzyć się na świecie!

- Madame Brown chowała mnie dla klienta, który miał przyjechać za kilka dni - wyjaśniłam.

- Dobrze, że nie zdążył.

- I szczęście, żeś ty go zastąpił - poruszyłam udami i poczuwszy ból, głośno jęknęłam.

- Boli jeszcze? - zapytał Karol z troską.

- Bardzo - uśmiechnęłam się przez łzy i zagadnęłam z łagodnym wyrzutem:

- Czy okrutność musi być przejawem miłości?' Czy mężczyzna musi być tak brutalny?

- Za pierwszym razem nie może być inny - odparł Karol. - Gdyby było inaczej, wszystkie kobiety na świecie umarłyby w dziewictwie.

- A później może być inaczej? - zagadnęłam ciekawie. ' - Zupełnie inaczej.
- Ajak?
- O, różnie? - roześmiał się. - Jest tysiąc odmian miłości.
- A każda jest inna? - badałam dalej.
- Tak.
- To musi być ogromnie ciekawe! - wyznałam z zapałem.
- Przekonasz się sama. •
- A będziesz mnie uczył wszystkiego?
- Od A do Z. Całego abecadła miłości, aż nauczysz się go na pamięć - zapewnił mnie i rzekł żartobliwie: - Ale na razie jakoś nie palisz się do... nauki.

- Bo boli - próbowałam usprawiedliwić się; - Lecz zobaczysz, będę pilną uczennicą.

- Czy moja najsłodsza uczennica napije się czegoś? - wstał z łóżka i podszedł do stolika w kącie pokoju.

Mimo bólu, czułam radość. Byłam szczęśliwa. Należałam do mężczyzny, którego kochałam. Od dzisiaj on będzie stanowił o moim życiu, o moich dalszych losach. Dla niego warto było cierpieć. Jeżeli by mu to mogło sprawić przyjemność, pozwoliłabym aby mnie pokroił na kawałki, a nie tylko, jak teraz, okaleczył.

Rana była jeszcze bardzo bolesna. Z mojej dziurki nadal sączyła się krew. Poznawałam, że Karol jest podniecony, ale nie ważył się jeszcze zacząć od nowa.

Ponieważ nie byłam w stanie ruszyć się z łóżka, ubrał się i kazał mi włożyć koszulę i zamówił obiad do pokoju. Nie mogłam jeść, ale widząc, że Karolowi na tym zależy, zmusiłam się do spożycia skrzydełka kury. Nakłonił mnie także, abym wypiła trzy kieliszki wina. Wino pokrzepiło mnie.

Wszystko podawał mi do łóżka. Ta jego opieka sprawiała mi szczególną przyjemność. W gruncie rzeczy, nie byłam przecież tak strasznie chora...

Kiedy skończyliśmy jeść i karczmarz wyniósł z pokoju nakrycia, Karol podszedł do mnie i zapytał z pewnym zażenowaniem:

- Jak się czujesz, kochana?
- Teraz już prawie dobrze - oświadczyłam.
- To chyba też położę się trochę... - opuścił wzrok. - Pozwolisz?
- Naturalnie, najdroższy - powiedziałam zachęcająco. Przecież nie myślał, że dam mu tak stać przez cały czas.

Zaczął rozbierać się. Teraz mogłam patrzyć na niego bardziej już przytomnie. Jakże miło mi było oglądać go w pełnym świetle dnia! Widok jego ciała, wyłaniającego się stopniowo z osłon ubrania, sprawiał mi przyjemność. A gdy stanął przede mną nagi, gdy zdjął ze mnie koszulę, wszedł do łóżka i położył się obok - ogarnęło mnie podniecenie. Czym był ból i cierpienie wobec cudownej świadomości, że mam go przy sobie!

Przytuliłam się do niego, a kiedy wziął mnie w ramiona, przylgnęłam, oplotłam się wokół jego ciała, jak pnąca roślina, która owija się wokół mocnego drzewa, tak ściśle by nawet najmniejszy skrawek łodygi nie pozostawał bez zetknięcia się z podtrzymującym ją pniem. To nie tylko podniecenie kazało mi tak czynić. To była miłość, to było radosne uczucie, że tulę się do mężczyzny, którego kocham całą duszą, całym sercem, każdym skrawkiem mojego ciała, - do jedynego dla mnie mężczyzny na świecie!

I nawet teraz, kiedy piszę te słowa, kiedy burze zmysłów dawno już ucichły w moim sercu i gdy duszę moją wypełnia gęsta mgła wygasłych przeżyć - trudno mi oprzeć się odświeżającemu i odmładzającemu wzruszeniu, które budzi się we mnie na wspomnienie owego pierwszego dnia szczęścia z Karolem.

Pamiętam każdą chwilę tego dnia jakby to było dziś, a nie przed wielu, wielu laty i jak gdyby między tamtym dniem a dniem dzisiejszym nic więcej nie zdarzyło się w moim życiu.

Tak więc leżeliśmy przytuleni ściśle do siebie, spleceni młodymi, gorącymi ciałami, a żądza w nim i we mnie rozpalała się we wszystko pochłaniający ogień. I gdy poczuliśmy, że dłużej już nie możemy czekać, zwarliśmy płonące od gorączki uda. Wtedy Karol wtargnął we mnie po raz drugi i poprzez naddarte i poszarpane wejście przeniknął do samego końca. Zabolało, bardzo zabolało.

I chociaż znowu czułam, że muszę krzyczeć, ból był już jednak słabszy niż za pierwszym razem, lżejszy do zniesienia, łagodniejszy, mniej rwący i piekący.

Ruchy ciała Karola stawały się coraz szybsze, coraz mniej rytmiczne i mniej miarowe. Rumieniec wysiłku zalewał jego policzki, oczy błyszczały jak w febrze, napierał coraz silniej, jakby chciał mnie przebić na wylot dopóki, kilkakrotny dreszcz nie wstrząsnął jego ciałem i póki nie znieruchomiał w szczytowym odprężeniu najwyższej rozkoszy.

Bolało mnie jeszcze za bardzo, abym mogła dzielić z nim zmysłami tę słodką chwilę zadośćuczynienia. Ale towarzyszyłam już mu - uczuciem. Uczuciem coraz silniej narastającej

przyjemności, że jest mu dobrze ze mną i że mogę już bez krzyku dawać mu rozkosz, której tak pragnie, choć sama jej jeszcze nie doznaję.

Nie wiem, nie pamiętam, ile razy w ten pierwszy dzień Karol zaspokajał samotnie swoją żądzę na mnie bez mojego udziału. Za każdym jednak razem ból stawał się coraz bardziej znośny, a przyjemność coraz większa, coraz przenikliwsza i coraz głębiej sięgająca do wnętrza mojego jestestwa.

I wreszcie przyszła ta błogosławiona, najcudowniejsza chwila, kiedy poprzez ciągle jeszcze pojawiający się ból poczułam po raz pierwszy w życiu budzącą się najpierw nieśmiało i jakby z wahaniem - rozkosz, która wraz z ruchami naszych ciał poczęła we mnie wzmagać się, narastać coraz szybciej i szybciej, przenosić się z miejsca, gdzie się zbudziła, na coraz odleglejsze części mojego ciała, aż ogarnęła wszystko we mnie - od czubków palców u nóg po korzonki włosów na głowie - zalała mnie całą, zatopiła w ogniu, wybuchła przejmującym najsłodszym wstrząsem wszystkich mięśni i wyzwoliła się w krzyku. W krzyku już nie bólu lecz najwyższego szczęścia cielesnego, jakie jest dane przeżyć człowiekowi.

- O, Karolu, najdroższy! - krzyczałam nieprzytomnie, wgryzając się w jego ramię i szarpiąc paznokciami jego tors, przygniatający swoje piersi. - Jakie to przyjemne! O, jakie to jedyne! O, jeszcze, błagam cię, jeszcze! Prędzej, prędzej... Teraz!!!... Oooch, Karolu... - krzyk mój zgasł w jęku omdlewającego ukojenia.

Człowiek musiałby chyba ciągle umierać z nadmiaru rozkoszy,

gdyby mądra natura nie pozwalała mu za każdym razem gasić tego potężnego wstrząsu w uldze odprężenia, zaspokojenia i osłabienia.

Nieraz po latach, zastanawiałam się nad tym, czy kiedykolwiek jakaś kobieta mogła być szczęśliwsza niż ja w tę niezapomnianą chwilę pierwszej ekstazy i czy nie właśnie za to boskie szczęście, które przeżyłam wówczas musiałam zapłacić cierpieniem całego późniejszego mojego życia...

Popołudnie spędziliśmy na nieustannej orgii pocałunków, pieszczot i rozkoszy. Żal nam było każdej minuty, toteż nie ubierając się, zjedliśmy kolację w łóżku. Materac był nam stołem a prześcieradło obrusem. Spieszyliśmy się, aby móc znowu wpleść się na całą noc w szalony kołowrót miłości, aż wreszcie zziajani, zdyszani, śmiertelnie zmęczeni, spleceni nogami i ramionami - zasnęliśmy kamiennym snem.

Obudziłam się kiedy słońce stało już wysoko na niebie i zaczęło przenikać do pokoju przez szparę między zaciągniętymi na oknach storami. Karol jeszcze spał. Zapierając oddech, by go nie zbudzić, wyśliznęłam się z objęć kochanka. Pokój wyglądał jak pole bitwy po zażartym krwawym boju. Wokół łóżka walały się na podłodze części mojej i Karola garderoby wśród rozrzuconych resztek kolacji.

Zerknęłam w lustro. Wyglądałam strasznie! Włosy rozwichrzone, twarz czerwona od niezliczonych pocałunków, wargi napuchnięte. U moich nóg leżała pomiętoszona halka, obok podarte majtki i stanik. Wykorzystałam tę chwilę, aby doprowadzić się do jakiegoś możliwego porządku. Upudrowałam twarz, włożyłam bieliznę i halkę, ciągle spoglądając na Karola i wspominając szalone godziny szczęścia, którym obdarował mnie tej nocy.

Nie wiem, kiedy włożył koszulę. Miał ją teraz podwiniętą w górę, bo w pokoju było gorąco. Leżał nagi od pasa. Patrzyłam nań z miłością. I z rozczuleniem, choć nie bez pewnego strachu, przeniosłam wzrok na jego uda i spoczywający między nimi ów okrutny przedmiot, który tak brutalnie rozerwał moją cnotę.

Lecz o dziwo! Ta strasznie wielka i tak ruchliwa rzecz, która tyle bólu mi przysporzyła, a później tyle rozkoszy - spoczywała teraz spokojnie i nieruchomo w gąszczu czarnych skręconych włosów między nogami Karola - jakże krótka i miękka! Trudno uwierzyć, że wątła ta kiszka zdolna była całkiem niedawno dokonać potwornych spustoszeń w dziewiczym wnętrzu mojego ciała.

Wyglądała teraz tak niewinnie, tak mizernie i żałośnie, że aż litość wzbierała w sercu na jej widok!

A pod nią wisiał krągły biedny woreczek ze skóry. Kto by zdołał domyślić się, że w niepozornej tej sakiewce natura przechowuje niewyczerpane zasoby rozkoszy i kryje w niej źródło, z którego poczyna się życie każdego człowieka na ziemi? Woreczek był jak skorupka orzecha - cały w zmarszczkach. Są to jedyne zresztą zmarszczki na ciele mężczyzny, które mogą wzbudzić miłość w kobiecie...

Oglądałam to długo, z lubością i wzruszeniem, na tle wspaniale zbudowanego ciała męskiego, które stanowiło jakby żywy posąg z kości, mięśni i żył, godny marmuru i dłuta najsłynniejszych rzeźbiarzy świata. Był to porywająco przepiękny widok! Z zachwytem nasycałam nim wzrok, lecz każda przyjemność musi mieć kres: Karol poruszył się niestety i przez sen zasłonił koszulą przedmiot mojego zachwytu. Podniecający obraz zniknął mi sprzed oczu.

Położyłam się z żalem obok śpiącego kochanka i wyciągnęłam się na wznak. Wspominając to co ze mną się stało, sięgnęłam ręką do miejsca w moim ciele, które padło ofiarą ataków Karola. Byłam ogromnie ciekawa, jakie zmiany w nim zaszły po tym, gdy po tylu cierpieniach otworzyło się wreszcie na przyjęcie rozkoszy. Zaczęłam obmacywać je. Chciałam wiedzieć dokładnie jaka jest różnica między nietkniętą dziewicą a dojrzałą kobietą, która zaznała już zbliżenia z mężczyzną.

Nie zdążyłam jednak przeprowadzić tych badań do końca, bo mężczyzna mój obudził się.

- Jak spałaś, najdroższa? - zapytał. - Czy wypoczęłaś dobrze? I nie czekając na odpowiedź, zamknął mi usta żarliwymi pocałunkami. Przewrócił mnie na plecy i jakby chcąc się odwzajemnić swoją obserwacją za obserwację, którą przeprowadzałam gdy spał - zadarł mi koszulę i utkwił oczy w moim obnażonym ciele, a po tym, by poprzeć wzrok dotykiem, począł rękami badać jędrność moich piersi, płaskość brzucha i wypukłość łona. Poznać było, że jest ogromnie zadowolony ze swojej zdobyczy. Zadowolenie kochanka sprawiało mi przyjemność, a dotyk jego palców w uczulonych rejonach ciała zaczął od nowa rozbudzać moje zmysły.

Ale tak powierzchowne badanie nie mogło wystarczyć mojemu słodkiemu pedantowi. Chciał widocznie dowiedzieć się tego samego co ja przedtem. Pragnął stwierdzić, jakie szkody spowodowały jego wielokrotne ataki w siedlisku mojej cnoty. Podłożył mi więc pod krzyż złożoną poduszkę, przez co owo siedlisko uniosło się w górę i wysunęło się do przodu, na pełne światło, a on włożył w nie palec i począł nim gmerać w różnych kierunkach, zaglądając równocześnie do jego wnętrza.

- Czy boli? - zapytał przytłumionym, chrapliwym od podniecenia głosem, a oczy jego zapłonęły ogniem.

Poczułam jakby rozkoszny prąd płynący z palca mężczyzny i przenikający w głąb falami za każdym ruchem jego dłoni. Westchnęłam z zadowolenia, które wyraziło się w przeciągłym cichym jęku i odszepnęłam:

- O, nie... Nie boli już...
-A przyjemnie ci!
- Bardzo przyjemnie... Rób tak jeszcze, proszę...
Lecz Karol nie posłuchał prośby. Nie chciał na tym poprzestać. Powstrzymał ruchy dłoni i wyciągnął palec, po czym ujął moją rękę i położył ją sobie między uda. Z trudem już zdołałam objąć jego szybko nabrzmiewający skarb. Było szalenie przyjemnie czuć jak mi ta rzecz rośnie i

puchnie pomiędzy zaciśniętymi palcami choć trochę się wstydziłam, że czynię to podczas gdy Karol na mnie patrzy i obserwuje moje zachowanie się.

Karol wyczuł moje dziewczęce zażenowanie z pewnego, słabego zresztą oporu, jaki stawiałam jego ręce, gdy położył ją między swoje uda. Aby więc wstyd ten przezwyciężyć do końca, odsunął się na tyle, bym mogła - trzymając go tak nadal - zobaczyć, co obejmują moje palce.

Wahałam się chwilę, wreszcie opanowałam zawstydzenie i odważyłam się skierować wzrok na moją zaciśniętą dłoń. I nie pożałowałam: Olśnionym moim oczom ukazał się cudownie wspaniały widok!

Bo czy może być coś piękniejszego niż ta potężna, drgająca pod dotknięciem palców kolumna, przetykana błękitnymi żyłkami i uwieńczona u swego końca ciemnopurpurową głowicą?

Czy może być w ciele człowieka coś bardziej twardego i sprężystego zarazem niż ten gotowy do czynu organ mężczyzny?

I czy może istnieć na świecie bardziej gładki i miły w dotyku aksamit niż jego powierzchnia?

Karol nakierował moją rękę niżej, ku podstawie narządu, z której zwisa worek, gdzie natura w sposób tak przemyślny magazynuje swoje bogactwo, aby hojnie wydzielić je kobiecie, kiedy nastąpi na to właściwa pora. Poprzez miękką i luźną powłokę skóry wyczułam parę kuł, ruchomych i wymykających się palcom, które dają się ująć tylko przy najostrożniejszym i najdelikatniejszym dotknięciu.

Te wzajemne i tak gruntowne badania rozpaliły nasze zmysły do białego żaru. Ponad miarę wytrzymałości wystarczały one jako wstęp do miłosnej akcji. Nie mogliśmy już czekać dłużej.

Spoczywałam na łóżku w najdogodniejszej pozycji i Karol zaatakował wykorzystując moje ułożenie. Poczułam tę jego twardą głowicę, wciskającą się jak klin między moje uda i przenikającą bez bólu w wąskie lecz sprężyste przejście, które rozwarło się i ciasno objęło swoimi śliskimi ściankami cały, wnikający coraz głębiej organ.

Ciasność mojego wnętrza nie przyczyniła Karolowi trudności. Przeciwnie -wzmagała jego i moją przyjemność.

Teraz, gdy nie czułam już żadnego bólu, mogłam całkowicie poddać się oszałamiającym jak mocne wino pieszczotom kochanka i gwałtownemu rytmowi ruchów jego i mojego ciała, czując jak szybko narasta w nim i we mnie rozkosz i jak burza rozpalonych zmysłów wyładowuje się w piorunującym wstrząsie najsłodszego odprężenia i zaspokojenia.

Na tak emocjonujących i przyjemnych zajęciach upłynęło nam pracowite przedpołudnie. Zanim połapaliśmy się, że nie jedliśmy jeszcze śniadania, już przyszła pora obiadu, który - aby nie tracić drogiego czasu - spożyliśmy pośpiesznie nie wstając z łóżka, po czym prędko, by nadrobić tę stratę, zaczęliśmy trudzić się dalej. Pilniejszych niż my pracowników nie znał chyba świat dotychczas...

W krótkich przerwach jakże zasłużonego odpoczynku opowiadał mi Karol historię swojego życia. Słuchałam go ze zrozumiałym zainteresowaniem. Dla naszej szczęśliwej przyszłości musiałam wiedzieć przecież wszystko o jego przeszłości.

Rozdział dziewiąty

Dzieje życia Karola ojciec mojego ukochanego był urzędnikiem Królewskiego Ministerstwa Skarbu. Człowiek ten, mimo swojego szlacheckiego stanu, nie troszczył się o właściwe wykształcenie dla syna. Przeznaczył mu karierę wojskową, ale nie miał środków materialnych lub odpowiednich protekcji, które - jak wiadomo - potrzebne są dla uzyskania stopnia oficerskiego. Właściwie syn niewiele go obchodził.

Karol rósł i wychowywał się sam. Jeżeli tylko nie żądał od ojca pieniędzy na swoje wydatki, mógł robić co chciał: - żyć w lenistwie, wracać późno w nocy do domu i wstawać w południe. Nieprzekonywających pouczeń ojca nie musiał brać poważnie. Wiedział, że jest mu obojętny.

Matka umarła dawno. Karol słabo ją pamiętał. Ojciec miał przyjaciółkę i Karol żył z nimi pod jednym dachem. Żył wygodnie i na niczym mu nie zbywało, ale - jako się rzekło - bynajmniej nie dzięki dobremu sercu czy hojności ojca. O jego potrzeby troszczyła się stara babka, matka ojca, która mając solidny i stały dochód roczny, mogła łożyć na utrzymanie i wszelkie zachcianki ukochanego, jedynego wnuka.

Ta troskliwość babki wzbudzała gniew ojca, nie dlatego wcale, że stara kobieta daje wnukowi pieniądze nie pytając na co ten je wydatkuje, lecz jedynie dlatego, że nie daje ich - synowi. Jak się wkrótce niestety przekonamy, nieustanna rywalizacja między ojcem a Karolem o kasę i szczodrość babki, zakończyła się bardzo tragicznie, przede wszystkim - dla mnie.

Tak więc dzięki hojności starej kobiety, której nie znałam, Karol mógł mi zapewnić pełny dobrobyt. Szczęściem moim było, że spotkałam go w okresie, gdy przesycony hulankami i zmiennymi miłostkami postanowił znaleźć sobie dziewczynę na stałe, w której mógłby zakochać się i która by także mogła szczerze go pokochać.

Jeśli chodzi o charakter, usposobienie i stosunek do życia, Karol był idealnym chłopcem. Miał dobre współczujące serce, był łagodny i choć rysy jego nie były wybitne i wyjątkowe i nie znamionowały fizjonomii przyszłego przywódcy narodu, lecz może właśnie dlatego - zjednywały mu miłość całego jego otoczenia, dlatego był lubiany

powip sze ą sympatię zdobywał sobie również dzięki ujmującej
cho\vności i wyróżniającej się, świeżej, męskiej urodzie. niei i r\ sz7s^le ^liłe cechy jego osobowości poznałam zresztą póź-naszpi o^lero ^P°źniej nauczyłam się je cenić. Teraz, na drugi dzień dzie u ^a•lomoscl, byłam zakochana przede wszystkim w jego uro-cudow .^P^^ych walorach jego ciała, w gorącym, wybuchowym, takim ^.^^^rpariym temperamencie, w pełnym żądzy zapale z

naiwv7 le ^w °bjęcia i z jakim darzył mnie niekończącą się orgią J^^zsze] rozkoszy.
sznego n1'^0111'^ ^° ^^G^sgo wątku mojego opowiadania i do zaci-utraty n0 •0 w gospodzie, którego ściany i łóżko były świadkiem Dierws? °^° ^lewictwa, narodzin mojej kobiecej dojrzałości i
Upol^ mojeg0 szczęścia-młodych , ^^nną burzą zmysłów, oszołomieni żarem naszych południ ' ^ „^ych ze sobą ciał nie spostrzegliśmy jak minęło po-cienie]rł „P161'0 wczesny zmierzch za oknem i coraz ciemniejsze

__ 7 ^ce s1^ na nas, przywróciły nas do przytomności. wiemmżw'^ ^htarze? - odezwałam się w czasie jednej, nie

_ p OTe^ P^erwy między kolejnymi wybuchami pożądania.

_ Chp ° „~ ^ytał Karol wpółprzytomnie. się ciemna clę ^^eć, ciągle widzieć przy mnie i na mnie... A staje

Karol sipp-n > _ JU- 't&^ąi po zegarek i zerwał się z łóżka.

_ ^ p0 ^ódrnej! - stwierdził szukając w mroku swojej bielizny. _ ^Q ° z .^S0? Spieszy nam się? - zapytałam ze śmiechem.

- Doka^ clę sam^- Musz^ ode•'ść•
Karol r '-'-.Postraszyłam się i przyciągnęłam go do siebie.
_ ^ ^^"ual się^ ucałował mnie po ojcowsku w czoło:

- Ale c^ ^.^Pu-itka. Odchodzę na krótko. Karol za •eę ^^^^ieć, dokąd idziesz! - powtórzyłam z uporem. •owiedział-]rz m1 ^lutemie w twarz i mrużąc znacząco jedno oko,

^^^T^^-

- Dama t i -anla? - zapytałam surowo. | - Boże' Z11 sie rozkoszą-oświadczył. ;am? Ile ra ^-^zyknęłam z rozpaczą. - To ja ci nie wystar-ży ty Potrzebujesz? Sto, tysiąc, milion? Dam ci, ile ze

chcesz? Przecież nie odmawiam. Wprost przeciwnie. Sama chcę jak najwięcej:

- Widzisz, kochanie - zaczął mnie pouczać - ty nie znasz się jeszcze na mężczyznach, bo i skąd? Jestem twoim pierwszym. Otóż aby lepiej ocenić jedną kobietę, mężczyźnie potrzebne jest... porównanie. Porównanie z inną. Rozumiesz?

- Nie pozwalam! - zawołałam. - Stanowczo nie pozwalam!
- Takaż ty zazdrosna? Ja idę do niej tylko na jeden raz.
- Nawet na pół nie! - Nawet na ćwierć, nawet na tyle - pokazałam mu czubek paznokcia - nie oddam cię innej kobiecie! Tak! Jestem zazdrosna! Zazdrosna o każde kobietę na świecie. Należysz do mnie, tylko do mnie! - krzyczałam zaciekle.

- Ciszej trochę, maleńka, bo karczmarz usłyszy i przyleci na górę. Może, uchowaj Bóg, pomyśleć, że zamierzam cię zgwałcić, pozbawić dziewictwa... A gdybym ci powiedział, że idę do twojej koleżanki, na przykład, no... do Feby, to pozwoliłabyś? Przecież ją lubisz, spałaś z nią w jednym łóżku.

- Tym bardziej, nie! Ona jest obrzydliwa! Ciągle kazała mi grzebać u niej pomiędzy nogami. Tylko to jej sprawia przyjemność.

- Tobie też, o ile mogłem zauważyć.
- Ale nie, kiedy grzebie u mnie kobieta.
- A kto?
- Kiedy grzebiesz ty!
- A jeśliby grzebał inny mężczyzna?
- Nie dopuściłabym go w ogóle do siebie!
- No to, powiedzmy - zaczął z wolna - że idę do madame...
- Do kogo? - spytałam ze zdumieniem, jak gdybym nie dosłyszała.
- Do twojej szefowej. Do samej madame Brown.
- Karol! - jęknęłam z przerażeniem. - Przecież to stare rozwalone pudło!
- Że stare, to widać. Ale to nie znaczy, że musi być rozwalone.
- Widziałam wszystko, gdy leżała z jednym chłopem. Strach spojrzeć na tę bramę u niej. Czwórka koni mogłaby przejechać! Karol roześmiał się i spytał:

- A kim jest ten chłop, który tamtędy przejechał?

-- Olbrzym. Gwardzista Jego Królewskiej Mości. Wygląda jak wielka włochata małpa.

- Co on w niej widzi poza tą bramą?

- Nic. Ona mu płaci za to, że śpi z nią. Inaczej by nie chciał. Więc Jak ty możesz chcieć?

- Otóż ja nie tylko nie wezmę od niej grosza, lecz przeciwnie - gotów jestem jej zapłacić, i to dużo.

- Tyś oszalał! Za co zapłacić?- odsunęłam się od niego z odrazą. Wtedy mój kochany, najdroższy, jedyny chłopak przestał śmiać się. Wziął mnie w ramiona, ucałował i wreszcie ze wzruszeniem wyjaśnił wszystko:

- Chcę starej zapłacić za ciebie. Aby nie mogła mieć pretensji, że naraziłem ją na stratę sprzątając jej sprzed nosa taki towar jak ty. Bo ona, gdy tylko się dowie gdzie i z kim jesteś, a na pewno się dowie, zacznie się nas czepiać. Może wybuchnąć skandal i wszyscy wzięliby nas na języki. Chcę

tego uniknąć. Nasza miłość należy tylko do nas. Ale to dobrze, że jesteś zazdrosna. Po raz pierwszy w moim życiu dziewczyna jest o mnie zazdrosna. Wszystkie żądały albo pieniędzy, albo żebym im dobrze dogodził w łóżku. Jak żyję i co robię poza tym - było im obojętne. Ty jesteś inna.

- A wiesz dlaczego jestem inna? - rozpłakałam się ze szczęścia.
- Dlaczego, najmilsza?
- Bo cię kocham...
W kilka godzin później, gdy Karol wrócił z burdelu madame Brown, opowiedział mi ze szczegółami przebieg wizyty i rozmowę ze starą.

Rozdział dziesiąty
Adwokat w domu publicznym
pokładałam się ze śmiechu, gdy z właściwym sobie humorem powtórzył, a raczej odegrał te jedyne w swoim rodzaju sceny spotkania z moją niedoszłą „chlebodawczynią". A było to tak:

Przede wszystkim odszukał w mieście znajomego, starego adwokata, do którego mógł mieć zaufanie, że w całej tej sprawie trzymać będzie język za zębami i nie zdradzi nikomu, a szczególnie ojcu Karola, że hulaszczy synalek żyje z dziewczynką z domu publicznego i utrzymuje ją prywatnie.

Z powodu późnej pory nie zastał starego obrońcy prawa w jego biurze. Znalazł go w domu, gdzie adwokat, chronicznie przeziębiony i zakatarzony, siedział w grubym szlafroku na stołku w kuchni i moczył nogi w szafliku z wrzącą wodą z rumiankiem, co - jak wiadomo - stanowi skuteczny lek na wszelkie dolegliwości. Tam też, w kuchni, w aromatycznych oparach rumianku, opracował z nim Karol w zarysie plan ataku na przełożoną naszego burdelu. Dokładniejsze szczegóły akcji pozostawili rozwojowi sytuacji, gdy znajdą się już wewnątrz twierdzy wroga.

Staremu, wychudzonemu jak patyk sześćdziesięcioletniemu prawnikowi niezbyt do gustu przypadła ta misja, którą chciał go obarczyć Karol - zarówno z uwagi na żałosny stan jego zdrowia i spóźnioną porę, jak - i to przede wszystkim - z powodu zazdrosnej i wiecznie węszącej zdradę żony. Żona bowiem była starsza od niego o całych lat dwadzieścia i z tej przyczyny uważała męża za niedowarzonego młodzieniaszka, który szuka tylko okazji do grzechu z lekkomyślnymi, młodymi klientkami jego kancelarii. Dlatego dniem i nocą strzegła jego małżeńską cnotę przed niecnymi zakusami rozpustnych interesantek i nieraz - wpadając niespodziewane do biura w czasie urzędowania - w obecności personelu i klientki chwytała za kij od miotły, gdy miała jakieś uzasadnione w jej pojęciu podejrzenia.

Oczywiście, pod tym względem, szacowny adwokat niewinny był

jak bogobojna dziewica - może nie tyle, że nie chciał, ile że, niestety, od dawna już-nie mógł...

Skuszony jednak możliwością sowitego honorarium za trudy w tak drastycznej sprawie, ostatecznie się zgodził na propozycję Karola, mimo że w tym wypadku groził mu już nie tylko kij lecz gruba belka w rękach zazdrosnej małżonki. Tak więc, dla większego bezpieczeństwa, konferencja Karola ze stróżem prawa odbyła się w kuchni przy zaryglowanych drzwiach. Prowadzona była szeptem; adwokat moczył nogi w rumianku a Karol co chwila na jego zlecenie podkradał się do drzwi i wtykał patyczek do dziurki od klucza by sprawdzić, czy adwokatowa przypadkiem nie przyłożyła do niej podejrzliwego ucha.

Staremu, kutemu na cztery nogi prawnikowi, nie spodobał się pomysł Karola by zapłacić właścicielce burdelu za porwaną pensjonariuszkę. Całkiem słusznie zauważył, wysmarkując nos w ręcznik, którym równocześnie wycierał nogi:

- Zapłacić, to nie sztuka. Do tego ja panu nie jestem potrzebny. Kupić za pieniądze potrafi każdy. Ale nie każdy potrafi kupić za darmo. I to tak kupić, aby sprzedający myślał, że oddał towar z kolosalnym zyskiem... A psikkk! - kichnął potężnie. - Ten cholerny katar, przepraszam...

- Jak pan to rozumie, szanowny mecenasie? - zdziwił się Karol.

- Co z tego, że ja rozumiem, jeżeli pan nie rozumie, młody człowieku? - zaśmiał się tajemniczo stary lis i zaczął się ubierać, - Może pan na mnie polegać. Dostaniemy dziewczynę bez pieniędzy a może jeszcze zarobimy na interesie. Od tego jestem adwokatem. To znaczy - poprawił się szybko - nie zarobimy lecz zarobię. Ja zarobię tę nadwyżkę, oczywiście oprócz honorarium, które mi pan z góry, już tutaj, wypłaci z rączki do rączki. A wynosi ono dwa funty szterlingi. Zgoda? - adwokat wyciągnął otwartą dłoń do Karola.

- Zgoda - Karol dobił interesu uderzeniem dłoni w dłoń prawnika i położył na nią pieniądze, które ten spoglądając podejrzliwie na drzwi, szybko schował za podszewkę surduta.

Adwokat zarzucił pelerynę na plecy, włożył cylinder, otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz. Na skrzyp zawiasów, z sąsiedniego pokoju wyszła adwokatowa. Była jeszcze chudsza od męża. Nos jej

przyozdobiony był olbrzymich rozmiarów brodawką, na której wdzięcznie rosły trzy długie włosy.

- Dokąd wybierasz się, Horacy? - zapytała groźnie, zastawiając mu drogę do wyjścia.

- Mam pilną sprawę, najdroższa... - zaczął adwokat słodkim tonem. Podaj mi teczkę...

- Sprawę? - O tej porze? Znam te twoje pilne sprawy? Jaka to sprawa po nocy? Sądy są zamknięte!

- Ale domy publiczne otwarte - odparł szczerze prawnik ku osłupieniu Karola i, co najważniejsze, również ku osłupieniu małżonki. Ten właśnie efekt chciał osiągnąć.

- A więc... masz sprawę... w domu publicznym? - wy stękała z trudem zdumiona adwokatowa. - I idziesz... do domu publicznego?

- Tak, kochanie - przyznał strażnik powszechnej moralności. - Muszę tam iść i to natychmiast.

- I co chcesz tam... robić? - jęczała kobieta.

- Niestety nie to, o co mnie stale podejrzewasz - rzekł z tragiczną ironią i przyciszył boleśnie głos: - tam tego dzisiaj robić nie można. I nie wiem, czy można będzie kiedykolwiek. W związku z tym idę tam właśnie...

- Co się stało? -spytała z wahaniem stara i już znacznie łagodniej.

Pierwsze lody podejrzeń zostały jak gdyby przełamane. Teraz nastąpił decydujący moment planu adwokata. Musiał uzyskać zgodę na wyjście do miasta o tej porze. Odpowiedział twardym, groźnym, dobitnym tonem, akcentując każde słowo:

- Morrrderstwo! Rozumiesz? W domu publicznym zamordowano dziewczynę.

- Jak to... zamordowano? - zawołała ze strachem.

- Pocięto ją na kawałki! Głowa oddzielnie, biust oddzielnie, nogi oddzielnie, i ten cały grzeszny środek oddzielnie! Rozumiesz, czy nie?

- Ro... zu... miem - jęknęła wreszcie żona przebiegłego mecenasa.-Ale...

- Żadnych „ale”! - przerwał jej ostro. - Muszę uratować niewinnego człowieka - mówił prędko i gorączkowo. - To mój święty obowiązek! Narażam zdrowie, a może i życie, wychodząc z domu w tę mgłę i deszcz i w takim stanie. Jestem niebezpiecznie przeziębiony. Ale muszę. Bo nie zaznałbym spokoju do końca dni moich i ty byś też nigdy mi tego nie wybaczyła, jeśliby powieszono go na skutek mojej odmowy. A może już wisi! - wykrzyknął ze zgrozą?

- Kto wisi? - jęknęła kobieta.

- Brat tego młodego dżentelmena ze szlacheckiego rodu, który przyszedł błagać mnie o pomoc - tu adwokat wskazał Karola. - Aresztowano go tam, gdy zdarzyła się ta straszna zbrodnia. Był

wprawdzie u innej dziewczyny w tym czasie, ale drugiego mężczyzny nie znaleziono. Jest niewinny. Chciał tylko trochę pogrzeszyć, ale takie bywają skutki wszelkiego grzechu. Siedzi tam pod strażą. Ubłagał aby go nie wieszano bez porozumienia się ze mną. Rozumiesz chyba, droga, że idę tam z najwyższym obrzydzeniem ale cóż czynić? - westchnął ciężko. - Trzeba go odciąć z szubienicy a ja jeden to potrafię w całym Londynie. Więc pozwalasz?

Łzy wzruszenia pociekły z oczu kobiety. Ucałowała go z namaszczeniem w czoło i rzekła drżącym głosem owijając szalik wokół jego chudej szyi:

- Idź, mój mężu, by spełnić swą świętą powinność. I niech ci Bóg pomoże w tym szlachetnym dziele.

Karol odwrócił się. Zatkał usta pięścią, by nie wybuchnąć spazmatycznym śmiechem i wybiegł z adwokatem na ulicę. Zatrzymali przejeżdżającą akurat karetę i kazali wieźć się do madame Brown.

- To była ciężka przeprawa - odetchnął z ulgą adwokat i otarł pot z czoła. - Znacznie cięższa niż sprawa z pańską bajzelmamą. Plan był doskonale obmyślony, nieprawdaż?

- Ale popełnił pan jeden błąd, drogi mecenasie - zaśmiał się Karol.

- Jaki?

- Pan mówił żonie, że naraża pan życie, wychodząc w taką mgłę i deszcz. A proszę popatrzyć, jaki mamy piękny gwiaździsty wieczór. Za ten błąd zapłaci pan zdrowo po powrocie do domu.

- Pan się myli, młody człowieku - roześmiał się jeszcze głośniej stary lis. - Za ten błąd zapłacę nie ja, lecz pan. Przykrości z moją starą doliczam do honorarium. Inaczej wysiadam i wracam do domu. Mnie to może kosztować za drogo. Pan doda, i to zaraz, jeszcze jednego funta.

Karol zagryzł wargi i ponownie sięgnął po sakiewkę. Śmiech zamarł na jego ustach, ale zapłacił z zadowoleniem. Stary wyga był wart jeszcze funta. Nie bez słuszności wychwalał swoje prawnicze zdolności. Poznać było, że w razie potrzeby potrafi być niebezpieczny.

Karol wiedział, że madame będzie miała twardy orzech do zgryzienia...

Rozdział jedenasty
Pięć dziewczynek i dwaj klienci

zacisznej uliczce nad bramą wejściową do przybytku płatnej rozkoszy, który był moją pierwszą szkołą życia, paliła się romantyczna czerwona latarnia, a oświetlone okna zasłonięte były dyskretnymi różowymi firankami. Na jezdni u wejścia było pusto. Nie stała tu żadna kareta. Dla Karola obeznanego z porządkami tego domu były to znaki, że przedsiębiorstwo jest już gotowe do pracy, choć nie przyjęło dzisiaj jeszcze ani jednego interesanta.

Wszystko na tym świecie jest względne: nieprzyzwoicie późna pora dla cnotliwej żony mecenasa, była dziecięco wczesną dla madame Brown. Właściwy ruch w interesie rozpoczynał się dopiero około północy. Wtedy uliczka zatłoczona była powozami, a rżenie koni przeplatało się z soczystymi przekleństwami stangretów kłócących się o lepsze miejsce i oczekujących wyjścia swoich zabawiających się w tym domu panów.

Budynek otoczony sztachetami stał nieco w głębi dziedzińca. Adwokat i jego klient weszli przez otwartą bramę. Karol uderzył w umowny sposób czterokrotnie kołatką. Uchyliło się okienko w drzwiach i wyjrzała przez nie twarz poczciwej Marty. Służąca poznała oczywiście jednego z najlepszych gości domu. Otworzyła szeroko drwi i z głębokim ukłonem powitała wchodzących, odbierając od nich peleryny i cylindry:

- Dobry wieczór szlachetnym panom. Proszę pozwolić do salonu.

I trochę zaskoczona zbyt wczesną wizytą zawołała w głąb domu, klaszcząc w dłonie jak odźwierna w szkole dla dziewcząt:

- Panienki, panienki, proszę pośpieszyć się. Panowie już przyszli!

Po czym zwróciła się wyjaśniająco do gości wskazując im fotele w salonie:

- Panowie zechcą spocząć. Panienki przebierają się właśnie na wieczór i zaraz zejdą do panów. Panowie są dzisiaj pierwsi.

- A gdzie sama madame? - zapytał prawnik z dość niewyraźnym wyrazem twarzy.

- Nie wróciła jeszcze z miasta. Ale mogę poprosić pannę Febę. Adwokat usiadł i spojrzał pytająco na Karola. Nie wiedział, kim jest tutaj panna Feba. Chciał coś powiedzieć, ale Karol powstrzymał go ruchem dłoni i odpowiedział służącej, dając jej również jakiś znak:

- Panny Feby nie potrzebujemy, Marto. Poczekamy na panienki. Są znacznie młodsze od panny Feby.

I zanim zmieszany adwokat zdołał zareagować, służąca znikła za drzwiami.

- Co pan zamierza, młody człowieku? - zagadnął z niezadowoleniem.

- Zamierzam nie robić tutaj niepotrzebnego popłochu, który może nam tylko zaszkodzić - odparł Karol ze złośliwym uśmiechem. - Dom powinien pracować normalnie, mimo że przyszliśmy w innej sprawie. W każdym razie dziewczęta nie powinny niczego się domyślić. Zresztą, zanim się obejrzymy, powróci madame. Ona tu musi być co wieczór.

- Też... pracuje? - spytał adwokat.

- Nie. Jest już na emeryturze. Jeżeli pracuje, to niejako prywatnie, dla własnej potrzeby i przyjemności.

- Więc dlaczego ona musi tu być? - zagadnął stary prawnik nieufnie.

- Bo ona trzyma tu kasę. Dziewczętom nie wolno brać grosza od klientów, mecenas rozumie? Poza tym cóż warta orkiestra bez dyrygenta? Madame trzyma tu porządek.

Mecenas ciężko westchnął. Sprawa zaczęła się mu komplikować w nieprzewidywalny sposób. Na tym terenie Karol miał nad nim wyraźną przewagę.

- Może pan ma rację - odparł stary bez przekonania. - W każdym razie nie mamy rady. Musimy poczekać na tę babę.

Baba nie śpieszyła jednak z powrotem. Pośpieszyły się natomiast dziewczęta. Nie upłynęło pięć minut, gdy do salonu weszły kolejno:

gruba Mary, blondyneczka Sally z perkatym zadartym do góry noskiem, filuterna, ruda i drobna Elza, czarnowłosa dumna Hiszpanka Juanita oraz młodziutka Debbie z niewinną minką i rozkosznymi dołeczkami na twarzy.

Panienki nosiły mocno wydekoltowane, krótkie i obcisłe suknie ukazujące całą krasę ich wdzięków. Bił od nich zapach silnych perfum. Przeszły tak przed Karolem i adwokatem uśmiechając się zachęcająco i robiąc do nich wymowne oczka.

- Defilada... - jęknął prawnik do Karola. - Na co ich aż pięć wyszło do nas?
- Dom pokazuje, że ma wybór - odpowiedział z uśmiechem młodzieniec. - Ale to nie cały towar. Chce pan zobaczyć jeszcze? Mogę zaprosić jeszcze trzy.

- Nie, nie trzeba! - odrzekł szybko chudy adwokat. - Ja nie wybiorę żadnej.

Ale decyzję jego obaliła natychmiast Mary, która widząc, że goście ociągają się z wyborem, wystąpiła z szeregu pierwsza i powiedziała do Karola pieszczotliwie, biorąc go pod brodę i zaglądając mu w oczy.

- Chłopczyk przyszedł z tatusiom?

- Tak - roześmiał się Karol - Tatuś też ma prawo zabawić się, no nie? Pokaż mu co umiesz, Mary.

- Złote słowa lalusiu - powiedziała gruba dziewoja i nie czekając zaproszenia z rozmachem siadła na kolana chudego prawnika że aż zaskrzypiały sprężyny fotela pod ciężarem dwojga ciał.

- Czekaj... czekaj - wystękał mecenas. - Ja nie... nie po to do was przyszedłem...

- A po co? - zaśmiała się dziewoja, po czym rozsiadając się na nim wygodniej i głębiej, objęła tłustym ramieniem jego wysuszoną szyję i złożyła na pomarszczonym policzku adwokata soczysty, głośny pocałunek. Tatuś jak widać, trochę wstydliwy. Nie szkodzi. Tatuś stary ale jeszcze jary, zupełnie jary - poruszyła tęgimi pośladkami po udach nieszczęsnego prawnika i zapytała wsuwając mu dłoń pod surdut: - Przyjemnie? Tatuś zaraz się rozgrzeje, bardzo rozgrzeje. Ja to umiem robić z tatusiami. Tatuś zaraz przestanie być tatusiom...

- A czym się stanie? - spytał Karol dławiąc się ze śmiechu na widok miny mecenasa.

- Stanie się synkiem jak ty, dziubdziusiu - odparła Mary wpychając drugą dłoń znacznie niżej, gdzieś między swoje pośladki i przyciśnięte nimi uda adwokata. - Stanie się słodkim bobaskiem— świntuszkiem...

Tymczasem drobniutka Elza dobierała się do Karola, ale bardziej nieśmiało niż czyniła to Mary z adwokatem. Młodzieniec strasznie się jej podobał i to ją krępowało.

- Dlaczego pan taki smutny? - spytała z żalem. - Pan taki miły i ładny. Nie warto się smucić, naprawdę. Mam pokoik na górze. Pan mógłby pomówić z madame. Byłabym tylko dla pana, nie szłabym z nikim innym.

Nachyliła się nad nim nisko, aby pokazać piersi w głębokim wycięciu dekoltu i podciągnąwszy spódniczkę w górę, ujawniła zgrabną nogę, odzianą w czarną pończochę i objętą w udzie koronkową podwiązką, nad którą przebłyskiwał pasek różowego jędrnego ciała.

Zdawało się jej, że widzi budzące się zainteresowanie w oczach Karola, więc spytała z radosną nadzieją:

- Podciągnąć jeszcze wyżej? Mogę pokazać wszystko, jeśli to pana ciekawi. Ale chyba nie tutaj przy ludziach, prawda? Znacznie przyjemniej będzie nam w samotności, tylko we dwoje - szepnęła z namiętnym westchnieniem. - Pan zobaczy, pan nie pożałuje, pan będzie ze mną tak zadowolony, że nigdy już więcej nie zechce innej... Więc idziemy?

Lecz Karol ostudził jej zapał jednym szorstkim zdaniem:

- Zechcę czy nie zechcę, to się okaże. Na razie nic nie pokazuj i nigdzie nie idziemy.

- To może senior pójdzie z ja - odezwała się łamaną angielszczyzną Hiszpanka Juanita. Zbliżyła się do Karola, odepchnęła Elzę, rozwinęła wachlarz i obróciła się przed nim na palcach jakby tańczyła swoje narodowe bolero. - Ja nauczę seniora coś nowe, strasznie, bardzo strasznie przyjemne, co się robi z mężczyzną u nas w Hiszpania, a co się absolutnie nie zna w ta zimna Anglia, że senior będzie prosić mnie jeszcze, dużo jeszcze, dużo razy przez cały noc, a ja będę robić i robić i mnie będzie też strasznie przyjemnie. No? Co? Robimy?

- Poczekaj, ognista senorito - Karol powstrzymał taneczne obroty Hiszpanki lekkim klepnięciem po twardym tyłku. - Nic nie robimy. Nie znam jeszcze „cała zimna Anglia". Są tu poza tym dwie koleżanki - wskazał Debbie i Sally. - Czekaj na swoją kolejkę. Podejdźcie, dziewczynki, bliżej - skinął na nie palcem. A wy co umiecie robić nowego?

Obie panienki ujęły się za ręce i jakby na rozkaz wyrecytowały cienkimi głosikami słowo po słowie i chórem:

- My-umiemy-pokochać-pana-razem.
- Jak to razem? - zdziwił się szczerze Karol.
- Pan kładzie się w środku między nami - wyjaśniła Sally opuszczając wstydliwie oczęta.

- O tym jeszcze nie słyszałem - stwierdził Karol z głębokim zainteresowaniem. - Powiedzmy, że się już położyłem z wami. Ale co dalej? Tak z dwiema równocześnie?

- To właśnie chcemy panu pokazać - rzekła Debbie tajemniczo. - Kosztuje podwójnie, ale warte jest potrójnie.

- Warte jest poczwórnie - westchnął z żalem Karol - ale nie na moją kieszeń. Niech tatuś popróbuje z wami, a potem opowie mi jak to się robi - zaproponował adwokatowi, którego szczupła figura ginęła pod rozłożystymi wdziękami siedzącej na nim i całującej go raz po raz Mary.

- Oszalałeś, synu - rozległ się jękliwy i przyduszony głos mecenasa spod tłustego ciała dziewoi. - Ty mi każesz z dwiema, a ja nie mogę z jedną. Oj, powietrza... Trochę powietrza... Duszę się...

Mary odsunęła od swojej ofiary obfity biust, którym dławiła jego zapadniętą klatkę piersiową i wstając z kolan adwokata, rzekła stanowczo:

- Możesz, tatusiu, możesz! Ja wiem, ja czuję, że już możesz. Jesteś gotów. A póki możesz, chodź prędko na górę do mnie - zaczęła go ciągnąć do drzwi.

- Nie mogę - błagał nieszczęśliwy strażnik prawa. - Przysięgam na honor, że nie mogę. Nie mogę już od dziesięciu lat, proszę, zobacz sama...

- Możesz - twierdziła z uporem Mary. - Ja ci pokażę, że możesz! I że będziesz mógł jeszcze drugich dziesięć lat! Nie mam co patrzyć, jeżeli czuję!

Nie wiadomo jaką tragedią zakończyłaby się ta nocna przygoda mecenasa, gdyby z opresji nie wyratowała go... madame Brown, która właśnie wróciła z miasta. _

madame słysząc już przy bramie chichot dziewcząt i głosy mężczyzn, z których jeden zanosił się ze śmiechu, a drugi przeraźliwie jęczał, wbiegła ze służącą do salonu. Błyskawicznym spojrzeniem objęła tę jedyną w swoim rodzaju, kapitalną scenę obyczajową:

Oto gruba Mary ciągnie do drzwi solidnego pana w podeszłym wieku z nieprzyzwoicie rozpiętymi guzikami spodni. Klient, na którego zapadłych bladych policzkach widnieją karminowe piętna jej pocałunków, wszystkimi siłami wpiera trzęsące się nogi w dywan i nie daje dziewczynie wyprowadzić się w zaciszne ustronie grzechu, a Mary ciągnąc go śpiewa fałszywym ochrypłym sopranem skoczną i rozpustną, lecz wielce pouczającą piosenkę:

„Gdy dawniej byłeś młody, to byłeś hardy:

Bo wszystkie członki miękkie, a jeden - twardy. Gdy dzisiaj jesteś stary to jęki, steki:

Bo wszystkie członki twarde, a jeden - miękki. Lecz nie bój się, ja na to sposób mam, Gdy tylko chcesz, lekarstwo świetne dam". I aby pokazać, gdzie znajduje się u niej to „świetne lekarstwo" na dolegliwości członków męskich - Mary rozstawia nogi i uginając je w rytm piosenki, wykonuje tęgimi biodrami podniecające, wahadłowe ruchy w tył i naprzód.

Dalej, w głębi salonu, spoczywa w fotelu Karol. Na poręczach, z obu jego stron siedzą „miłosne bliźniaczki" Debbie i Sally, które obejmują go za szyję i całują raz po raz w policzki. Na kolanach Karola siedzi okrakiem, zwrócona do niego twarzą, ruda Elza i całuje go w usta. Przed nim tańczy Juanita swoje narodowe bolero, trzymając w rękach wysoko podniesioną spódnicę, spod której widać koronkowe czerwone majteczki, a Karol śmieje się do rozpuku, umyka ustami spod pocałunków dziewcząt i krzyczy:

- A gdzie reszta dziewuszek? Dlaczego chowają się przed nami? Dawajcie tu wszystkie, tatuś chce jeszcze! Tatuś może, przysięgam na honor, że może! Może z każdą po kolei i ze wszystkimi naraz! Hurrra! Niech żyje tatuś! Niech żyje szpital pani Brown i jego urocze pielęgniarki!...

Madame klasnęła trzykrotnie w dłonie i zawołała surowo:

- Panienki, proszę natychmiast przestać! Co tu się dzieje? Jak wy wyglądacie?

W mgnieniu oka zaległa martwa cisza. Posłuszne panienki odskoczyły od gości. Zaczęły obciągać podkasane suknie i poprawiać fryzury. Adwokat z westchnieniem ulgi padł na fotel i kraciastą chustką obcierał rzęsisty pot na czole.

Teraz pani Brown zwróciła się do służącej:

- Gdzie panna Feba? Dlaczego nie pilnuje porządku? Kto im pozwolił tak zachowywać się w salonie?

Marta zbliżyła usta do ucha madame i szepnęła:

- Podczas gdy panienki zabawiały się z tymi panami, do panny Feby przyszedł gość. Zaprowadziłam go do niej prosto na górę, bo nie chciał czekać na holu, a salon był zajęty.

- Jaki gość? - zapytała cicho madame.

- Ten sam, co był z nią przedwczoraj. Taki kapryśny, pani wie. Ten co nie mógł z Elzą... Pani kazała wtedy pannie Febie zaopiekować się nim. Mam ją zawołać do salonu?

- Nie - zdecydowała właścicielka domu. - Nie przeszkadzaj, póki Feba nie skończy z nim i nie zejdzie sama do mnie. Możesz zmarnować jej całą robotę. To bardzo trudny klient...

Następnie zwróciła się uprzejmie do Karola i adwokata:

- Panowie wybaczą to, co się tutaj stało. Prowadzę solidny dom pierwszej kategorii. Nie pozwalam moim panienkom narzucać się w nieprzyzwoity sposób szanownym gościom. U mnie klienci sami, według własnego gustu, wybierają sobie towarzystwo i udają się z dziewczętami do ich pokojów. Chyba, że zamawiają, jeśli tak można powiedzieć, zabawę zbiorową. Ale to wymaga mojego specjalnego zezwolenia, odpowiednich przygotowań, no i - tu uśmiechnęła się znacząco - odpowiednich wydatków... Witam panie Karolu - rzekła do młodzieńca i spojrzała pytająco na adwokata: - A ten dżentelmen? Pan naturalnie wprowadził go do nas, prawda? - Bo interesantów z ulicy nie załatwia się w tym domu - wyjaśniła z godnością. - Mój dom nie jest dla pospólstwa.

- On nie z ulicy - wyrwało się tłustej Mary. - To tatuś! Mój słodki tatulek!

- Moja droga! Odezwiesz się, gdy cię poproszę! - zgromiła ją madame. - Cóż to za wychowanie! Wstyd mi przynosisz! U nas nie ma „tatusiów" i „tatulków". U nas każdy gość, niezależnie od wieku, jest mężczyzną, albo dzięki nam staje się mężczyzną. Na tym polega nasz obowiązek. Więcej! Na tym polega nasza misja. Zrozumiano?

- Tak jest, proszę pani - dygnęła grzecznie Mary i w poczuciu winy opuściła podczernione mocno oczęta. - Chciałam spełnić z nim... nasz obowiązek.

- Widziałam, jak - oświadczyła surowo pani Brown. - Wbrew woli tego dżentelmena. Jak gdybyś była tu tylko jedna. Tak zachowują się dziewczęta uliczne, a nie panny z dobrego domu.

- Ten dżentelmen jest znanym adwokatem - wyjaśnił Karol. - Prowadzi wziętą kancelarię w Londynie. Jeden z najwybitniejszych umysłów prawniczych w Królestwie. Odznaczony orderem Wielkiej Łaźni, Podwiązki, Sypialni i Materaca oraz wieloma innymi, których nie wypada tu wymieniać z uwagi na panienki z dobrego domu - dodał z tajemniczą miną.

Słysząc tę pełną szacunku prezentację walorów osobistych i zaszczytnych tytułów nowego klienta, madame Brown uśmiechnęła się szeroko i złożyła głęboki ukłon zasłużonemu w Królestwie prawnikowi, który w tym czasie pośpiesznie zapinał guziki w rozporku spodni.

- O, bardzo mi przyjemnie gościć szanownego mecenasa w naszych skromnych progach! - zawołała z entuzjazmem. - Pozwolę sobie zauważyć, że do moich stałych klientów zaliczam także wielu sędziów i prokuratorów Jego Królewskiej Mości. Oczywiście nie podaję nazwisk, bo bezwzględna dyskrecja jest żelaznym prawem tego domu. Ale zapewniam pana, drogi mecenasie, że często w tych murach mogłaby odbyć się kompletna sesja Sądu Najwyższego Wielkiej Brytanii...

- ...oraz posiedzenie, a raczej poleżenie Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Jego Królewskiej Mości - dorzucił z ukłonem Karol.

- Tak jest - potwierdziła z satysfakcją madame. - Więc proszę, mecenasie - wskazała piątkę dziewcząt stojących jak żołnierze w wyrównanym szeregu. - Niech pan łaskawie zaszczyci zainteresowaniem którąś z moich wychowanek. Wszystkie są młode, świeże i zdrowe. Pochodzą z dobrych rodzin mieszczańskich a również szlacheckich. Dobieram je starannie i gruntownie przyuczam do ich obowiązków, co kosztuje mnie wiele trudu i pieniędzy, ale pełne zadowolenie gości jest dla mnie najwyższą nagrodą. Znając gusta naszej wysoko urodzonej młodzieży, radziłabym panu Karolowi odosobnić się z Debbie i Sally. Nauczyły się one ostatniej nowości według francuskich wzorów przywiezionych przeze mnie prosto z Paryża. Jest to wyłączna specjalność mojego domu. Ale dla mecenasa mogłaby ta nowość być nieco męcząca w jego zaawansowanym już trochę wieku.

A widząc, że adwokat nie śpieszy się jakoś z wyborem, dodała:

- Zresztą nie nalegam na decyzję. Jeżeli mecenas nie nabrał przekonania do żadnej z tych dziewcząt, to mogę zawezwać jeszcze dwie inne, które trzymam w rezerwie dla gości o specjalnych upodobaniach. Jedna ma lat piętnaście a druga pięćdziesiąt.

- A pięcioletniej pani nie posiada? - odezwał się z przekąsem adwokat. - Przyszedłem tu tylko dla pani.

- Jakże mam to zrozumieć? - zdziwiła się madame Brown.

- Po prostu dużo mi o pani opowiadano, co mnie ogromnie zaciekawiło...

- Pan wolałby właśnie... mnie? - uśmiechnęła się kusząco madame i z pewnym zawstydzeniem spytała: - I już teraz zaraz?

- Tak jest. Natychmiast. Na miejscu - oświadczył prawnik z ironią, której dama nie dostrzegła.

- Och, trochę to mnie zaskakuje, bo tak nagle - zaszczebiotała pani Brown dziewczęcym głosikiem i obfite jej piersi zafalowały gwałtownie z miłego wzruszenia.

Zasadniczo nie udzielam się gościom osobiście. Ale naturalnie proszę, bardzo proszę. Dla mecenasa gotowa jestem zrobić wyjątek... Marto - zwróciła się do służącej. - Przygotuj prędko moją sypialnię! Pan mecenas życzy sobie ze mną...

Wtedy adwokat wyprostował się, wziął swoją urzędową teczkę ze stolika i oznajmił suchym tonem:

- Życzę sobie z panią, ale tylko pomówić. Przyszedłem tu z tym młodym człowiekiem tylko w tej sprawie, a nie w żadnej innej należącej do specjalności tego domu: Nie jako amator na dziewczęta od pięciu do pięćdziesięciu lat, i nie jako amator na panią samą we własnej osobie. Mimo to napastowano mnie tutaj w wysoce nieprzyzwoity sposób, a pani publicznie stawia mi rozpustne propozycje. Wyciągnę z tego odpowiednie wnioski prawne.

Twarz pani Brown lekko pobladła pod grubą warstwą różu, a radosny zapał nagle wygasł w jej oczach.

- Pan wybaczy, mecenasie - odezwała się z obrażoną godnością. - Ten dom istnieje w ściśle określonych celach, których przed nikim nie ukrywam. Dziewczęta miały prawo pomyśleć, że o tej porze panowie mogli przyjść tylko w wiadomej sprawie, a nie w innej. Zresztą znają pana Karola i wiedzą, co go tu zawsze sprowadza. Mogły więc uważać, że ta sama potrzeba sprowadza dżentelmena, który z nim przyszedł. Wobec takiego obrotu rzeczy, panowie pozwolą do gabinetu. A wy wszystkie do swoich pokojów! - zwróciła się do wystraszonych dziewcząt. - I nic nikomu nie opowiadać. Z tobą zaś, Mary - dodała groźnie - pomówię później w cztery oczy. Wszystko przez ciebie!

Wskazała niezwykłym gościom drogę do gabinetu i wyszła, a za nią Karol i adwokat.

- Zaczęliśmy bardzo pomysłowo - szepnął prawnik z zadowoleniem. - Wiem już na pewno, że madame nie podejrzewa, iż zbiegła dziewczyna może być u pana. W przeciwnym wypadku przyjęłaby pana zupełnie inaczej. Poza tym znalazłem dobry punkt zaczepienia. Świetnie to urządziłem, co?

- Nie pan to urządził, lecz ja - zaprzeczył drwiąco Karol. - I ja znalazłem panu punkt zaczepienia. Zaczepienia o grubą Mary - wskazał rozprute w kroku spodnie obrońcy. - Ale nie przeczę. Początek wypadł nam dobrze. Idź pan dalej tą samą drogą.

Gdy znaleźli się w gabinecie właścicielki przedsiębiorstwa, adwokat przystąpił z miejsca do generalnego ataku. Otworzył teczkę, pogrzebał w papierach, wyciągnął jakiś gęsto zapisany dokument z licznymi pieczęciami, który naturalnie nie miał nic wspólnego ze sprawą, nałożył na nos druciane okulary, odchrząknął i spoglądając surowo na madame, oświadczył urzędowym tonem:

- Nazywam się Horacy William Philby i jestem koncesjonowanym adwokatem z prawem występowania w sprawach karnych, jak ta, która mnie tutaj sprowadza. Imię i nazwisko pani?

- Florencja Brown - odparła madame, którą zaniepokoiła aluzja adwokata do „sprawy karnej”.

- Wiek? - badał dalej adwokat.
- ...dzieści dwa - wyznała dość niewyraźnie.
- Ile? Proszę powiedzieć wyraźniej - zażądał prawnik.
- Hm... Pięćdziesiąt dwa... - oświadczyła z pewnym zażenowaniem. - Ale kończę dopiero w marcu.

- I w takim wieku - huknął mecenas - namawia pani statecznych obywateli do ohydnej rozpusty z panią? Doskonale! Zapamiętamy to sobie i powołamy się na to w odpowiedniej chwili! Jaki jest zawód pani?

- To przecież widać... - odrzekła madame niepewnym tonem.

- Co widać, to się okaże! - warknął mecenas. - Proszę powiedzieć wyraźnie czym się pani zajmuje, z czego się pani utrzymuje?

- Prowadzę dom publiczny.
- Ma pani na to pozwolenie?
- Tak.
- Proszę pokazać!
Madame wyciągnęła z szuflady koncesję i podała ją adwokatowi. Adwokat chwilę studiował dokument, po czym spytał rzucając jej ostre spojrzenie sponad okularów:

- Miała pani jakąś sprawę karną w związku z prowadzeniem domu schadzek?
- Nie. Nigdy
- To będzie ją pani miała. I to w najbliższym czasie!

- Jak to? - spytała z przerażeniem. - Prowadzę solidny dom pierwszej kategorii zgodnie z prawem.

- Zaraz zobaczymy czy „solidny" i czy „zgodnie z prawem" - uśmiechnął się ironicznie oskarżyciel. Chwilę milczał dla osiągnięcia silniejszego efektu, następnie zagadnął złowieszczo cedząc słowo po słowie:

- Czy zna pani dziewczynę nazwiskiem Francis lub Fanny Hill?

- Nie! - wykrzyknęła gwałtownie. - Nie znam takiej!

- A może pani zna, ale już... nie pamięta - zaśmiał się z okrucieństwem mecenas Philby. - No proszę, niech pani dobrze sobie przypomni tę Fanny Hill.

- Nie znam - powtórzyła madame z rozpaczliwym uporem.

- Świetnie! -Powiedzmy, że pani jej naprawdę nie zna. Ale zna pani chyba biuro pośrednictwa pracy, które polecając wiejskie, naiwne dziewczęta niby na służbę, stręczy je w rzeczywistości do nierządu - nie odrywał od niej świdrującego wzroku.

- Nie... - madame była blada jak kreda.
- I nigdy pani nie korzysta z usług takiego biura?
- Nigdy.
- Czemu więc przypisać - syknął jak wąż adwokat - że obecny tu świadek, ten oto młody człowiek widział w pani domu i rozmawiał z nieznaną pani rzekomo, a wymienioną poprzednio Francis Fanny Hill?

- Jak to... możliwe? - wykrztusiła ze zdławionego gardła nieszczęśliwa kobieta i spojrzała ze strachem na Karola. - Pan ją u mnie spotkał? Kiedy?

- Widziałem ją tu przypadkiem przedwczoraj rano około siódmej - wyjaśnił młodzieniec. - Dziewczyna weszła z ogródka do salonu i zastała mnie śpiącego w fotelu. Jej płacz obudził mnie. Wyglądała rozpaczliwie. Przedstawiłem się. Wtedy ubłagała mnie, abym jej podał mój adres.

- Po co był jej potrzebny pański adres? - wyjąkała pani Brown.

- Tego nie powiedziała. Nie wiem.

- Ale ja wiem! - krzyknął adwokat. - Chciała mieć świadka w sprawie przeciwko pani. Tak wyglądają fakty, a nie kłamliwe wykręty! Poza tym do zadawania pytań jestem ja, a nie pani... Przystąpmy wreszcie do rzeczy - wyprostował się uroczyście jak sędzia wygłaszający akt oskarżenia. - Zgodnie z prawami Wielkiej Brytanii zawiadamiam, Florencjo Brown, że nieletnia dziewczyna nazwiskiem Fanny Hill polecona pani przez biuro pośrednictwa i zwabiona do tego domu rozpusty pod pretekstem zatrudnienia w charakterze służącej - oskarża panią za moim pośrednictwem o to, że uwięziona została przemocą w tym domu i zmuszona do uprawiania nierządu ze wskazanymi jej przez panią mężczyznami. Otóż przestępstwa wymienione w tekście skargi - adwokat „czytał" z dokumentu, który leżał przed nim na stole - a mianowicie: Po pierwsze - porwanie, po drugie - samowolne uwięzienie, i po trzecie - stręczenie do nierządu nieletniej dziewczyny wbrew jej woli, podlegają karze publicznego napiętnowania przestępcy rozpalonym żelazem, więzienia i ciężkich robót do lat czterech oraz zamknięcia i konfiskaty mienia domu hańby, w którym zbrodnicze te czyny miały miejsce.

- To nieprawda! - zawołała z rozpaczą madame Brown. - Ona kłamie! Nie więziłam jej. Mogła odejść, kiedy by chciała. Sama chciała żyć u mnie. I nie zmuszałam jej do niczego! Ani razu nie pracowała. Ani razu nie wychodziła do klientów. Chowałam ją dla wybranego gościa. Jest prawiczką. Gotowa jestem na to przysiąc!

- Skąd pani wie? - roześmiał się niedowierzająco okrutny adwokat. - Zaglądała jej pani do środka?

- Moja pomocnica, Feba Ayres, badała ją.

- „Badała”? Jak?
- Palcem. Feba dobrze zna się na tym. Ma doświadczenie.
- I co stwierdziła ta pani doświadczona pomocnica? - kpił Philby.
- Ze dziewczyna nigdy nie miała mężczyzny. Adwokat spojrzał ukradkiem na Karola. Karol przytaknął nieznacznym ruchem głowy. Mimo to Philby powiedział:

- Dziwne. Bardzo dziwne. Bo wbrew fachowej opinii owej Feby Ayres, urzędowy lekarz stwierdził, że Fanny Hill utraciła cnotę i to całkiem niedawno, przed dwoma dniami najwyżej.

Madame Brown trzęsąc się ze strachu, skierowała wzrok na Karola i zapytała błagalnie:

- Przedwczoraj z rana w salonie pan z nią - coś... robił? Bo tylko to jest możliwe...

- Nawet nie próbowałem - roześmiał się młodzieniec bezczelnie. - Dziewczyna ani trochę nie przypadła mi do gustu. Jest dla mnie za młoda i wyglądała głupio z tym jej płaczem. W moim wieku lubi się starsze, bardziej doświadczone, które rozumieją się na robocie i znają różne sposoby. Poznać było od razu, że ta początkuje w zawodzie. Nie zamierzałem stać się jej nauczycielem. Taka przyjemność nie jest dla mnie warta złamanego grosza. Podałem jej więc adres, bo mam dobre serce, i wyszedłem. Więcej jej nie widziałem, dopóki mecenas nie zwrócił się do mnie w tej sprawie.

- A jednak fakt pozostaje faktem - powiedział Philby. - Fanny Hill wbrew zapewnieniom madame Brown nie jest już dziewicą. Więc może utraciła cnotę w czasie ucieczki nadziewając się na sztachety ogrodzenia? Tym tylko wykrętem mogłaby pani bronić się przed sądem. Bo inna możliwość nie istnieje - mrugnął znacząco do Karola.

- To sprawa jest w sądzie? - zatkała madame.

- Tak. Dzisiaj z rana złożyłem oskarżenie. Przyszedłem tu, aby zbadać wszystkie okoliczności. Zeznania dziewczyny nie mogą mi wystarczyć. Chcę być bezwzględnie sprawiedliwy i poznać całą prawdę.

- Przysięgam na Boga, że jestem niewinna! - rozpłakała się pani Brown. - Błagam o litość! Może dałoby się jeszcze coś zrobić? Przecież nie może pan mnie tak niszczyć za nic, za winy, których nie popełniłam! I miej pan litość nad tymi biednymi dziewczętami, które u mnie pracują. Bez mojej opieki będą musiały wyjść na ulicę, na róg, pod latarnię. Kochają mnie jak rodzoną matkę.

Adwokat Philby spojrzał na nią uważnie i jak gdyby zawahał się z odpowiedzią. Długą chwilę zastanawiał się nad czymś, po czym podjął trochę łagodniej:

- Niech pani nie płacze. Nie lubię łez u kobiet... Sprawa jest paskudna, ale istnieją pewne okoliczności... choćby właśnie przyszłość tych dziewcząt, a szczególnie wesołej Mary, która mi tyle obiecywała... Z drugiej strony publiczny skandal nie przyniósłby nikomu pożytku: ani wysoko postawionym klientom pani, którzy mogliby zostać ujawnieni w toku procesu, ani samej Fanny Hill, która z takim rozgłosem nie znalazłaby sobie męża. Poza tym wyrok skazujący nie załatałby jej cnoty... Muszę jeszcze pomyśleć.

- Drogi, kochany mecenasie! - zawołała madame z budzącą się nadzieją. - Czy nie dałoby się wycofać sprawy z sądu? Wierzę, że mógłby pan to zrobić, gdyby tylko zechciał.

- Wycofać można by było - zaczął z wolna chytry lis. - Ale to szalenie trudne, związane ze staraniami, no i... znacznymi kosztami...

- Jeśli chodzi o koszty - oświadczyła prędko - pokryję je wszystkie z radością i wdzięcznością. Proszę tylko powiedzieć, ile?

- Gdzieś około pięciu funtów szterlingów - obliczył Philby. - Oprócz tego moje utracone honorarium, które obiecała mi Francis Hill: - jeszcze trzy funty. Dalej honorarium, które należy mi

się od pani za to, że przekonam dziewczynę, iż nie warto jej zaczynać procesu: - powiedzmy, cztery funty.

- Razem dwanaście - podsumowała pani Brown. Wyciągnęła plik banknotów z szuflady i odliczyła pieniądze.- Proszę, drogi mecenasie - położyła je na stole.

- Zaraz, zaraz - powstrzymał ją Philby. - To jeszcze nie wszystko...

-Więc ile jeszcze? Chętnie dopłacę-powiedziała w obawie; że adwokat może się rozmyślić.

- Co się tyczy kosztów, to wszystko. Pani podpisze mi jeszcze oświadczenie, że również nie ma pani żadnych pretensji materialnych do Fanny Hill. Bo po umorzeniu procesu mogłaby pani z zemsty oskarżyć ją, na przykład, że coś pani ukradła z domu i dlatego uciekła, lub zażądać zwrotu kosztów utrzymania i strojów, które pani jej sprawiła. Dalej: dziewczyna złożyła pani swoje oszczędności. Pani mi je zwróci. Wreszcie wyda mi pani wszystkie jej rzeczy, które przywiozła ze wsi.

- Naturalnie, kochany mecenasie! Każę Marcie zaraz wszystko zapakować do kosza. I jeszcze na dowód, że nic do Fanny nie mam, dodam w prezencie kilka sukien jej miary. Aby tylko był spokój. Abym tylko mogła dalej pracować...

Adwokat sporządził odpowiedni dokument, który madame skwapliwie podpisała, po czym dla uczczenia pomyślnego zakończenia sprawy kazała podać najlepszą whisky, jaką posiadała. Po trzecim kieliszku zaproponowała uszczęśliwiona:

- Pragnę też podarować coś panom od siebie.

- Prezentów nie przyjmuję od klientów - oświadczył stróż prawa. - Nie pozwala mi na to moralność. Mnie przekupić nie można.

- Mam na myśli prezent w naturze: moje panienki. Mogliby panowie przez pełny rok zabawiać się z nimi kiedy zechcą i bez wynagrodzenia za ich usługi... Pan, mecenasie, wspominał wesołą Mary. To bardzo zdolna pracowita dziewczyna, która wiele potrafi, chociaż traktuje pracę jak zabawę. Może pan spróbować już teraz? Mary postara się pana zadowolić z całego serca. A jeżeli się nie uda z nią, to na pewno uda się panu z Febą. Feba powinna już być wolna. To pierwszorzędna siła fachowa.

- Dziękuję - odmówił prawnik. - Dzisiaj nie czuję się na siłach. Ale przyjdę, gdy pozbędę się tego przeklętego kataru i... A psikkk! - kichnął i z głośnym trąbieniem wysmarkał nos. - Ta Mary nawet podoba mi się. Dziewczyna zupełnie do rzeczy i przy tym pulchna. Kiedyś przepadałem za takimi. Jest co wziąć u niej do ręki. Więc coś jak gdyby zacząłem już znowu odczuwać, gdy siedziała na mnie. Naturalnie, mogło mi się tylko zdawać. Ale chętnie z nią spróbuję. Jeżeli za darmo, to przecież nie ryzykuję wiele. Może jednak zdarzy się cud...

To wszystko opowiadał mi później Karol w łóżku, po powrocie do naszego pokoiku w zajeździe w Chelsea. A ja zanosiłam się od śmiechu, który mogły uciszyć jedynie jego żarliwe pocałunki i podniecające pieszczoty. Od razu od drzwi rzucił się na mnie tak wygłodniały, jak gdyby od lat nie miał kobiety. A przecież ledwie minęły trzy godziny od chwili, gdy po raz ostatni nasycał się moim ciałem. Jego potężny wulkan nigdy nie wygasał. Bez wyczerpania tryskał gorącą lawą...

Dopiero w czasie trzeciej przerwy, kiedy trochę zaspokoił pierwszy głód, zdołał Karol bez przeszkód zakończyć opowieść o wyprawie do twierdzy madame Brown:

- Tak więc osiągnęliśmy nadspodziewany sukces. Stara jest szczęśliwa, że uniknęła napiętnowania pod pręgierzem, więzienia, ciężkich robót i konfiskaty majątku. Ty z kolei otrzymałaś pisemne zapewnienie, że bajzelmama nie będzie czepiać się ciebie i na dodatek odzyskałaś swoje oszczędności i masz za darmo kilka pięknych sukien. Adwokat zaś zarobił ciepłą rączką i bez wielkiego wysiłku dwanaście funtów od starej, dwa funty honorarium za twoją sprawę i jeszcze

dwa funty, które bezczelnie wyszantażował ode mnie, niby jako odszkodowanie za przykrości, które mu sprawi żona, kiedy wróci z burdelu.

- Mówiłeś tylko o jednym funcie, którego prawnik zażądał, kiedyście jechali do madame - zauważyłam dławiąc się śmiechem.

- Tak, ale to nie było wszystko - wyjaśnił Karol. - W drodze powrotnej zażądał jeszcze funta.

- Za co?
- Za stare spodnie, które podarła mu Mary. A nie były warte nawet szylinga.
- I zapłaciłeś?
- Z najwyższą przyjemnością - roześmiał się Karol. - Bo zemsta była warta nieporównanie więcej. Spostrzegł, że ma rozprute spodnie, lecz nie wiedział, że pozostały mu na twarzy kompromitujące piętna od uróżowanych usteczek rozpustnej Mary. Tego mu oczywiście nie zdradziłem. Otóż żona, kiedy zobaczy te jawne dowody grzechu, połamie na jego głowie już nie kij od miotły, lecz pogrzebacz do węgla. Poza tym przypuszczam, że...

Nie dałam Karolowi zakończyć zdania. Zamknęłam mu usta pocałunkiem.

Poczułam bowiem, że muszę go natychmiast wynagrodzić za ten iście szatański pomysł ukarania chciwego mecenasa. Poza tym kolejna przerwa w miłości trwała znacznie dłużej niż poprzednie, co mnie trochę zaniepokoiło.

I tak wynagradzałam go przez całą noc, póki słońce nie stanęło wysoko na niebie. Okazało się, że absolutnie nie mam powodu do niepokoju.

Rozdział trzynasty
Pani Jones i jej „apartamenty”

W zajeździe w Chelsea spędziliśmy dziesięć dni. Dziesięć dni szczęścia, bezustannej rozkoszy, bezustannego upojenia miłością! Boże przenajświętszy! Jak ja go wtedy kochałam! Jak cudownie zespoliłam się z nim w jedno ciało, w jedno serce, w jedną duszę!

Karol znalazł jakąś (nie pamiętam już jaką i poza tym czy to ważne) wymówkę dla ojca, aby usprawiedliwić te cudowne dni i noce, spędzane poza domem- w moich ramionach. Regularnie odwiedzał tylko swoją szczodrą babkę. Zresztą doił ją z pieniędzy znacznie oszczędniej niż wtedy gdy mnie nie znał. Odpadły mu wydatki na pijackie hulanki z koleżkami i orgie z kobietami z półświatka, na które dawniej szła poważna część dochodów dobrej babuni.

Z zajazdu w Chelsea przenieśliśmy się do dzielnicy Saint James. Tam Karol wynajął umeblowany apartament na drugim piętrze złożony z dwóch pokojów i kuchenki. Jak na jego możliwości i cenę, którą zapłacił, było to piękne mieszkanie, położone w dobrym punkcie i miłej okolicy. Zresztą było mi wówczas zupełnie obojętne jak i gdzie mieszkam, jeżeli tylko mieszkam z Karolem. Gdyby mnie umieścił w ciemnym lochu więziennym, kochałabym go tak samo.

Przedstawił mnie gospodyni pani Jones, jako swoją potajemnie poślubioną żonę, o której istnieniu nie wiedzą jego rodzice. Tak przedstawiają zresztą wszyscy kawalerowie swoje utrzymanki właścicielom umeblowanych mieszkań, i doświadczona, znająca Londyn i Jego obyczaje oraz swoich licznych lokatorów pani Jones musiała o tym dobrze wiedzieć.

Ale, naturalnie, udawała, że wierzy Karolowi i nawet nazwała mnie „szlachetną lady”, co absolutnie nie odpowiadało charakterowi naszego związku; lecz - co muszę przyznać - połechtało moją próżność. Jeżeli nie byłam „szlachetną lady”, to w każdym razie wierzyłam jeszcze wówczas, że mogę się nią stać dzięki Karolowi.

Zresztą cóż to wszystko mogło obchodzić panią Jones? Jedynym celem jej życia było wynajmowanie mieszkań. Komu je wynajmowała nie było dla niej ważne. Prawdę powiedziawszy, jak się wkrótce okaże, miała także inne, bardziej ukryte cele...

Z uwagi na rolę jaką pani Jones odegrała, niestety, w późniejszym moim życiu, warto przedstawić bliżej tę niesympatyczną osobę. Liczyła ponad czterdzieści pięć lat, była wysoka, szczupła i ruda. Twarz miała pospolitą, martwą, nie wyrażającą żadnych uczuć. Była to jedna z tych często spotykanych twarzy, które nie sposób zapamiętać.

Za czasów młodości była kochanką szlachcica, który spłodził jej córkę i za co, przed śmiercią, zapisał jej czterdzieści funtów dożywotniej renty rocznej na utrzymanie dziecka. Gdy dziewczyna osiągnęła jednak siedemnaście lat, pani Jones uznała, że córka stanowi dla niej niepotrzebny ciężar i sprzedała ją pewnemu wysoko urodzonemu dygnitarzowi, który pełnił misję państwową za granicą.

Od tego czasu wyrodna matka nie widziała więcej dziewczyny. Dygnitarz podobno ożenił się z nią po kryjomu i z warunkiem, że dziewczyna zerwie wszelkie kontakty z matką, która była zdolna sprzedać córkę mężczyźnie do łóżka z tak zimną krwią, jak sprzedaje się martwy przedmiot do codziennego użytku.

Pani Jones należała do tego rodzaju kobiet, których nie ożywia żadna radość czy smutek, żadne wzruszenia, żadne uczucia - oprócz uczucia chciwości.

I z chciwości, by powiększyć swe dochody, zajmowała się stręczeniem do nierządu. Czyniła to w sprytnie zamaskowany sposób. Ożywiona niby najlepszą wolą - kojarzyła, rzekomo bezinteresownie, zakochane parki, aby potem, za wysoką opłatą, wynajmować im na noc pokoiki w swoim domu i wyłudzać od nich pieniądze za dodatkowe, podejrzanego rodzaju usługi. Poza tym trudniła się paserstwem, lichwą i wszelkim choćby najbardziej nikczemnym procederem, jeżeli tylko mogła spodziewać się z niego zarobku.

Sama żyła jak żebraczka, chociaż wspólnicy jej ciemnych interesów oceniali jej majątek na co najmniej cztery tysiące funtów szterlingów. Jedyną pasją jej życia było wyduszanie z ludzi jak najgrubszej forsy.
Nic dziwnego, że kiedy pod jej strzechę trafiła para młodych naiwnych i niedoświadczonych kochanków - jak Karol i ja - zwęszyła od razu, że wpada jej w ręce znakomita zdobycz. I natychmiast, zmyślając tysiące pretekstów, zaczęła ciągnąć pieniądze od rycerskiego, lekkomyślnego, nie liczącego się z groszem Karola.
Taka więc była nasza nowa świątynia miłości i jej strażniczka.;
Nic mnie to zresztą wówczas nie obchodziło. Pod „opiekuńczymi" skrzydłami tej jędzy spędziłam z Karolem najpiękniejsze dni życia. Kochanek poza mną nie widział świata i zaspokajał z radością wszystkie moje - skromne zresztą - zachcianki, jakie mogła mieć wiejska i dziewczyna, która nagle znalazła się w wielkim mieście. Wszystko mnie ciekawiło i zachwycało w Londynie: pomysłowe rozrywki bogatej młodzieży, wesołe bale maskowe, przedstawienia teatralne i opery, balet i zabawy taneczne.
Poznałam wówczas wielu mężczyzn z jego towarzystwa, przyjemnych, wesołych i przystojnych młodzieńców, którzy próbowali ze mną flirtować a nawet nawiązać śmielszą przyjaźń, ale czym byli oni i co byli warci w porównaniu z moim Karolem? Nie dostrzegałam ich po prostu i obojętne mi były ich umizgi i zaloty. Karol był najmilszy, najweselszy i najprzystojniejszy na świecie! Inni, oprócz niego, nie istnieli wtedy dla mnie. Sama myśl, że inny mężczyzna mógłby wziąć mnie w ramiona, całować, pieścić, posiąść moje ciało - budziła we mnie wstrząs obrzydzenia.
Jeżeli później tak gruntownie zmieniłam się pod tym względem, nie było to winą Karola. I nie było moją winą, że go utraciłam...
Ale na razie nic nie zapowiadało chmur na niebie mojego szczęścia. Życie nie upływało nam jedynie na miłości i rozrywkach. Karol zatroszczył się o to, by wznieść mnie na swój poziom wychowania i manier. Dzielił się ze mną wiedzą, którą nabył w szkole, uczył mnie wyrażać się poprawnie po angielsku, zachowywać się właściwie w towarzystwie, tłumaczył na czym polegają

maniery młodej kobiety z dobrego domu, jak powinna się ubierać, prowadzić rozmowę, traktować służbę i obcować z ludźmi różnego stanu i majątku.
Byłam bardzo pojętną uczennicą. W krótkim czasie bez śladu znikły moje wiejskie przyzwyczajenia, chłopski akcent, prostacka postawa i twardy, ciężki chód dziewczyny nie przywykłej do miejskiego obuwia. Po nielicznych lekcjach Karola mogłam już rzeczywiście uchodzić za „szlachetną lady", jak na kredyt nazwała mnie pani Jones. Wiedza ta później ogromnie mi się przydała. Ale niestety nie dla celów, które przyświecały Karolowi...
Jego troskliwa opieka napawała mnie szczęściem, a zarazem pewnym zakłopotaniem. Nie mógł przecież tak bez końca liczyć na szczodrość babki. Chciałam, aby trochę oszczędzał w wydatkach. Musiał długo mnie namawiać, bym zgodziła się przyjąć od niego jeszcze jedną suknię, kapelusz, parę obuwia czy dodatkowy komplet bielizny. Rozpacz ogarniała mnie na myśl, że kiedyś, gdy babka umrze, mogę stać się dla Karola ciężarem. I obiecywałam sobie, że jeśli tak istotnie się stanie, zabiorę się do jakiejś pracy, że będę zapracowywać się do kresu sił, byleby tylko nasz związek mógł się utrzymać. Byłam wtedy jeszcze ta wzruszająco naiwna.
Samotnie nigdy nie wychodziłam do miasta. Gdy Karol musiał na krótko mnie opuszczać, pozostawałam w naszych pokoikach i oczekiwałam jego powrotu. Zawsze mnie wówczas odwiedzała pani Jones.
Z rozmów ze mną szybko musiała wywnioskować, iż nie jestem żoną Karola, co zresztą podejrzewała od pierwszej chwili, mimo że temu nieudolnie i z uporem zaprzeczałam.
Nie umiałam jeszcze wtedy kłamać. Tę wiedzę doprowadziłam do mistrzostwa w późniejszym okresie mojego życia.
Prawdopodobnie już wtedy pani Jones zaczęła układać swoje niecne plany w stosunku do mnie. Na razie musiała być ostrożna. Rozumiała dobrze, że w obecnej fazie mojego współżycia z Karolem wszelka intryga z jej strony, wszelka próba zerwania naszego związku,
skończyłaby się utratą pary dobrych, bardzo wygodnych lokatorów i niczym więcej.
Była cierpliwa. Mogła czekać. Miała czas. Wiedziała, że taki nielegalny związek nie powinien długo się utrzymać.
I rzeczywiście nadeszła chwila, gdy ohydna ta megiera mogła urzeczywistnić bez trudu swoje podstępne plany. Pomogło jej nieszczęście, które spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.

Rozdział czternasty
Jestem w ciąży i tracę Karola

stało się to po jedenastu miesiącach współżycia z Karolem i w trzecim miesiącu mojej ciąży, która niczego między nami nie zmieniła. Przeciwnie, Karol stał się jeszcze bardziej czuły i troskliwy i jeszcze gorętsze i silniejsze dawał mi dowody miłości. Byłam nieludzko szczęśliwa - Karol chciał bym urodziła mu dziecko. Wiedziałam, że dziecko zwiąże go ze mną na zawsze. A jednak musieliśmy się rozstać!
Któregoś popołudnia nadszedł list od jego ojca. Ojciec wzywał go na pilną rozmowę do domu. List zaskoczył Karola. Ubrał się szybko i wyszedł. Przyrzekł, że wróci pod wieczór.
Minął jednak wieczór, minęła bezsenna noc, nastąpił ranek, a Karol nie wracał. Przyszedł dzień pełen niepokoju. Karola nie było. I znowu nadeszła trwożna noc, druga moja noc bez niego. Minął jeszcze jeden dzień bez wiadomości od ukochanego. Karol nie zjawiał się.
Na trzeci dzień rozchorowałam się z niepokoju i zmartwienia. Ani przez chwilę nie przypuszczałam, że kochany może mnie porzucić. Takiej myśli nie dopuszczałam do siebie. Nie mogło to być możliwe.
Wezwałam panią Jones. Nie lubiłam tej baby, ale nie byłam w stanie pozostawać sama w mieszkaniu. Czułam się fatalnie. Ktoś musiał się mną zaopiekować, jakoś pocieszyć, uspokoić dobrym, życzliwym słowem i pomóc. Ciągle łudziłam się nadzieją, że Karol powróci. Nie chciałam wierzyć, że mogło stać się mu coś złego. Wmawiałam sobie, że to tylko jakaś nieznana mi

przyczyna zatrzymywała go w mieście. Musiałam więc dowiedzieć się, jaka to mogła być przyczyna.
Właścicielka domu weszła do naszej sypialni pogodna i uśmiechnięta. Taki wyraz twarzy był u niej rzadkością. Zazwyczaj wyglądała posępnie i nieżyczliwie.
- Dzień dobry, moja droga - zawołała na powitanie. - Jeszcze w łóżku! Och, co za rozkoszny leniuszek! Ale dobrze to tak, gdy nie ma się co robić i można pospać sobie do południa.
Nie widziała, albo może udawała, że nie widzi, w jakim stanie znajduje się jej lokatorka.
- Pani Jones - spytałam drżącym tonem. - Czy naprawdę nie zauważyła pani, że od trzech dni mój mąż nie zjawia się w domu?
- Nie zauważyłam - odpowiedziała z fałszywym uśmiechem. - Nie szpieguję moich lokatorów... Wyjechał gdzieś za interesami?
- Nie. Karol wyszedł przedwczoraj po południu i więcej nie wrócił - wyjaśniłam z bólem.
- Och, nie ma o co się martwić - roześmiała się. - Mąż jak mąż:
Wychodzi na krócej lub dłużej, może w interesach a może w innych sprawach, a potem wraca do żony ze skruchą. - Słowa „mąż" i „żona" wypowiedziała Jones ze szczególnym akcentem i dodała uspokajająco: - Warto się martwić o kochanka, lecz nie o męża. Bo mężowi wybacza się, jeżeli pogrzeszy od czasu do czasu, ale kochankowi nigdy. Kochanek musi być wiemy.
- Pani Jones - rzekłam słabym głosem. -Pani żartuje, a ja czuję się niedobrze. Jestem chora.
-Co pani dolega, moja droga? -spytała z udaną troską.
- Muszę pani wyznać, ja jestem w ciąży.
- O, to bywa czasem dość przykre. Ale ciąża nie jest chorobą. Jest wiele kobiet, które zapłaciłyby majątek za taką „chorobę". U mężatki nie powinno to budzić niepokoju. Od kiedy pani jest w ciąży?
- Już trzeci miesiąc. Pani musi mi pomóc.
Coś jak cień radości przemknęło przez twarz starej stręczycielki,
- Naturalnie, że pomogę - odrzekła i przyciszyła poufnie głos:
- Czy ze względu, hm... na czasową oczywiście nieobecność... hm... męża, chciałaby pani pozbyć się tego niepotrzebnego kłopotu? To nie kosztuje drogo. Trochę poboli, ale po trzech dniach spokój, wszystko w najlepszym porządku i można kochać się dalej. Znam pewną akuszerkę. Mieszka niedaleko stąd. Nieraz polecałam ją różnym młodym... hm... mężatkom i nie mężatkom.
- Nie! - wykrzyknęłam. - Chcę urodzić dziecko! Nasze dziecko. Karola i moje!

- Macierzyństwo to obowiązek każdej kobiety - wyrecytowała baba z obłudną powagą. - Ale jeśli tak, to czym właściwie mogę pomóc? Mam ziółka przeciwko mdłościom. Mogę zaraz przynieść...

- Pani Jones! - rzekłam stanowczo. - Pani musi dowiedzieć się, co stało się z Karolem. Gdybym była zdrowa, nie prosiłabym o to nikogo. Sama bym go poszukała.

- Uspokój się, drogie dziecko - odparła gospodyni. Gdybyś była zdrowa, też bym ci pomogła, skoro o to prosisz. Leż spokojnie i nie denerwuj się, bo to może zaszkodzić. Poszukam pana Karola. Lecz nie wiem od czego zacząć.

- Karol wyszedł przedwczoraj do ojca - powiedziałam.
- A gdzie ojciec mieszka?
- Dokładnego adresu nie posiadam. Wiem tylko, że w okolicy Covent Garden. W jakiejś uliczce prowadzącej do parku.

- Świetnie! - ucieszyła się Jones. - To niedaleko stąd. Znam małą knajpkę przy Covent Garden. Karczmarz wywęszy dla mnie wszystko. Już lecę i możesz być pewna, że prędko wrócę ze szczegółowymi wiadomościami...

Megiera dotrzymała słowa. Wróciła prędzej niż przypuszczałam. Z dobrymi nowinami na pewno by się tak nie spieszyła. Karczmarz przy Covent Garden znał służącą ojca Karola. Posłał po nią i

dziewczyna powtórzyła mojej gospodyni wszystko co podsłuchała z rozmowy ojca z mieszkającą z nim przyjaciółką.

Prawda była straszna!

Okazało się, że wyrodny ojciec nie mógł już dłużej ścierpieć faktu, iż babka tak hojnie darzy wnuka, a synowi nie daje grosza. Postanowił więc usunąć Karola z jej oczu, by móc wreszcie dobrać się do pieniędzy matki.

W tym celu wszedł w zmowę z kapitanem okrętu, który miał odpłynąć w dół Tamizy i pod pretekstem załatwienia jakiejś sprawy na brzegu Kanału, polecił synowi wsiąść na statek. Dopiero gdy okręt minął brzeg i wypłynął na pełne morze, Karol dowiedział się z listu, który wręczył mu kapitan, że ojciec wysyła go do Indii Wschodnich, gdzie zmarł jego brat, właściciel plantacji herbaty i gdzie Karol będzie zarządzać tym majątkiem.

Faktycznie Karol miał być uwięziony na plantacji. Ludziom zmarłego brata ojciec rozkazał pilnować, by Karol nie uciekł z powrotem do Anglii, a wszelkie jego prywatne listy do Londynu - niszczyć.

- Biedny pan Karol! - westchnęła z fałszywym współczuciem gospodyni, kończąc tę straszną dla mnie wiadomość. - Nawet nie zdołał przesłać ci kartki z kilkoma słowami wyjaśnienia! A jeszcze biedniejsza jesteś ty sama, drogie dziecko. I na domiar złego w takim stanie... Teraz mogłabyś się zdecydować, póki nie jest za późno. Można to zrobić cicho, tutaj w pokoju. Nikt się nie dowie. Za tydzień będziesz zdrowa. A za dwa miesiące rozpoczniesz nowe życie.

- Nie! - zapłakałam. - On wróci do mnie! On ucieknie stamtąd po miesiącu!

- Moja droga - rzekła niby ze smutkiem megiera. - Służąca również i to podsłuchała. Ojciec twojego... hm... męża powiedział przyjaciółce, że zanim pan Karol zdoła jakoś zorientować się w tej odległej, dzikiej prowincji Indii i zorganizować sobie możliwość ucieczki przez bezludne pustynie, stepy i dżungle - minie znacznie więcej niż miesiąc.

- Jak długo... może to potrwać? Ile... więcej!

spytałam głuchym tonem.
- Niestety, muszę cię zmartwić, choć serce mi się kraje - odpowiedziała stara patrząc na mnie bez cienia litości. - Ojciec pana Karola uważa, że co najmniej trzy do czterech lat. Tak długo chyba nie będziesz mogła czekać. Zginiesz z głodu zanim on powróci Jeżeli w ogolę powróci...

Ściany zawirowały mi przed oczami. Poczułam w dole brzucha boi, który zaczął szybko narastać kolejnymi, coraz ostrzejszymi falami. Straciłam przytomność. Akuszerka nie była już potrzebna

Z beznadziejnej tęsknoty za Karolem i z rozpaczy, że mi go tak okrutnie zrabowano - w trzecim miesiącu ciąży poroniłam płód mojej jedynej miłości w życiu!

Rozdział piętnasty
Staję się utrzymanką Pana H.
pogrążona w bólu i nieszczęściu przechorowałam sześć tygodni. Ale młodość organizmu i wewnętrzna wola przetrwania okazały się silniejsze niż cierpienie. Powoli, powoli zaczęłam wracać do zdrowia i równowagi duchowej. W ciągu tych najstraszniejszych tygodni mojego życia pani Jones troskliwie się mną opiekowała. Robiła naprawdę wszystko, co życzliwa kobieta może uczynić dla cierpiącej kobiety: karmiła mnie, zaopatrywała w leki, przesiadywała u mojego łóżka. Lecz gdy spostrzegła, że pełne wyzdrowienie jest bliskie, macierzyński jej stosunek do mnie nagle przybrał zupełnie inny charakter. Pewnego dnia, kiedy siedziałyśmy przy herbacie, naprowadziła rozmowę na rzeczowy ton.

- Nie jesteś mi obca - powiedziała - i uważam, że nie powinnam mieć przed tobą tajemnic. Nie mogłam o tym mówić, gdy byłaś chora, bo nie chciałam cię martwić. Lecz teraz, gdy czujesz się

już zupełnie dobrze, muszę podzielić się z tobą troską, która spędza mi sen z powiek. Moja sytuacja materialna jest bardzo zła i pogarsza się z dnia na dzień. Dlatego, aczkolwiek z przykrością, muszę cię poprosić ó zwrot długu.

- Długu? - zdziwiłam się. - Jakiego?

- Moja droga - odrzekła pani Jones z szyderstwem. - Jesteś wprawdzie bardzo młoda i niedoświadczona, ale chyba nie sądzisz, że pomoc lekarską dla ciebie i wyżywienie podarowały mi dobre wróżki. Za wszystko musiałam zapłacić. Poza tym twój... hm... mąż... opłacił komorne tylko do dnia, kiedy cię opuścił. Od dwóch miesięcy zajmujesz apartament, który mogłabym odnająć za dobre pieniądze innym lokatorom.

- Ależ kochana pani Jones! - zawołałam naiwnie. - Trzeba mi było wcześniej o tym powiedzieć. Ile wynosi mój dług?

Megiera wyciągnęła z kieszeni szlafroka jakiś papierek i powiedziała:

- Wynosi to w sumie za leczenie, wyżywienie, komorne i służącą zaledwie dwadzieścia funtów szterlingów trzy szylingi i pięć pensów. Dla ciebie drobiazg, dla mnie zaś majątek.

Pociemniało mi przed oczami. Takiej sumy w życiu nie widziałam!

- Pani Jones - odparłam drżącym głosem. - Posiadam wszystkiego trzy funty. Resztę naszych pieniędzy Karol zabrał ze sobą.

- Wobec tego - zapytała sucho - w jaki sposób zdołasz zapłacić tę należność? Muszę otrzymać pieniądze w ciągu dwóch dni.

- Nie wiem... naprawdę, nie wiem... Nie myślałam nigdy, że jestem pani coś winna...

- Szkoda, żeś nie myślała. Ale możesz jeszcze pomyśleć - powiedziała Jones złowieszczo. - I warto ci pomyśleć. Bo wiesz zapewne, że za długi idzie się do więzienia...

- Więzienia? - złapałam się za głowę. - Boże, wszystko, tylko nie to! Wolę umrzeć! Zabiję się, popełnię samobójstwo! -poczułam że mdleję na dźwięk okropnego słowa „więzienie".

Megiera, która chciała mnie nastraszyć, ale nie doprowadzić do krańcowej rozpaczy, bo śmierć moja ani trochę nie odpowiadałaby jej planom, rzekła nieco łagodniej:

- No, no, nie bierz tego tak tragicznie i uspokój się. Lecz zastanów się dobrze. Na pewno znajdziesz jakieś rozwiązanie. Tymczasem przyślę ci obiad.

Po obiedzie pani Jones, jak zwykle, przyniosła herbatę i nie siadając ze mną do picia, powróciła do sprawy pieniędzy:

- Jeślibym była zmuszona zaskarżyć cię do sądu, byłoby to tylko twoją własną winą. Wiem, że sama może nie wpadniesz na właściwy pomysł. Chcę ci więc pomóc. Dlatego zaprosiłam pewnego poważnego, powszechnie szanowanego dżentelmena, który czeka u mnie na dole. Wypije on z tobą herbatę i poradzi, co powinnaś uczynić w tej sytuacji.

Wyszła z pokoju i po chwili wróciła w towarzystwie owego „powszechnie szanowanego dżentelmena", który nieraz korzystał z jej usług stręczycielskich. Dżentelmen istotnie wyglądał poważnie. Miał lat około czterdziestu, odziany był dość skromnie lecz ze smakiem, na ręce jego iskrzył się brylantowy pierścień. Sprawiał wrażenie majętnego człowieka z wyższych sfer.

Ukłonił mi się wytwornie, a pani Jones podsuwając mu krzesło, przedstawiła go z fałszywą troskliwością:

- Moja droga Fanny, oto pan H. - (Ze zrozumiałych względów nie podaję w pamiętniku nazwisk mężczyzn, z którymi wypadło mi zawrzeć znajomość. Większość z nich żyje i zajmuje bardzo

poważne stanowiska). - Głowa do góry, Fanny! Nie pozwól, by smutek zeszpecił twoją słodką twarzyczkę. Jeżeli tylko nie będziesz zbytnio zważała na formy w towarzystwie tego wysoko urodzonego pana, zostaniesz po królewsku potraktowana.

- Pani Jones - zwrócił się do megiery mężczyzna z niezadowoleniem: - Ten ton wydaje mi się niewłaściwy w stosunku do młodej i przyzwoitej damy... Panno Fanny - przemówił do mnie - proszę nie myśleć, że pragnąc panią poznać osobiście, kierowałem się innymi względami, oprócz głębokiej sympatii, którą od dawna żywię do pani, aczkolwiek bez jej wiedzy. Muszę wyznać, że jestem panią oczarowany i oczywiście wiem, co pani przeżyła. Jeżeli wcześniej nie ośmieliłem się prosić pani Jones, by mnie przedstawiła pani, to dlatego, że wiedziałem jak bardzo jest pani przywiązana do innego mężczyzny. Kiedy dowiedziałem się o pani chorobie, poprosiłem panią Jones, aby się panią troskliwie zaopiekowała. Naturalnie, uczyniłbym to osobiście, gdybym, niestety, nie musiał w tym czasie pilnie wyjechać do Hagi... Muszę powiedzieć otwarcie, że pani Jones zawiodła moje zaufanie, żądając od pani pieniędzy za opiekę. Proszę mi wierzyć, że nie jest moim zamiarem, mimo słów pani Jones, wykorzystać w jakikolwiek sposób stan, w którym pani znajduje się obecnie. Będzie dla mnie zaszczytem i przyjemnością, jeżeli pani pozwoli, abym natychmiast wypłacił pani Jones sumę, której domaga się ona od pani. Oczywiście niczego nie żądam za tę drobną, przyjacielską przysługę. Byłbym tylko wdzięczny, gdyby pani zechciała zaraz postanowić, czy mam to uczynić.

Rozpłakałam się ze wzruszenia słuchając słów szlachetnego pana H. i połykając gorzkie łzy, wyjąkałam ze zdławionego gardła:

- Nie wiem... naprawdę nie wiem... Jestem tak zaskoczona pańską dobrocią...

Pan H. uśmiechnął się z pobłażaniem i polecił megierze przynieść kałamarz, gęsie pióro i papier. Pogardliwym ruchem rzucił na stół pieniądze, napisał pokwitowanie na sumę, której pani Jones żądała i kazał jej podpisać, po czym wysuszył atrament piaskiem, złożył papier i wepchnął mi go do ręki, a kiedy spostrzegł, że ociągam się z przyjęciem jego daru - wsunął mi rękę wraz z kwitkiem do kieszeni sukni.

Oczywiście nie wiedziałam wtedy, że szlachetny dżentelmen oddzielnie zapłacił gospodyni za pośrednictwo przy zaaranżowaniu tego spotkania...

Pani Jones chciwie zgarnęła pieniądze i pośpiesznie ulotniła się. Zostałam sama z obcym mężczyzną, ale nie odczuwałam strachu. Byłam pogrążona w tak głębokiej apatii, że odnosiłam się obojętnie do wszystkiego co dzieje się ze mną i wokół mnie.

Gdy megiera wyszła z pokoju, stosunek szlachetnego pana do mnie nagle się zmienił. Nie był nowicjuszem w takich sprawach. Usiadł przy mnie i niby z troską osuszał moje łzy chusteczką, lecz przy okazji, jakby tylko odruchowo, musnął mi wargami policzek. A gdy nie zareagowałam - pocałował. Kiedy i temu nie sprzeciwiłam się, zaczął mnie delikatnie głaskać i obejmować, a ja siedziałam milcząc i nieruchomo jak skamieniała.

Wtedy z wolna, próbując dalej, wsunął mi rękę między piersi i gdy również nie odpowiedziałam na ten ruch, zrozumiał, że zgodzę się na znacznie więcej. Wziął mnie więc śmiało w ramiona, uniósł w górę i położył na łóżko. Byłam oszołomiona, leżałam jak sparaliżowana i do mojej świadomości nie trafiało to, co mężczyzna robi ze mną. Gdy nagle ocknęłam się z odrętwienia - poczułam, że jest on już głęboko w moim ciele.

Jego gwałtowne ruchy nie wywołały we mnie żadnej reakcji. Trup nie potrafiłby odczuwać w tej chwili mniej niż ja. Dopiero gdy zaspokoił swoją zwierzęcą żądzę, gdy wstał ze mnie i zaczął szybko się ubierać, zrozumiałam wreszcie, co się stało. Wybuchłam straszliwym płaczem. Ogarnęła mnie rozpacz. Płakałam i załamywałam ręce z upokorzenia i wstydu.

- Uspokój się, maleńka i nie płacz - mój nowy władca podszedł i czule mnie objął. - Nic złego przecież ci nie zrobiłem, no powiedz sama.

- Proszę, niech mnie pan zostawi w spokoju - zatkałam. - Niech pan wyjdzie, błagam. Chcę być sama.

- Nie, kochanie - odmówił stanowczo. - W takim nastroju mogłabyś zrobić sobie coś złego. Zostanę przy tobie - nie zwalniał mnie z objęcia.

Gdyby mi ktoś zaledwie przed dziesięciu minutami powiedział, iż byłabym zdolna oddać się innemu mężczyźnie niż Karolowi, naplułabym mu w twarz. Gdyby kuszono mnie fortuną tysiąckroć przewyższającą sumę, którą zapłacił za mnie pani Jones ten człowiek, byłabym z oburzeniem odmówiła mu nawet dotknięcia mojego ciała. Ale to co z nami się dzieje - szczególnie, gdy mowa o kobiecie - jest zwykle wynikiem przypadku i nastroju, w jakim znajdujemy się w danej chwili. Byłam osłabiona chorobą, pogrążona w nieszczęściu, śmiertelnie przerażona myślą o czekającym mnie więzieniu, samotna, bezradna, kiedy poznałam tego mężczyznę. I to mnie usprawiedliwiało przed sobą samą. Gdy wziął moje ciało - nie wziął serca. Serce było nieobecne. Znajdowało się gdzie indziej. Było z Karolem.

Tak czy inaczej, nie należałam już do siebie. Moje ciało należało do nowego właściciela. Mimo wewnętrznego sprzeciwu i zupełnej obojętności cielesnej na jego pieszczoty, pozwalałam, by siedział tak przytulony, obejmował mnie wpół, głaskał i całował. Czułam nawet coś jakby wdzięczność, że jest na tyle wyrozumiały, iż me wznawia na razie ataku.

- Przebacz mi - prosił czule. - Nie mogę pojąć jak byłem zdolny potraktować w taki sposób kobietę, która nie miała sił się bronić. Żałuję tego, co się stało, lecz opanowała mnie namiętność w chwili, gdy nareszcie udało mi się spotkać z tobą. Kiedy pani Jones pokazała mi ciebie z daleka, tak szalenie spodobałaś mi się, że zapłaciłem jej wszystko, czego żądała za zobowiązanie, że mnie zbliży do ciebie. Długo czekałem na ten dzień... Zobaczysz, maleńka, będę dobry dla ciebie, bardzo dobry, niczego ci przy mnie nie zabraknie...

Teraz i nigdy później nie wybaczyłam mu brutalności, z jaką mnie posiadł. Ale gdy tak siedział przy mnie i starał się pocieszyć, uspokoić

- radowałam się w głębi duszy, że coś do mnie czuje, że nie odszedł, nie porzucił mnie po tym, gdy wyładował po raz pierwszy swoją żądzę.

Zapadł wieczór i było już dość późno, gdy służąca wniosła kolację. Z ilości nakryć zrozumiałam ku mojej radości, że nie będę musiała jeść z panią Jones. Z całego serca nienawidziłam tej ohydnej jędzy. Ponad miarę wystarczyło mi, że siedzę z obcym mężczyzną przed tym samym kominkiem, przed którym siedziałam z Karolem, w tym samym pokoju, w którym przeżyłam największe szczęście mojego życia.

Nie byłam głodna. Zjadłam kawałeczek pieczeni i wypiłam parę kieliszków wina, bo pan H. nalegał na to. Nie wiem czy samo wino uderzyło mi do głowy, czy też może pan H. dodał do niego po kryjomu jakiegoś proszku, ale gdy znowu do mnie się zbliżył, poczułam, że dotknięcia jego przestały mi być wstrętne. Nie było w tym uczuciu żadnej sympatii. Tak samo odniosłabym się do każdego innego mężczyzny w tej sytuacji.

Pan H. pilnie obserwował moje reakcje. Wyczuł tę oczekiwaną zmianę we mnie i powoli, ostrożnie, starannie przygotowywał mnie do dalszych zbliżeń. Całował coraz goręcej, pieścił coraz śmielej, wreszcie położył dłonie na moje odsłonięte piersi i objął je palcami. Starania jego zaczęły przynosić pożądany skutek. Poczułam rzeczywiście, że pierś mi zadrżała i lekko naprężyła się, że pojawia się jakieś podniecenie w moim wrażliwym ciele pod wpływem błądzących po nim rąk mężczyzny.

Pan H. odczuł widocznie to drżenie i widząc, że go nie odpycham pochylił się i wsunął rękę pod suknię. Chwilę trzymał ją na moich kolanach, po czym przeszedł wyżej na uda i zaczął przesuwać gorące palce ku wstydliwej cieśninie, którą przedtem zdobył bez żadnego oporu.

Lecz teraz zwarłam silnie nogi i nie dałam mu wolnego przejścia.

A kiedy nacisnął silniej, poprosiłam:

- Niech pan przestanie. Nie mogę, naprawdę nie mogę, proszę mi wierzyć. Czuję się jeszcze źle, jestem osłabiona, oszołomiona tym wszystkim. Pan to powinien zrozumieć.

Widział, że nie udaję wstydu, lecz cierpię rzeczywiście. Wobec tego odstąpił ode mnie i rzekł, zabierając się do wyjścia:

- Połóż się spać, kochana. To ci dobrze zrobi. Przyjdę za godzinę, lecz proszę, nie bądź taka obojętna, taka nieprzychylna dla mnie. Przekonasz się, że nie zasługuję na to.

Wkrótce po tym gdy pan H. wyszedł z pokoju, zapukała służąca. Przyniosła mi z polecenia pani Jones ciepłą kaszę w srebrnej miseczce i powiedziała, że to mnie posili „w cudowny sposób". Nie zdążyłam jeszcze przełknąć tej kaszy pani Jones do końca, gdy dziwny żar rozgorzał we wszystkich moich członkach. Ogarnął mnie ogień podniecenia, jakiego dawno nie zaznałam. Wyciągnęłam się na łóżku. Zapłonęło we mnie pożądanie. Czułam, że pragnę mężczyzny.

Służąca zgasiła świecznik i wyszła, życząc mi dobrej nocy. Lecz nie ucichło jeszcze echo jej kroków, kiedy do sypialni wkroczył pan H. Był w szlafroku i miał na głowie szlafmycę. W rękach niósł dwie zapalone świece. Zamknął drzwi i zbliżył się do łóżka, szeptem mnie pozdrowił.

- Nie obawiaj się, najdroższa - powiedział. - Postaram się być ostrożny i delikatny. Nie zrobię ci krzywdy.

Mówiąc to, zdejmował z siebie szlafrok. Spostrzegłam, że jest dobrze zbudowany i ma silnie owłosione piersi.

Łóżko aż zatrzęsło się pod jego wielkim ciężarem, gdy legł przy mnie. Świece pozostawił płonące na nocnej szafce, by nasycić zmysły nie tylko dotykiem, lecz także widokiem mojego ciała, bo po pierwszym całusie ściągnął ze mnie kołdrę i długą chwilę zachwycał się moją nagością, następnie zaczął mnie całą pokrywać gorącymi pocałunkami, po czym zmienił pozycję u mojego boku, podniósł się, klęknął między moimi zgiętymi kolanami i zadarł do góry koszulę i oczom moim ukazały się muskularne biodra mężczyzny i sztywny j wyprężony, czerwony organ, sterczący spod brzucha pokrytego włosami od ud do pępka. Cała jego dolna część ciała była aż czarna od tego niezwykle bujnego owłosienia, l
Wreszcie wbił swój gwóźdź tak głęboko we mnie, jak tylko pozwalała ściśnięta razem warstwa włosów na jego i moim brzuchu. Poczułam, że wszedł, że mam go w sobie do końca.

A gdy pchał i gwałtownymi ruchami rozbudzał moje zmysły, poczęłam odruchowo współdziałać, poruszać się mu naprzeciw i odczuwać zwierzęce podniecenie, które zrazu z wolna, a potem coraz prędzej i silniej zaczęło koncentrować się we właściwym punkcie wnętrza mojego ciała. Wszelkie opory uczuciowe zanikły w moim sercu.

Byłam już tylko samicą, którą ogarnia niepohamowana żądza obcowania płciowego z samcem. Gdybym jeszcze świadomie chciała, to już więcej nie mogłabym powstrzymać tych posuwistych, unoszących się i cofających się w dół ruchów moich naprężonych ud - ruchów, które wzmogły i zwielokrotniły budzącą się rozkosz, doprowadziły ją wreszcie do burzliwego szczytu i ugasiły wstrząsającym wylewem odprężenia i zaspokojenia.

A jednocześnie wiedziałam i czułam, jak bezmiernie wielka jest różnica między tym zwierzęcym, wyłącznie zmysłowym spółkowaniem samicy z samcem - a owym nieporównanie cudownym

zespoleniem ciał i serc, które uwieńcza prawdziwą miłość - taką miłość, jaka łączyła mnie z Karolem.

Pan H. nie zostawił mi zresztą wiele czasu na wspomnienia, rozmyślania i porównania. Po kilku zaledwie minutach od zakończenia jednego stosunku, był już gotów do następnego, jak gdyby chciał udowodnić, że silna budowa jego ciała odpowiada sile i wytrzymałości jego pożądania. Obsypał mnie pocałunkami i znów szybko wepchnął swój narząd w głąb mojego ciała.

Tak łączyły się bez przerwy końcem i początkiem i następowały jeden po drugim nasze stosunki tej nocy. Dopiero świt nieco uspokoił zadziwiający popęd mojego nowego partnera. Zapadliśmy w głęboki sen, ale już o dziesiątej, gdy zaczęłam się budzić, spostrzegłam, że on nie śpi i czeka, by ponownie okazać mi swą męskość. Po prostu szkoda mu było dać mi chwilę wytchnienia. Nie zdążyłam ocknąć się na dobre, a on znowu wszedł we mnie.

O jedenastej zapukała pani Jones i podała nam do łóżka dwie miski dymiącej, ostro przyprawionej zupy.

- Po pracowitej nocy pożywny posiłek na pewno przyniesie pożytek strudzonej parce, - rechotała. - Och, jakaż to piękna kochanka i jaki wspaniały kochanek! Naprawdę przyjemność popatrzyć! - bezwstydnie przyglądała się nam leżącym wśród spiętrzonej i rozrzuconej pościeli.

Krew we mnie zawrzała. Z trudem powstrzymałam się, by nie krzyknąć jak nią gardzę, jak nienawidzę tej wstrętnej jędzy. By jej nie widzieć, demonstracyjnie odwróciłam się do ściany.

- Zdaje się, że nie lubisz pani Jones - rzekł pan H. gdy baba wreszcie wyszła.

- Nie lubię, to mało! - wybuchłam. - Z całego serca, z całej duszy nienawidzę! Obrzydzenie ogarnia mnie na jej widok!

- Nic prostszego jak uniknąć jej widoku - odparł z dobrym uśmiechem. - Jesteś mi bliska i droga. Zrobię wszystko, abyś była zadowolona, i szczęśliwa. Po tym, co przeżyłaś, nie możesz czuć się dobrze w tym domu. Jeszcze dzisiaj wyprowadzisz się od pani Jones.

Znajdę inne, lepsze mieszkanie. A tu masz pieniądze na wszelki wypadek, abyś nie była zdana na jej łaskę - położył na kołdrze sakiewkę, w której znajdowały się dwadzieścia dwie gwinee. - To wszystko co mam przy sobie. - Później dam ci jeszcze - zaczął się ubierać.
- Wrócę wieczorem. Do tego czasu, proszę, nie wdawaj się z nią w rozmowy.
Gdy wyszedł spojrzałam na sakiewkę: Pierwsze pieniądze od mężczyzny, zapłata za miłość. Tak, to był pierwszy krok na drodze mojego upadku. Bezradna, bezsilna, samotna - pozwoliłam unieść się prądowi grzesznego, wyuzdanego życia. Jakże to wszystko było inne z Karolem!
Gdyby pan H. był moim pierwszym mężczyzną, może bym go pokochała. Ale teraz w moim sercu nie było miejsca na nowe uczucie. Pożądanie nie mogło zastąpić utraconej miłości. Pan H. nie mógł mi zastąpić Karola.

Rozdział szesnasty
Wierność pana H.

- oj nowy kochanek dotrzymał słowa. Wrócił o szóstej z wozem, na który załadowano moje rzeczy. Rozstałam się z domem, w którym przeżyłam jedyną miłość mojego życia i w którym później tyle przecierpiałam.

Nowe mieszkanie znajdowało się w domu pewnego kupca, który miał jakieś zobowiązania finansowe wobec pana H. Gospodarz zgodził się odnająć nam za dwie gwinee tygodniowo całe pierwsze piętro kompletnie umeblowane i dać mi służącą do dyspozycji.

Pierwszy wieczór pan H. poświęcił wyłącznie mnie. Zamówił w pobliskiej karczmie kolację do domu. Na zakończenie piliśmy wino, po czym moja nowa służąca pomogła mi rozebrać się do snu.

Do tego „snu” pan H. szybko się przyłączył i mimo wyczerpujących przeżyć nocy poprzedniej, nie zaniedbał mnie ani trochę i tej nocy. Późnym rankiem zasiedliśmy do śniadania.

Nasz stosunek zaczął przybierać unormowaną formę. Ponieważ nie mogłam więcej nikogo pokochać, zaczęłam darzyć pana H. szczerą sympatią. Jego niesłabnąca nigdy adoracja sprawiała mi przyjemność jak każdej kobiecie - tym bardziej, że poparł ją kosztownymi prezentami: - brylantowymi kolczykami, koliami pereł, złotym zegarkiem, jedwabiami i aksamitami. Te dowody uczucia pana H. przechodziły z jego rąk do moich i gromadziły się obficie na moim ciele. Wszystko to w połączeniu z jego niewyczerpaną męskością sprawiło, że chociaż go nie kochałam, to uczucie, jakie zaczęłam do niego żywić, stawało się powoli podobne do miłości.

Był dla mnie bardzo dobry, troszczył się o wszelkie moje potrzeby, ale ciążyła mi ta ciągła samotność we dwoje. Pragnęłam większego towarzystwa, nie mogłam stale obcować tylko z nim. Pod względem umysłowym stał bowiem znacznie wyżej ode mnie, a nie potrafił wznieść mnie na swój poziom. Poza rozmowami na zwykłe, codzienne tematy naszego współżycia, nie miał właściwie o czym ze mną mówić. Między nami była pustka. Łączyło nas tylko łóżko.

Pan H., mężczyzna z doświadczeniem, przez którego ręce przeszło niewątpliwie wiele kobiet, rozumiał to moje uczucie odosobnienia i chociaż nie musiało mu na tym zależeć, wprowadził mnie do towarzystwa swoich przyjaciół i ich utrzymanek.

W tym środowisku szybko wyzbyłam się resztki wstydu i skromności, Poznałam specyficzną kastę kobiet młodych i pięknych, trwoniących dni i noce na hulanki, zabawy i płytkie rozrywki i nie pojmujących jak w gruncie rzeczy bezsensowne, nudne i odrażające jest ich życie nałożnic utrzymujących się z łaski i dla przyjemności bogatych arystokratów. Obserwując te kobiety i ich życie, często myślałam, że jeżeli są zdolne do jakichkolwiek uczuć, powinny jawnie nienawidzić swoich panów zamiast grać przed nimi komedię oddania i miłości.

I rzeczywiście, jak się prędko zdołałam przekonać - a znałam ich wiele - nie było wśród nich ani jednej, która by takiego uczucia nie doznawała, choćby tylko skrycie, w głębi duszy.

Często utajona ta nienawiść wyładowywała się w niewierności. Kobiety tej sfery powszechnie zdradzały swoich mężczyzn, co bywało przyczyną głośnych nieraz skandali i pojedynków. Ja, chociaż H. nigdy nie okazywał zazdrości o mnie, nie myślałam go zdradzać. Wystarczał mi aż zanadto jako mężczyzna, a poza tym był dla mnie taki dobry, taki delikatny, wyrozumiały dla moich nastrojów, kaprysów i szczodry do tego stopnia, że postanowił nawet zapisać mi w testamencie dożywotnią rentę roczną, która by zapewniła mi utrzymanie do śmierci.

I byłby niewątpliwie tak postąpił, gdyby pewnego dnia nie zdarzyło się coś, co zniweczyło wszelkie jego plany i w ostatecznym wyniku doprowadziło do naszego zerwania.

Tego dnia (a stało się to w siódmym miesiącu naszego współżycia) wyszłam z rana do miasta po jakieś sprawunki i wypadło mi wrócić do domu znacznie wcześniej niż to zapowiedziałam mojej służącej. Na dole zastałam kucharkę rajcującą - jak zwykle o tej porze - z kumoszkami z sąsiedztwa.

- Dobrze, że pani przyszła - powitała mnie. - W mieszkaniu jest pan H. Przyjechał przed południem i dopytywał się o panią. Powiedziałam, że pani wróci pod wieczór. Sprawi mu pani miłą niespodziankę.

Weszłam na górę. W salonie go nie było. Chciałam już wkroczyć do sypialni, gdy usłyszałam jakieś stłumione głosy, dochodzące ze stołowego. Zdziwiona, podeszłam na palcach do drzwi, które zestawione byty z dwóch desek. Deski dzieliła dość spora szczelina, wystarczające szeroka, by można było przez nią zobaczyć, co dzieje się w jadalni.

Zajrzałam przez szparę i ogarnęło mnie osłupienie. Mój pan i władca, powszechnie szanowany H., brat lorda L., ciągnie, wlecze za ręce na kozetkę wulgarną naszą posługaczkę, a dziewucha niby się broniąc dla pozoru, a właściwie przyzwalając, chichocze i przekomarza się:

- O rety, co jaśnie pan robi? Jak to można, niesłychane rzeczy! Jam nie dla jaśnie pana, jam prosta nieuczona dziewczyna... Ojoj, niech pan puści, tak nie wolno, to grzech! Jaśnie pani może lada chwila wrócić i co będzie? Jak pragnę Boga, weź pan te ręce, bo będę krzyczała i cały dom się zleci... Rany boskie, jak pan mnie maca, nie wytrzymam, przestań pan!

Ale H. nie przestawał. Pchnął dziewkę, padła na poduszki, a on po łokieć wsunął jej rękę pod kieckę.

- Ojoj, ojoj! - zapiszczała, śmiejąc się przeraźliwie. - Tu nie wolno, jak pragnę szczęścia, tu jestem cholernie łaskotliwa! - protestowała, co nie przeszkodziło jej równocześnie zadrzeć kiecki pod czerwoną jak burak twarz i odsłonić parę białych, tłustych ud.

Rozwaliła kolana szeroko do obu brzegów kozetki, a mój arystokratyczny kochanek położył te grube jej łydy sobie na biodra, wyciągnął na światło dzienne swoją wiecznie gotową do czynu, żylastą buławę i bez najmniejszej przeszkody pogrążył ją w obrośniętą, grząską jak bagno rozpadlinę, ziejącą spomiędzy brudnych nóg dziewuchy.

Jakiś czas z głośnym pluskaniem babrał się w tej ohydnej dziurze, a dziewka sprężyście, brzuchem i udami, podrzucała go w górę, co świadczyło o niemałej wprawie w tej miłej robocie - (miała już z kimś bękarta) - póki dobrze mi znane drżenie jego pleców nie dało znaku, że zrobił swoje i skończył.

Wtedy zlazł z jej brzucha i wciągnął spodnie, a ona podniosła swój olbrzymi zad, stanęła na podłodze, spuściła kieckę i przyczesała paluchami rozczochrane kudły. Pan H. z dość głupią miną wyciągnął z kieszeni kilka monet i rzucił je dziewczynie.

- Weź sobie i ani pary z gęby przed nikim, rozumiesz? - powiedział surowo.

- Czego mam nie rozumieć - zarechotała. - Taka głupia nie jestem. Byłaby straszna chryja, jakby się jaśnie pani zwiedziła, że pan ze mną zabawiał się w tatę-mamę.

- To dobrze, żeś nie głupia. Może przyjdę jutro, kiedy twojej pani nie będzie, to dostaniesz jeszcze... A teraz, jazda do pracy!

Dziewczyna podniosła z podłogi ścierkę, wzięła wiadro z wodą i zabrała się do przerwanej roboty.

- No, ale swoją drogą, mężczyzna z jaśnie pana na schwał! - stwierdziła z zadowoleniem, wyszczerzając zęby w uśmiechu. - Mało który chłop umie tak na chybcika dogodzić kobicie... Rany boskie! Aż mi świeczki stanęły przed oczyma, kiedy mi jaśnie pan tak do samego gardła zapchnął...

Z obrzydzeniem odeszłam od drzwi i zamknęłam się w sypialni. Musiałam zastanowić się, jak powinnam zareagować na to, co widziałam przed chwilą. Idąc za pierwszym impulsem, chciałam wbiec do jadalni i zrobić mu okropną awanturę. I tak bym postąpiła, gdybym go kochała, gdyby na miejscu pana H. był Karol. Ale w tym wypadku dotknięta została moja kobieca duma, a nie serce.

Najrozsądniej było milczeć i zobaczyć, jak dalej zaczną się układać sprawy między nami. Musiałam być ostrożna. Nie chciałam stracić obiecanej mi renty.

Niemniej jednak nie zamierzałam puścić mu płazem tej zniewagi. Teraz leżał z brudną dziewką, a w nocy położy się ze mną! Przede wszystkim wyrzucę ją za drzwi w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Pretekst na pewno się znajdzie: Dziewucha jest niechlujna i leniwa do roboty. I tak chciałam już dawno przyjąć inną służącą... Ale to nie wszystko: On sam także poczuje, kim jest Fanny Hill! Należy tylko spokojnie czekać na odpowiednią okazję do zemsty!

Cicho, na czubkach palców wyszłam z powrotem z sypialni do salonu. Z hałasem otworzyłam wejściowe drzwi i wbiegłam do jadalni z paczkami, które przyniosłam z miasta. Mój dobry pan spacerował po pokoju z rękami założonymi na plecy i pogwizdywał popularną piosenkę, a dziewucha rozpalała ogień w kominku. Na mój widok H. uśmiechnął się radośnie i zawołał:

- O, już jesteś, kochanie? Jakże się cieszę! Byłem już niespokojny.

Położyłam paczki na stole, zarzuciłam mu ramiona na szyję i spytałam zaglądając mu w oczy z czułością:

- Mój pan i władca tęsknił za mną? Wróciłam przecież wcześnie] niż zapowiadałam...

Nie rozumiałam jeszcze wtedy, że panom z wyższych sfer, którym nie zbywa na najbardziej wyszukanych przysmakach, od czasu do czasu może przyjść ślinka na kawał surowego, wiejskiego, ociekającego krwią mięsa...

Rozdział siedemnasty
Jak zdradziłam kochanka i co z tego wynikło
okazja do zemsty nie dała długo na siebie czekać. A było to tak: Przed dwoma tygodniami pan H. przyjął na służbę syna jednego z chłopów, którzy dzierżawili ziemię w jego posiadłościach. Sprowadził go do Londynu, odział w liberię i zatrudnił jako chłopca na posyłki. Głównym zajęciem nowego służącego była funkcja łącznika między panem H. i mną. Porozumiewaliśmy się pisemnie. Goniec przynosił mi listy od pana H. ustalające terminy jego odwiedzin u mnie czy też inne bieżące nasze sprawy, a ja często odpowiadałam mu w ten sam sposób. W takich wypadkach goniec czekał u mnie, póki nie napiszę odpowiedzi. Przychodził prawie codziennie.
Był to rumiany, świeży, pięknie zbudowany chłopak. Domyślał się zapewne, jakiego rodzaju związek łączy mnie z jego panem, bo nieraz widziałam, że skrycie mi się przygląda, gdy byłam zajęta pisaniem listu. Ale w jego spojrzeniu czytałam nie tylko ciekawość. Kobiety są niezwykle czułe na najbardziej nawet ukrywane przejawy zachwytu mężczyzn, którym się podobają.

Otóż w oczach chłopca czaił się podziw dla mnie. Czułam, że go pociągam, że jest we mnie zadurzony, chociaż może sam nie uświadamiał sobie jeszcze jasno tych nurtujących gdzieś na dnie duszy uczuć. Zresztą gdyby nawet rozumiał, co się dzieje w jego sercu, musiałby bać się o tym pomyśleć. Taka bowiem kobieta, jak ja, piękna wytworna, młoda dama z wielkiego Londynu, metresa jego wszechwładnego pana - musiała być dla chłopca ze wsi tak odległa, tak niedostępna i nieosiągalna jak najdalsza planeta na niebie.

Gdy przyszedł do mnie - jak zwykle - z listem, w dzień po tym, gdy złapałam pana H. na zdradzie ze służącą, i gdy znowu utkwił we mnie pełne zachwytu spojrzenie, zrozumiałam, że zdobyłam, a raczej, że mogę zdobyć, najwspanialsze narzędzie zemsty i że równocześnie mogę także coś uzyskać dla własnej niejako przyjemności.

Należało jednak działać powoli i z rozmysłem. Bez odpowiedniego przygotowania mogłam łatwo chłopca odstraszyć od siebie i wtedy cały plan wziąłby w łeb.

Mając to na uwadze i sprytnie proponując w listach do pana H. terminy moich odpowiedzi - postarałam się by chłopak przychodził wcześnie, gdy leżałam jeszcze w łóżku lub gdy ubierałam się. Wtedy wychodziłam do niego w nocnej koszuli albo niekompletnie ubrana i oczywiście musiało nieraz zdarzać się, że niby przypadkiem spostrzegał moje niezbyt osłonięte piersi lub gołą nogę, z której nagle spadała pończocha i którą to pończochę należało natychmiast wciągnąć z powrotem i podpiąć na obnażonym udzie.

- Odwróć się na chwilę - rozkazywałam z udanym zażenowaniem, gdy zdołał już to spostrzec. - To niełądnie, bardzo niełądnie patrzyć tak bezwstydnie na rozebraną kobietę. No, odwróć się i to już, bo będę się gniewać...

Gdy odbierałam lub dawałam mu list, nieuniknione było również zetknięcie naszych palców i naturalnie mogło się zdarzyć, że dłoń moja, nieco ściślej niż powinna, stykała się z jego ręką, a moje palce dłużej niż normalnie spoczywały na jego palcach. I aby wzmocnić wrażenie, jakie musiały w nim wzbudzać te nieustanne prowokacje, pytałam go z głębokim i wyraźnie okazywanym zainteresowaniem:

- Ile masz lat, bo od wczoraj zapomniałam.
- Dziewiętnaście, proszę jaśnie pani - odpowiadał coraz bardziej drżącym głosem.
- To na pewno już masz dziewczynę - stwierdziłam, - No więc, powiedz, ale szczerze: Czy jest ładniejsza ode mnie?

- Nie mam jeszcze żadnej - wyznawał wstydliwie.

- Jakże to możliwe? - dziwiłam się. - Młodzieniec piękny jak ty i bez dziewczyny? Nie ma chyba takiej, której byś się nie spodobał. Ale jeżeli naprawdę nie masz jeszcze nikogo, to powiedz, czy mógłbyś, na przykład, zakochać się w dziewczynie podobnej do mnie?

Na. to głuptas odpowiadał jakimś niewyraźnym mruczeniem i opuszczał oczy, w których widziałam żywy ogień.

I tak z dnia na dzień stosowałam coraz silniejsze dawki podniety aż przyszedł moment, kiedy uznałam, że dalsza tresura jest już niepotrzebna. Teraz wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, a oswojone całkowicie zwierzątko zliże pokornie z dłoni podany mu kąsek i wykona każdą zleconą mu sztukę.

Owego dnia nie kazałam mu - jak dotychczas - czekać w salonie, lecz zawołałam, by wszedł z listem do jadalni. Leżałam na kozetce, tej samej, na której pan H. zdradził mnie z tą brudną dziewuchą. Miałam na sobie tylko krótką halkę z głębokim dekoltem, uszytą z lekkiej, półprzezroczystej tkaniny i czytałam książkę, którą przytrzymywałam ugiętymi kolanami.

Stanął nieśmiało na progu i z zakłopotaniem obracał czapkę w rękach. Wreszcie wyciągnął list do mnie z daleka.

- Podejdź bliżej, Williamie - rozkazałam. -Nie myślisz chyba, że wstanę do ciebie. I zamknij drzwi na klucz, bo są zepsute i same się otwierają.

Zrobił dwa kroki i zatrzymał się. Bał się zbliżyć bardziej.

- Co z tobą, Bili? - spytałam z niezadowoleniem. - Nóg nie masz, czy jak? Bo poskarżę się panu i odeśle cię z powrotem do ojca!

Przerażony tą straszną groźbą, podszedł wreszcie do kozetki i stanął przede mną zdrowy, silny, wyprostowany po wiejsku. Miał czarne, długie, spadające na ramiona włosy i szeroką, szczerą twarz bez zarostu o gładkich, czystych, rumianych policzkach i czerwonych wypukłych ustach. Obcisłe pantalony liberii uwydatniały wąskie biodra, muskularne uda i foremnie umięśnione, długie nogi.

Znam starsze damy, które by majątek zapłaciły za jedną noc z takim jurnym byczkiem. I chociaż byłam jeszcze bardzo daleka od wieku tych pań, pociągał mnie również urok jego dopiero co rozkwitłej, świeżej, nieskalanej męskości - tak innej niż pełna, przekwitająca już dojrzałość i wyrafinowane w wielu miłostkach doświadczenie pana H. Temu chłopcu było nieznane wszystko, co tyczyło kobiet. Takiego mężczyzny nie miałam i to jeszcze bardziej podsycało mój apetyt. Chciałam stać się pierwszą jego kobietą.

- Daj wreszcie ten list! - rzuciłam ostro, a gdy wyciągnął do mnie rękę, opuściłam, jak gdyby przez nieuwagę, książkę na podłogę.

Kozetka była niska. Wychyliłam się jednak połową ciała w dół, aby podnieść książkę. Równocześnie schylił się William,, chcąc ją podnieść wcześniej niż ja. Nasze głowy zderzyły się lekko. Podczas tego głębokiego wychylenia - piersi, na których nie miałam stanika, wypadły mi z dekoltu i otarły się o usta chłopca. Coś jak skurcz ścisnęło jego wargi. Poczułam to wyraźnie piersiami. Wtedy uniosłam się z powrotem i wróciłam do poprzedniej pozycji.

- Jakiś ty niezgrabny! - jęknęłam i złapałam się za głowę.- Zdrowo mnie stuknąłeś, niech cię diabli wezmą!

- Boli? - spytał z przestrachem.

- A coś ty myślał? Łeb masz twardy jak kamień. Ale to przejdzie. Gdy mnie boli głowa, to wystarczy, żeby mi ktoś położył na nią rękę

-wyjaśniłam łagodnie.

Mimo wyraźnej zachęty, Bili bał się dokonać tego prostego zabiegu leczniczego.

- Na co czekasz? - syknęłam. - Boisz się pomóc swojej pani. Daj rękę, bo zaraz wyskoczy mi guz i ty tylko będziesz winien jeżeli rozchoruję się i umrę.

W obliczu takiej tragicznej możliwości, Bili wreszcie uznał, że musi ratować mi życie. Poczułam jego twardą i szorstką dłoń na czole. Drżała jak w febrze.
- O, dobrze, tak dobrze - odetchnęłam z pewną ulgą. - Już boli mniej. Ale to nie wystarczy. Dotknij niżej!

- Gdzie, proszę jaśnie pani? - pochylił się nade mną.

- Tu! - ujęłam mocno jego rękę i wsunęłam ją sobie pod dekolt na piersi.

Pod dotykiem jego drżących palców sutki uniosły się i stwardniały. Poczułam, że szeroka dłoń chłopca otworzyła się, objęła je całkowicie i nacisnęła. Piersi poddały się tej mimowolnej pieszczocie, której działania Bili nie mógł znać.

Dreszcz podniecenia przebiegł mi przez ciało. Chłopak nachylił się jeszcze niżej. Widziałam jak płomień rozpala się w jego oczach i jak krwawy rumieniec zakwita na jego twarzy. Owiał mnie gorącym, przyśpieszonym oddechem. Uniosłam lekko głowę i nadstawiłam usta. Ale nie wiedział, że powinien teraz pocałować mnie.

Choć chciałam wszystko robić planowo i stopień, za stopniem wzmagać jego podniecenie do szczytu - poczułam, że mnie samą zaczyna ogarniać pożądanie. Z początku miałam zamiar ograniczyć się tylko do pocałunków, podstawiać mu ciało pod dotknięcie ręki i czekać, póki samodzielnie przejdzie do czynu. Byłam szalenie ciekawa w jaki sposób chłopiec, który nigdy nie miał kobiety domyśli się, gdzie znajduje się u mnie to utajone miejsce stanowiące ostateczny cel mężczyzny, jak je wykryje i zdobędzie.

Teraz pod wpływem własnego podniecenia postanowiłam przyśpieszyć jego reakcje. Nie warto mi było czekać za długo.

Ciągle jeszcze stał nisko pochylony nade mną. Ciągle jeszcze nie wiedział, że powinien położyć się przy mnie lub na mnie. - A może nie jest dostatecznie przygotowany? - pomyślałam. Więc by sprawdzić stopień jego gotowości, wyciągnęłam rękę i położyłam mu ją na uda. Przesunęłam dłoń wyżej i natrafiłam na rzecz, której szukałam. Uwięziona w obcisłej nogawce była ta rzecz twarda jak kamień, a tak przeraźliwie gruba i długa, że nie mogłam objąć jej palcami ani znaleźć jej końca mimo że rozwarłam rękę najszerzej jak mogłam! Nogawka prawie że pękała w tym miejscu pod potężnym naporem od wewnątrz!

Szalenie zaintrygowana tym niezwykłym odkryciem, musiałam sprawę zbadać dokładniej. Rozpięłam mu guziki, wsunęłam rękę do rozporka i z wysiłkiem - bo napięty materiał stawiał opór

- wyciągnęłam tę rzecz na zewnątrz. Poczułam mocne uderzenie i spod dłoni wyrwał mi się i wyskoczył pionowo w górę nie narząd męski lecz po prostu słup jakiś potężny, nie pozostający w żadnej zwykłej proporcji do pozostałych członków i tak już wielkiego ciała tego chłopca!

Coś mnie aż poderwało z kozetki, by zobaczyć ten nadludzki organ. Jego widok zaparł mi dech w piersiach. Ogarnął mnie strach i podziw zarazem. Ujrzałam niesłychanie olbrzymią ilość żywego, twardego mięsa, opiętego jedwabiście gładką, delikatną, jasną skórką - tym jaśniejszą, że widziałam ją na tle atramentowe czarnych kędziorów obrastających jego gruby korzeń od dołu. Tak cudownie wygląda chyba tylko letnie niebo, gdy uniesiesz głowę i spojrzysz na nie spomiędzy drzew w gęstym lesie!

A ten purpurowy kaptur na szczycie słupa, zdobny w błękitno-sine żyłki jak drogocenny szlachetny kamień, droższy chyba od brylantu!

Patrząc na te cuda, można było zemdleć z zachwytu.

I co najdziwniejsze, posiadacz tak wspaniałego skarbu, którego każdy mężczyzna na świecie musiałby mu ze wstydem i skruchą pozazdrościć, nie wiedział co z nim uczynić. Stał nade mną i nalanymi krwią oczami patrzył jak pieszczę, gładzę i miłośnie obejmuję to bezcenne bogactwo. I tylko drżenie organu, gdy przesuwałam po nim palce, jego mimowolne ruchy i rozsadzające skórę napięcie, świadczyło o podnieceniu, które promieniowało z tego miejsca na całe ciało

chłopaka.

Może gdybym była spokojna i zmysłowo trzeźwiejsza, nie zaryzykowałabym skojarzenia tego niespotykanie wielkiego narządu z moim delikatnym maleńkim i ciasnym, nie wyrobionym jeszcze odpowiednio wnętrzem. Ale pod wrażeniem wspaniałości tego skarbu i na myśl, że chłopak nigdy dotąd nie zrobił z niego użytku - nie mogłam opanować pożądania.

Nigdy bym zresztą sobie nie wybaczyła, jeślibym w tej chwili stchórzyła i zrezygnowała choćby tylko z próby. Taka okazja mogła mi się więcej nie nadarzyć w życiu.

Nie było sensu czekać dłużej, aż chłopiec okaże jakąś inicjatywę.

Był głupi jak but.

Zadarłam więc halkę do góry i wciągnęłam Billa na siebie. Rozwarłam kolana, uniosłam je wysoko, ujęłam czubek bezcennego organu, naprowadziłam go na punkt wejściowy u mnie i z całą siłą przycisnęłam chłopca do siebie. Przylgnął ale zamarł w bezruchu.

- Pchnij! - krzyknęłam niecierpliwie. - Na co czekasz jeszcze? Bili zrozumiał wreszcie, czego od niego żądam. Naparł gwałtownie i dziko. Poczułam rozsadzający ból, ale organ wcisnął się jednak

trochę do środka.

- Och, Bili, ty mnie rozrywasz... - jęknęłam nieostrożnie i to wystarczyło, aby przestraszył się i z wyraźnym żalem wycofał swój cud natury z mojej obolałej szczelinki, chociaż spalało go pożądanie i chociaż domyślał się już zapewne, gdzie je można zaspokoić i ugasić.

- Jaśnie pani mi wybaczy - rzekł ze wstydem i skruchą, lecz głos mu drżał z podniecenia. - Nie chciałem pani przyczynić bólu, ale pani przecież sama kazała mi pchnąć. To ja już chyba przestanę, jak pani nie chce więcej...

- Idioto! - krzyknęłam ze złością. - Kto ci powiedział, że nie chcę?

- To co mam robić? - zapytał zdziwiony.

- Jestem żywą kobietą, a ty rąbiesz mnie jak kłodę drzewa, bydlaku! Pchaj dalej, tylko powoli, nie tak dziko, rozumiesz?

- O dziękuję, bardzo jaśnie pani dziękuję! Będę ostrożniejszy! -

zawołał niezmiernie uradowany i szybko położył się na mnie w obawie, że się mogę rozmyślić,

- Czekaj! - rozkazałam. - Nie tak od razu. Nie jestem krową. Pokażę ci, od czego zaczyna każdy dżentelmen z prawdziwą damą.

Objęłam ramieniem mocarną jego szyję i delikatnie, leciutko pocałowałam go w usta. Odpowiedział pocałunkiem. Zrazu zetknął tylko swoje wargi z moimi, a po tym zasmakował w tej przyjemności i wpił się całymi ustami w moje usta.

- Dobrze - oderwałam się na chwilę i pochwaliłam go zdyszanym głosem. Płonęłam już z żądzy. - A teraz uważaj, co się robi dalej.

Wysunęłam język i rozepchnęłam nim jego wargi. Poprzez zęby

wcisnęłam język głęboko. Nasze usta i języki połączyły się. Wessaliśmy się w siebie.

- Oj, jakie to dobre... - szepnął.

- A widzisz? - rzekłam z triumfem. - Całuj jeszcze! Jeszcze! Równocześnie podłożyłam zaciśnięte pięści pod swoje biodra i uniosłam nogi wyżej niż przedtem, ponad jego głowę.

- Teraz wejdź we mnie - powiedziałam wreszcie. Tym razem nie zawahał się nawet przez chwilę. Zgodnie z rozkazem starał się potraktować mnie delikatniej i znowu poczułam tę miłą, gorącą twardość przenikającą między moje uda. Wszedł znacznie łatwiej niż poprzednio ale tak samo płytko.

I chociaż nadal mnie bolało, zmuszałam się aby nie usłyszał mojego jęku. Mógłby się znowu przerazić. Tym razem musiałam doprowadzić sprawę do pożądanego skutku. Nie mogłam czekać już dłużej. Pragnęłam rozkoszy nawet za cenę bólu. I pragnęłam jego rozkoszy. Strasznie się przecież męczył biedny mój uczeń...

Tymczasem rozluźniło się, otworzyło i zmiękło ciasne moje wejście, co umożliwiło Billowi wtargnięcie do połowy długości organu. I to mu wystarczyło. Ryk zachwytu wydarł się z jego gardła, a przyśpieszone ruchy świadczyły, że dochodzi do szczytu rozkoszy, podczas gdy ja odczuwałam dopiero rosnącą powoli przyjemność połączoną nadal z bólem. Nie chciałam mu przeszkodzić i pozwoliłam by skończył. Moja przyjemność wygasła bez odprężenia. Poczułam tylko z zadowoleniem, że gwałtowny, niezwykle obfity wytrysk uderzył wielokrotnie w dno mojego wnętrza.

Oczekiwałam, że teraz jak każdy samiec, Bili odsunie się ode mnie, gdy się zaspokoił. Lecz chłopak mile mnie rozczarował. Leżał nieruchomo, nie wychodząc ze mnie. Oczy miał przymknięte i lekkie drgawki przebiegały mu przez ciało. Przetrawiał w duszy dopiero codoznaną pierwszą rozkosz w życiu.

I po krótkiej, cudownie krótkiej przerwie, nie otwierając oczu i drżąc z budzącego się od nowa pożądania, zaczął od początku! Czułam wnętrzem ciała, że wspaniała twardość jego organu ani na chwilę nie osłabła jak gdyby nie zaznał jeszcze ukojenia. Przeciwnie: zabrał się do słodkiego dzieła z większym zapałem niż poprzednio.

Dotychczas myślałam, że nie ma pod tym względem doskonalszego mężczyzny niż H. Swoją niestrudzoną, wiecznie kipiącą energią erotyczną przewyższał nawet mojego nieodżałowanego Karola, który przecież też mógł uchodzić za wyjątkową rzadkość.

Okazało się jednak, że zarówno nieudolność jak i doskonałość nie mają granic. Moje doświadczenie z mężczyznami było widocznie jeszcze zbyt ubogie. Doskonałość pana H. była niczym w porównaniu z doskonałością jego służącego. Bili, jako kochanek, stał o niebo wyżej

od swego chlebodawcy.

Ogarnęło mnie bałwochwalcze uwielbienie, gdy poczułam po kilku jego ruchach że i tak już zadziwiająco twardy organ chłopca pęcznieje jeszcze bardziej i rozpiera bardziej jeszcze i tak już do granic ostateczności rozciągnięte ścianki mojej cieśniny. Ze słodkim strachem pomyślałam co się stanie ze mną, gdy Bili przekroczy również i tę granicę.

I rzeczywiście za drugim razem nie zadowolił się głębokością, którą osiągnął poprzednio. Bez ostrożności, o którą go błagałam, naparł ostro, jednym gwałtownym rzutem ciała. Pomogłam mu wszystkimi siłami, bo i sama pragnęłam, by wtargnął głębiej. Ułatwiła mu zresztą ten chwalebny zamiar śliska już teraz dziurka, którą obficie zwilżył pierwszy jego wytrysk.

- Przebijesz mnie! - jęczałam, lecz równocześnie pod wpływem

nieopanowanego popędu podrywałam się w górę za każdym razem, gdy Bili przytłaczał mnie w dół. Nie przebił! Zdarzyło się coś, o czym śnić nawet nie mogłam w najśmielszych marzeniach! Gdy poczułam, że Bili osiągnął już dno, a część jego organu pozostawała nadal na zewnątrz - napięte ściany przejścia nie pękły, lecz sprężyście poddały się; dno zaś osunęło się w głąb wnętrzności na tyle, że organ wszedł aż po swój korzeń i brzuchy nareszcie zetknęły się i przylgnęły do siebie.

I dopiero teraz rozszalała we mnie burza upragnionej rozkoszy. Nigdy nic podobnego nie przeżyłam z nikim: ani z Karolem ani z H.! A przecież i oni umieli rozpalać mnie do białego żaru.

Bolesna słodycz podniecenia, które już bez przeszkód mogło narastać do swego szczytu, była tak nie do wytrzymania silna, że zaczęłam szarpać paznokciami kark Billa i gryźć do krwi jego muskularny tors podnoszący się miarowo i opadający na moje pokąsane i spieczone gorączką wargi.

Cudowny mój chłopak nie czuł bólu. Tonęliśmy oboje w tym samym morzu burzliwego i coraz szybciej wzmagającego się szczęścia - póki równocześnie w jednej, wspólnej sekundzie, nie poczuliśmy potężnego, uprzytomniającego wstrząsu, który jak wybuch poderwał z pościeli nasze splecione nogami i ramionami ciała.

I zanim omdlałam w ukojeniu, odczułam znowu gorące uderzenia jego wytrysku. Następowały one jeden po drugim z niewiarygodną siłą, jak ulewny deszcz, którym kończy się letnia burza, a każda kolejna fala wywoływała we mnie wstrząsający odruch najwyższej ekstazy. Było to tak jak gdybym przeżyła nie jedną lecz siedem rozkoszy w tej samej chwili.

Jakbym się nie starała opisać to przeżycie, zabraknie mi słów. Aby mnie zrozumieć, trzeba być kobietą, która doznała chociaż raz w życiu tego, co ja przeżyłam z tym boskim chłopakiem...

Leżeliśmy długo, bez ruchu i przytomności. A kiedy ekstaza wygasła do ostatka, Bili osunął się na bok z mojego obolałego ciała. Miałam wrażenie, jak gdybym po raz drugi utraciła dziewictwo.

Lecz tym razem ból był szalenie przyjemny. Chciałabym tak cierpieć przez całe życie.

Wstałam z kozetki i zataczając się, jak pijana, sięgnęłam po ręcznik wiszący na poręczy krzesła. Miałam uda zupełnie mokre, a ciągle jeszcze wypływały ze mnie lepkie i gęste soki naszej rozkoszy. Podtarłam się najgłębiej jak było to możliwe.

Bili z zainteresowaniem przypatrywał się temu zabiegowi, znanemu każdej kobiecie.

- Czego się tak gapisz, ty byku? - oburknęłam go z udaną złością, choć chętnie całowałabym w tej chwili palce jego stóp. - Widzisz, co mi narobiłeś? - wyciągnęłam spomiędzy nóg mokry ręcznik i pomachałam nim przed jego oczami. - Można by to teraz wyżąć jak

bieliznę po praniu. Skąd się tyle tego bierze u ciebie? Tryskasz jak fontanna!
- Czy to wszystko moje, proszę jaśnie pani? - spytał z niekłamanym zdziwieniem.

- Trochę jest i mojego - uśmiechnęłam się. - Twojego kwarta, a moich kilka maleńkich kropelek... Podeszłam do niego, zarzuciłam mu ramiona na szyję i ujmując zębami jego ucho, leciutko je ugryzłam.

- I nie mów do mnie „proszę jaśnie pani!", niepoprawny bydlaku! - dodałam łaskawie. - Od dziś pozwalam ci mówić: „kochana,

miła, najdroższa Fanny", rozumiesz?

- Jakże bym śmiał, proszę jaśnie pani - odparł zawstydzony. -

I co by jaśnie pan powiedział, gdyby to usłyszał?

- Głupi kretynie! - rzekłam z bezmiernym politowaniem. - Gdybyś miał w głowie choć setną część tego oleju, który masz w tym twoim strasznym drągu - tu ujęłam go z szacunkiem za ów „drąg" - to byś skapował, że w obecności pana H. powinieneś nadal nazywać mnie „jaśnie panią", a kiedy go nie ma, mówić do mnie: „moja słodka Fanny". Zrozumiano?

- Tak jest.
- Więc powtórz!
- „Moja słodka Fanny"... - wyrecytował posłusznie, lecz z wyraźnym przymusem.

- Tak, to już lepiej - uznałam. Wyciągnęłam się na kozetce i podałam mu ręcznik: - Rozwieś na krześle, żeby wysechł.

Bili z uwagą studiował mokre plamy na bieli ręcznika, po czym jakby powątpiewając dalej, spojrzał na moje uda i zapytał:

- I wszystko to wyszło stamtąd?
- A skąd? Myślisz, że z nosa? - roześmiałam się.

Bili przez chwilę milczał, następnie poprosił z wahaniem:

- Wolno mi będzie tam zajrzeć, proszę jaśnie pani? Zrezygnowałam z bezowocnych prób nauczenia go jak powinien do mnie mówić. Podgięłam kolana, rozwarłam szeroko uda i choć ciekawość Billa ogromnie mi się spodobała, powiedziałam udając obojętność.

- Zajrzyj jeśli chcesz! Może wreszcie rozjaśni ci się coś w głowie.

Schylił się między moje nogi. Ostrożnie spróbował palcami rozszerzyć zagadkową szczelinę i zobaczyć, co kryje się w jej tajemniczych ciemnościach. A gdy mu się to bez trudu udało, rozwarł wargi zasłaniające dalszy widok i wsunął palec do środka.

- Ostrożnie! - syknęłam z zadowoleniem. - Myślisz, że to miska z kaszą, że tak we mnie grzebiesz?

Naprężyłam mięśnie wnętrza. Wargi zacisnęły się wokół jego palca i zatrzymały go głęboko, gdy przeniknął do dna i dotknął tam wypukłości, która zmiękła po ostatnim stosunku. Teraz wypukłość ta znowu poczęła wypełniać się krwią i nabrzmiewać pod wpływem drażniącego ją nacisku. Westchnęłam głośno z przyjemności, którą zaczęłam odczuwać, a on widząc moje podniecenie i czując rozkoszne drżenie szczeliny - wzmocnił i przyśpieszył ruchy palca, co rozpaliło w moich żyłach ogień pożądania.

Szkoda by była, gdybym miała zaspokoić się sama, bez niego. Raptownie cofnęłam uda, by palec wyśliznął się na zewnątrz i krzyknęłam ze złością, wciągając go na siebie i obejmując rękami jego plecy:

- Czegoś tak zasmakował w tym dłubaniu? Pomyślałby kto, że nic innego nie potrafisz!

I wszystko zaczęło się od nowa...

Kiedy skończyliśmy, kazałam Billowi ubrać się. Było niebezpiecznie późno. Napisałam prędko parę słów do pana H. i wręczając list Billowi wcisnęłam mu do ręki gwineę. Dałam tak mało nie ze skąpstwa. Chłopak był młody. Nie chciałam go demoralizować.

Istotnie, ledwo Bili wyszedł z jadalni do salonu, gdy zjawił się pan H. W ręku trzymał olbrzymi bukiet pąsowych róż.

- Dlaczego guzdrzesz się jeszcze z tym listem? - rzekł ostro do Billa... - Czekam w biurze i czekam, a ty siedzisz sobie tutaj!

- William jest niewinny - odezwałam się pośpiesznie widząc, że krwawy rumieniec zalał twarz biednego gońca. - Wiesz przecież, mój drogi - uśmiechnęłam się znacząco - że w nocy spałam mało i z jakiego powodu. Kazałam więc kucharce powiedzieć Williamowi,

aby zaczekał na list, póki się nie obudzę... Te piękne kwiaty to dla mnie?

- A dla kogóżby innego? - odrzekł czule mój niewierny kochanek. - Czy istnieje dla mnie inna kobieta? - spytał bezczelnie.

Przed oczami żywo stanęła mi podpatrzona scena z tą brudną po-sługaczką.

Zerwałam się z kozetki, podbiegłam do niego i nie krępując się Billa zarzuciłam ramiona na szyję pana H.

- Jak dobrze, jak cudownie wiedzieć, że należysz tylko do mnie! - zawołałam uszczęśliwiona.

- Williamie, idź do biura i czekaj tam - rzekł H. do chłopca. - Niedługo wrócę. - Po czym szepnął do mnie: - On może się zgorszyć widząc nas tak razem. Nigdy dotąd nie zaznał smaku kobiety...

Gdy goniec wyszedł, pan H. wziął mnie w objęcia i zaniósł z powrotem na kozetkę. Okropny samiec! Wiedziałam co teraz nastąpi. Brał mnie o każdej porze dnia i nocy bez żadnych ceregieli i byłam do tego przyzwyczajona. Teraz jednak mógłby domyślić się, co robiłam, zanim przyszedł.

Był doświadczonym kobieciarzem. Bili strasznie mnie zmęczył i pan H. natychmiast by to poznał, jeśliby teraz zabrał się do zwykłego swojego dzieła. Wystarczyłoby mu zdjąć ze mnie szlafrok, zobaczyć te czerwone jak ogień napuchnięte od tarcia wargi, mokre i sklejone włosy nad nimi, rozluźnioną zbolałą dziurkę, potem wyczułby tę śliską, gęstą wilgoć w środku - i od razu wszystko by wiedział! Poza tym trochę mnie tam bolało...

Ścisnęłam więc nogi, owinęłam się w szlafrok i odpychając go lekko od siebie, westchnęłam z jękiem cierpienia:

- Och, nie, najdroższy, proszę cię, bądź dobry, daj mi teraz spokój. Strasznie boli mnie... głowa i zdaje się, mam trochę gorączki na... wargach. Nie byłbyś przecież zadowolony, jeśliby to teraz sprawiło mi przykrość zamiast przyjemności, którą mi tak cudownie dajesz... Ale na pewno przyjdziesz wieczorem, prawda? Wtedy zobaczysz, sama ci nie dam spokoju. Znasz mnie przecież...

Pan H. był dżentelmenem w każdym calu. Zawsze ustępował kobiecie. Gdy więc wyniósł się wreszcie, kazałam przygotować sobie gorącą wannę z wywarem pachnących ziół. Pod wpływem orzeźwiającej kąpieli zmęczenie przeminęło. Zapadłam w głęboki spokojny sen. Kiedy obudziłam się, zbadałam troskliwie stan mojej biednej szparki, która tyle musiała wycierpieć od tego okropnego „drąga" należącego do Billa. Muszę wyznać, że byłam trochę zaniepokojona, gdy przypomniałam sobie jego przerażające rozmiary: Mogło tam u mnie w środku coś się zmienić, rozciągnąć i tak już pozostać na zawsze. Cóż bym wówczas uczyniła? Kto by mnie chciał? Z czego bym żyła?

Okazało się jednak, ku mojej radości, że nie było powodu do niepokoju. Miłe włoski, ocieniające otwór, były znowu mięciutkie, jedwabiste i zwinęły się w swoje naturalne loczki. Opuchlizna warg,

które najbardziej ucierpiały, ustąpiła i zamieniła się w ich normalną wypukłość i szerokość. A tak okrutnie rozepchnięta przez Billa dziurka ściągnęła się do poprzedniej formy wąziutkiej szczeliny. Gdy wsunęłam do niej palec, poczułam naturalne jej zwilżenie i nic więcej, po czym zwykłym swoim chwytem zacisnęła się dokoła palca. Nic się nie zmieniło w tej najważniejszej dla kobiety, części ciała.

Moja słodka norka odzyskała w pełni tę zadziwiającą sprężystość a zarazem miękkość, która przechodzi w rozkoszną ciasność , gdy przyjmuje na czasowy przytułek swego niespokojnego a tak ulubionego gościa.

Mogłam być z niej dumna i spokojna o jej przyszłość.

Wiedziałam już na pewno, że nikt nie zdoła uczynić jej krzywdy, żaden mężczyzna nie mógł, nie może i nie będzie mógł porównać się z nim pod tym względem. Teraz w spokoju ducha mogłam wspominać burzliwe rozkosze,

które przeżyłam przed południem i postanowiłam jak najczęściej je powtarzać. W stosunku do pana H. nie odczuwałam najsłabszych wyrzutów sumienia. A jednak... Choć mógł on stanowić tylko nędzny cień mojego cudownego chłopca - gdy przyszedł wieczorem, przyjęłam go czulej i goręcej niż w poprzednie nasze noce z takim czynnym zapałem, że aż się zdziwił.
- Musiałaś bardzo, bardzo mnie potrzebować - stwierdził z zadowoleniem, kiedy skończył. - Znam się na tym. Czułem to u ciebie w środku.

- Pocałowałam go z żarem i przeciągając się kusząco, odpowiedziałam namiętnym szeptem:

- Bo za długo kazałeś mi czekać na siebie, kochany. Teraz musisz mi zwrócić z procentami wszystko, co straciłam przez cały długi dzień samotności...

Zaczął więc wytrwale zwracać mi to, czego wcale od niego nie potrzebowałam, a zmuszałam go do tego przez całą noc nie dając chwili wytchnienia. Nad ranem leżał wyczerpany jak trup. Nie mógł się już ruszać, lecz ja ciągle żądałam jeszcze i jeszcze. Tak go zmordowałam, że myślałam iż wyzionie ducha, a wiedziałam, że musi on wstać i iść do swoich zajęć. Byłam pewna, że co najmniej przez dwie doby zostawi mnie w spokoju. A kiedy po dzisiejszej surowej lekcji wróci mu chętka, to ponownie doprowadzę go do tego samego stanu. Postanowiłam dawać mu sama to, co lubił potajemnie otrzymywać od dwóch kobiet!

Na tym właśnie polegała moja podstępna i bezlitosna zemsta za tę brudną dziewkę, z którą mnie zdradził i - kto wie - może także i za inne, o których nie wiedziałam. Bo kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Chociaż w tym wypadku, był to już z rana nędzny, wydojony flak, bardzo mało podobny do miecza...

Rozdział osiemnasty
Uczę Billa nowego sportu

południe przyszedł Bili z listem: Pan H. zapytywał z troską o moje... zdrowie! Wybuchłam śmiechem. Pomyślałam nie bez ironii, że to raczej ja powinnam zapytać o jego zdrowie, bo jeśli chodzi o mnie, to czuję się doskonale.

Naturalnie spodziewałam się Billa i urządziłam wszystko w ten sposób, aby w domu nie było kucharki i pokojówki. I naturalnie - oczekiwałam go w łóżku. Drzwi wejściowe z sieni pozostawiłam tylko przymknięte. O tej porze nikt więcej nie mógł przyjść.

Patrząc na chłopca, gdy stał na progu sypialni i z zakłopotaniem obracał czapkę w ręku jak gdyby nic między nami nie zaszło, pomyślałam, że chłopska, prosta potrawa może często smakować lepiej niż najbardziej wyszukane miejskie frykasy. W gruncie rzeczy byłam też wiejską dziewczyną i należałam do chłopskiego stanu jak Bili. I, od razu nabrałam apetytu na tę potrawę.

- Podejdź bliżej! - rozkazałam. - Czego stoisz jak bałwan? Ciągle jeszcze się wstydzisz? A może masz mnie dosyć?

Pytanie to musiało zabrzmieć w jego uszach tak, jak gdyby ktoś zapytał człowieka konającego z głodu czy chce zjeść kawałek wspaniałej pieczeni. Zbliżył się do łóżka z opuszczonymi oczami, a gdy wyciągnęłam rękę do niego, ukląkł i z czcią ucałował ją.

- Idąc tutaj - powiedział z radością - myślałem sobie, że może jaśnie pani więcej mnie nie chce, a jeżeli tak, to pomyślałem, że jak przyjdę, to powiem, że...

- Nie gadaj tyle, idioto - przerwałam mu niecierpliwie. - Ciągle tylko powtarzasz „jaśnie pani" i „jaśnie pani", a nie robisz, co trzeba. Rozbierz się migiem i właź do łóżka, bo strasznie mi zimno - zaszczekałam głośno zębami. - Słyszysz jak mi zimno? Po prostu mrrróz mnie ogarnia!

Lecz mimo, że było mi „strasznie zimno", zrzuciłam z siebie flanelową nocną koszulę, a gdy chłopiec błyskawicznie rozebrał się, uniosłam zapraszająco kołdrę i pokazałam mu nagie ciało. Bili wskoczył do łóżka, jak pływak do wody, a ja opuściłam kołdrę i przylgnęłam do niego. Czułam podniecające ciepło jego świeżego silnego ciała, lecz chwilę, zbyt długą chwilę, leżał spokojnie. Nie miałam ochoty, ani cierpliwości wznawiać wczorajszej zabawy w naukę abecadła miłości.

- Leżysz jak nieboszczyk w trumnie - rzekłam ze złością - a ja marznę. Rób coś, nagrzej mnie! Od czego ciebie mam, wstrętny byku?

To ostatnie całkiem logiczne pytanie musiało go przekonać, bo z własnej inicjatywy, zaczął pilnie i dokładnie w tej samej kolejności powtarzać ćwiczenia, których nauczyłam go na wczorajszej lekcji.

Zaczął od ust: - pocałował mnie lekko, po tym wsunął mi język tak głęboko, że aż się zakrztusiłam. Następnie zaczął obrabiać mi piersi, a gdy naprężyły się, zabrał się do głaskania brzucha. Wreszcie przeszedł niżej. Chwilę zatrzymał rękę na moim futerku, a w końcu wepchnął ją między uda, które jakby samorzutnie rozwarły się otwierając mu drogę do wnętrza.

Wtedy i ja przystąpiłam do akcji. Sięgnęłam śmiało między jego nogi i wzięłam z podziwem w palce ten cudowny, jedyny w historii ludzkości narząd, który skośnie sterczał w górę i unosił w tym miejscu kołdrę tak, że tworzyła wokół niego sporej wielkości namiocik. A pod nim, z gęstwiny włosów, wyłowiłam worek z dwiema ruchomymi kulami. Ostrożnie objęłam je ręką, aby, broń Boże, nie uciekły mi i zaczęłam pieczołowicie gładzić, poruszać i przesuwać skórę pokrywającą luźno ten niesłychany skarb męskości, buchający żarem i twardniejący mi pod palcami w kamienną kolumnę.

Chłopak nie czekał już na następne rozkazy. Chrapliwe westchnienie wydarło się z jego piersi i zmienił pozycję. Dotychczas leżał obok mnie, ja zaś spoczywałam na wznak. Teraz podniósł się, aby położyć się na mnie, ale... zatrzymałam go.

- Całuj! - jęknęłam zdyszanym od żądzy głosem.

Wpił się wargami w moje usta, lecz odepchnęłam go znowu i odwróciłam głowę w bok.

- Całuj... nie w usta - szepnęłam.

- A gdzie? - wybełkotał spomiędzy ściśniętych zębów. Zamiast odpowiedzi wpiłam palce w jego długie kędziory i wszystkimi siłami zepchnęłam jego głowę w dół. A kiedy przesunął się w tym kierunku całym ciałem, wciągnęłam jego głowę pomiędzy moje rozwarte i uniesione uda.

- Całuj tu! -zawołałam chrapliwie.

Już pierwsze dotknięcie jego ust wywołało wstrząsający dreszcz w moich wnętrznościach, a drugie rozpaliło pożar we wrzącej krwi.

- Całuj, całuj! - jęczałam nie puszczając jego głowy i wciskając ją mocno między uda. - Jeszcze, błagam, jeszcze, jeszcze – zaczęłam konwulsyjnie i coraz prędzej podrzucać się brzuchem, póki szalona, bezgraniczna rozkosz nie zdławiła mi jęku w gardle.

Nie wiem jak długo leżałam w słodkim omdleniu z rozrzuconymi bezładnie rękami i nogami. Kiedy ocknęłam się i podniosłam ciężkie jak ołów powieki, Bili klęczał przy mnie na łóżku i nachylony wpatrywał się w moją twarz. Czekał cierpliwie aż oprzytomnieję.

- Najdroższy, jedyny... - wyszeptałam z trudem. Daj mi trochę wody... Ginę z pragnienia... Coś ty mi zrobił? Byłam w niebie...

Wstał z łóżka i nalał wodę z karafki do szklanki. Podniosłam się, wypiłam łapczywie do dna, a Bili podtrzymywał mi głowę jak gdybym była ciężko chora. Istotnie, z rozkoszy, jaką dał mi w ten sposób, można było nie tylko rozchorować się. Można było z niej skonać...

Padłam z ulgą na pościel. Woda pokrzepiła mnie. Leżałam bez ruchu z osłupiałym wzrokiem, a w żyłach powoli, powoli wygasł ogień szaleńczej ekstazy.

Gdy wreszcie obezwładniające to uczucie zanikło do końca, poczułam radość. Byłam szczęśliwa, wypełniona po brzegi zadowoleniem i ukojeniem. Spojrzałam na chłopca. Ciągle jeszcze czuwał u moich stóp jak pies strzegący spoczynku swojej pani,

Żal mi się go zrobiło. Musiał okrutnie cierpieć z niezaspokojonej żądzy. Naprężony jego organ był aż siny od wypełniającej go krwi. Sterczał w moją stronę groźnie i nieruchomo, jak gdyby swoim wyglądem czynił mi gorzkie i surowe wyrzuty, że myśląc o sobie, tak go zaniedbałam. Musiałam mojemu biedakowi wynagrodzić tę krzywdę.

Wstałam z łóżka. Czułam się lekka jak ptaszek. Chciało mi się śpiewać z radości i tańczyć, bawić się i figlować.

Epokowe wynalazki są dziełem jednego błysku natchnienia. Jak nasz wielki sir Isaac Newton, który goszcząc kiedyś u mojej koleżanki imieniem „piegowata Debbie", spojrzał przypadkiem na jabłko spadające z łóżka i stworzył z tego całą naukę o powszechnym ciążeniu ciał obojga płci do siebie - tak i ja spojrzałam przypadkiem na fotel, który stał niedaleko łóżka. I oto - jak u sir Isaaca w podobnej sytuacji - zaświtał mi w głowie genialny pomysł naukowy, który już wkrótce potem rozpowszechnił się w Anglii, przyjął na całym świecie i okrył mnie historyczną sławą.

O, czcigodne a piękne panie! Wy, którym może kiedyś, po wiekach, wypadnie czytać te moje tak skromnie opisane wspomnienia! Nie wątpię, że wszystkie wiecie czym jest „jeleni skok", a jeżeli się do tego nie przyznajecie, to tylko wskutek wrodzonej nam, niewiastom, wstydliwości. Bo czyż może być wśród was choć jedna, która by w chwili płochej wesołości nie pokusiła się spróbować tej pięknej a pouczającej sztuki ze swoim umiłowanym? Otóż wiedzcie, szacowne moje damy, że sztukę tę zawdzięczacie mnie, Fanny Hill, że słynny „jeleni skok" zrodził się właśnie w mojej genialnej głowie i nie tylko w głowie. - Chodź tu - rzekłam nagle do Billa olśniona tym natchnionym pomysłem. - Spróbujemy zrobić coś nowego i bardzo wesołego. Stań przede mną blisko i nie ruszaj się.

Usadowiłam się w fotelu tak, aby całe uda i to, co jest między nimi, wysunęło się przed materac. Rozkraczyłam nogi najszerzej jak mogłam, uniosłam wysoko kolana i zawiesiłam je na obu oparciach fotela przeznaczonych normalnie na spoczynek łokci. Pięty zwisały

mi swobodnie w powietrzu. Uda miałam teraz znacznie wyżej niż głowę.

Na skutek tak akrobatycznej pozycji szparka moja otworzyła się sama. Swoim jednym oczkiem patrzyła zapraszająco w górę na skierowany ku niej jak łeb byka, spuchnięty ze złości organ i mrugała do niego wesoło swymi powiekami.

Materac fotela znajdował się niżej niż biodra Billa. Ujęłam piętami plecy chłopca i przyciągnęłam go nogami do siebie.

- Ugnij kolana i zadaj cios! - rozkazałam. - Dobrze wyceluj i traf, ale bez pomocy ręki! - Zwolniłam pięty, by dla lepszego rozmachu mógł się trochę odsunąć i dodałam: - Jak będziesz gotów, to powiedz!

Bili przyjrzał się uważnie celowi. Zmrużył oczy, wzrokiem wymierzył odległość i powiedział:

- Już!

- Cios! - krzyknęłam, przyciągając go piętami i wysunęłam dziurkę naprzeciw.

Pchnął i, słowo daję, trafił od pierwszego uderzenia! Miał wspaniałe oko. Mógłby stać się najlepszym szermierzem w Anglii, gdyby pojedynki odbywały się przy użyciu tej, trochę zresztą zbyt tępej, broni...

- Drugi raz! - zawołałam z podziwem. - Pchnij, ale głębiej. Wszedłeś za płytko! - powtórzyłam ten sam ruch piętami i udami.

Także i tym razem Bili trafił bez wahania, co więcej, wszedł do samego końca! Roześmiałam się radośnie. Mój epokowy wynalazek zdał próbę życia. Mogłam mu wróżyć wielką przyszłość.

- A teraz prędzej, coraz prędzej! - krzyczałam śmiejąc się głośno i zaczęłam przyśpieszać przyciągające i zwalniające ruchy nóg, które obejmowały plecy chłopca.

Byłam tak pochłonięta tą przyjemną i pożyteczną igraszką miłosną, iż nie spostrzegłam, że drzwi uchyliły się. Dopiero, kiedy zgrzytnęły zawiasy, spojrzałam w tę stronę. I nie zgadniecie kogo ujrzałam...

W drzwiach stał pan H.! Stał tak chyba długą chwilę zanim go spostrzegłam i mógł dokładnie słyszeć i widzieć, co dzieje się w pokoju!

Wyobrażam sobie jakie piorunujące wrażenie musiał sprawić na nim ten zupełnie nowy sposób miłości i sam fakt, że wypróbowuję ten sposób z jego lokajem. Rozkraczone moje nogi skierowane były dokładnie w stronę drzwi i nie zaoszczędziły niczego oczom pana H. Wprawdzie widywał je nieraz w tej ponętnej pozycji, ale po raz pierwszy ujrzał jak ktoś inny celuje w to, co znajduje się w ich rozwarciu i co - w jego pojęciu - powinno było stanowić cel tylko i wyłącznie dla niego.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się jak dwa miecze, ale ja robiłam nadal swoje. Pan H., jak zawsze dżentelmen w każdym calu, wycofał się bez słowa do salonu i starannie zamknął za sobą drzwi.

Bili nic nie słyszał i nie widział. Był całkowicie pogrążony w naszym pasjonującym sporcie. Pracowałam dalej nogami, mimo że straciłam całą przyjemność z tej zabawy. Lecz nie chciałam przeszkodzić biednemu gońcowi pana H. Tym razem musiał przecież się zaspokoić. I tak wszystko stracone - pomyślałam z rezygnacją. - Niech więc chłopak otrzyma przynajmniej to jedyne zadośćuczynienie...

Pozwoliłam mu dojść do szczytu, a gdy - jak zwykle - jego burzliwy wylew do mojego wnętrza dał mi znak, że zakończył z pełnym powodzeniem, powiedziałam spokojnie:

- Ubierz się i posłuchaj dobrze. Przed chwilą był tu mój pan i wszystko widział. Ale nie bój się. Nie należy on do tych, którzy zabijają. Zresztą nie dałbyś się zabić. Jesteś od niego zręczniejszy i silniejszy, a broni palnej on nie posiada. Więc co ci może zrobić? Oczywiście dam ci pieniądze, bo na pewno wyrzuci cię. A później zobaczymy, co robić dalej...

Wytarłam się i włożyłam szlafrok. Gdy podeszłam do drzwi, usłyszałam z salonu odgłos kroków. To był pan H. Czekał na mnie i Billa. Przechadzał się nerwowo po pokoju tam i z powrotem. Zapewne zastanawiał się, jak nas ukarać.

Ujęłam chłopca za rękę i weszliśmy do salonu. Pan H. przerwał swoją wędrówkę. Rozsiadł się w fotelu. Staliśmy przed nim jak para dzieciaków, schwytanych w czasie popełniania psoty. Skierował na mnie lodowate spojrzenie i rzekł bez cienia gniewu; z okrutną obojętnością:

- Uważam, moja droga, że winnaś mi wyjaśnienie. Chciałbym wiedzieć, dlaczego w tak przykry sposób zawiodłaś zaufanie, jakie żywiłem dla ciebie. Dlaczego zrobiłaś to i w dodatku z moim służącym?

Uśmiechnęłam się krzywo i odpowiedziałam:

- Wybacz, jeżeli cię tym dotknęłam. Ale widziałam jak ty robisz zupełnie to samo z moją służącą. Jedyna różnica między nami polega tylko na tym, że nie weszłam wówczas do pokoju. Nie chciałam wam przeszkodzić w przyjemności. Ty zachowałeś się inaczej, ale to już raczej sprawa dobrego smaku i wychowania.

Potem dodałam miękko, patrząc na mojego biedaka.

- Co się tyczy Williama, to jest on niewinny. Użyłam go świadomie jako narzędzia zemsty. Był to najlepszy wybór, nie sądzisz, kochanie? William w każdym razie nie powinien ucierpieć. Zmusiłam go do tego. Mam na to swoje sposoby, które doskonale mogłeś poznać. Czy pamiętasz je jeszcze, najdroższy? - zapytałam pieszczotliwym i lekko drwiącym głosem.

Pan H. słuchał z opuszczoną głową. Zaskoczyłam go wiadomością o zdradzie ze służącą i w ogóle nie spodziewał się po mnie takiego tonu. Na pewno myślał że zaleję się łzami, padnę mu do nóg i będę błagać o przebaczenie.

Nie byłam już jednak tą Fanny Hill, którą jeszcze całkiem niedawno mogła mu sprzedać pani Jones, jak sprzedaje się materac do łóżka. Stałam się mądrzejsza. Poznałam swoją wartość. Jeżeli mam się sprzedawać, to tylko na własny rachunek i za cenę bardzo wysoką. Znacznie wyższą, niż ta, którą zapłacił pan H.

- Posłuchaj, moja droga! - odezwał się, szybko wróciwszy do równowagi po zakłopotaniu, które go chwilowo opanowało. - Z dziewczyną twojego pokroju, stanu i obyczajów nie zamierzam wdawać się w dyskusje na temat różnicy między tym, co ja zrobiłem, a tym, coś ty uczyniła. Byłaś na moim utrzymaniu, żyłaś na mój koszt i to zobowiązywało cię do wierności. Ja byłem wolny. Powinno ci wystarczyć, że argumenty, dość słuszne zresztą, które przytaczasz na swoje usprawiedliwienie, pozwalają mi zwolnić cię z kary, jaką zamierzałem ci wyznaczyć. Dodam jeszcze, że również na twoją korzyść przemawia próba oczyszczenia tego nędznika - tu wskazał na Billa - z którym mnie zdradzałaś. Świadczy to, że masz uczciwy charakter.

Mimo to powinno być dla ciebie jasne, że nie będę więcej utrzymywać z tobą tego stosunku. To byłoby zbyt wulgarne. Przyjmij więc do wiadomości, że w ciągu tygodnia masz opuścić mieszkanie. A ponieważ nie zamierzam więcej się z tobą spotykać, polecę gospodyni tego domu wypłacić ci pięćdziesiąt gwinei i na tym kończą się wszelkie nasze rozrachunki oraz moje zobowiązania wobec ciebie. Sądzę, że nie zostawiam ciebie w stanie gorszym niż ten w którym byłaś, gdy cię poznałem, a nawet na pewno w lepszym niż zasługujesz. Jeżeli nie uzyskałaś ode mnie więcej, powinnaś winić siebie samą! - zakończył z naciskiem, po czym zwrócił się do Billa:

- Jeśli zaś chodzi o ciebie, podły niewdzięczniku, to możesz zawdzięczać tylko dobremu imieniu twojego ojca, że nie wyrzucam cię na ulicę. Londyn nie jest miejscem odpowiednim dla takich głupców jak ty. Jutro pod strażą jednego z moich ludzi wrócisz na wieś do ojca. Teraz pójdziesz ze mną, abyś się tu jeszcze więcej nie zepsuł.

Pan H. ukłonił mi się wyniośle, rzekł: „Żegnam panią i życzę powodzenia”, po czym wyszedł z Billem. Nawet nie trzasnął drzwiami, jak zwykle to się czyni w podobnych wypadkach. Był przecież nieposzlakowanym dżentelmenem i cieszył się powszechnym szacunkiem.

Na pewno myślał, że pozostawiając mnie samą z pięćdziesięcioma gwineami, skazuje mnie na zagładę.

Rozdział dziewiętnasty
Moralność pani Cole

ponieważ miałam za tydzień znaleźć się na bruku z pięćdziesięcioma gwineami, które nie na długo by wystarczyły przy trybie życia, do jakiego przywykłam - musiałam natychmiast podjąć decyzję co robić dalej.

Utrzymanka jednego z przyjaciół pana H., którą przed pewnym czasem odwiedziłam, przedstawiła mi panią Cole, dzięki której zawarła znajomość z obecnym kochankiem. Pomyślałam, że warto skomunikować się z tą osobą.

Pani Cole była starszą, bardzo elegancką damą i sprawiała wrażenie dobrej, miłej i uczynnej niewiasty. Posiadała znany w arystokratycznych sferach, wybitnie wytworny dom schadzek, w porównaniu z którym przedsiębiorstwo pani Brown - też przecież należące do wyższej kategorii - mogło się wydawać nędznym burdelem portowym dla prostych marynarzy.

Pani Cole dobierała sobie klientów bardzo ostrożnie i z długim namysłem. Trzeba było mieć wysokie protekcje, aby uzyskać prawo wstępu do jej zamkniętego dla zwykłych śmiertelników „klubu". A już będąc w „klubie", należało zaskarbić sobie pełne zaufanie ostrożnej kierowniczki, by uzyskać dostęp do jego najbardziej specjalnych i starannie strzeżonych usług i wygód.

Tytuł lorda i stopień pułkownika były najniższymi, jakimi powinni byli wykazać się panowie, pragnący odwiedzać dom madame Cole. Najczęściej spotykało się tu jednak generałów i admirałów oraz markizów i hrabiów. Nie brakło również wśród wysoko urodzonych gości także i książąt czystej krwi, a w arystokratycznych sferach dworskich, krążyła plotka, że nawet sam następca tronu w poszukiwaniu, mocnych wrażeń raczy łaskawie zaszczycać swoimi wizytami ten słynny na całe Imperium przybytek wyszukanych rozkoszy.

Zupełnie zrozumiałe, że dla usłużenia i dogodzenia takiej klienteli pani Cole musiała dysponować wyjątkowo wartościowym personelem damskim. Wszystkie jej panienki były młode, zdrowe, świeże, odznaczały się wspaniałą budową ciała i niezwykłą pięknością. Przy tym każda musiała stanowić odrębny typ kobiecej urody, wybredni klienci powinni byli bowiem mieć zawsze możność jak najszerszego wyboru, stosownie do ich szczególnych gustów i upodobań.

Lecz te - już same w sobie - wysokie wymagania, jakie stawiała pani Cole dziewczętom, nie wystarczały całkowicie jej ambicjom. Zewnętrznym walorom ciała musiały towarzyszyć wartości charakteru i ducha: Panna, pracująca w domu pani Cole, powinna była wyróżniać się pogodnym, miłym usposobieniem, wrodzoną, nie sztuczną elegancją, dyskrecją, zdolnością do prowadzenia i podtrzymywania wytwornej rozmowy z wysoko urodzonymi gośćmi oraz umiejętnością , właściwego zachowania się w najbardziej nawet kłopotliwych sytuacjach, jakie, naturalnie, często musiały powstawać w tego rodzaju przedsiębiorstwie!

Nic więc dziwnego, że stałe miejsce w domu madame Cole, stanowiło cel marzeń każdej dziewczyny z mojej sfery i że rzadko której udawało się doznać tego zaszczytu, dającego gwarancję wspaniałej przyszłości.

Sama pani Cole również była wyjątkiem w tym zawodzie. W odróżnieniu od przytłaczającej większości stręczycielek pochodziła z dobrej szlacheckiej rodziny. Otrzymała w dzieciństwie staranne wykształcenie i wychowanie, które przebijało w każdym jej słowie, ruchu i geście. Co sprowadziło ją na bezdroża nierządu - było nieprzeniknioną tajemnicą dla jej dziewcząt. Nigdy nie odpowiadała na pytania dotyczące jej przeszłości. Poznać było, że nie lubi rozmów na ten temat, a gdy któryś z klientów poruszał tę sprawę, zręcznie kierowała rozmowę na inne tory.

W stosunku do dziewcząt, które zatrudniała, okazywała macierzyńską niemal troskliwość i darzyła je wszechstronną opieką nawet gdy opuszczały jej dom.

Dzięki pani Cole niejedna z jej pupilek przeszła na stałe utrzymanie do bogatego klienta, a zdarzały się wypadki, że dziewczęta wychodziły bardzo korzystnie za mąż przy jej wydatnej pomocy i czasem nawet dawała im posag, gdy je szczególnie lubiła.

Pani Cole była wspaniałomyślna i szczodra. Oczywiście dom schadzek, jak każde przedsiębiorstwo handlowe, istnieje dla osiągnięcia zysków i pani Cole w codziennym życiu nie mogła dawać dziewczętom więcej niż od nich otrzymywała. Ale nie wykorzystywała ich jak madame Brown, nie zmuszała do tego, czego z własnej woli nie chciały czynić, a na pewno nie żerowała na ich naiwności, jak to uczyniła ze mną pierwsza moja „opiekunka".

Przyjąć głupią wiejską dziewczynę niby na służbę, a potem oddać ją klientowi do gwałcenia i zrobić z niej prostytutkę - to nie zgadzało się ze stylem pani Cole. Jej dom nie był więzieniem jak dom pani Brown. Dziewczęta pracowały dla niej dobrowolnie i mogły w każdej chwili opuścić ją. Poza tym z ich dochodów pani Cole pobierała dla siebie bardzo umiarkowane zyski.

W mojej sytuacji, po zerwaniu stosunku z panem H., przy moim ówczesnym usposobieniu i skłonnościach, nie mogło być gorszego a zrazem lepszego wyjścia niż nawiązanie kontaktu z tą damą. Gorszego bo dom jej stanowił siedlisko najbardziej wyrafinowanej rozpusty, najwyszukańszych orgii i zboczeń płciowych, a lepszego - bo gdyby nie ta możliwość, groziło mi stoczenie się na dno upadku i nędzy...

Nazajutrz, po rozstaniu z panem H., wysłałam do madame Cole liścik, że pragnę z nią pomówić w pilnej sprawie i czy by nie chciała mnie odwiedzić. Posłaniec przyniósł odpowiedź, że pani Cole zaprasza mnie do siebie na podwieczorek.

Przyjęła mnie w swoim prywatnym, gustownie urządzonym apartamencie niedaleko pałacu Buckingham. Nalewając mi filiżankę świetnej czekolady z kremem, tłumaczyła:

- Oczywiście wygodniej by mi było zamieszkać przy interesie, zamiast codziennie jechać, nawet własną karetą, na drugi koniec miasta. Ale wtedy nie zaznałabym chwili spokoju. Wiesz, moja droga, jak to bywa w przedsiębiorstwie. Gdy się jest na miejscu, to trzeba wszystkim zająć się osobiście, a kiedy mieszka się oddzielnie, to interes, i wcale nie gorzej, prowadzi wynajęta zarządzająca. Naturalnie, wieczorami, kiedy przychodzą panowie, muszę być obecna i często pozostaję do rana.

Ta praca - westchnęła - jest ponad moje siły i poważnie zastanawiam się, czy nie powinnam w odpowiedniej chwili odsprzedać przedsiębiorstwa komuś młodszemu, a sama kupić sobie cichą posiadłość na wsi, by spędzić tam resztę życia. Ale szkoda mi porzucić interes, który z takim trudem stworzyłam, rozwinęłam i na takim postawiłam poziomie. Ktoś inny mógłby tę pracę moją zmarnować. Może jeszcze jeden kawałek tortu? - zaproponowała.

- Nie, dziękuję - odmówiłam. - Nie chcę utyć.

- W twoim wieku i przy twojej figurze na razie ci to nie grozi. Ale pochwalam taką ostrożność. Zawsze tłumaczę moim panienkom, że nie choruje się z jedzenia lecz z przejedzenia i że w naszym trudnym zawodzie umiar w odżywianiu się jest pierwszym warunkiem kariery.

Postanowiłam nawiązać do sprawy, która mnie do niej sprowadziła.

- Z drugiej jednak strony - powiedziałam - mogłabym dzisiaj zjeść nie kawałek lecz cały tort. Obawiam się, że w najbliższym czasie nie grozi mi choroba z przejedzenia. Raczej - z niedojedzenia, a jeszcze dokładniej - z chronicznego niedojadania.

- Podziwiam twoją precyzję w wysławianiu się dobrą angielszczyzną... Zapewne dużo czytasz - spojrzała na mnie z uwagą pani Cole. - O ile mi wiadomo, pochodzisz ze wsi, a w Londynie

przebywasz dość krótko. Znaczy to, że troszczysz się o rozwój duszy, czego zawsze wymagam od moich dziewcząt, a co nie zawsze udaje mi się osiągnąć. Masz wygląd i maniery panny ze szlachetnego domu. Nikt by nie poznał, że jesteś chłopką... Ale jak mam zrozumieć twoje słowa o „chronicznym niedojadaniu”? Czy nie pozwala ci najadać się do syta stan twojego zdrowia?

- Stan mojej kieszeni - roześmiałam się ze swobodą. - Poza chorobą kieszeni jestem zdrowa jak rydz.

- Ach tak... - pani Cole pokiwała współczująco głową. - Nie chcę być niedyskretna, lecz muszę ci ze szczerej życzliwości powiedzieć, że pan H. stara się o nową utrzymankę. Tak mi przynajmniej mówiono.

- Nawet dnia nie potrafi przeżyć bez kobiety - stwierdziłam wesoło. - Lecz to mnie teraz nie obchodzi. Postanowiliśmy rozejść się.

- Londyn w gruncie rzeczy jest małym miasteczkiem, w którym króluje plotka. Również i o tym słyszałam - oświadczyła pani Cole.

- Słyszała pani także o przyczynie naszego zerwania? .- Tak. Opowiada się, że pan H. przyłapał cię na gorącym uczynku zdrady. Czy to prawda? Naturalnie pytam tylko z ciekawości. Nie musisz przed nikim się zwierzać czy spowiadać... Możemy mówić o czymś innym, jeśli to cię krępuje.

- Tak, to prawda - potwierdziłam. - Sądzę, że właścicielka mieszkania podsłuchała naszą pożegnalną rozmowę i rozgadała to na całe miasto. Zdradziłam go z jego służącym, bo on zdradził mnie z moją służącą. Zapłaciłam mu pięknym za nadobne. Czy panią to oburza? - spytałam wyzywająco.

- Masz charakter i to mi się podoba - rzekła dobrotliwie. - l prawdopodobnie w twoim wieku postąpiłabym tak samo. My, starsze, wiemy jednak, że „pięknym za nadobne” ma prawo odpłacać mężczyzna kobiecie, lecz nie kobieta mężczyźnie. Jest to niesprawiedliwe, ale póki świat światem, tak było i tak będzie. Zdrada była i pozostanie na wieki przywilejem rodu męskiego. Bez względu na to kto i kogo zdradził - mężczyzna kobietę, czy kobieta mężczyznę - świat zawsze obarczy całym ciężarem winy tylko kobietę.

- I pomyśl teraz - ciągnęła dalej pani Cole - o ile moralniejsze jesteśmy my, kobiety, które oddajemy się każdemu. Zdradzając każdego z każdym - nie zdradzamy żadnego... Ale wróćmy do ciebie. Nie przyszłaś chyba po to, by poznać filozofię życiową starej stręczycielki, tylko trochę może mądrzejszej i lepszej niż inne. Czy pan H. zostawił ci jakieś pieniądze na otarcie łez?

- Pięćdziesiąt gwinei - powiedziałam z ironicznym uśmiechem. - Co pani sądzi o tym jego geście?

- Nie wystarczy nawet na „chroniczne niedojadanie” - stwierdziła pani Cole. - Jeżeli mi nie odmówisz, chętnie ci pomogę. Czy zgodzisz się przyjąć ode mnie, bezprocentową pożyczkę, powiedzmy, dwustu pięćdziesięciu gwinei? Wierzę w twoją uczciwość. Zwrócisz, gdy będziesz mogła.

- Dziękuję serdecznie, madame - odrzekłam stanowczo - ale nie wolno mi przyjąć pomocy tego rodzaju. Nie mogę spodziewać się, że zdobędę nowego przyjaciela po skandalu, o którym mówi cały Londyn. Jestem skompromitowana nie dlatego, że zdradziłam pana H., lecz że zdradziłam go z prostym służącym. Gdybym zdradziła go z księciem Walii, mężczyźni pojedynkowaliby się o mnie. Nigdy nie zdobędę takiej sumy. Chyba, że wypuszczę się na ulicę.

- To byłoby straszne! - zawołała ze zgrozą madame Cole. - Ty, z twoją urodą, młodością, inteligencją, dowcipem, miałabyś stać się uliczną dziewką? Nie wolno ci o tym myśleć. Nie wytrzymałabyś tygodnia!

- A jednak muszę o tym myśleć - odparłam spokojnie. - Dlatego zwróciłam się do pani. Jeżeli pani chce mi pomóc, to można to uczynić w inny sposób.

- Jak? Proszę, powiedz. Chętnie cię wysłucham.

- Sądzę, że pani mogłaby mnie przyjąć do siebie. Pani Cole długą chwilę milczała, potem powiedziała powoli, rzeczowym tonem:

- Zastanawiam się nad tym od chwili, gdy napisałaś do mnie. Ale nie leży w moim zwyczaju nakłanianie kogokolwiek do pracy u mnie. Poza tym nie jest to tak proste i łatwe jak mogłoby ci się wydawać. Wiesz chyba, że mam bardzo surowe wymagania...

- Upiła z filiżanki łyk czekolady, obtarła usta serwetką i ciągnęła dalej z mądrym uśmiechem:

- Stosunki z wieloma mężczyznami to coś odmiennego niż współżycie z jednym, szczególnie, gdy pracuje się u mnie. Jednego można kochać, nienawidzić, albo okazywać mu obojętność. U mnie trzeba lubić, naprawdę lubić każdego. Nie dlatego, że jest taki lub inny, przystojny czy wesoły, sławny czy mądry, lecz przez sam fakt, że jest mężczyzną, który pragnie kobiety. I przez sam fakt, że się jest kobietą, która lubi zaspokajać pragnienia mężczyzny. Dlatego każdy z moich klientów uważa, że dziewczyna, którą sobie wybrał, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. W rzeczywistości dziewczyna zakochana jest tylko w swojej pracy. Na tym polega tajemnica mojego powodzenia. Sądzę, że mnie rozumiesz, prawda? ^

-Tak jest, madame - odpowiedziałam. |
- Otóż nie wiem, bo ty sama nie możesz wiedzieć, czy nadasz się dla mnie. Zresztą nie wiem również, czy ja nadaję się dla ciebie. Spodobałaś mi się i przypuszczam, że mogłabym cię polubić niejako prywatnie, osobiście. Ale w interesie nie kieruję się uczuciem. Dlatego nie mogę zrobić dla ciebie wyjątku i obiecać z góry, że cię przyjmę na stałe. Przejdziesz próbę, jaką przeszła każda z moich dziewcząt. Możesz uważać za sukces, że w ogóle chcę cię wypróbować. Bo nie zamierzałam na razie powiększać personelu. Zaczniesz od jutra...

Pani Cole uśmiechnęła się przekornie i powiedziała z dobrotliwą ironią podsuwając mi srebrny talerzyk:

- Teraz możesz chyba już bez obawy zjeść kawałek tortu,

Rozdział dwudziesty
Jak po raz drugi straciłam... dziewictwo

następnego dnia przed wieczorem pani Cole przysłała wóz po moje rzeczy i swoją karetę po mnie. Bez żalu rozstałam się z apartamentem, który wynajął mi pan H. Po domu madame Brown, zajeździe w Chelsea i pokoikach u pani Jones, było to czwarte mieszkanie, z którego wypędzało mnie złe przeznaczenie. Teraz jechałam na piąte. Czy długo w nim pozostanę? Czy tak samo nie będę zmuszona go opuścić?

Właściwie było mi to obojętne, jeżeli szłam przez życie samotnie. Samotna czułam się z panem H., samotna będę z mężczyznami, których nastręczy mi pani Cole i z każdym innym, z którym zetkną mnie złe losy w przyszłości. I obojętne, ilu ich jeszcze przejdzie przez moje łóżko, ilu będzie mnie pieścić, całować, posiadać, może kochać nawet - jeżeli ja nie pokocham nikogo. Ciało będą brać wszyscy, będą nawet dawać mu rozkosz - lecz nikt nie weźmie mi serca i nikt nie da sercu szczęścia. Bo serce utraciłam, gdy straciłam Karola.

I nikt nigdy mi go nie zastąpi, nie wypełni pustki, jaką po sobie pozostawił. Teraz, gdy go nie ma, wiem jak go kochałam i jak będę kochać nadal wspomnienie po nim - jedyny skarb, z którego nikt nie zdoła mnie obrabować, którego nikt nie zohydzi i nie zapaskudzi brudną swoją chucią.

Mimo że pogrążona już byłam po szyję w rozpuście i mimo że znajdowałam w tym przyjemność - dla Karola, dla wspomnienia o nim pozostałam czysta, tak czysta jak w ów dzień, gdy oddałam mu się po raz pierwszy.

Nie zajechałam, jakby się można było spodziewać, do „klubu” pani Cole. W sąsiedztwie jej słynnego przedsiębiorstwa znajdowało się prywatne, ładnie urządzone mieszkanko, które madame odnajmowała dla nowych swoich pensjonariuszek i w którym kazała im przebywać do czasu, gdy uznawała, że godne są stałego zamieszkania w głównym budynku. Była to niejako mała filia wielkiej centrali i tu kandydatki przechodziły próbę swoich zdolności.

Pani Cole, jak każdy doświadczony i cieszący się powodzeniem przedsiębiorca, nie lubiła ryzyka. W centrali pracowały dziewczęta, co do których madame mogła być pewna, że w żadnym wypadku nie skompromitują dobrej opinii, jaką cieszył się jej wytworny dom schadzek.

Nie musiałam długo czekać na mój pierwszy egzamin. Ledwo rozlokowałam się w nowym mieszkaniu, zdążyłam rozpakować i porozmieszczać moje rzeczy - pojawiła się pani Cole z pokojówką, która niosła sporych rozmiarów pakiet owinięty w lniane płótno.

- Dzień dobry, moja droga - ucałowała mnie w czoło po macierzyńsku. - Jak ci się podoba mieszkanie? Prawda, że urocze i bardzo, że tak powiem, dziewczęce?

- Tak - powiedziałam. - Znacznie milsze i zaciszniejsze niż tamto, z którego się wyprowadziłam.

- Bardzo mnie to cieszy - uradowała się. - Nastrój mieszkania wywiera olbrzymi wpływ na usposobienie kobiety. O, widzę, żeś się już urządziła! Musiałaś się porządnie natrudzić, a przecież mogłaś poczekać. Przyszłam ze służącą, aby ci pomóc. Jesteś głodna? Mogę ci przysłać coś do zjedzenia.

- Nie, dziękuję. Poczekam do kolacji.
-A jak się dzisiaj czujesz?
- Znakomicie.
- A tam w środku? - pani Cole spojrzała na dół mojego brzucha.
- Jak zwykle. Normalnie - roześmiałam się. - Do końca miesiąca jestem zdrowa. O to chyba pani pyta. Ale dłużej pozostawać zdrową nie chciałabym. Goniec pana H. musi być płodny jak młody byk. Trochę się tego boję.

- Kąpałaś się dzisiaj? - badała dalej madame stan moich spraw kobiecych.

- Tak. Przed wyjazdem.

- Czuję, żeś się nie naperfumowała - pociągnęła nosem z zadowoleniem. - To dobrze, bardzo dobrze. A ten puder i róż z twarzy, proszę, zmyj zaraz. Zdejmiesz również kolczyki i pierścionki.

- W jakim celu? - spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Zamiast odpowiedzi, pani Cole rozkazała pokojówce rozwinąć pakiet, który przyniosła. Zobaczyłam równo złożoną, świeżo wyprasowaną i nakrochmaloną skromną panieńską sukienkę, biały płócienny napierśnik, prostą halkę bez koronek, majtki z długimi do kostek nogawkami, jakie noszą młodziutkie dziewczęta i szeroką wstążkę z różowego jedwabiu.

- Przebierzemy cię zaraz w te rzeczy - wyjaśniła madame. - U mnie próżnować nie wolno. Mam już dla ciebie pierwszego klienta. Posłuchaj uważnie, na czym polega twoje zadanie. Wypadnie ci przejść trudną próbę, ale ufam twojemu sprytowi i inteligencji. Klient ten jest bardzo wpływowym człowiekiem, spokrewnionym z wysoką arystokracją. Nazywa się lord M. Wygląda na czterdzieści kilka lat. Jest żonaty i mieszka w swojej posiadłości pod Londynem.

Do pewnego czasu był stałym bywalcem naszego domu, ale ostatnio przestał przychodzić. Powiada, że znudziły mu się dziewczęta z doświadczeniem i polecił mi, abym wystarała się dla niego o prawiczkę. Co kilka tygodni przyjeżdża do Londynu i za każdym razem odwiedza mnie dopytując się czy znalazłam coś odpowiedniego. Z uwagi na reputację domu nie chciałam mu odmówić, mimo że z zasady nie interesuję się gwałceniem i rozdziewiczeniem. Tego działu nigdy nie prowadziłam. Nie zamierzam zarabiać na krzywdzie dziewczyny, a poza tym jest to karalne

sądownie. Zresztą sądzę, że lord M. zapytuje o dziewice nie tylko u mnie i że znajduje je w innych domach. Zrozumiałe, że jeśli tylko nietknięte dziewczyny mogą go zadowolić, to musiał mieć za każdym razem inną. Jasne również, że to luksusowe upodobanie musi go bardzo drogo kosztować.

Dzisiaj w południe pojawił się znowu. Powiedziałam, że wreszcie znalazłam dla niego coś, co mu odpowiada: szesnastoletnią dziewczynę wychowaną w holenderskim surowo religijnym domu mieszczańskim, którą osierocili rodzice w czasie ostatniej epidemii tyfusu i którą, z myślą o jego zamówieniu, przygarnęłam i urządziłam w prywatnym mieszkaniu. Aż mu się oczy zaiskrzyły, gdy to usłyszał. Zażądałam dwustu gwinei, w tym stu z góry, a pozostałych stu, gdy sprawa dojdzie do skutku. Naturalnie miałam na myśli ciebie, moja droga. Jesteś nowa i nikt z moich gości ciebie nie zna.

Jeżeli potrafisz go przekonać, że był twoim pierwszym mężczyzną, otrzymasz ode mnie sto pięćdziesiąt gwinei. Pięćdziesiąt pozostawię sobie. Sądzę, iż chociaż świadomie go oszukujemy, co nie jest zbyt moralne z naszej strony - to w pełni zasługuje on na to jako wielokrotny gwałciciel niewinnych dziewcząt.

Jak tę scenę odegrasz - zostawiam twojej pomysłowości. Musisz być bardzo ciasna w środku, żeby to wyraźnie odczuł i umierać z bólu, gdy cię będzie rozrywał, a po tym - umierać ze szczęścia, gdy zacznie kończyć. Ostatecznie - uśmiechnęła się pani Cole - z naszego zawodowego punktu widzenia, różnica między dziewczyną z doświadczeniem a nietkniętą prawiczką polega tylko na tej słabej, cienkiej błonce. Musisz o tym pamiętać, gdy będzie cię gwałcił. Pamiętaj, że wszystko zależy od tej jednej chwili.

- Słusznie, madame - przytaknęłam po wysłuchaniu jej wykładu. - Nie muszę wysilać się, aby być ciasną. Jestem ciasna z natury i mężczyźni bardzo to cenią.

- Musisz stać się nienormalnie ciasna - odrzekła pani Cole z naciskiem. - Lord M. ma olbrzymie doświadczenie z dziewicami i powinnyśmy się z tym liczyć. Dam ci coś w tym celu - otworzyła torebkę, wyjęła z niej jakiś biały kamień i podała mi.

- Co to jest? - zapytałam z zainteresowaniem.

- Ałun - wyjaśniła madame. - Zwilżysz swój otwór wodą i posmarujesz tym kamieniem. Ałun ściągnie ci skórkę, która otacza wejście, że nawet palec wejdzie z trudem. Ale po chwili wszystko samo się zwilży i rozluźni. Mogłaś to chyba nieraz zaobserwować, prawda?

- Prawda, madame - roześmiałam się i dodałam z pewną ironią: - Pani umie wszystko przewidzieć, ale skoro lord M. jest tak doświadczony i podejrzliwy, to pozostaje jeszcze mały, maleńki drobiazg do obmyślenia.

- Jaki? - uśmiechnęła się skrycie pani Cole.

- Ta właśnie słaba i cieniutka błonka. O ile coś jeszcze pamiętam, błonka powinna pęknąć i puścić krew. Skąd mu ją wezmę?

- Ja ci ją dam - odparła spokojnie madame z miną cudotwórczym.

- Błonkę? - rozwarłam szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie. Błonka już nigdy, niestety, nie odrośnie - westchnęła ciężko madame. - Dam ci krew.

Otworzyła znowu torebkę i wręczyła mi mały pęcherz wypełniony jakimś czerwonym płynem. Szyjka pęcherza ściągnięta była nitką, aby płyn nie wydostał się na zewnątrz.

- Co to ma być? - zdziwiłam się.

- Odpadki kolacji, którą zjemy wieczorem. Będzie gotowana ryba i smażone kurczęta. Otóż pęcherz jest rybi, a twoją dziewiczą krew ofiarowała nam kura. Wymieszałam ją z wodą, żeby nie zgęstniała.

Wybuchłam spazmatycznym śmiechem, że aż łzy polały mi się z oczu.

- Co... mam z tym zrobić? - krztusiłam się.

- Schowasz pęcherzyk pod poduszkę. W decydującej chwili wyciśniesz krew na prześcieradło pod twoją pipiśkę. Lord M. na pewno zechce to później sprawdzić.

Po godzinie byłam gotowa do dzieła. Włosy miałam zaczesane pośrodku w równy przedziałek i splecione po bokach w dwa cienkie warkoczyki ź różowymi kokardami. Buzia moja była blada i oczy lekko podkrążone - widomy znak tragedii rodzinnej, którą niedawno przeżyłam na skutek tej straszliwej epidemii tyfusu. Wykrochmalona sukienka luźno okrywała moje dopiero rozkwitające dziewczęce kształty, zapięta była szczelnie pod szyję i sięgała aż do kostek u nóg.

Siedziałam grzecznie na krześle przy moim starannie rozścielonym do snu dziewiczym łóżku i połykając cukrzone wisienki, czytałam przy świetle lichtarza książkę pod tytułem: „Ciekawe opowieści dla podrastających dziewcząt przez wielebnego pastora Jonatana Bloomfielda ułożone".

Na nocnej szafce stały dwie miniaturki w srebrnych ramkach przepasanych żałobną krepą, które wyobrażały „moich" mieszczańskich, świętej pamięci, tatusia i mamusię. Doprawdy płakać mi się chciało, ilekroć spoglądałam na te drogie mi twarze o tępym, wyrazie oczu, tym bardziej, że „ciekawe opowieści" były cholernie nudne, nic się ze spraw łóżkowych w nich nie działo, więc po każdym przeczytanym zdaniu ziewałam od ucha do ucha...

Nic dziwnego, że gdy wreszcie weszła madame Cole z lordem M., szczerze się ucieszyłam, bo nuda była już nie do zniesienia. Naturalnie, nie okazałam im tego ożywienia. Wstydliwie i ukradkiem, jak przystało skromnej panience, spojrzałam na przyszłego zdobywcę mojej cnoty.

Był wysoki, gruby jak beczka, miał czerwoną twarz i czaszkę ozdobioną błyszczącą łysiną. Małe, rozbiegane jego oczki błyskawicznie zlustrowały moją osobę i wszystko, co znajdowało się w pokoju. A ja stałam przy łóżku z rękami zwisającymi niezgrabnie wzdłuż boków i usiłowałam przełknąć garść wisienek, które właśnie wepchnęłam do ust, gdy wszedł lord M. Niby z trudem łapałam oddech i udawałam, że się strasznie tego wstydzę, jak każda panienka w podobnie kłopotliwej sytuacji.

- Co ci jest, biedne moje dziecko? - spytała z niepokojem madame. - Wyglądasz jak gdybyś się dławiła.

- To nic - wykrztusiłam, przełknąwszy głośno. - To... te... wiśnie...

- Ostrzegałam cię przecież - powiedziała surowo moja dobra opiekunka - że niezdrowo jest pożerać tyle słodyczy, całe pudełko naraz. W twoim wieku nie wypada już być takim łakomczuchem. Za karę przez tydzień nie zobaczysz nawet cukierka.

- Już więcej nie będę proszę cioci - opuściłam ze skruchą oczęta i pomyślałam, że słowo „ciocia" brzmi najwłaściwiej w tym szczególnym wypadku. - Ale czytam teraz strasznie ciekawą książkę i wisienki same mi jakoś wchodziły do ust.

- Pokaż tę książkę, bo może to coś nieodpowiedniego dla ciebie - madame wzięła mi z rąk sławetne dzieło wielebnego pastora Jonatana, zerknęła na tytuł i podała książkę gościowi: - Czy to nie wzruszające, drogi lordzie? - spytała śmiejąc się, po czym zwróciła się do mnie: - Proszę, Elżbietko, przedstaw się ładnie lordowi... Carterowi.

- „Taki z niego Carter jak ze mnie Elżbietka " - pomyślałam i dygnąwszy grzecznie, jak pannie z dobrej rodziny przystoi, wyrecytowałam, rumieniąc się:

- Nazywam się Elżbieta Heloiza Bumcyk i urodziłam się w Londynie.

- Dziwne jakieś nazwisko... - mruknął mój nowy znajomy.

- Bo my, proszę lorda Cartera, pochodzimy z Holandii - wyjaśniłam, ciągle dygając i trzęsąc warkoczykami. - Tam nazywaliśmy się Bumcykcyk, a tylko w Anglii obcięliśmy sobie jeden „cyk". Ale przez to koleżanki w klasie przedrzeźniają mnie, bo to nie jest angielskie nazwisko...

Tu spojrzałam na podobiznę nieodżałowanej pamięci małżonków Bumcykcyk, z bólem załkałam i głośno wysiąkałam nos w maleńką różową chusteczkę. Równocześnie zerknęłam z niewinną miną w stronę pani Cole. Madame gwałtownie jakoś rozkaszlała się, odwróciła głowę i zatkała usta. Obawiałam się, że wybuchnie śmiechem.

- Po prostu cudowne! - zawołał z zachwytem rzekomy Carter i oczy jego roziskrzyły się. - To panienka chodzi jeszcze do szkoły?

- Tak - odpowiedziałam z ożywieniem. - Może lord chce zobaczyć mój tornister z zeszytami i ten nowy rzeźbiony piórnik, który na imieniny kupiła mi ciocia? Zbieram także malowanki z aniołami i kwiatami. Czy lord też zbiera... aniołki?

Pani Cole zmuszona była opanować nienaturalny kaszel i w obawie, że lord Carter zechce obejrzeć moje przybory szkolne i zbiory prywatne, których przecież nie przygotowała do dekoracji mojego dziewictwa - powiedziała prędko:

- Och, ona jest jeszcze bardzo dziecinna... Nie wypada, Elżbietko, pokazywać nowemu znajomemu wszystkiego, co posiada dziewczynka... Otóż, Elżbietko! Lord Carter, gdy mu opowiedziałam o twoim nieszczęściu, postanowił osobiście ci pomóc.

Załkałam głośno, podbiegłam do grubasa, z czcią ucałowałam jego pulchną rękę i myśląc: „Każdy drań zaczyna od pomagania", zawołałam ze łzami:

- O, jaki pan szlachetny, dobry, kochany! Pan jest bardzo, bardzo podobny do mojego biednego tatusia... - (Niech mi świętej pamięci Bumcykcyk wybaczy tę zniewagę) - Tatuś też był taki gruby...

Przy okazji lekko potarłam wargami jego gorącą, spoconą dłoń, która, jak poczułam, drżała z niecierpliwego podniecenia. Mrugnęłam więc porozumiewawczo do pani Cole na znak, że klient jest już gotowy do słodkiego sam na sam ze mną. Zrozumiała w mig i zwróciła się do rzekomego Cartera:

- Muszę odwiedzić chorą przyjaciółkę, ale za godzinę wrócę. Drogi lord zapewne wybaczy, że zostawiam go samego z Elżbietka, prawda?

- Ależ naturalnie, madame! - zapewnił skwapliwie. - Pani nie musi nawet śpieszyć się z powrotem. Chętnie poczekam. Pomówię tymczasem z pani wychowanicą o tym, w jakiej... hm... formie mógłbym jej pomóc.

- Bądź więc grzeczna dla drogiego lorda i zachowuj się tak, byś nie przyniosła mi wstydu. - Pani Cole ucałowała mnie w czoło i z nowym atakiem kaszlu wybiegła z pokoju.

Usiadłam na łóżku i poprosiłam lorda, by siadł na jedynym w pokoju krześle, lecz on usiadł przy mnie.

- Teraz, gdy jesteśmy sami - rzekłam z radością - mogę lordowi wszystko pokazać.
- Co chcesz pokazać? - zapytał z wyraźną nadzieją.
- Moje malowanki...
- Nie trzeba - mruknął ze złością. - Może później, po tym...

Masz naprawdę szesnaście lat? - zagadnął nagle.

- Nawet więcej - odparłam z dumą. - Szesnaście skończyłam w styczniu. Wtedy właśnie dostałam od cioci ten piórnik. Pokazać?

- Nie interesuje mnie u ciebie piórnik - powiedział.

- A co? - spytałam ze wzruszającą naiwnością. Przysunął się do mnie i stwierdził z zachwytem:

- Zachowujesz się tak, jak gdybyś była znacznie młodsza. Ale ciało masz prawie całkowicie rozwinięte.

Aby wygodniej usadowić się na łóżku, podciągnęłam sukienkę (odsłaniając w ten sposób część majtek) i zapytałam z głębokim zainteresowaniem:

- Proszę pana! Co to znaczy, że „mam ciało prawie całkiem rozwinięte”?

- No... na przykład... te nózie... - pogładził moje łydki.

- Aha, już rozumiem, - ucieszyłam się jego diagnozą. - I co jeszcze mam rozwinięte?

- Brzuszek... - przeniósł rękę wyżej w okolice pępka.

- A co jeszcze? - moja dziewczęca ciekawość wzrastała z dumą.

- Jeszcze piersiątka - dotknął biustu i zatrzymał na nim dłoń jak gdyby na tym zamierzał zakończyć badanie stopnia mojego cielesnego rozwoju.

- I to ma być wszystko? - zapytałam z pogardą. - Widzę, że pan się nie zna. Więc mogę panu powiedzieć, że coś jeszcze jest rozwinięte.

- Skąd wiesz o tym? - spytał podejrzliwie.
- Jak to skąd? Ciocia mi powiedziała. Zresztą od niedawna czuję już to sama - stwierdziłam rumieniąc się.

- Gdzie czujesz? - głos mu zadrżał żądzą.

- Tego panu nie powiem i już! - odparłam stanowczo. - To tajemnica. Pan powinien sam wiedzieć. A jeżeli pan sam nie wie, to powinien pan o to zapytać swoją mamusię.

- Więc wiem...-powiedział z wolna.

- E, pan tylko tak udaje, że wie - roześmiałam się. - No, więc jeżeli pan naprawdę wie, to gdzie?

- Tutaj! - odrzekł ochrypłym głosem i wsunął mi rękę pod sukienkę, która zadarła się jeszcze wyżej i ujawniła całe majtki.

- O, co to, to nie! - zaprotestowałam ściskając kolana i wypchnęłam jego rękę spomiędzy ud. - Ciocia mówiła, żebym nikomu me pozwalała na to. - I dodałam tonem zwierzenia: - To tylko chłopcy tak robią. Jeden chciał mnie nawet pocałować, gdy poszłam z nim na spacer do parku. Ale uciekłam... Pan jednak nie jest chłopcem. Pan jest duży. Dorośli panowie są poważni i nie robią takich śmiesznych rzeczy dziewczynkom jak chłopcy.

- Tym bardziej robią - mruknął lord. Przysunął się jeszcze bliżej i szepnął: - Ja to też lubię. I mogę pokazać, co ten chłopiec ci robił. Chcesz?

Zawahałam się, obrzuciłam wzrokiem wszystkie kąty pokoju, jak gdyby ktoś się w nich ukrywał, po czym spytałam nieufnie:

- A nie opowie pan cioci?
- Nie...
- Niech pan powie: „Przysięgam na koci ogon i zajęczą łapkę, że nikomu nie opowiem”.

Lord Carter powtórzył szybko i niecierpliwie formułkę strasznej przysięgi.

- Więc dobrze - postanowiłam nareszcie. - Nie chcę, żeby pan gniewał się na mnie. Niech pan pokaże jeśli pan to tak lubi, chociaż nie rozumiem, co w tym może być do lubienia. Ale tylko na chwileczkę - ostrzegałam go surowo.

- Zobaczysz, że będzie ci przyjemnie - obiecał z radością.

- Nie wierzę - pokręciłam głową z powątpiewaniem lecz pozwoliłam mu - oczywiście tylko z naiwnej ciekawości - wepchnąć rękę między moje uda.

Przez materiał majtek poczułam jego palec naciskający i z trudem przesuwający się głębiej. Rozwarłam więc uda szerzej, by mógł wcisnąć się do końca. Poczułam, że palec dotarł do upragnionego celu, gdzie zatrzymał się na chwilę, po czym zaczął poruszać się w górę i w dół wzdłuż owego naturalnego pęknięcia kroku.

- No i jak?- spytał lord po chwili.
- Naprawdę zaczyna być trochę przyjemnie - wyznałam z zadowoleniem. - A panu też?

- Zrób mi to samo! - warknął. Ujął moją dłoń, wsunął ją sobie

pod gruby wypukły brzuch i mocno przycisnął.

- Ojej! - krzyknęłam z przerażeniem. - Pan musi natychmiast biec do lekarza!

- Co się stało? - przestraszył się szczerze i wyciągnął rękę spomiędzy moich ud.
- Panu wyszła z brzucha jakaś kość! - zawołałam. –Lekarz musi ją odpiłować!
- To nie kość! - ryknął ze złością, po czym błyskawicznie rozpiął guziki i wtłoczył moją dłoń do spodni opinających ściśle jego opasłe pośladki.

Aż zatknęło mnie ze zdumienia! Miałam jeszcze świeżo w pamięci fantastycznie wielkie rozmiary organu Billa. Otóż tu było coś krańcowo przeciwnego: Nie długi i gruby drąg, lecz krótki i cienki - patyczek! W porównaniu z potężnym cielskiem lorda - ten, za przeproszeniem, organik był fantastycznie mały! Po prostu nie było czego wziąć do ręki.

Teraz dopiero zrozumiałam, w jakim celu madame Cole przyniosła mi ałun. Musiała dowiedzieć się od swoich dziewcząt o niepozornym narządzie lorda Cartera.

Ujęłam ten pręcik ostrożnie w dwa palce i bałam się je ścisnąć, by - broń Boże - nie złamać go. Lecz i to matczyne dotknięcie wystarczyło, aby dzieciak uniósł się z miejsca i wyskoczył z rozporka na wolny świat. Sterczał sobie poważnie w górę, był różowintki jak wstążki moich panieńskich warkoczy, a tylko łepek miał czerwony. Czegoś podobnego naprawdę dotychczas nie widziałam!

Przyjrzałam się z niekłamanym zainteresowaniem temu krasnoludkowi i z trudem powstrzymując się od śmiechu na jego widok, zapytałam niezmiernie zdziwiona, jak każda skromna dziewica, gdy zobaczy tę męską rzecz po raz pierwszy:

- Co to jest, proszę pana? Ja tego nie mam. Do czego panu to służy?

- Zaraz przekonasz się... - mruknął chrapliwie, zerwał się z łóżka i pchnął mnie tak mocno, że padłam na plecy unosząc z rozmachem obie nogi do góry. Wtedy pociągnął węzeł tasiemki, która przytrzymywała mi majtki na biodrach, chwycił oba końce nogawek i jednym ruchem zerwał je z mojego ciała. Poznać było, że ma w tej czynności olbrzymią wprawę.

Następnie rozwarł mi uda, nachylił się nisko, zaczął z widocznym zachwytem wpatrywać się w moją szczelinkę i próbował rozszerzyć ją palcami. Lecz szczelinka była mocno ściągnięta. Ałun działał znakomicie. Lord chciał wepchnąć w nią palec, lecz zwarłam kolana i krzyknęłam zasłaniając obiema rękami dziewicze oczęta:

- Oj, co pan robi? To boli! Tam jest zamknięte. Ja się wstydzę. Nie wolno, to bardzo nieładnie z pana strony tak zaglądać. Poskarżę się cioci!

Ta ostatnia groźba poskutkowała, ale tylko w ten sposób, że doskoczył do lichtarza i zdmuchnął obie świece, po czym w ciemności rzucił się na mnie i ciężkim cielskiem przytłoczył do pościeli.

Dysząc i sapiąc jak wół, zaczął na ślepo dźgać swoim patyczkiem ściągnięte wejście do dziurki, a gdy wreszcie udało mu się natrafić na nie i gdy naparł brzuchem, aby wepchnąć się do środka, zaczęłam go odpychać i krzyczeć przeraźliwie:

- Boli, oj, bardzo boli! Błagam, niech pan przestanie... Oj! Coś mi tam pęka...

Naprawdę bolało! Zbyt gorliwie posmarowałam to miejsce ałunem. Nawet patyczek nie mógł tam wejść. Zaczęłam więc nie na żarty bronić się. Oczywiście nie żałowałam paznokci. Drapałam ostro jego plecy i nawet ugryzłam go we włochatą rękę, lecz nie czuł bólu. Przeciwnie - moja rozpaczliwa obrona sprawiała mu przyjemność. Lubił gdy dziewica się broni. Tylko to mogło go podniecić.

A kiedy zaczęłam wydzierać się w niebogłosy: - „Ciociu, cioteczko kochana, gdzie jesteś?" - zatkał mi usta łapą i kłuł dalej biedną moją dziurkę.

Wówczas sięgnęłam pod brzeg poduszki. Z radością znalazłam zbawienny pęcherzyk, poderwałam się w górę i wycisnęłam go od spodu między uda. Pęcherzyk pękł z głośnym trzaskiem, że nawet głuchy musiałby to usłyszeć. Trysnęła krew, która zwilżyła otwór. Resztę pęcherzyka wyrzuciłam za łóżko. Patyczek Cartera nareszcie wszedł do końca. Był tak cienki, że ledwo go teraz czułam.

- Oj, pękło! - zapiszczałam ze strachu i rozpłakałam się gorzko, ale patyczek był głuchy na moje skargi.

Przesuwał się miarowo i energicznie tam i z powrotem, z krótkimi przerwami na odpoczynek, a rytm jego ruchu śmiesznie mi przypominał brzmienie mojego panieńskiego nazwiska: - Bum-cyk... bum-

-cyk-cyk... bum! - i znowu od początku: - Bum-cyk... bum-cyk-

-cyk... Bum!

Lord tłoczył mnie tak mocno, że łóżko trzęsło się i skrzypiało w spojeniach desek. Mlaskał przy tym językiem jak gdyby smakował bardzo apetyczną potrawę. Byłoby to nawet wesołe, gdyby nie ciężar jego ciała, dławiący mi dech w piersiach i namiętne pocałunki, którymi oślinią! mnie szczodrze.

Jęczałam jednak nadal i drapałam raz po raz jego plecy. Jeżeli ból sprawił mu przyjemność, dlaczego miałam mu tego żałować? Raniłam go do krwi z dobrego serca.

Dopiero gdy zaczął gwałtownie przyśpieszać ruchy przestałam opierać się i jęczeć. Objęłam go miłośnie za szyję i zaczęłam szeptać z rozkoszą:

- Ojej, jakie to przyjemne... Ojej, jakie to dobre... Uj! Uj! Błagam, mocniej, mocniej... Oj, cudownie, bosko. Proszę pana, jeszcze trochę, troszeczkę głębiej, o tak, tak! Nie wytrzymam! - zaczęłam szybko naśladować jego ruchy - lecz w przeciwnym kierunku.

Moje namiętne szepty i objęcia wyraźnie mu pomogły. Rzucił się nagle w górę, spadł na mnie tak ciężko, że mało nie złamał mi krzyża, ryknął chrapliwie i drgnął całym ciałem. Ja też tak samo rzuciłam się, ryknęłam i drgnęłam, a kiedy przestał się poruszać, również spoczęłam w bezruchu wydając nadprogramowo głębokie westchnienie zadowolenia i ulgi, jakie na pewno powinna w jego pojęciu wydawać każda dziewica, gdy dzięki niemu przestaje być dziewicą.

Długą chwilę odpoczywał na mnie wyciągnięty wygodnie jak na materacu, potem wstał i zapalił świece. Obejrzał swój biedny zakrwawiony patyczek, później moją zranioną dziurkę i dużą plamę krwi na prześcieradle. Na ten miły widok, twarz mu rozjaśniła się jak słońce. Wytarł krasnoludka w moje majtki i stanął nade mną, leżącą w słodkim omdleniu.

- Boli cię, maleńka! - zapytał głosem, w którym grała radość.

- Nie chciałem się skrzywdzić.

- Już nie boli - podniosłam ociężałe powieki i szepnęłam rozkosznie! - Przestało boleć, proszę pana, kiedy stało się tak strasznie przyjemnie. - Wyciągnęłam do niego ramiona i poprosiłam rozkapryszonym głosikiem: - Elżbieta chce jeszcze, bardzo dużo jeszcze i już teraz zaraz. Oj, jakie to było dobre!

- Dzisiaj nie mogę już więcej - odparł z nieszczerym żalem. - Przyjdę jutro - zaczął pośpiesznie zapinać spodnie.

Wiedziałam, że nie przyjdzie. Pozbawił mnie cnoty i więcej nie mogłam go interesować. Dojrzała kobieta nie była w stanie podniecić jego zmysłów. Jutro kapryśny jego patyczek przekłuje inną dziewicę i wytrze się, jak świnia, o inne majtki.

- Muszę panu coś powiedzieć - odezwałam się z wahaniem. - Ale niech pan nie powtórzy cioci...

- Słucham, maleńka - odwrócił się, stojąc już przy drzwiach.
- Teraz widzę, że się omyliłam. To wcale nie była kość - powiedziałam.
- A co?- mruknął pobłażliwie.
- Ślepa kiszka - wyjaśniłam ze współczuciem. - Pan musi ją szybko wyciąć. Inaczej zgnije...

Po kilku minutach weszła madame Cole. Położyła na stół pieniądze.

- Tu jest dwieście gwinei od lorda M. - powiedziała z uznaniem.
- Miało być sto pięćdziesiąt - zdziwiłam się.
- Był tak z ciebie zadowolony - oświadczyła śmiejąc się - że z dobrego serca dodał pięćdziesiąt, abym ci kupiła wszystkie malowanki, jakie można dostać w Londynie i album do ich wklejania. Spisałaś się wyśmienicie. Prosił, abym mu znalazła dziewczynkę podobną do ciebie.

- Jeżeli pani nie znajdzie - roześmiałam się - chętnie dam mu się rozprawiczyć po raz drugi. Jest głupi jak but. Ta próba wcale nie była trudna. Mogłam się obejść nawet bez ałunu.

- Następna próba będzie trudniejsza - oznajmiła pani Cole. - Odbędziesz ją jeszcze dzisiaj. Ubierz się i chodź ze mną.

- Muszę podmyć się po tym świntuchu - odparłam wycierając uda z krwi i rozglądając się za miską i dzbanem z wodą.

- Czyściej i dokładniej zmyjesz się u mnie w wannie - oświadczyła madame. - Szkoda czasu. Dziewczęta czekają na ciebie.

Rozdział dwudziesty pierwszy
Wielka orgia u madame Cole

> Po mistrzowskiej scenie z „rozpruwaczem prawiczek” - (tak nazywano wśród dziewcząt lorda M.), doznałam szczęścia, które stanowiło szczyt marzeń wszystkich kobiet mojej sfery - przekroczyłam próg słynnego „klubu pani Cole”.

Był to rozległy trzypiętrowy budynek w zacisznej dzielnicy Londynu. Na parterze znajdował się wielki westybul, w którego głębi widniały schody wiodące na wyższe kondygnacje domu, oraz kuchnia i pomieszczenia dla służby. Na pierwszym piętrze mieściła się sala balowa, kilka salonów przyjęć i bufet, gdzie dostojni panowie mogli pogawędzić z dziewczętami, dobrze posilić się i wypić zanim udawali się na drugie piętro, które zajmowały osobiste sypialnie wybranych przez nich na tę noc partnerek.

Madame Cole zatrudniała kilkanaście panienek do zwykłej - jeśli tak można to określić - szablonowej „pracy” z klientami, którzy nie szukają wyjątkowych podniet miłosnych. Do zadań specjalnych z gośćmi najbardziej wybrednymi i - co zwykle idzie w parze - najbardziej wpływowymi i bogatymi - przeznaczała trzy najinteligentniejsze, najlepiej wyszkolone i najpiękniejsze dziewczyny: Emilię, Henriettę i Luizę. Jeśli nasz trudny i odpowiedzialny zawód

można nazwać sztuką - a uważam, że nie tylko można, lecz należy to tak nazwać - były to artystki najwyższej klasy. I jak za dzieło najwyższej sztuki, pani Cole pobierała za prawo spędzenia nocy z nimi najwyższe ceny od wybranych znawców artyzmu erotycznego.

Te oto trzy dziewczyny poznałam w pierwszy mój wieczór w domu madame Cole. Przyjęły mnie bardzo serdecznie, nawet z radością - bez oznak jakiejkolwiek podejrzliwości i zawiści tak zwykłych, gdy w zgranej i zżytej grupie dziewcząt pojawia się nagle nowa, nieznana, która z miejsca ma podjąć zadania, jakie dotychczas tylko im powierzano. W mgnieniu oka poczułam się tak, jak gdybym znała je od lat i jak gdybym od dawna była ich najserdeczniejszą przyjaciółką. Otoczyły mnie i z okrzykami radości zaczęły mnie obejmować i całować.

- Jakaś ty piękna, Fanny! I jaka zgrabna! Cóż za cudowna figura i jaki uroczy uśmiech! Zobaczysz, będzie ci z nami dobrze!

W ich serdeczności nie było cienia fałszu. Dziewczęta, które nie umiały przystosować się do atmosfery koleżeństwa, panującej u madame Cole, nie pozostawały długo w jej domu. Te zaś, których charakterom atmosfera ta odpowiadała - stanowiły prawdziwą rodzinę, związaną wspólnymi zainteresowaniami, wspólnymi zajęciami, przyjaźnią, życzliwością i miłością. Otóż do tej rodziny zostałam przyjęta bez zastrzeżeń. Sądzę, że zawdzięczałam to nie tylko urodzie, lecz także miłemu obejściu z ludźmi i pogodnemu charakterowi, które to cechy dawały się u mnie poznać od pierwszej chwili znajomości.

Trzy królewny „klubu pani Cole" naprawdę mogły olśniewać mężczyzn swoją rzadką pięknością i czarem młodości, żadna z nich nie miała więcej niż dziewiętnaście lat.

Emilia wyróżniała się oszałamiającą, pełną zmysłowości urodą. Jej długie, gładko przyczesane włosy, miały kolor ciemnej miedzi, co ślicznie harmonizowało z zielonymi oczami, delikatną czystością profilu i miodową słodyczą, dumnych, krwistoczerwonych ust. Była wysoka i kształty miała pełne, pulchne i krągłe. Cała jej postać promieniowała dojrzałą kobiecością.

Henrietta pod względem urody mogła być uważana za przeciwieństwo Emilii. Stanowiła symbol dziewczęcej subtelności. Jasnozłocisty kolor jej loczków podkreślał głęboką czerń oczu, a policzki, ozdobione figlarnymi dołeczkami, o cerze w odcieniu kości słoniowej, opromieniał wdzięczny rumieniec. Filigranowa drobna postać tej dziewczyny przypominała rzeźbioną figurę boginki miłości, która zstąpiła na ziemię, by darzyć mężczyzn radością i niefrasobliwym szczęściem.

Luiza była szatynką o rzadkim, popielatym odcieniu włosów i ciemnej karnacji skóry. Miała ciało smukłe, wężowo prężne i wspaniałe długie nogi. Purpurowe, wyraźnie zakreślone wargi, odsłaniały nieskazitelną biel zębów i układały się w melancholijny, kuszący i tajemniczy uśmiech.

Każda z tych trzech dziewcząt, tak inna niż pozostałe, stanowiła pod każdym względem doskonałość dla siebie.

Kiedyśmy wypiły herbatę, Emilia, Henrietta i Luiza zaprowadziły mnie do łazienki, gdzie była już przygotowana gorąca kąpiel w pienistej wodzie wymieszanej z wywarem ostro pachnących ziół. Moja nagość dała im okazję do ponownego wyrażenia zachwytów na temat mojej urody. Myły mnie długo i starannie, osuszyły miękkimi ręcznikami, położyły mnie na niskim drewnianym stole i wtarły mi w skórę aromatyczne olejki nie omijając nawet najbardziej dyskretnej części ciała.

- Panowie są bardzo wymagający - wyjaśniła Emilia, która robiła mi ten zabieg. - Musisz pachnieć wszędzie.

Madame była obecna w łazience. Troskliwie doglądała kąpieli i nacierania mego ciała. Poznać było, że podoba się jej moja uroda i figura. Kazała uczesać mnie skromnie i odziać w suknię, którą przygotowała uprzednio. Suknia była balowa, z różowego aksamitu, lecz miała prosty, niewyszukany krój.

- Niektórzy z moich gości wolą świeżą, zdrową i skromnie wyglądającą wiejską dziewczynę niż wytwornie ubrane damy dworu o wyrafinowanym wyglądzie - wyjaśniła pani Cole. - Poza tym powinnaś czymś różnić się przecież od Emilii, Henrietty i Luizy. Najlepszym zresztą strojem pięknej dziewczyny jest... brak stroju. I co najważniejsze, wiem jaki typ urody odpowiada twojemu narzeczonemu.

- „Narzeczonemu”? - powtórzyłam ze zdziwieniem, nakładając napierśnik.

- Tak nazywać będziesz kawalera, którego ci przedstawię. Zostaniesz mu poślubiona zgodnie z rytuałem dzisiejszej orgii.

- „Orgia”? - spytałam. - Co oznacza to słowo?

- Bardzo ciekawą i porywającą ceremonię, którą poznasz w tę noc. Musisz z wdziękiem i radością zgadzać się na wszystko, czego zażąda narzeczony. Powinien być przekonany, że zakochałaś się w nim od pierwszego wejrzenia i pragniesz, by obdarzył cię rozkoszą. Zresztą można zakochać się w nim naprawdę. Daję ci pięknego i młodego mężczyznę, potomka możnego, wysoce arystokratycznego rodu, na którego majątek i urodę lecą wszystkie londyńskie panny na wydaniu. Pokaż mu, co jesteś warta i postaraj się przy tym o własną przyjemność, którą taki kawaler może dać najwybredniejszej nawet kobiecie. Życzę ci powodzenia, drogie dziecko - zakończyła madame i ucałowała mnie w czoło. - Wierzę, że nie przyniesiesz mi wstydu. Chcę być dumna z ciebie!

Dziewczęta wyszły pierwsze. Po kilku minutach pani Cole zaprowadziła mnie na górę do małego salonu, gdzie Henrietta, Luiza i Emilia gawędziły już z panami. Byli to czterej młodzi, bardzo przystojni dżentelmeni, z których jeden nosił paradny mundur pułkownika konnej gwardii królewskiej.

Gdy weszłam dumna z podniesioną głową i z promiennym uśmiechem - szmer podziwu rozległ się w salonie. Mężczyźni wstali z foteli i z szacunkiem skłonili przede mną głowy.

- Szlachetni panowie! - zwróciła się do nich madame. - Mam zaszczyt przedstawić miłym gościom tego domu moją nową prima-donnę, Fanny Hill. Sądzę, że nikt z panów nie okaże niezadowolenia z tego naszego nowego nabytku. Proszę przyjąć ją z miłością do swojego grona. Zapewniam was, że na to zasługuje. Zresztą panowie, którzy zechcą okazać jej zainteresowanie, przekonają się o tym sami.

Ujęłam rąbek sukni i nisko dygnęłam. Dziewczęta otoczyły mnie i zaczęły całować. Następnie po kolei całowali mnie panowie. Nie muszę podkreślać, że ich pocałunki były znacznie gorętsze, poparte mocnymi uściskami i objęciami.

- Drogi hrabio - rzekła madame do wysokiego bruneta o ognistym spojrzeniu. - Proszę poznać i zaprzyjaźnić się z moją kochaną Fanny, którą przeznaczam pańskiej czułej opiece. Wierzę, że połączy was płomienna miłość. Z tą wiarą ogłaszam was jako zaślubionych w imię praw tego domu.

Przeznaczony mi hrabia ukłonił się z dworską gracją, ujął mnie pod rękę i odprowadził do fotela.

- Drogi pułkowniku! - zwróciła się z kolei pani Cole do oficera gwardii konnej. - Proszę poznać i zaprzyjaźnić się z moją kochaną Luizą, którą przeznaczam pańskiej czułej opiece. Wierzę, że połączy was płomienna miłość. Z tą oto wiarą ogłaszam was jako zaślubionych w imię praw tego domu.

Tę samą uroczystą formułę zaślubin powtórzyła wobec Emilii i Henrietty oraz dwóch ich świeżo upieczonych „narzeczonych”, po czym wszyscy wznieśli wzajemne toasty i z trzaskiem rozbili kryształowe kielichy o marmurową posadzkę salonu.

- Po ślubie musi być wesele! - zawołały radośnie dziewczęta. - Chcemy mieć wesele!

Madame trzykrotnie klasnęła w dłonie. Do salonu wbiegli dwaj rośli lokaje i otworzyli na oścież drzwi do sali balowej. Z przyległego do sali pokoiku, oddzielonego od niej kotarą, rozległy się dźwięki orkiestry, która zagrała marsza weselnego.

Madame weszła pierwsza, a w ślad za nią, ujęci pod ramię para za parą, weszliśmy wszyscy. Sala była rzęsiście oświetlona. W lichtarzach na ścianach i w kryształowym żyrandolu, zwisającym z pięknej sztukaterii sufitu, płonęły setki wysokich świec stearynowych. Na środku stał długi stół, uginający się pod ciężarem wyszukanych potraw i napojów.

Madame wskazała miejsca każdej parze narzeczonych, sama zasiadła na honorowym miejscu, po czym znowu klasnęła w dłonie. Pojawili się czterej lokaje, którzy stanęli za krzesłami każdej pary i zaczęli nakładać nam potrawy i rozlewać trunki do kieliszków.

Dania były świetnie przyrządzone, a napoje należały do najwyższych i najstarszych gatunków. Orkiestra zza kotary grała dworską balową muzykę rozmowa przy stole stawała się coraz żywsza i weselsza, tryskała błyskotliwością i dowcipem, nie przekraczała jednak granic dobrego wychowania. Towarzystwo było zbyt wybredne, by psuć wulgarnym słowem smak czynów, które wkrótce miały nastąpić. Przyjemność powinna była narastać stopniowo.

Jedyną śmiałością, na którą pozwalali sobie narzeczeni, były czułe pocałunki w policzki, delikatne objęcia i uściski rąk.

Pod koniec uczty wstał pułkownik i wznosząc kielich w moją stronę, wygłosił krótki lecz wysoce pouczający toast:

- Droga Fanny! Jesteś niewątpliwie piękną dziewczyną, ale zdaje się, zbyt jeszcze skromną. Naturalnie wszyscy pochwalamy skromność jako najwyższą cnotę kobiety, ale nie pochwalamy wstydliwości, która zwykle jest śmiertelnym wrogiem wszelkiej radości życia. Jeśli wstydzisz się nas - pozbądź się wstydu. Jeśli pragniesz radości - wykorzystaj każdą szczęśliwą chwilę, którą dać ci może uwielbiający cię mężczyzna. Z myślą o przyjemnościach miłosnych, rób wszystko odważnie, nie wstydząc się nikogo z nas, jak nikt z nas, doznając tych przyjemności, nie powstydzi się ciebie. Szlachetni panowie i piękne damy! Wznieśmy toast ślubny za szczęście Fanny i jej ukochanego! Życzymy im najdoskonalszych rozkoszy! Niech żyją w nieograniczonej niczym radości! Precz ze wstydem - wrogiem prawdziwego szczęścia!

- Noc poślubna! - zawołał z entuzjazmem narzeczony Emilii. - Pragniemy nocy poślubnej!

Madame Cole znowu klasnęła w dłonie. Do sali wbiegli dwaj lokaje. W mgnieniu oka przenieśli pod ścianę stół biesiadny, który w ten sposób stał się bufetem i zgasili świece w bocznych świecznikach. Palił się teraz tylko żyrandol, rzucając snop światła na pusty środek sali. Dwaj inni lokaje wnieśli i ustawili w tym miejscu niską sofę, pokrytą czerwoną narzutą, po czym szybko wyszli, a za nimi madame Cole. Orkiestra zagrała huczny tusz.

- Na co te przygotowania? - spytałam ze zdziwieniem Henriettę, spodziewałam się bowiem, że po weselnej uczcie zakochane parki przeniosą się na resztę nocy do pokojów dziewcząt.

- Zaraz zobaczysz - uśmiechnęła się tajemniczo filigranowa piękność.

- Panowie, ciągniemy losy! - zaproponował z zapałem towarzysz Henrietty.

Wziął z bufetu cztery wykałaczki, z każdej odłamał kawałek, złożył je równo końcami w zamkniętej dłoni i podał te końce do wyboru każdemu z naszych partnerów. Najdłuższą wykałaczkę wyciągnął pułkownik. Twarz jego rozjaśniła się radością. Był ogromnie zadowolony z wyniku losowania. Ujął Luizę pod rękę i podprowadził ją do sofy.

Gdy odpasywał szablę i zrzucał z siebie mundur, dziewczyna uniosła w górę suknię i halkę, pod którą nie miała bielizny, wyciągnęła się na wznak na sofie, podgięła kolana, rozłożyła uda i z wyrazem melancholijnej zadumy na twarzy podłożyła ręce pod głowę.

Orkiestra zagrała cichą, rzewną melodię kołysanki, jak gdyby Luizie do snu.

Dopiero teraz zrozumiałam, na czym polega „rytuał orgii", o którym mówiła madame. Muszę wyznać, że czułam się trochę zgorszona i zawstydzona. Byłam zdolna zgodzić się na wszystko, czego zażąda ode mnie mężczyzna, ale dotychczas robiłam to tylko w cztery oczy. Tutaj wszystko miało się odegrać publicznie, jak na scenie teatru...

Otoczyliśmy sofę, by nic nie stracić z podniecającego widowiska. W mocnym blasku licznych świec żyrandola, pomiędzy wspaniale długimi nogami dziewczyny, wyraźnie ukazał się naszym zachwyconym oczom rozkoszny otwór, wiodący w głąb jej brzucha, nad którym wznosił się okrągły pagórek łona porośnięty miękkim włosem. Otwór był rozwarty. Zapraszająco, pełen słodkich obietnic, odkrywał utajone w nim skarby między dwiema wypukłymi, nabrzmiałymi fałdami czerwonego mięsa.

Bohaterski oficer zrzucił z ciała koszulę. Ujrzeliśmy jego prężną broń, lecz tylko na mgnienie oka. Nie dając nam czasu na ocenę rozmiarów tej broni, rzucił się - jak dzielnemu żołnierzowi przystało - do ataku na niebezpiecznego wroga, który, jak mu się na pewno zdawało, ukrywał się między udami Luizy, i zadał pierwszy idealnie trafny cios.

Wróg jednak nie próbował obrony. Przeciwnie uniósł się w górę, by jeszcze wyraźniej ukazać cel ataku. Luiza rozwarła kolana najszerzej jak mogła i z pokorną uległością zaczęła przyjmować uderzenia, powtarzające się jedno za drugim z coraz większą szybkością, w rytm coraz szybszej i namiętniejszej muzyki.

Nigdy chyba nie było dziewczyny, której by lepiej odpowiadał ten emocjonujący i pełen wrażeń zawód niż Luizie.

Jej radość była pełna, a przyjemność niekłamana. Z prawdziwą wdzięcznością nie tylko poddawała się ostrym i głębokim ciosom broni pułkownika, lecz z lubością podsuwała się im naprzeciw, unosząc i opuszczając uda i przystosowując idealnie rytm tych ruchów do ruchów ciała wojowniczego partnera.

Wzdychała przy tym cicho i jęczała, lecz mogliśmy byli wszyscy być pewni, że nie są to westchnienia skargi i jęki bólu, bo gdy wreszcie ciała ich zwarły się w jedną całość a ręce i nogi miłośnie się splotły, Luiza zaczęła krzyczeć w najwyższym zachwycie.

- O, mój jedyny i najdroższy, nie żałuj mnie, bierz mnie mocniej! Głębiej! Silniej! I prędzej, błagam cię, prędzej, oooch...

Przerwała nagle w połowie okrzyku i chrapliwy pomruk rozkoszy wydarł się z jej piersi. Wraz z nią ucichła muzyka zza kotary. W pełnej napięcia ciszy słychać było suchy trzask werbla i głuche uderzenia bębna do szczytowej chwili, gdy ciało dziewczyny ostatnim, najsilniejszym rzutem poderwało się w górę i znieruchomiało w bezwładzie, jak gdyby wreszcie spotkała je tak oczekiwana, najsłodsza śmierć na świecie.

Przyjęliśmy tę scenę, wiernie obrazującą przyjęty powszechnie, klasyczny styl miłości, burzliwymi oklaskami podziwu i uznania, a orkiestra zagrała huczny tusz końcowy.

Zwycięski pułkownik podniósł się z Luizy i prędko odział się w swój paradny mundur. Uśmiechnięta radośnie i podniecona sukcesem dziewczyna wstała z sofy, opuściła halkę i suknię, podbiegła do mnie i mocno ucałowała.

- No i jak ci się spodobało? - spytała dumnie.

- Byłaś po prostu cudowna! - zawołałam ze szczerą zazdrością. - Chciałabym chociaż w znikomej części umieć to tak pięknie pokazać. Strasznie się jednak boję, że nie potrafię. Mam okropną tremę.

- Zobaczysz, kochana, że potrafisz. To nic trudnego - podnosiła mnie na duchu dobra Luiza. - A że masz tremę? Nic dziwnego. To twój pierwszy występ. Trzeba tylko wczuć się w rolę i przeżyć ją sercem.

- „Sercem”? - pomyślałam. - Raczej częścią ciała znacznie niżej położoną.

Tymczasem następna para przygotowywała się do wyjścia na scenę. Byli to: - jasnowłosy smukły młodzieniec, jedyny potomek i spadkobierca olbrzymiej fortuny książąt A., oraz najmilsza z dziewcząt pani Cole, maleńka Henrietta. Nie znałam dziewczyny z naszej sfery, która by umiała oddawać się mężczyźnie tak delikatnie, tak bez cienia jakiejkolwiek wulgarności i wyuzdania, niż czyniła to ta słodka istota. Niczym nie przypominała kobiety, która sprzedaje się za pieniądze. I co mnie jeszcze bardziej zaskoczyło - to zachowanie się jej adoratora, który wśród powszechnej rozpusty, w domu schadzek, traktował ją jak kochanek oddany sercem i duszą swojej bogdance.

Jak się zresztą później dowiedziałam, łączył tę uroczą parę związek czystej miłości. Tylko dobrowolne zobowiązania wobec madame nie pozwalały Henrietcie na opuszczenie domu i skłaniały ją do udziału w tej tradycyjnej orgii, której jednym z organizatorów był właśnie jej ukochany.

Orkiestra zaczęła grać cichą, powolną, pełną miłosnej słodyczy barkarolę. Jasnowłosy książę objął Henriettę wpół i czule przytuleni podeszli do sofy. Dziewczyna, rumieniąc się lekko, spojrzała na mnie ja gdyby prosząc, abym przyjęła ze zrozumieniem i pobłażaniem to co zaraz rozegra się przed moimi oczami.

Kochanek usiadł przy niej na brzegu sofy i całując usta bogdanki, ostrożnie skłonił głowę jej w tył, aż dotknęła głową drugiego brzegu łoża, kładąc się w poprzek i trzymając stopy na podłodze. Potem, aby okazać, że jest panem i władcą jej duszy i ciała, a także by sprawić przyjemność reszcie towarzystwa, zaczął powoli ją rozbierać od góry, rozkoszując się widokiem stopniowo odsłanianych w ten sposób wdzięków ślicznej dziewczyny.

Najpierw rozpiął haftki sukni i ściągnął ją w dół, przez nogi, na podłogę, ujawniając jej drobne ramiona. Następnie rozwiązał tasiemki stanika i odrzucił go daleko ponad naszymi głowami, ukazując nam maleńkie a krągłe i twarde piersi, piękne jak rozkwitające pączki róż. Począł je pieścić palcami i zamykać na nich dłonie, by udowodnić ich prężność, a po tym całował i lekko ujmował zębami różowe ich brodawki.

Wreszcie, idąc niżej, zdjął z dziewczyny halkę. Przez długą chwilę wędrował wargami po jej płaskim brzuchu i na koniec ściągnął z bioder Henrietty koronkowe, czarne majteczki i odsłonił naszym oczom zwarcie ud, miękkie i jedwabiste, ocienione zarostem delikatnych włosów.

Wtedy orkiestra uderzyła w mocniejszy akord. Jakby na dany znak, podbiegły do sofy Luiza i Emilia. Ujęły z obu stron nogi Henrietty, uniosły je w górę i szeroko rozwarły, wystawiając w ten sposób na pokaz towarzystwu wszystko, co posiadała między udami.

Młodzieniec schylił głowę i oczarowanym wzrokiem wpatrywał się długo w ten najbardziej ukryty i najwstydliwszy skarb ciała dziewczyny. Potem gestem ręki poprosił, abyśmy zbliżyli się i wraz z nim podziwiali te cuda.

Przeszliśmy po kolei przed sofą i na chwilę zatrzymywaliśmy się z wymownym milczeniem przed rozkraczonymi kolanami Henrietty, skłaniając nisko głowy z szacunkiem i wpatrując się z uznaniem w ich rozwarcie, jak gdyby składając swoisty hołd rozkosznemu ośrodkowi jej kobiecości, po czym parami wróciliśmy na swoje miejsca.

Orkiestra wzmogła siłę akordów. Wielbiciel Henrietty zdjął koszulę, ściągnął spodnie, bieliznę i skierował w naszą stronę naprężony organ o takich rozmiarach, że szmer podziwu przeszedł wśród dam, a szept zazdrości wśród panów. Mnie oczywiście nie mógł zaimponować: pamiętałam organ

Billa. Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że widok ten nie wywarł na mnie silnego wrażenia.

Rozległy się zasłużone oklaski. Młodzieniec, jak artysta przy podniesionej kurtynie, odwdzięczył się publiczności głębokim ukłonem, odwrócił się do Henrietty i stanął pomiędzy jej uniesionymi w górę nogami, które nadal podtrzymywały Luiza i Emilia. Dwoma palcami rozszerzył szczelinkę dziewczyny, drugą zaś ręką ujął swój narząd, ugiął go ukośnie w dół i przytknął do przeznaczonego mu otworu.

Ujrzeliśmy koralową barwę podłużnych płatków mięsa okalających dziurkę Henrietty, a gdy młodzieniec wepchnął w nią narzędzie rozkoszy, gdy nachylił się i oparł dłonie o brzeg sofy w pobliżu głowy dziewczyny - Luiza i Emilia złożyły jej kolana na barki i wróciły do nas. Ich pomocnicza rola została zakończona. Dalsza akcja mogła się już toczyć w duecie.

Stojąc nadal w niskim pochyleniu nad ciałem dziewczyny i opierając się rękami o łoże, młodzieniec zaczął powoli zbliżać brzuch do bioder kochanki i coraz głębiej pogrążać organ w głąb jej ciała. A gdy narząd wszedł po samą nasadę i zniknął w tym laboratorium radości i szczęścia, dwa płatki mięsa zacisnęły się wokół niego i zamknęły szczelnie, niby wrota czarodziejskiego zamku.

Mogliśmy wyraźnie zaobserwować jak powolne przenikanie organu w głąb otworu wywołuje wyraz zadowolenia na subtelnej twarzy Henrietty, jak ją ożywia i dodaje piękna. Lekki rumieniec policzków dziewczęcia przybierał coraz mocniejszą barwę, aż przeszedł w jaskrawą purpurę. Jej czarne oczy i tak błyszczące z natury, pałały teraz ogniem, a wstydliwą bezwładność zastąpiła gorączkowa ruchliwość. Młodzieniec gwałtownym naporem brzucha przygważdżał ją do sofy, a gdy cofał się, unosiła biodra tak wysoko w górę, jak tylko pozwalała delikatna budowa jej ciała.

Czyniła to płynnie i lekko, z nieopisanym wdziękiem, jak baletnica w klasycznym tańcu nimf w Królewskiej Operze londyńskiej.

Był to widok tak porywający swoim naturalnym pięknem, że my wszyscy tknięci tą samą myślą, przybliżyliśmy się do łoża, aby niczego nie przeoczyć z cudownej tej sceny.

W miarę jednak rosnącej siły ruchów kochanka, ramiona i nogi dziewczyny, złożone na jego barkach, zaczęły drżeć jak w konwulsjach, a pięty jej coraz szybciej uderzały w plecy chłopca, wybijając rytm coraz bardziej wzmagającej się rozkoszy, aż wreszcie nadeszła upragniona chwila najwyższego szczęścia, które oboje odczuli równocześnie i z taką samą mocą. Młodzieniec padł na Henriettę i wpił się wargami w jej usta. Kilkakrotny dreszcz wstrząsnął ich zwarte ciała, a gdy nachyliłam się nad nimi widziałam wyraźnie jak spośród płatków jej dziurki i tkwiącego w niej narządu chłopca, wylewa się na zewnątrz gęsty sok wytrysku.

Teraz Henrietta leżała bez ruchu w słodkim omdleniu z rozrzuconymi ramionami. Oczy miała wpółprzymknięte i nieprzytomne, a otwarte usta odsłaniały koniuszek języka opierającego się o rząd delikatnych zębów. Kochanek nadal spoczywał na niej w ścisłym zwarciu ciał i całował jej usta, póki nie wypłynęła z niego ostatnia kropla życiodajnej cieczy dowód przeżytej rozkoszy i ostatecznego zaspokojenia

Gdy wstał, i zaczął się ubierać, powitaliśmy milczeniem koniec tej oszałamiającej sceny. Dopiero po chwili wybuchły długo niemilknące oklaski, kiedyśmy otrząsnęli się z pierwszego wrażenia.

Przysiadłam się do Henrietty na sofę. Uniosłam jej bezwładną głowę i przytuliłam do mojej piersi gładząc jej włosy i czule całując w policzki. Gdy wreszcie ocknęła się i wróciła do przytomności, „narzeczony” mój podał jej kieliszek wina, a kochanek pomógł jej wstać i ubrać się, po czym wrócił z nią do reszty towarzystwa.

- Powiedz, jaka byłam? - Jak ci się podobałam? Bo nic nie pamiętam - zapytała mnie uszczęśliwiona Henrietta.

- Byłaś czarująca - odparłam, obejmując wpół jej wiotką kibić.

- Twój styl ogromnie mi się podobał. Macie oboje ciała jakby wymarzone dla tej pozycji. Dla młodzieży, która wraz z miłością lubi zdrową gimnastykę, wymyśliłam coś podobnego, lecz znacznie ciekawszego. Pokażę ci, przy okazji, jak to się robi.

Przyszła kolej na występ trzeciej pary narzeczonych. Byli to pulchna Emilia i mężczyzna około trzydziestoletni dobrany do niej pod względem wzrostu i budowy ciała. Był wysoki, postawny, miał szerokie bary i dość tęgą lecz nie opasłą figurę.

Oboje rozebrali się już wcześniej w ciemnym kącie sali, gdy Henrietta odpoczywała w moich ramionach. Kiedy teraz orkiestra zagrała tusz dla nich, pojawili się na scenie zupełnie nadzy...

Ciało Emilii było tak białe, że zdawało mi się, iż w sali stało się jaśniej, gdy stanęła pod żyrandolem. Piersi jej wyglądały jak dwa wyniosłe pagórki wykute ze śnieżnego marmuru greckiego. Czyż mógł istnieć mężczyzna, który byłby zdolny powstrzymać chęć dotknięcia tych żywych rozkosznie ciepłych kuł?

Nic więc, dziwnego, że partner Emilii zaczął akcję od piersi. Głaskał je, unosił od spodu w górę i nagniatał obiema rękami, a gdy zwalniał ucisk - sutki dziewczyny z idealną elastycznością wracały do poprzedniej kulistej formy. Miała wspaniałe, jędrne nogi i szerokie, jak Wenus biodra. Czyż mógł więc istnieć mężczyzna, który by nie zapragnął popieścić jej pełnych, twardych i prężnych ud?

Lecz gdy partner położył rękę na jej lekko zaokrąglonym brzuchu i chciał sięgnąć niżej, cofnęła się nieco, opuściła oczy i zakryła dłonią trójkątny wzgórek łona. Wyglądała teraz nie jak nagi posąg greckiej bogini, lecz jak obraz Wenus w kąpieli, którego kopia wisiała w westybulu tego domu.

Ujrzeliśmy tylko na tle brzucha miedziany kolor włosów pokrywających jej łono, a pod nimi zarys czerwonego, wąskiego wgłębienia pomiędzy dwiema wypukłymi fałdami, ściśniętymi w zwarciu ud. Kiedy mężczyzna chciał rozewrzeć jej uda, aby pokazać nam dokładniej to czerwone wgłębienie i fałdy między nimi - Emilia jeszcze silniej zacisnęła nogi i wyraz figlarnej przekory ukazał się na jej zmysłowej twarzy. Partner musiał więc na razie zrezygnować z ujawnienia tajemnic jej wnętrza. Odwrócił ją do nas plecami, objął za szyję i nachylił jej ciało tak nisko, że stojąc na podłodze, musiała oprzeć się łokciami o sofę, aby nie upaść na nią brzuchem.

W ten sposób wypięła się wysoko do żyrandola para gładkich naprężonych pośladków. Wyglądały one od tyłu, jak dwie pokryte śniegiem, okrągłe góry, przedzielone pośrodku ciemnym wąwozem, na którego dnie widnieje lej głębokiej przepaści o czerwonych jak krew ścianach.

Wtedy „narzeczony" Emilii ukazał nam do oceny swój organ. Była to rzecz niesłychanie długa i w porównaniu z długością - niesłychanie szczupła, co jest rzadkością u tęgich mężczyzn. Jak mogłam wnioskować z późniejszych moich licznych obserwacji i badań - u mężczyzn o takiej budowie ciała, narząd jest przeciwnie niż w tym przypadku - raczej krótki, a za to gruby.

Oczywiście narzeczony nie zastanawiał się w tej chwili nad sprawą długości i grubości swojego narządu. Wsunął go po prostu w otwór w wąwozie, jak szablę do pochwy, i przylegając wypukłością brzucha do pośladków dziewczyny pochylonej nad sofą i opierającej się o nią łokciami - zasłonił nam tę całą wysokogórską panoramę.

Orkiestra zagrała skoczną i wesołą galopadę, a w jej rytmie mężczyzna począł oddalać i przybliżać brzuch do wypiętego ku niemu tyłka Emilii, odpychając i przyciągając rękami jej biodra.

Musiało to sprawiać dziewczynie szczególną przyjemność, bo gdy poczuła, że przenikając za każdym razem coraz głębiej, dotarł wreszcie do dna przepaści, zwróciła ku nam uradowaną twarz,

uniosła głowę tak wysoko jak pozwalała jej zabawna pozycja i nastawiła usta do pocałunku. Partner musiał położyć się na plecach Emilii, by móc ją pocałować i objął otwartymi dłońmi jej zwisające nad sofą piersi. A gdy ucałował jej usta i podniósł się z jej pleców - ujął z powrotem biodra dziewczyny, wyprostował się do poprzedniej pozycji i cwałował dalej z zapałem przyciągając je i zwalniając jak jeździec cugle.

Figura ta była szalenie podobna do jazdy konnej nie tylko ze względu na pochylenie ciała Emilii, wyprostowanie ciała jej tęgiego narzeczonego i jego wznoszące się i opadające ruchy na jej plecach.

Od czasu do czasu bowiem jeździec wyciągał swój długi i cienki organ z przepaści i z głośnymi okrzykami smagał nim, ja biczem, zad swojej uroczej klaczy, aby ją zmusić do coraz szybszego galopu. Do pełnego obrazu brakowało mu chyba tylko ostrogi...

Wreszcie klacz stanęła dęba i przeciągle krzyknęła, po czym padła brzuchem na sofę, a on na nią. Łoże niebezpiecznie zatrzeszczało pod ciężarem ich mocnych ciał. Mężczyzna przez kilka chwil jeszcze podrygiwał na plecach Emilii, a ona, choć sama już tego nie potrzebowała, pomagała mu ruchami i ściśnięciami pośladków, póki nie dogalopował do celu jazdy. „

Poparte rzęsistymi oklaskami śmiechy i żarty towarzystwa zakończyły ten ze wszech miar udany i najweselszy numer widowiska Emilia i jej jeździec, kłaniając się na wszystkie strony i z radością dziękując za zasłużone brawa, pobiegli do swojego kąta, aby ubrać się po występie i zdążyć na ostatni numer, który zapowiadał się jako największa atrakcja całego przedstawienia.
Miał to być mój numer! Kolej przyszła na mnie!

Rozdział dwudziesty drugi
Mój pierwszy występ publiczny

Dopiero w tej ostatniej chwili mogłam pomyśleć, z jakim programem powinnam wystąpić. Wcześniej było to niemożliwe. Na początku wieczora nie wiedziałam bowiem, z czym wystąpią moje poprzedniczki. Jasne było, że nie wolno mi powtórzyć tego, co one pokazały. Musiałam być inna, zupełnie inna, jeżeli chciałam zdobyć w tym domu pozycję odpowiadającą moim ambicjom. Zresztą z przyrodzonego mi charakteru nie nadawałam się na naśladowczynię. Przeciwnie: pragnęłam stać się przywódczynią, chciałam, by inne naśladowały mnie.
Ale co mogłam pokazać nowego tym doświadczonym w niezliczonych stosunkach kapłankom grzesznej miłości ja, debiutantka i amatorka, której całe ubogie doświadczenie opierało się dotychczas na stosunku z czterema tylko mężczyznami? Czym mogłam zadziwić ich partnerów, przez których łóżka przeszły setki kobiet wszelkiego rodzaju i temperamentu? Czy istniała na świecie najbardziej wyrafinowana, najbardziej wymyślna i nienaturalna odmiana miłości, której by nie znali i wielokrotnie nie uprawiali? W porównaniu z ich doświadczeniem i przeżyciami mogłam być uważana za nieuświadomioną, niepokalaną dziewicę.
Błysnęła mi nagle zbawienna myśl: „jeleni skok” Tej odmiany znać przecież nie mogli! Lecz jak nagle myśl ta rozbłysła, tak nagle musiała wygasnąć.
Niestety „jeleni skok” był niemożliwy z partnerem, którego nie znałam, z którym nie przeżyłam choćby jednego zbliżenia. Nie znałam właściwości jego organu, nie wiedziałam, czy swoimi proporcjami i stopniem naprężenia odpowiadać będzie tej bardzo trudnej figurze. A nie mogłam przecież pozwolić sobie na badania czy próby w czasie występu. Abym mogła osiągnąć należyty efekt, narząd mojego partnera powinien był trafić w cel od pierwszego ciosu.
- „A jeżeli spudłuje? Jeżeli ugnie się i załamie?” - pomyślałam z przerażeniem. - „Wtedy skompromituję się bez reszty w oczach tej wybrednej i wymagającej publiczności, która uznawała tylko doskonałość - taką doskonałość, jaką pokazały Luiza, Henrietta i Emilia!”
I co najgorsze - madame Cole, która tyle dla mnie uczyniła, nie wybaczyłaby mi kompromitacji. Moja kariera skończyłaby się, zanim się rozpoczęła. W najlepszym wypadku zostałabym

zdegradowana przez panią Cole do roli pozostałych dziewcząt, które w ciasnych pokoikach na drugim piętrze wykonują swe codzienne, szare, nieciekawe rzemiosło z codziennymi, szarymi i nieciekawymi klientami w tej samej chwili, gdy my cztery, z czterema wspaniałymi mężczyznami, w sali balowej, uprawiamy miłość na najwyższym poziomie sztuki.
Ja chciałam mieć wytworną sypialnię, a nie ciasny pokoik. Chciałam być kurtyzaną a nie prostytutką - artystką, a nie wyrobnicą. I musiałam nią być! Kariera - to był jedyny wówczas cel mego życia!
Tak myśląc, czyniłam sobie gorzkie wyrzuty, że w czasie występów Luizy, Henrietty i Emilii, nie zaciągnęłam cichaczem, pod jakimkolwiek pretekstem, mojego „narzeczonego" w ciemny kąt sali, by tam, choćby powierzchownie, przez spodnie tylko, zbadać stan i rodzaj jego aparatury. Może wtedy wpadłabym na inny pomysł. Teraz jednak było na to za późno.
Czułam zabójczą tremę. Za chwilę muszę ukazać się na scenie, a nie znam roli, którą mam zagrać! Każda artystka, której kiedykolwiek wpadnie w ręce ten mój skromny pamiętnik, zrozumie okropne samopoczucie, jakie mnie opanowało w tej chwili.
I na domiar złego, mimo bezwstydnych myśli, zaczęło mnie dręczyć kłopotliwe zażenowanie. Bo co innego widzieć i zachwycać się, gdy to robią inne, a co innego robić to samej pierwszy raz publicznie...
Jak często zdarza się w najkrytyczniejszych momentach ludzkiego życia, na pomoc przyszedł mi błogosławiony przypadek. „Narzeczony", widząc mój niepokój, wbrew przepisom orgii, wyszedł przed sofę beze mnie i rzekł, kłaniając się dworsko:
- Moja najdroższa, nietrudno poznać i zrozumieć wstydliwość, która cię dręczy w tej chwili. Twoja obecność wśród nas i zainteresowanie, jakie okazałaś trzem zakochanym parom naszych sióstr i szwagrów, budziły w mojej duszy nadzieję, że obdarzysz mnie tak samo gorącą miłością, jak miłość, którą oni darzą siebie. Twój wstyd jest jednak naturalny i piękny, bo płynie z odruchu twej młodej i niedoświadczonej dziewczęcości. Muszę go uszanować, aczkolwiek z żalem i bolesnym rozczarowaniem. Byłbym brutalem i prostakiem, niegodnym mojego hrabiowskiego tytułu, gdybym cię zmusił do okazywania miłości, której nie możesz lub nie chcesz okazać na oczach wszystkich. Mógłbym naturalnie podjąć próbę ubłagania ciebie, byś obdarzyła mnie miłością na osobności. Lecz w tej chwili - jak się obawiam - moje piękne siostry i szlachetni szwagrowie wzięliby nam to za niemoralność. Kochana, najmilsza Fanny! W noc poślubną zwracam ci wolność, choć serce mi krwawi. Postąp tak jak ci każe twoje dziewczęce, skromne i wstydliwe serduszko!
Szmer uznania przeszedł wśród obecnych. Zrozumieli szlachetne intencje młodego hrabiego i należycie ocenili ofiarę, którą gotów był ponieść dla mnie: On jeden jedyny, w tę noc pełną pożądania i powszechnej rozkoszy, miałby pozostać niezaspokojony...
Patrzyłam oczarowana na niego, gdy to mówił: Był piękny jak książę z bajki. Kruczoczarne włosy spadały mu równymi lokami na barczyste i szerokie ramiona, a głębokie namiętne oczy pałały ogniem pragnienia. Był wysoki, zgrabny, smukły. Miał fantastycznie długie nogi i foremne biodra tak ciasno opięte pantalonami, że przy jaskrawym świetle żyrandola widziałam w ich kroku podłużne, drgające wzniesienie wypychające materiał nogawki - wymowny i ponętny dowód jego podniecenia.
- „Słodki, cudowny chłopak!" - myślałam z rozrzewnieniem. - „Naprawdę strasznie mnie pragnie, a tak pięknie prosi. Byłby grzech dopuścić, aby tak cierpiał..."
I nagle spłynęło na mnie natchnienie: - Tak! Nie odmówię! Dam mu tyle i w taki sposób, jak nie dała mu żadna przede mną i jak nie da żadna po mnie. Zapamięta rozkosz ze mną na całe życie. Będzie mnie wspominał za każdym razem, gdy znajdzie się w ramionach innej dziewczyny. Cóż mnie obchodzą oni wszyscy, jeżeli pożąda mnie taki mężczyzna? Żadnej roli nie zagram. Niech się dzieje, co chce:
Będę sobą, tylko sobą! Będę Fanny Hill!

Podeszłam do niego cała drżąca, lecz z dumnie podniesioną głową. Orkiestra zagrała tusz, jak na początku poprzednich numerów, ale potem ucichła. Dalej nie miała co grać. Dyrygent nie wiedział, jaki charakter nosić będzie ten ostatni numer programu. W pełnej napięcia ciszy spojrzenie moje skrzyżowało się ze wzrokiem hrabiego. Oczy jego ciskały błyskawice. Szepnęłam tak cicho, aby tylko on usłyszał:
- Naprawdę bardzo mnie pragniesz?
- Tak... - odszepnął. - Spalam się z pragnienia...
- Wstydzę się - opuściłam oczy. - Bądź dobry dla mnie... Ja też pragnę ciebie... Jesteś piękny... I taki męski... Inaczej nie zgodziłabym się na to przy wszystkich...
Przymknęłam oczy i stanęłam przed nim bierna i oczekująca. Schylił się do moich nóg, ujął spód sukni i uniósł ją w górę. Podniosłam pokornie ramiona, by mógł ściągnąć mi suknię przez głowę. Pod suknią nic nie miałam, nawet napierśnika. Byłam naga!
Szmer zachwytu przeszedł przez salę. Panowie zapewne nigdy nie widzieli takiego ciała - jeszcze dziewczęcego a już kobiecego, bijącego w oczy promiennym pięknem świeżej, pierwszej młodości, nie skażonego żadną zmarszczką czy fałdem tłuszczu, jędrnego, o idealnie gładkiej i czystej skórze, ozdobionego wzgórkiem twardych i krągłych piersi, którym nawet stanik nie był potrzebny, by je powstrzymywać.
Otworzyłam oczy. Poczułam wzrok mężczyzn przeszywający mnie na wskroś, drążący każdy cal mojej figury. Obronnym ruchem przytuliłam się do partnera i zasłoniłam się jego ciałem przed bezwstydnymi spojrzeniami widzów. Zrozumieli ten ruch i nie zbliżali się do nas. Odchyliłam głowę i podałam mu usta do pocałunku. Przylgnął ustami do moich ust. Wargi miał suche, płonące gorączką.
Wtedy objęłam go jednym ramieniem za szyję, a wolną ręką poczęłam delikatnie rozpinać mu jedwabny żabot, potem kamizelkę z czerwonego aksamitu, a gdy ją zrzucił z pleców, rozpięłam mu koszulę, potarłam policzkiem jego muskularny tors, ucałowałam przez włosy twardą pierś mężczyzny i z wahaniem, powoli i wstydliwie, opuściłam rękę na guziki pantalonów, rozpięłam je i ściągnęłam mu z bioder. Sam już zrzucił z siebie w pośpiechu resztę bielizny i klęknął u moich stóp.
Zasłoniłam wstydliwie oczy rękami i odwróciłam głowę, kiedy zaczął podnosić się z klęczek i całować mnie od stóp, poprzez łydki i uda coraz wyżej, aż natrafił twarzą na włosy łona i zanurzył pod nie usta. Odruchowo rozchyliłam uda, a on wtargnął między nie wargami!
Ogarnął mnie żar. Ten śmiały rodzaj pieszczoty szczególnie mnie rozpalał. Przejęta słodkim dreszczem, raptownie odchyliłam się w tył, a on zerwał się na równe nogi, przywarł do mnie drżącym jak w febrze, cudownie prężnym ciałem i kiedy poczułam twardą jego, gorącą męskość wtłaczającą się jak klin pod mój brzuch - podgięłam i rozszerzyłam kolana, wysuwając ku niemu rozwarte uda najbliżej jak było to możliwe.
Objął moje plecy, a ja przyciągnęłam jego biodra mocno do siebie. Spletliśmy się w jedno drgające pożądaniem ciało i wreszcie odczułam jak organ jego ostro wdziera się w głąb mojej szczelinki i przenika do dna. Zwarłam uda i zamknęłam go tam, by się nie wyśliznął z powrotem. Był idealnie przystosowany grubością i długością do mojego wnętrza. Tkwił w nim do nasady, wypełniał je całkowicie lecz nie rozpychał i bez uczucia najmniejszego bólu z mojej strony przesuwał się ciasno i tarł podniecająco zwilgotniałe już ścianki otworu,. które obejmowały go jak sprężysta pochewka.
Tak stojąc pozostawaliśmy w ścisłym zespoleniu, we wzajemnym objęciu ramion i prawie nieruchomo. Tylko biodra dygotały mu coraz silniej i prędzej, a ja coraz mocniej - naprężaniem i odprężaniem zwartych ud - zaciskałam i rozluźniałam dziurkę, aby pomóc mu, gdy się cofał, i by wzmocnić drażniący nacisk, gdy wnikał do końca.
Komuś niewtajemniczonemu mogłoby się zdawać, że nic się między nami nie dzieje, że stoimy bez ruchu.
Krew we mnie wrzała jak ukrop. Omdlewająca przyjemność zaczęła krążyć mi w żyłach i obejmować dreszczem całe ciało, aż nagle, w chwili gdy poczułam gwałtowne fale wytrysku bijące

w dno mojego wnętrza - przyjemność przerodziła się w równoczesny, obopólny i potężny wstrząs rozkoszy, który rzucił na sofę nasze splecione ciała. Był to pierwszy widoczny nasz ruch od momentu, gdy hrabia wszedł we mnie.
Nie uświadamiałam sobie, co dzieje się ze mną i jak przyjmuje ten widok reszta towarzystwa. Nie wiedziałam, czy Emilia, Luiza i Henrietta czuły naprawdę ze swoimi partnerami to samo, co ja odczuwałam w tej chwili z moim cudownym hrabią - czy może tylko udawały, że czują. Ja czułam nadludzką rozkosz i nie miałam jej dosyć mimo doznanego już wstrząsu.
Kiedy więc padłam z nim na sofę, nie pozwoliłam mężczyźnie wstać ze mnie i uwięziłam jego organ głęboko w dziurce. A gdy poczułam, że słabnie i wiotczeje, poczęłam go drażnić znowu naprężaniem otworu, aż powrócił do poprzedniego stanu napięcia i wspaniałej twardości. Dopiero teraz, będąc pewna, że go nie stracę przedwcześnie - uniosłam i rozstawiłam kolana, wciągnęłam mężczyznę na siebie, przytuliłam się piersiami do jego ust i sięgnęłam ręką od spodu między uda, aby od tej strony także móc pieścić jego narząd i woreczek pod nim, by łatwiej dać mu i wraz z nim przeżyć po raz drugi tę samą słodycz, ten sam oszałamiający wstrząs i aby poczuć ponownie rozkosznie gorący strumień tryskający w głąb mojego ciała. Również tym razem wszystko odbyło się bez ruchu.
Lecz także po drugim razie nie pozwoliłam mu oderwać się ode mnie. Teraz jednak dopiero zaczęłam się poruszać. Obróciłam się wraz z nim na bok, a potem na niego, i tak mając go pod sobą i w sobie - klęcząc nad nim, przysiadając głęboko i podnosząc się - wirującymi ruchami bioder, bez trudu, choć po dłuższym trochę czasie, doprowadziłam jego i siebie do trzeciego szczytu rozkoszy. Padłam na niego, rozluźniłam uda, a gdy wyśliznął się ze mnie, ległam bezwładnie na jego piersiach, dysząc ciężko w usta mężczyzny i przyjmując jego zdyszane dziękczynne pocałunki.
Sala trwała w pełnym szacunku milczeniu, póki nie wygasł w nas do końca żar ekstazy i póki napięcie naszych ciał nie zelżało na znak ostatecznego zaspokojenia.
Dopiero teraz rozszalała burza zachwytów, której nie zdołało nawet zagłuszyć fortissimo bębna i werbla. Z pokoiku orkiestry wyszła madame Cole, która - jak się okazuje - przez cały czas obserwowała mój popis fachowym okiem. Za nią kroczyły uroczyście dwie panienki w czerwonych majteczkach i tegoż koloru staniczkach, należące do damskiego personelu z drugiego piętra. Niosły piękny wieniec z pąsowych cieplarnianych goździków, naręcze żółtych chryzantem i kilka bukietów białych ślubnych róż.
Pochód zamykała jeszcze jedna panienka z góry, która niosła wielki puchar przechodni - nagrodę ufundowaną dla zwycięskiej pary w każdej kolejnej orgii. Postawiła puchar na posadzce przy łożu. Orkiestra zagrała weselnego marsza. Madame podeszła do łoża i pod huk oklasków położyła mi wieniec na zwrócone w górę pośladki. Jedną wiązankę róż złożyła obok głowy leżącego pode mną hrabiego a bukiety pocieszenia dała Emilii, Henrietcie i Luizie. Panienki zaś rozdzieliły chryzantemy wśród panów.
Wszyscy obecni podchodzili kolejno do łoża i w hołdzie kładli kwiaty obok wieńca. Po chwili mistrzowska moja pupka wyglądała jak klomb na wiosnę w Hyde Parku. Mieniła się wszystkimi kolorami kwiatów i słała odurzające zapachy.
Dziewczęta całowały gorąco mnie i hrabiego, szepcąc z zachwytem:
- Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Jesteś nie do naśladowania... żadna z nas nigdy tobie nie dorówna...
Panowie zaś z zazdrością ściskali dłoń hrabiego, która leniwie spoczywała na moich plecach, gratulowali mu i nachylali się do mnie;
podejrzanie długo wąchali wieniec i zerkając pożądliwie między kwiaty, mówili:
- Drogi hrabia wylosował dziś najwyższą nagrodę. Ale i my nie rezygnujemy z wygranej. Fanny musi dać to samo wszystkim. Ten skarb rozkoszy powinien należeć do szlachty całego Imperium Brytyjskiego.
Kiedy wreszcie podniosłam się z ciała hrabiego, madame Cole z macierzyńską troskliwością owinęła mnie w szlafrok, bo byłam zgrzana z wysiłku, i ze łzami wzruszenia powiedziała:

- Jestem z ciebie dumna, moje drogie dziecko. Jutro cały arystokratyczny Londyn będzie mówił o tobie. Popatrz, co się już teraz dzieje. Panowie szaleją za tobą!
Trochę się zlękłam, że reszta szlachty Brytyjskiego Imperium, już teraz zechce doznać ode mnie tego samego szczęścia, które dałam hrabiemu. Muszę ze wstydem wyznać, że nie byłam pewna czy mogłabym tak zaraz powtórzyć po raz czwarty, piąty i szósty tę scenę z podobnym zapałem i natchnieniem. Należała mi się chyba krótka chwilka przerwy, choćby po to tylko, aby się trochę obmyć... Madame zresztą, rozumiejąc czego się obawiam, rzekła:
- Reguły naszych zbiorowych ślubów surowo zakazują bigamii. Noc poślubna z tobą należy tylko do twego wybranego mężczyzny. Spożyjecie wspomniany deser, a potem każda ze swoim partnerem spędzi resztę nocy oddzielnie i w dowolny sposób.
Podano wina, likiery, torty i owoce. Panowie dali pięciu muzykantom sute napiwki, a madame dodatkowo, oprócz normalnego wynagrodzenia za ilustrację muzyczną programu, pozwoliła im zagrać końcową, najprzyjemniejszą fermatę z pięcioma wolnymi w tej chwili panienkami, które dyżurowały w pokoikach na drugim piętrze jej uniwersalnego „klubu".
Nietrudno zrozumieć, że musieli być podnieceni, biorąc udział w tym widowisku tylko instrumentami muzycznymi.
Taki był styl doskonałego kierownictwa pani Cole. Żaden, absolutnie żaden mężczyzna, który znalazł się w jej domu, nie powinien był go opuścić bez pełnego zadowolenia. Naprawdę, było czego uczyć się u niej!

Rozdział dwudziesty trzeci
Hrabia może jeszcze...

po deserze, obficie zakropionym mocnymi likierami, nowo zaślubione pary w znakomitych humorach udały się do prywatnych sypialni Emilii, Luizy i Henrietty. Hrabiego i mnie zaprowadziła madame do swojego dawnego apartamentu, mieszczącego się w bocznym skrzydle domu.
Składał on się z małego, lecz wytwornie urządzonego saloniku i wspaniałej sypialni, umeblowanej w stylu Ludwika XIV, na której środku stało olbrzymie niskie łoże z różowym tiulowym baldachimem - najważniejszy i najczęściej używany sprzęt w tym domu. Cała zresztą sypialnia utrzymana była w różowym, zmysłowo ciepłym kolorze. Do apartamentu, przez mały przedsionek garderobę, wiodło oddzielne wejście z ogrodu, niezależnie od frontowego, głównego wejścia do budynku. Do sypialni przylegała łazienka.
- Madame Cole miała łzy w oczach, gdy wprowadzała nas do swojego dawnego mieszkania. I chociaż nie była skłonna do zwierzeń na temat swojej przeszłości, wyjaśniła:
- Tutaj przeżyłam ostatnią miłość mojego życia. Tu kochałam wspaniałego mężczyznę, który porzucił mnie dla innej, ładniejszej i młodszej... No, cóż - zwykła, banalna historia życia setek i tysięcy starzejących się, samotnych kobiet... Mogłam mieć po nim wielu jeszcze, ale wiedziałam, że będą już kochać nie mnie, lecz moje pieniądze. Wolałam więc pozostać sama, ze wspomnieniem tej najpiękniejszej miłości. Tak, moja Fanny - najpiękniejszej! Bo najpiękniejszą nie musi być zawsze pierwsza miłość dziewczyny. Najpiękniejszą może być właśnie ta ostatnia, kiedy nagle kobieta uświadamia sobie, że przeżyła całe życie tylko po to, aby ją spotkać...
Westchnęła ze wzruszeniem, otarła dyskretnie łzę i rzekła do mnie ostrzegawczo:
– Ten apartament od dzisiaj należy do ciebie. Dam ci również osobistą pokojówkę. Ale nie kochaj tutaj nikogo, jak ja kochałam. Nie warto by ci było. Musiałabyś wtedy opuścić tę sypialnię. Wraz z moją miłością skończyła się tu wielka miłość, oczywiście - miłość stała. Ale można pięknie kochać również w sposób niestały. Cały ten dom jest tego najlepszym dowodem. Prawda, drogi hrabio?
- Naturalnie, czcigodna pani - odrzekł z ukłonem mój „narzeczony" i dyskretnie ziewnął.
Romantyczna spowiedź madame ani trochę go nie wzruszyła. - Jestem stałym zwolennikiem miłości... niestałej - dodał z uśmiechem i objął mnie: - Sądzę, że również Fanny podziela moje zdanie...

- Więc kochajcie się stale w sposób... zmienny - roześmiała się madame. - Oczywiście nie muszę gasić świec. Macie dużo wartościowych rzeczy do oglądania przez resztę nocy. Życzą wam przyjemnej zabawy...

Dziwną kobietą była ta pani Cole. Bardzo ładnie łączyły się w jej duszy cechy rozpusty, wyuzdania i cynizmu z moralnością, prostotą charakteru, dobrocią i uczciwością. Wyjątkowy okaz arystokratycznej bajzelmamy...

Gdy wyszła, usiadłam na moim nowym łóżku, a dokładniej mówiąc - na nowym warsztacie pracy - i tą częścią ciała, która miała na nim pracować, wypróbowałam jego przydatność. Łoże nadawało się znakomicie do tego zajęcia. Było dostatecznie sprężyste, a nie za bardzo twarde. Nie uciskało ciała, układało się w jego formę, a jednocześnie nie krępowało swobody ruchu bioder, pośladków i pleców, od których to ruchów - jak wiadomo - zależy powodzenie kobiety u mężczyzn i stałość ich uczuć.

Przypuszczałam, że łoże pani Cole nadaje się nawet do uprawiania akrobacji miłosnej we wszystkich przyjętych w eleganckim towarzystwie pozycjach: - na stojąco, na siedząco, klęczące, w poprzek, na wznak, i na czworaka. Przepraszam, że zapomniałam: - także i normalnie, jak nas w szkole uczono - na leżąco.

Poza tym było idealnie ciche. Nie skrzypiało, nie trzeszczało, nie zgrzytało i piszczało - co jak również wiadomo każdej subtelnej damie - fatalnie razi ucho na tle rozkosznych pomlaskiwań, westchnień, jęków i stękań, towarzyszących prawdziwie poetycznej miłości.

Wyciągnęłam się z satysfakcją na tym wspaniałym łożu pod różowym baldachimem i nie wierzyłam własnym myślom. Jeszcze dzisiaj w południe, z marnymi pięćdziesięcioma gwineami w sakiewce, opuszczałam nędzne mieszkanie, z którego wyrzucił mnie pan H. A teraz, o północy, otrzymałam tylko dla siebie ten wykwinty apartament, osiągnęłam niebywały sukces, stałam się primadonną u madame Cole i goszczę u siebie pięknego, bajecznie bogatego mężczyznę z najwyższych sfer arystokracji.

W ciągu dwunastu zaledwie godzin utorowałam sobie drogę do kariery, o której z rana nawet śnić nie mogłam.

- Rozbierz mnie, najdroższy - powiedziałam z kuszącym uśmiechem do hrabiego. - Szkoda takiej nocy na rozmyślania.

Niewiele miał do roboty. Nosiłam tylko szlafrok. Gdy ściągnął go ze mnie, stanęłam przed wielkim lustrem, które odbijało moją postać od stóp do głowy. Byłam naprawdę piękna. Nie istniał na świecie mężczyzna, który by nie zapragnął takiego ciała. Uciążliwa próba, którą dopiero co przeżyłam i wcześniejsza przygoda z patyczkiem nie pozostawiły żadnego śladu. Mogłam być spokojna o przyszłość...

Hrabia rozebrał się z niezwykłą szybkością. Ujrzałam go nagiego w lustrze za mną. Przylgnął piersiami do moich pleców. Pośladkami dotknęłam jego brzucha i poruszyłam je tak, by narząd mężczyzny znalazł się we wgłębieniu między tymi półkulami. Zaczął napierać od tyłu, chcąc wtłoczyć się pod brzuch i spoza pleców objął mi piersi obiema rękami. Ugiął kolana, aby wsunąć organ skośnie od dołu. Natrafił na niższy, właściwy otwór, i pchnął.

Ale mimo wystarczającego zwilżenia dziurki, mokrej jeszcze od jego niedawnych wytrysków, nie wśliznął się do środka. Organ ugiął się u nasady i wypadł spomiędzy warg szczelinki.

Rozszerzyłam uda i wypięłam się w tył, chcąc w ten sposób ułatwić mu wniknięcie. Zdławił mi piersi rękami, przycisnął do siebie, znowu naparł od dołu i znowu - załamał się przy wejściu. Narząd nie był dostatecznie twardy dla tak ciasnej dziurki jak moja. Z taką, na przykład, Emilią, na pewno by mu się udało.

Spojrzałam na twarz hrabiego w lustro. Opuścił oczy, jak gdyby popełnił coś strasznie nieprzyzwoitego. Wstydził się swojej słabości i wyglądał uroczo. Z tym typowo męskim wstydem było mu bardzo do twarzy.

Uśmiechnęłam się łagodnie i z pobłażaniem. Zdjęłam mu ręce z moich piersi, odwróciłam się i całując go w usta, powiedziałam:

- Nie męcz się, kochany. Jesteś wspaniałym mężczyzną, ale i najwspanialszy może mieć chwilę słabości. To moja wina: Nie powinnam była tyle od ciebie żądać na sali. Ale bardzo cię chciałam. Więc nie gniewaj się na mnie - szepnęłam pokornie.

- A teraz chcesz jeszcze nadal? - spytał z wyraźną niewiarą czy odpowiem twierdząco.

- Jeszcze bardziej - odrzekłam z westchnieniem pożądania. - Nie myśl, że twoje zmęczenie osłabia mi chęć. Przeciwnie: więcej mnie jeszcze podnieca.

- Nie mogę - rzekł z rozpaczą.

- Bo niecierpliwisz się i śpieszysz. Po co? Cała noc przed nami:

- Nasza noc i tylko nasza. Teraz nie musimy popisywać się przed nikim. Więc pozwól, że pomogę tobie i sobie - poprowadziłam go do łoża: - Połóż się na wznak i leż spokojnie. Zobaczysz, że będzie dobrze, tylko nie śpiesz się.

Wyciągnął się grzecznie na łożu jak pilny uczeń na lekcji ćwiczeń cielesnych. Klęknęłam nad nim tak, aby głowa jego znalazła się między moimi udami, i opierając kolana przy obu jego bokach, nachyliłam się wzdłuż ciała hrabiego, po czym opuściłam głowę między jego uda. Uniosłam kolana jego w górę, a sama przyklękłam głębiej. W ten sposób głowa jego znajdowała się wprost pod moją dziurką, a głowa moja - nad jego, sterczącym ku mnie, narządem.

Ujęłam lekko ten organ. Był podniecony, naprężony, ale nie osiągnął potrzebnego mi stopnia twardości, szczególnie u nasady, nad woreczkiem. Wymiary miał idealne dla każdej normalnej kobiety: Był nie za długi, nie za krótki, nie za gruby i nie za chudy.

Takim zgrabnym aparatem mężczyzna może posługiwać się znacznie swobodniej, niż olbrzymią, spuchniętą pałą, która krępuje swobodę ruchów, czym sprawia kłopot i ból obu partnerom. Był delikatnie lecz zarazem zdrowo zbudowany, miał ładny, lekko siny kolor, miłą, gładziutką skórkę i miękki, zaokrąglony, ciemnoróżowy grzybek.

Muszę przyznać, że spośród wszystkich, które miałam w sobie, ten najbardziej mi się podobał. Polubiłam go od pierwszego wejrzenia.

Nachyliłam się nad nim, wzięłam go z lubością do ręki i zacisnęłam palce na dolnej jego części. Reszta wystawała mi z dłoni. Zaczęłam powoli przesuwać zaciśniętą rękę w dół i w górę wraz z luźną jego skórką, a równocześnie całować i pieścić go ustami. Skutek tego zabiegu nie dał długo na siebie czekać. Już po minucie zaczął mi wyraźnie wyrastać z dłoni, nabrzmiewać i twardnieć.

W tej samej chwili poczułam szalenie przyjemny dreszcz między udami. To hrabia uniósł głowę i pocałował mnie w otwór. Odruchowo zniżyłam biodra jeszcze bardziej, by nie musiał się podnosić. Wtedy pocałował mocniej i głębiej, całymi wargami i językiem. Uda zaczęły mi drgać i gwałtownie ocierać się szczelinką o jego usta, a moje wargi ujęły i zamknęły w sobie czubek jego organu, po czym uniosły się, rozwarły i znowu zacisnęły się i zniżyły - coraz silniej, gwałtowniej i prędzej.

Tak samo, w tym samym rytmie - coraz mocniej i prędzej usta hrabiego pieściły moją dziurkę. Ciała nasze prężyły się i drżały w potężniejącej rozkoszy, która wreszcie stała się tak nie do zniesienia drażniąca, że aż bolesna.

Nie mogłam tego dłużej wytrzymać. Odprężenie było jeszcze dalekie, a rozkosz bez końca wzrastała, drążyła mnie na wskroś, wstrząsała konwulsyjnymi dreszczami całe moje ciało i wszystkie wnętrzności. Czułam, że oszaleję, jeżeli to potrwa jeszcze chwilę! Dziki krzyk wydarł mi się z piersi i wypuściłam organ z ust, kiedy wreszcie, przed upływem tej ostatniej szalonej chwili -

błogosławiony, tak upragniony wstrząs poderwał mnie, jak wybuch, w górę i rzucił nieprzytomną z powrotem na wijące się pode mną ciało hrabiego.

- Padłam głową między jego uda i zanim znieruchomiałam w najsłodszym omdleniu, poczułam strumień wytrysku mężczyzny, zalewający mi usta i całą twarz...

Długo, bardzo długo chyba trwało, póki wróciłam do przytomności. Bezwładnie stoczyłam się na bok z ciała partnera. Wyciągnął się przy mnie. Leżałam na wznak i osłupiały wzrok utkwiłam w sufit.

- Co to... było? - wyszeptał z trudem spomiędzy zaciśniętych zębów.

- Coś cudownego... najcudowniejszego... - odparłam. - A jak było tobie? - objęłam go ramieniem.

- Przecież czułaś - zaczął całować moją mokrą twarz i usta. - więc przyjdziesz do mnie jeszcze? - spytałam z nadzieją.

- Jakże bym mógł inaczej! Będę przychodził codziennie. Jesteś najwspanialszą dziewczyną na świecie... A często będziesz mnie kochała w ten sposób?

- Tak często, jak ty mnie. Ile razy zechcesz - przytuliłam się do niego rozgorzałym ciałem i pieszczotliwym głosikiem rzekłam do zwiotczałego organu, głaszcząc miłośnie jego grzybek: - Tak obawiałeś się, mój słodziutki głuptasku. A jednak widzisz, że mogłeś...

- Dzięki tobie czarodziejko - odpowiedział hrabia w imieniu swojego narządu. - Z inną głuptasek by już nie mógł nawet po pierwszym razie...

Z uczuciem zasłużonej dumy odwróciłam się do zadowolonego mężczyzny, a on do mnie. Włożyłam sobie jego kolano głęboko między nogi, zamknęłam je między udami, jedną rękę podłożyłam mu pod szyję, a drugą objęłam zmęczonego „głuptaska" i woreczek zwisający pod nim.

I tak chroniąc go w ręku dla siebie - uszczęśliwiona drugim sukcesem tej niezwykłej nocy i olśniona perspektywą oczekującej mnie kariery - zasnęłam kamiennym snem pod różowym baldachimem w moim nowym wspaniałym apartamencie, godnym nie wiejskiej dziewczyny, lecz chyba tylko następczyni tronu.

Rozdział dwudziesty czwarty i przedostatni,

w którym przedstawiam wszystkich moich klientów, miłość w wodzie oraz jedną bardzo paskudną przygodę, a po tym...?

stawaj śpioszko, wstawaj! - obudziły mnie słowa madame Cole, która weszła do sypialni z moją nową pokojówką imieniem Mary. Pokojówka niosła olbrzymią srebrną tacę ze śniadaniem i imbryk wonnej czekolady.

- Gdzie mój hrabia? - otworzyłam jedno oko i przeciągnęłam się ziewając. Leżałam nago w poprzek skandalicznie rozrzuconej, i nieprzyzwoicie poplamionej pościeli, która była świadectwem nocnej wojny miłosnej, jaka się na niej toczyła.

- Odjechał z rana - odrzekła madame.

- Tak wcześnie? - zdziwiłam się.

- Przecież już dwunasta - roześmiała się pani Cole. - Poznać żeś się ogromnie napracowała przez całą noc... Jak było?

- Doskonale - odparłam z zadowoleniem. - Bardzo przyjemny klient.

- Robił jakieś świńskie rzeczy?

- Raczej ja... - uśmiechnęłam się bezwstydnie.

- Nowego klienta prędko ci nie dam - oświadczyła madame.

- Dlaczego? - otworzyłam szeroko oczy.

- Bo hrabia przyjechał do mnie prosto od ciebie i surowo zażądał, abym cię trzymała tylko dla niego.

- Na jak długo? - uśmiechnęłam się szczerze, bo chłopak mi się podobał i dawał rozkosz.

- Powiedział, że na razie na miesiąc, a potem zobaczy, bo ma jakieś sprawy w Irlandii, w posiadłościach ojca. I oczywiście dobrze zapłacił.

- Za ile razy? - spytałam rzeczowo.

- Bez względu na ilość: za ile mu się zechce. Kupił miesięczny abonament, rozumiesz?

- Rozumiem. W ten sposób wypadnie mu taniej, niżby miał płacić za każdą randkę oddzielnie.

- Widzę, że masz dobrą głowę do interesów - orzekła z uznaniem.

- Głowę? - roześmiałam się. - Ja tę dobrą rzecz do interesów mam w innym miejscu, - ujawniłam to inne miejsce, by nie było wątpliwości, że ani trochę nie przypomina ono głowy.

Madame Cole uważnie tam zajrzała i powiedziała z podziwem:

- Naprawdę ślicznie wygląda: czyściutko i różowo, jak gdybyś ciągle jeszcze była prawiczką. Nic dziwnego, że hrabia zostawił dwieście gwinei bez targu.

- Tak dużo? - usiadłam raptownie na łożu, że aż baldachim się zatrząsł.

- Będziesz zarabiała jeszcze więcej. I to prędko - obiecała. - Z tych dwustu odliczam dla siebie, jak zwykle pięćdziesiąt. Sto pięćdziesiąt pozostaje więc dla ciebie. Moja droga! Masz w sobie prawdziwą kopalnię złota!

Gdy tak siedziałam, coś twardo zaczęło mnie uwierać pod kopalnią złota. Sięgnęłam między nogi i spod wjazdu do sztolni wyciągnęłam mocno upchaną sakiewkę. Leżała pod prześcieradłem. Rozwiązałam rzemyk i wysypałam na poduszkę kilka płatków białych róż z wczorajszego „ślubu zbiorowego" oraz stos złotych monet.

- To od niego! - wykrzyknęłam z radosnym ożywieniem. - Cudowny chłop! - Prędko przeliczyłam pieniądze i oświadczyłam z triumfem: - Jeszcze sto! Ile z tego mam pani wypłacić?

- Ani szylinga - odparła urażona madame. - Ja swoją prowizję już wzięłam. Interes prowadzę rzetelnie i nie wykorzystuję personelu jak twoja pani Brown. Ta setka, to dodatek od klienta wyłącznie dla ciebie... A teraz policz dobrze: Od lorda M. dwieście - za przedślubne rozprawiczenie, a od hrabiego S. dwieście pięćdziesiąt - za poślubną noc i miodowy miesiąc. I to w ciągu jednej nocy. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za rok staniesz się najbogatszą z pracujących dziewcząt... Ale przewiduję także poważne kłopoty...

Upiłam łyk czekolady, przegryzłam maślaną bułeczką i spytałam lekceważąco:

- Jakie mogą być kłopoty?

- Popatrz - madame wyciągnęła zza dekoltu dwie różowe kartki i dużą białą kopertę. - Ledwo wyszedł hrabia, przynieśli mi te listy posłańcy.

Wzięłam pierwszą kartkę i przeczytałam:

„Czcigodna Pani! Za Pani łaskawym przyzwoleniem, byłbym niezmiernie wdzięczny, gdybym mógł odwiedzić jej uroczą wychowanicę, miss Hill, dzisiaj między ósmą a dziesiątą wieczorem, w celu wyrażenia zachwytu jej urodzie i talentom. W wypadku oczekiwanej zgody, jestem gotów złożyć pięćdziesiąt gwinei na wskazany przez panią cel. Z należytym szacunkiem - markiz L.".

- Markiz L. chce na pewno złożyć datek na ofiary trzęsienia... materaca - roześmiałam się. - Skąpiec! - podłożyłam z pogardą kartkę pod moją kopalnię i przeczytałam na głos treść drugiego liściku:

„Wielce Szanowna Pani! Słyszałem wiele słów podziwu pod adresem miss Fanny i pragnę przyłączyć się do tego chóru dzisiaj wieczorem o dziewiątej w jej domu lub u mnie. Będę ogromnie zobowiązany za szybką odpowiedź przez posłańca. Szczerze, oddany

- Podczaszy Jego Królewskiej Mości Lord A.".

- To mój stały klient - wyjaśniła madame. - Oczywiście musiałam przeprosić, że nie będę w stanie go z tobą poznać w ciągu najbliższego miesiąca.

- Poza tym - zauważyłam - markiz L. chce wyrazić zachwyt dzisiaj między ósmą a dziesiątą, zaś lord. A. pragnie przyłączyć się do chóru o dziewiątej. Wynika z tego, że o dziewiątej musieliby położyć się ze mną obaj. Ja oczywiście dałabym sobie radę, ale nie wiem, czy panowie doszliby do porozumienia - przygniotłam kopalnią drugą kartkę i otworzyłam białą kopertę.

Znajdował się w niej spory arkusz papieru, złożony pedantycznie w czworo. Urzędowo wykaligrafowany tekst z przepisowym marginesem brzmiał:

„Liczba dziennika: 8/17/49/. - Dotyczy: Spotkania z Fraulein Fanny Hiller. - Hochgeerte Frau Cole! Bawiąc przejazdem w Anglii, reflektuję niniejszym na jednorazowy stosunek seksualny z wymienioną wyżej Fraulein Hiller w pozycji grzbietowo-brzusznej
- dziś wieczorem, punktualnie o godz. 21.00 wg czasu Greenwich.
Powyższy stosunek jednorazowy zakończę przypuszczalnie (bez gwarancji dokładności) około godz. 23.00. Ofertę z dokładnym podaniem ceny brutto (wraz z usługą) proszę przesłać do godz. 13.15 punktualnie, na adres konsula Królestwa Pruskiego w Londynie. - Hochachrungsvoll, baron Johann Maria von Kugelschwanz”.
- Nie lubię Niemców - wyznała madame. - Traktują miłość jak wypróżnienie żołądka.
- Więc o co chodzi? - roześmiałam się. - Nie ma się o co spierać. Punktualnie o godz. 21.00 czasu Greenwich baron von Kugelschwanz musiałby się przyłożyć do leżących już ze mną lorda A. i markiza L. i to w pozycji grzbietowe brzusznej. Przez omyłkę mógłby się położyć na jednym z Anglików, co spowodowałoby wybuch wojny między Anglią i Prusami. Z uwagi na dobro ojczyzny, nie zgadzam się! Niech pani mu odpisze, że Fraulein Hiller jest również Niemką i - jak na jej upodobania - jednorazowy stosunek powinien trwać nie dwie lecz cztery godziny brutto i to bez gwarancji, co mogłoby zaszkodzić zdrowiu barona... Załatwiono odmownie i złożono do archiwum akt płciowych! - Oferta von Kugelschwanza podzieliła los dwóch liścików. Zniknęła pod wejściem do mojej bezdennej sztolni...
(Oczywiście baron nazywał się trochę inaczej, ale mam zwyczaj niepodawania nazwisk. Dyskrecja - to pierwsze przykazanie naszej profesji. Ale właściwie powinien nazywać się dokładnie, jak podaję...).
...Po sutym obiedzie i kąpieli poczułam się senna i smacznie usnęłam w mojej sypialni. Był gorący dzień, więc położyłam się nago i tylko nakryłam się prześcieradłem. Lubiłam spać na brzuchu i tak teraz leżałam.
Miałam straszny sen, że do pokoju wkrada się mój hrabia i podchodzi do łoża na czubkach palców, zrzuca z siebie pantalony i bieliznę, kładzie mi się na plecach, wpycha swojego słodkiego głuptaska pomiędzy moje wystawione w górę pośladki, i wślizguje się do środka, gdzie staje się nagle - wyobraźcie sobie, moje panie wężem!
Pomyślcie sobie, jak byście się czuły, gdyby zamiast miłego narządu wsunięto wam jadowitego węża, który wije się i kłuje żądłem żywe mięso tej nadzwyczaj uczulonej norki... Okropność!
Już się miałam obudzić ze strachu, gdy raptem - o dziwo - wąż zamienił się w długą elastyczną rurkę, połączoną ze skórzanym miechem, w jakim dawniej podróżni przechowywali wino, i z rurki tryska mi gęsty, słodki, biały likier do wnętrza brzucha. Strach przemienił się w bardzo przyjemne wstrząsające uczucie, a wina wlewało się tak dużo, że wypełniło mi cały brzuch, zaczęło wypływać na zewnątrz i zmoczyło prześcieradło pode mną.
Uczucie wilgoci, połączone z rozkoszą było tak silne i wyraźne, że przez sen włożyłam rękę pod uda. I wyobraźcie sobie, że naprawdę, nie we śnie, lecz na jawie, było tam mokro! Och, nie myślcie złośliwie, że ja to zrobiłam, bo po gorącej kąpieli położyłam się spać nago! Nieprawda. Zrobił to ktoś inny.
Okazało się, że to co miałam w środku, to nie był wąż ani żadna rurka. A jeżeli coś podobnego do rurki, to na pewno nie wypływał z niej likier, lecz całkiem inna ciecz, choć także biała i gęsta. Na moich plecach leżał po prostu - mężczyzna, który zgodnie z obrazem mojego snu, wkradł się do pokoju i zgwałcił mnie gdy spałam!
Krzyknęłam ze zgrozą i chciałam go zrzucić z siebie mocnym ruchem zbezczeszczonej pupki, lecz podstępny gwałciciel przyparł mnie biodrami do pościeli, wepchnął węża jeszcze głębiej do nory i parsknął szatańskim śmiechem. Odwróciłam głowę ze śmiertelnym przerażeniem i twarz moja... rozjaśniła się jak słońce na wiosnę. Gwałcicielem był mój cudowny hrabia... Śniłam dokładnie to samo, co on uczynił na jawie. Sen był wiernym odbiciem rzeczywistości.

- Podły zbrodniarzu! - zawołałam. - Natychmiast złaź ze mnie!
- Nie zejdę - śmiał się. - Chcę jeszcze raz.
Nie miałam rady. Był silny, a ja słabiutka. Zaczęłam pracować pośladkami i bez trudu doprowadziłam jego i siebie do szczytu. I znowu, jak we śnie, przez rurkę, ze skórzanego miecha, polał się likier...
- Nie zamierzałem cię przerazić - wyjaśnił po chwili całując mi piersi. - Gdy wszedłem do sypialni, spałaś tak smacznie, że postanowiłem poczekać, aż się przebudzisz. Ale twoja dziureczka nie dała mi spokoju. Wyglądała tak ładnie w promieniu słońca, który przenikał w jej głąb, że stałem się zazdrosny o... słońce. Bo nikomu nie pozwalam tam przenikać. Nawet słońcu, zrozumiano?
Powiedział to tak poetycznie, szczególnie o tym promieniu w dziurce, że musiałam natychmiast go pocałować i powtórzyć z nim scenę przenikania w głąb...
Nie pozwalał tak nikomu przez dwa miesiące. Spał ze mną co najmniej sto razy, ale za każdym razem, gdy wchodził we mnie, nie mogłam pojąć, na czym polega tajemnica jego organu, która pozwala mu tak lekko wnikać w moją ciasną pochewkę, że nawet w czasie snu nie czuję jak się wkrada do niej. Był to jedyny pod tym względem organ w całej mojej karierze.
Nie kochałam hrabiego S., ale szczerze go lubiłam. Więc długo za nim tęskniłam, gdy na wezwanie ojca wyjechał do Irlandii. Pisywał listy, obiecywał, że prędko wróci, że zabierze mnie nawet na stałe do Dublina, że żyć beze mnie nie może i temu podobne piękne słowa, jakie lubią mężczyźni mówić kobietom zanim z nimi zrywają.
Wkrótce przestał pisać, a w kilka miesięcy później opowiedziała mi jedna dziewczyna, która miała klienta z Dublina, że hrabia S. ożenił się z hrabianką N. Nie mogłam mieć o to żalu do niego. Bo czym dla niego byłam? Tylko płatną utrzymanką na dwa miesiące. Wcześniej czy później powinien był związać się na stałe z panną ze swoje] sfery. Promień słońca mógł już znowu przenikać, gdzie tylko chciał. I nie tylko promień...
Po hrabi S. nie miałam już więcej nikogo stałego na... niestałe. Zamówienia listowne i osobiste na wizyty - zaczęły się sypać jak skarby z legendarnego rogu obfitości. W dzień po wyjeździe hrabiego S. przespali się ze mną pułkownik gwardii konnej („narzeczony" Luizy) oraz gruby markiz V. (który galopował tak śmiesznie na Emilii). Chcieli zobaczyć, czy potrafię tak samo dobrze powtórzyć z nimi trzy numery programu orgii, które odegrałam z hrabią...
Nazajutrz po obiedzie Henrietta przyprowadziła sama swego jasnowłosego, wiernie w niej zakochanego księcia. Była ciekawa zobaczyć, jak jej numer wypadnie w moim wykonaniu z jej partnerem. Nie jestem zarozumiała, ale sądzę, że wypadł lepiej niż z nią, bo na orgii musiały Luiza i Emilia pomóc Henrietcie położyć nogi na kark partnera, ja zaś zrobiłam to sama i bez najmniejszego wysiłku.
Gdy Henrietta zobaczyła to, wcale nie była zazdrosna. Przeciwnie: - powiedziała, że przed następną orgią będzie musiała odbyć pod moim kierownictwem intensywny trening, oczywiście tylko z księciem, bo była mu idealnie wierna.
Trenowali codziennie po kilka godzin i co pewien czas wzywali mnie, bym oceniła, czy robią jakieś postępy. Udzieliłam im wielu cennych wskazówek i nieraz musiałam z księciem osobiście przećwiczyć pewne trudniejsze ruchy, które - moim zdaniem - w wykonaniu Henrietty wypadały nieprzekonywająco. Książę był mi za to bardzo wdzięczny. I rzeczywiście na następnej orgii zdobyli łatwo pierwsze miejsce. Srebrny puchar przechodni przeszedł w ich ręce i utrzymywali go do orgii trzeciej, kiedy z kolei ja go im odebrałam, występując z pewnym admirałem w zupełnie nowym programie.
W drugiej orgii nie brałam udziału, bo akurat tego dnia bawiła w Londynie z ważną i tajną misją polityczną delegacja króla Francji, więc byłam zajęta jej... członkami. Jeden z delegatów pochwalił się przede mną, na czym ważność tej misji polega, a następnej nocy zaprosił się do mnie pewien hiszpański grand, który po tym gdy zrobił swoje - zapytał co wiem o tej misji, za co gotów jest zapłacić pięć tysięcy gwinei.

Nie wyrzuciłam go z łóżka tylko dlatego, że szkoda było stracić tak dobrego klienta. Powiedziałam mu po prostu, że nie mam zielonego pojęcia o tym, co misja francuska miała do załatwienia z królem Wielkiej Brytanii, a wiem tylko, co miała do załatwienia ze mną, i że w ogóle nie zajmuję się polityką, a tylko politykami - po czym zajmowałam się tym hiszpańskim politykiem jeszcze trzy razy do rana z prawdziwie patriotycznym zapałem. Miałam tej nocy uczucie, że zrobiłam coś ważnego dla Wielkiej Brytanii. W łóżku też można walczyć za ojczyznę i też stać (a raczej leżeć!) na jej straży!
Z Jego Królewską Mością nic zresztą wtedy nie miałam wspólnego. Ale dużo dobrego zrobiłam dla Jego Dworu. W krótkim czasie prawie cały Dwór przeszedł przez moją szparkę. Nie wypada tu oczywiście wymieniać nazwisk i stanowisk, które dygnitarze ci pełnią na sławę naszego Imperium, ale warto opisać w tym skromnym pamiętniku dziwne moje przeżycia z dwoma dworzanami Najjaśniejszego Pana.
Pierwszy z nich był mężczyzną w wieku lat mniej więcej pięćdziesięciu pięciu. Wyglądał sympatycznie i sprawiał wrażenie bardzo poważnego człowieka, o czym zresztą świadczyła jego godność u Dworu. Wystarczy chyba powiedzieć, że w polityce zagranicznej nic się nie mogło odbywać bez jego rady i zgody, a reszty domyślajcie się sami...
Otóż gdy dostojnik ten zamówił wizytę u mnie, poczułam się niezmiernie zaszczycona i zrobiłam sobie szczególnie głęboką kąpiel, bo akurat na godzinę przed nim był we mnie jego największy przeciwnik polityczny. A tacy wrogowie zwęszą się wszędzie i wszędzie mogą być skłonni kopać pod sobą dołki. Nawet w dołku kobiety...
Dostojnik przyniósł ze sobą sporą paczkę, starannie związaną. Myślałam, że to prezent dla mnie, ale naturalnie nie wypadało go o to zapytać.
Jak każdy z wytwornych klientów, pan ten zaczął od tego, że jest wzruszony, zachwycony, oczarowany, że dużo o mnie słyszał dobrego, że już dawno chciał mi złożyć hołd, i tak dalej i tak dalej. A ja odpowiadałam z głębokimi ukłonami, że również jestem wzruszona, zachwycona, oczarowana że też dużo słyszałam o nim dobrego i tak dalej, po czym za parawanem przebrałam się w szlafrok (najgorsze jest to ciągłe ubieranie się i rozbieranie) i spytałam z namiętnym westchnieniem, czy dostojny pan pozwoli zgasić trzy duże lichtarze i zostawić tylko jeden mały palący się w kącie, bo mocne światło może razić oczy, a półmrok stwarza bardzo miły nastrój, szczególnie, gdy się jest sam na sam, ze zmysłowo pociągającym i podniecająco męskim - mężczyzną i tak dalej jak zwykle.
Na to dygnitarz odpowiedział, że - przeciwnie - mój widok w pełnym świetle pozwoli mu podziwiać lepiej i dokładniej moje prześliczne... kasztanowe loki (cóż za romantyk!), więc prosi abym - przeciwnie - nie tylko nie gasiła żadnego lichtarza, lecz zapaliła dodatkowo wszystkie zapasowe świece, jakie posiadam w tej chwili, jeżeli naturalnie nie wstydzę się jego obecności. Słowem klient lubił zabawić się z dziewczyną „na widno”.
Ja zasadniczo wolałam pracować ze starszymi panami po ciemku, bo nie sprawiało mi żadnej przyjemności oglądanie ich zmarszczek, wydatnych brzuszków i cienkich nóżek, które pchali mi między uda, ale oczywiście oni decydowali a nie ja. „Mój klient - mój pan”. „Jesteś niezadowolony - powiedz nam. Jesteś zadowolony – powiedz innym”. Te odwieczne zasady angielskiego handlu, dzięki którym staliśmy się największym imperium świata, obowiązują także każdą solidną damę. Zapaliłam więc wszystkie świece, aby mój pan klient był zadowolony i opowiadał innym.
W pokoju stało się jasno jak w słoneczne południe na piaszczystym brzegu morza. Usiadłam na skraju łóżka, założyłam nogę na nogę w taki sposób, aby pokazać, że pod szlafrokiem nic nie noszę i czekałam skromnie, aż królewski dostojnik obejmie mnie i sam się o tym przekona namacalnie. Lecz on, zamiast włożyć rękę pod szlafrok i sprawdzić, czy naprawdę jestem kobietą (wszyscy bez wyjątku mężczyźni są pod tym względem podejrzliwi) - poprosił podnieconym szeptem, żebym usiadła przed lustrem na szezlongu, a on usiądzie przy mnie.
- „Usiądzie na mnie” - pomyślałam. - „Lubi kochać się na siedząco i obserwować wszystko w lustrze.”

Znałam oczywiście tę męczącą pozycję i starałam się jej unikać, ale dygnitarz gruby nie był i raczej niski, więc nie musiałam obawiać się, że ciężarem swojego ciała zrobi mi jakąś krzywdę. Gdy przysunął szezlong usiadłam bokiem do lustra, a on twarzą do mnie. Wtedy powiedziałam z jeszcze namiętniejszym westchnieniem niż na początku, że od tych wszystkich świec i nie tylko od świec, lecz także od jego podniecającej obecności, zrobiło mi się gorąco, na dowód czego rozchyliłam dekolt szlafroka, aby mógł się przekonać, że nie kłamię i mam naprawdę gorące piersi.
Zaskoczyło mnie, że dostojnik nie wykazał najmniejszego zainteresowania dla temperatury mojego biustu. Inni natychmiast rozpoczynali badanie rękami, a potem ustami i zaraz sami ściągali ze mnie szlafrok lub bieliznę, aby zbadać gorączkę ciała. Ten siedział spokojnie i widok moich pięknych piersi ani trochę go nie wzruszył. Z wyraźnym natomiast zachwytem zaczął głaskać mi czoło i głowę szepcąc, że mam cudownie podniecający kolor włosów.
- „No, cóż" - pomyślałam. - „Ten lubi rozpalać się powoli i systematycznie. Zaczyna od włosów i idzie coraz niżej. Nie wolno mu przeszkadzać. Niech sam robi, co chce".
Zrzuciłam więc szlafrok, oparłam się o szezlong i spokojnie czekałam na dalszą akcję. Byłam zupełnie naga i rozwarłam kusząco nogi. Przy tak jaskrawym świetle mężczyzna mógł widzieć absolutnie wszystko. Lecz także i ten widok nie wywarł na nim wrażenia. Dalej głaskał i całował moje loki, z tą tylko różnicą, że zaczął je sobie nawijać na palce i rozwijać.
Muszę wyznać, że poczułam się poważnie zaniepokojona i rozczarowana. Po raz pierwszy zdarzyło mi się, aby mężczyzna zlekceważył piękno moich piersi, za którymi inni szaleli, i - co więcej - aby pozostał obojętny na widok mojej ślicznej, dziewiczej szczelinki. Inni rzucali się na nią, jak wygłodniałe zwierzęta, gdy tylko ją im łaskawie pokazywałam. Czyżbym więc mu się nie podobała? Lecz jeśli tak, to po co zaprosił się? Widział mnie przecież na balu u markiza V. Pozostawało chyba jedynie to, że nie był dostatecznie podniecony. U panów w tym wieku często się zdarza niestety, że chociaż bardzo chcą, to nagle okazuje się, że nie mogą. Wtedy zachowują się wstydliwie, jak chłopcy, którzy zabierają się do dziewczyny po raz pierwszy w życiu. Ja oczywiście miałam na to doskonałe sposoby. Należało więc sprawdzić, czy jemu także nie zdarzyło się to nieszczęście.
- Pan jest zmęczony polityką - powiedziałam. - Ale to nic. Zmęczenie szybko przemija u takiego wspaniałego mężczyzny - i wepchnęłam mu palce do rozporka pantalonów. Poczułam twardą, elastyczną, wielką i długą kichę, jak u osiemnastoletniego chłopca. Kiszka drżała, kurczyła się i rozszerzała od wewnętrznego napięcia. Rozsadzała po prostu spodnie. I tu stało się coś dziwnego:
- Zostaw mnie w spokoju! - warknął wściekle dostojnik królewski. - Siedź spokojnie i czekaj!
Cóż mogłam zrobić? Chciałam mu pomóc, a on, niewdzięcznik, rozzłościł się na mnie. Obrażona, wyjęłam rękę z rozporka, siedziałam spokojnie i czekałam nie wiadomo na co, a on dalej bawił się moimi włosami. Patrzyłam tylko ukradkiem, przez pantalony, na gruby, wypukły kształt jego kichy, która drgała mu w rozporku coraz silniej i prędzej.
I nagle, ku mojemu nieopisanemu zdziwieniu, mężczyzna ryknął z rozkoszy, wczepił się palcami w moją fryzurę i aż podrzucało go do góry. Mocne skurcze kilkakrotnie wstrząsały jego ciało i z westchnieniem głębokiej ulgi opadł na szezlong. W okolicy rozporka pojawiła się na szarym materiale pantalonów ciemna, mokra plama. Wypukły kształt kichy zmiękł i rozpłaszczył się. I to było wszystko!
- Jesteś cudowna, wspaniała, jedyna - szepnął z wdzięcznością, gdy wreszcie wyciągnął palce spomiędzy moich długich włosów. - Dałaś mi boskie szczęście. Jak ty to robisz, czarodziejko?
Nie wypadało parsknąć mu śmiechem w twarz. Przecież absolutnie nic mu nie zrobiłam! Temu mężczyźnie nic nie było potrzebne oprócz... włosów. Reszta ciała kobiety mogła dla niego nie istnieć. Sądzę, że nawet mu przeszkadzała do osiągnięcia „boskiego szczęścia".
Nie wiedziałam, czy mam go pocałować na zakończenie, czy nie. Powiedziałam więc tylko z przeciągłym westchnieniem zadowolenia:
- Wie pan? Pan jest wspaniałym mężczyzną. To było szalenie, szalenie rozkoszne....

- Tobie też? - ucieszył się. - Więc będę przychodził często, jeżeli to sprawia ci przyjemność - wstał z szezlonga i położył grubo wypchaną sakiewkę na mój szlafrok.
- Ale przecież pan nie może wrócić do domu w tym stanie - zauważyłam. - Co żona powie? Od razu pozna, że pan ją zdradził z moimi włosami.

- O co chodzi? - spytał.
- O te plamy na pantalonach - wyjaśniłam.
- Nie martw się, kochana - roześmiał się. - Przewidziałem to. Proszę cię, nie patrz, bo się wstydzę...

Rozwiązał paczkę, z którą przyszedł. Wyciągnął z zawiniątka parę czystych pantalonów i prędko przebrał się. Stare zostawił, mówiąc:

Każ je wyprać twojej służebnej. Przebiorę się w nie następnym razem, a poplamione znowu zostawię do wyprania.

Jak się okazuje, miał całą sprawę przemyślaną. Zdziwiłam się, że zostawił mi również damskie, długie rękawiczki z miękkiej jagnięcej skórki. Myślałam, że to podarek.

- Chcę, abyś je nosiła, gdy przyjdę w środę - zażądał i pożegnał się, całując czule i długo moje włosy. Po prostu nie mógł się z nimi rozstać...

W środę odbyło się wszystko według tego samego programu. Różnica polegała tylko na tym, że nosiłam te skórkowe rękawiczki. Gdy roznamiętnił się nakręcaniem moich włosów na palce, ściągnął mi z rąk rękawiczki, powąchał je, i z wielką żądzą - wyobraźcie sobie ten widok - zaczął je... zjadać! I znowu pojawiła się na pantalonach wielka plama...

Tak przychodził jeszcze kilka razy. Za każdym razem zostawiał sto gwinei. Naprawdę hojny i niezwykle mało wymagający klient. Nie było z nim żadnej pracy... W czasie „miłości" mogłam czytać książkę, układać pasjansa lub obcinać sobie paznokcie u nóg. To go ani trochę nie obchodziło. Uważam, że wypadłoby mu znacznie taniej, gdyby po prostu kupił sobie kobiecą perukę i kilka par rękawiczek bez kobiety. Mógł przecież w ten sposób zaspokoić się w domu zupełnie samodzielnie.

Ostatnim razem, gdy pożarł czwartą parę rękawiczek, zapytałam go, jak się zapatruje na pewną odmianę w naszej miłości.

- Jaką? - spytał z wyraźnym zainteresowaniem.

- Mam bardzo podniecającą parę starych butów - odpowiedziałam z kuszącym uśmiechem.

Od tego czasu przestał przychodzić. Zjadanie damskich butów, traktował prawdopodobnie jako karygodne zboczenie...

Z innym członkiem Dworu Jego Królewskiej Mości miałam o wiele gorszą przygodę. Zdarzyło się to w karnawale. Któregoś wieczora, w ośmiu karetach, pojechałyśmy całym burdelem na kostiumowy bal maskowy do pałacu hrabiego C. Prowadziła nas zacna przełożona madame Cole jak uczennice żeńskiej szkoły na podmiejską majówkę. Chodziło o to, że na balu było wielu cudzoziemców, którzy nie mieli damskiego towarzystwa. Personel pani Cole miał im uprzyjemnić zabawę wszelkimi przyzwoitymi i nieprzyzwoitymi sposobami, za co otrzymał zapłatę z góry. Zapowiadała się więc ciekawa i wesoła rozrywka - bardzo przyjemne urozmaicenie codziennego, a raczej co nocnego życia naszego domu.

Poprzebierałyśmy się wszystkie, każda według własnej pomysłowości, oczywiście pod troskliwym nadzorem madame. Emilia chciała nawet przebrać się za boginię Wenus, to znaczy pokazać się na balu całkiem naga i z ogolonym brzuchem, ale powiedziałam, że strój ten byłby niekompletny, bo Wenus ma odrąbane ręce i panowie krytykowaliby tę niedokładność, a może któryś pijany zechciałby nawet poprawić ten błąd... Więc Emilia zlękła się i przebrała się za boginię Dianę z odsłoniętymi piersiami i w krótkiej spódniczce, pod którą nic nie miała. Bo - jak nas uczono w

szkole - boginie greckie na Olimpie nie nosiły majtek - nie wiadomo jeszcze dokładnie historykom - czy dlatego, że w tamtych czasach nie znano w ogóle damskiej bielizny, czy też dlatego, że bogowie boginiom na to nie pozwalali, chcąc mieć od razu wszystko bez trudu, gdy je zaciągali do świętego gaju.

Ja - co można wywnioskować z mojego pamiętnika - byłam panną skromną i wstydliwą. Obmyśliłam więc sobie niewinny strój wiejskiego chłopca-pastuszka. Piersi ścisnęłam mocno staniczkiem, by wyglądać płasko, a włosy sczesałam w górę i związałam w kok, który ukryłam pod dużym, słomianym kapeluszem. Kupiłam sobie nawet prawdziwą fujarkę i wyglądałam do złudzenia jak szesnastoletni, biedny i obdarty, lecz ładny parobek.

Na sali było wesoło, grała muzyka, pod której dźwięki tańczyły fantastycznie poprzebierane pary. Na rozkaz madame Cole natychmiast rozproszyłyśmy się wśród tłumu gości by nie budzić sensacji, no i oczywiście - by każda poszukała sobie odpowiedniego kawalera. Do Emilii od razu przyczepił się jakiś gruby Zeus i po jednym tańcu zaciągnął ją do ustronnego gabinetu w głębi pałacu, skąd wróciła dopiero po dwóch godzinach.

Ja ze swoją fujarką usiadłam sobie pod ścianą i przyglądając się tańcom, czekałam skromnie na okazję. Nie chciałam nikomu się narzucać. Mogłam sobie na to pozwolić jako pierwsza primadonna pani Cole. Madame pozostawiła mi swobodę. Wiedziała, że znajdę najlepszego kawalera. Mogła być o to spokojna.

Ale okazja nie przychodziła. Biedny wiejski pastuszek nie zwracał niczyjej uwagi. Zaczęłam grać na fujarce, ale i to nie pomogło. Panowie woleli zawierać znajomość z nimfami, gracjami, wróżkami z bajek i kolombinami. Znudzona i trochę już zaniepokojona zdjęłam maskę z oczu. Wtedy przysiadła się do mnie jakaś szczupła, wysoka dziewczyna, która od kilku minut przyglądała mi się z ubocza. Przebrana była akurat za pasterkę, jak ja, i miała też fujarkę.

- No, cóż - powiedziała niskim, altowym głosem - szlachta przestała gustować w wiejskich dziewczętach i chłopcach. Na fujarkę nikt się nie daje nabrać.

- Pani także szuka kawalera? - ucieszyłam się.

- Tak - odpowiedziała. - I, jak ty, nie znajduję. Jak się nazywasz, mój chłopcze?

- Filon - odrzekłam bez namysłu.

- A ja Laura - roześmiała się dziewczyna. - Pochodzimy z tej samej wsi. Więc póki nie znajdziemy sobie towarzystwa, zatańczmy menueta.

Trochę mi było głupio tańczyć z kobietą i do tego wyższą ode mnie, lecz nikt nie zwrócił na nas uwagi. Taniec był zresztą zbiorowy i figurowy, a Laura tańczyła świetnie. Z jej sposobu wysłowienia można było domyślić się, że jest dziewczyną szlacheckiego urodzenia i to z wyższej sfery.

Po menuecie poszłyśmy do bufetu, aby oblać winem naszą znajomość. Laura była naprawdę miłą i wesołą dziewczyną. Dużo piła i jadła, a także i mnie namawiała do picia. Po kilku kieliszkach zapomniałam o moim niepowodzeniu u panów. Nawiązała się między nami żywa i dowcipna rozmowa, a kiedyśmy po mocnej whisky ucałowały się serdecznie, Laura zaproponowała mi obejrzenie prywatnych komnat pałacu.

- Musimy poprosić gospodarza hrabiego C. o pozwolenie - zauważyłam.

- Nie trzeba, piękny Pilonie - roześmiała się Laura. – Jestem córką hrabiego C. Pokażę ci tylko moje pokoje. Ojciec nie może mi tego zabronić.

Zaprowadziła mnie na piętro, gdzie zajmowała dwie duże komnaty - bawialnię i sypialnię. W sypialni miała piękne łoże z baldachimem, podobne do mojego u pani Cole tylko znacznie

mniejsze. Nic dziwnego: tu było łóżko panieńskie, a moje było małżeńskie, przeznaczone do spania z wieloma mężami i do tego często z kilkoma w ciągu jednej nocy.

Laura była tak przyjemna i gościnna że zapomniałam, iż przyjechałam na bal nie dla rozrywki lecz do pracy. Usiadłam z nią na łóżku i zaczęłyśmy jak to między przyjaciółkami bywa, czule obejmować się i całować, ale pocałunki Laury stawały się stopniowo coraz gorętsze, a objęcia coraz mocniejsze. Stało mi się przykro, bo nagle córka pana domu włożyła mi rękę między nogi i zaczęła posuwać się palcami w górę między uda. Przypomniała mi się Feba Ayres u madame Brown i jej wstrętne lubieżne pieszczoty, którymi mnie zamęczała co noc. Odepchnęłam hrabiankę od siebie.

- Zostaw, Lauro - powiedziałam cierpko. - Nie lubię tej zabawy z kobietami. Jeżeli nie przestaniesz, to wrócę na salę.

- Aż mężczyznami lubisz, Pilonie? - zapytała podnieconym głosem dziewczyna.

- Z mężczyznami to coś innego - odparłam wstydliwie. - Lubię i to nawet bardzo.

- Więc zobacz! - zawołała z radością hrabianka. Ujęła mocno moją rękę i wsunęła ją sobie pod spódnicę, wysoko między uda.

Omal nie zemdlałam z przerażenia. Poczułam pod palcami gorący, nabrzmiały, twardy organ męski! Zerwałam się na równe nogi z łóżka i krzyknęłam:

- Kim jesteś, Lauro?

- Mężczyzną! - odrzekła hrabianka ze śmiechem, w którym brzmiała nuta uszczęśliwienia. - Jestem panem tego domu. Nazywam się hrabia C.

Teraz ja z kolei wybuchłam śmiechem. Moja szczęśliwa gwiazda nie zawiodła i tym razem. Sam gospodarz zabrał się do mnie. Przysiadłam się na łóżko do hrabiego C. i rzekłam tonem nieszczerej urazy, ale tak aby to wyczuł w moim głosie.

- Wstrętny figlarz z pana, drogi hrabio. Pan mnie przestraszył. Muszę przyznać, że przebranie jest doskonałe. Nikt by nie domyślił się, że jest pan mężczyzną.

Zerwał z głowy blond perukę i starł z twarzy szminkę. Okazało się, że ma bardzo męski i przyjemny wygląd. Teraz poczułam się w swoim żywiole. Madame Cole ucieszy się, gdy jej opowiem o tej nowej zdobyczy. Hrabia C. pełnił bowiem wysoką funkcję u Dworu i uchodził za mężczyznę staroświeckich obyczajów. Choć był kawalerem, nigdy nie widywano go z kobietami, a tym bardziej nie odwiedzał domów publicznych. Opowiadano tylko, że żyje potajemnie ze stałą utrzymanką. Kim była ta kobieta - nie wiedziano. Nikt jej nigdy nie widział...

Tak czy inaczej, szkoda było czasu na dalsze ceregiele. Teraz pozwoliłam oczywiście, by mnie objął i całował jak mu się podoba i oczywiście, całowałam go i obejmowałam, nie szczędząc ani trochę - jeśli mnie znacie - jego napęczniałego, wyrywającego się na wolność narządu Gdy po krótkich moich staraniach hrabia C. doszedł do odpowiedniego podniecenia, zerwał się z łóżka, ściągnął pantalony, z których wyskoczyła do mnie potężna, zsiniała z naprężenia maczuga, jedna z najbardziej efektownych jakie widziałam, i zdmuchnął świece Po ciemku rzucił mnie na łoże i ściągnął ze mnie spodnie pastuszka. Długą chwilę pieścił twarzą moją pupę, po czym szepnął chrapliwie:

- Wstań i odwróć się, Pilonie...

Trochę mnie śmieszyło, że ciągle nazywa mnie tym przybranym na bal imieniem, ale naturalnie zrobiłam, co kazał, a gdy poczułam jego organ przyciskający mi się do pleców, zrozumiałam, o jaką pozycję mu chodzi. Nachyliłam się tedy nad łóżko, oparłam się łokciami o poduszki, rozwarłam kolana i wypięłam w jego stronę pośladki, by mógł wejść od tyłu.

Lecz ku wielkiemu zakłopotaniu poczułam, że nie trafia na właściwy otwór i pcha mi się do pupy, zamiast do szczelinki. W ciemności nie mógł ślepo dobrze wycelować, co się oczywiście często zdarzało wielu moim mężczyznom. Ujęłam więc od tyłu jego aparat, by naprowadzić go na prawdziwy cel, ale hrabia wyrwał mi organ z ręki i pchał się dalej z nim do tego drugiego otworu. Poczułam straszny ból, gdy zaczął mi się tam wdzierać. Chociaż w tym jednym miejscu chciałam pozostać dziewicą, więc krzyknęłam:

- Czy pan oszalał? Po co to panu? Czy z normalnej dziurce nie jest przyjemniej? - Złapałam go za narząd i siłą wcisnęłam go niżej między uda.

Wtedy stała się rzecz niespodziewana. Hrabia wycofał organ ze szczelinki. Poczułam, że sięga tam ręką, bada palcem dziurkę i jej okolice. Nagle ryknął przeraźliwie:

- Kim jesteś, Filonie?
- Kobietą! - odpowiedziałam z najwyższym zdumieniem, -
Nazywam się Fanny Hill. Pan musiał o mnie słyszeć. A kogo pan się spodziewał?
- Chłopca... - jęknął. - Ja lubię z chłopcami...
- Bardzo żałuję - odparłam chłodno, choć nie mogłam zrozumieć jak mężczyzna może bez wstrętu robić to z mężczyzną, a tym bardziej lubić. - Bardzo żałuję, że nie jestem chłopcem.

- Mimo to pozwól mi tam wejść. Widzisz przecież, jak jestem podniecony - zaczął prosić. - Zapłacę ile każesz. Nie możesz mnie tak zostawić.

- Za skarby nie pozwolę - odrzekłam stanowczo. - Jeżeli pan jest podniecony, to proszę, normalna droga stoi otworem - przyciągnęłam jego rękę i położyłam ją na ten otwór, do którego stała normalna droga.

Ale on znowu zaczął się pchać do pupy. Wtedy po ciemku odnalazłam fujarkę i mocno rąbnęłam nią w jego organ. To go trochę ocuciło.

- Więc kładź się - rzekł z rezygnacją.
Położyłam się na wznak, rozłożyłam kolana, a on wlazł na mnie i wszedł normalnie tam, gdzie mama przykazuje. Podłożyłam tylko otwartą dłoń pod jego organ, aby - jeżeli się znowu skusi - zatrzymać go, gdy zacznie szukać tamtej drogi. Ale już więcej nie próbował. Widocznie bał się mojej fujarki, której nie wypuszczałam z ręki. Długo trwało, zanim się zaspokoił i mogłam poznać, że nie sprawiło mu to wielkiej radości. Uczynił to z konieczności.
- Jeżeli komuś opowiesz, zamorduję! - zagroził. - Tu masz dwieście gwinei i milcz. A teraz zmykaj na salę...

Były to przykro zarobione pieniądze. Wróciłam na salę. Na szczęście już po chwili przystawił się do mnie bardzo miły Francuz. Ten od razu poznał, że pastuszek jest dziewczyną. Znałam już drogę i zaprowadziłam go do sypialni rzekomej hrabianki. Zapewniam was, że fujarka nie była potrzebna. Francuz wycelował właściwie i omijając pupę trafił gdzie należy. Humor natychmiast mi się poprawił. Gdyby nie ten Francuz, opuściłabym bal z uczuciem niesmaku.

Z tego rodzaju mężczyznami wypadło mi się raz jeszcze zetknąć, na szczęście już nie bezpośrednio. Któregoś dnia miałam wyjechać na prowincję na gościnne występy. Lord G. który spał ze mną trzy noce pod rząd, zaprosił mnie na tydzień do swojej posiadłości w Walii. Kto by jednak przypuszczał, że lord uczynił to, aby spać ze mną dalej u siebie w domu, srodze by się omylił. W domu była żona i lord zaprosił mnie w pełnym porozumieniu z... małżonką. Chodziło o to, że mieli syna, jedynaka osiemnastoletniego, który za miesiąc miał się żenić.

Wypieszczony synalek nosa poza posiadłość nie wysadzał bez opieki mamusi, a że był z natury wstydliwy i nieśmiały - tak się złożyło, iż dotychczas nie zbliżył się do kobiety.

Ojciec wprawdzie kilkakrotnie podstawiał mu wiejskie dziewczyny, ale te nie umiały, czy nie chciały zabrać się właściwie do panicza, a on nie okazywał wielkiej ochoty na nie, i chłopaczyna wiądł dalej w dziewictwie.

Kiedy jednak zaręczono go z posażną i piękną córką sąsiadów, a na miesiąc przed ślubem chłopak ani razu jeszcze nie pocałował nawet narzeczonej, - panna poskarżyła się matce, a ta z kolei zwróciła się do lordostwa z pytaniem, czy narzeczony jest w porządku pod względem zdolności do spełniania obowiązków małżeńskich zgodnie z przepisami prawa, bo jak nie, to przyszła teściowa powinna o tym z góry wiedzieć. Powstała obawa, że pan młody może fatalnie skompromitować się w noc poślubną.

Zrozpaczony ojciec nie wiedział co robić, aż wreszcie któryś z jego przyjaciół (mój klient) zaproponował, aby zwrócił się o radę do madame Cole. Madame zaś skierowała tego bądź co bądź niecodziennego interesanta do mnie, bo od czasu przygody z Billem mogłam się uważać za specjalistkę w rozprawiczeniu prawiczków. I za taką przedstawiłam się lordowi G.

Lecz troskliwy ojciec był człowiekiem nieufnym. Więc chociaż jego nie trzeba było rozprawiczyć, chciał sprawdzić czy to, co mówię o sobie, jest prawdą. Po trzech nocach sprawdzania doszedł do wniosku, że nadaję się doskonale na korepetytorkę jego syna i po krótkim targu ustaliliśmy cenę za miesiąc intensywnej nauki.

Nie muszę chyba dodawać, że to trudne zadanie pedagogiczne spełniłam ku pełnemu zadowoleniu rodziców ucznia. W ciągu dwóch tygodni przerobiłam z nim cały kurs szkoły początkowej. Na trzeci tydzień chłopiec osiągnął poziom liceum, a w tygodniu czwartym mógł śmiało zdać egzamin do Oxfordu. Okazało się, że uczeń ma wrodzone zdolności i trzeba było tylko umieć wydobyć je z niego. Palił się po prostu do nauki. Całe noce ślęczał nad moją... książką i nieraz nad ranem musiałam mu ją zamykać przed nosem.

Po zakończeniu nauki zaproponowałam rodzicom, że gotowa jestem za dodatkowym wynagrodzeniem dać także kilka lekcji pannie młodej i przeprowadzić z obojgiem narzeczonych przedślubne ćwiczenia praktyczne, lecz nie wiem dlaczego nie przyjęli tej propozycji... Prawdopodobnie uważali, że pannie młodej wolno nic nie umieć do ślubu...

Ale nie o tym przecież chciałam pisać. Otóż gdy wracałam z tych korepetycji do Londynu, złamała się oś w karecie, którą jechałam, i na czas naprawy musiałam zatrzymać się na stacji dyliżansów. Dano mi pokój nad schodami. Nie miałam co robić z czasem, więc usiadłam przy otwartym oknie i obserwowałam ruch pojazdów.

Wkrótce przed bramą zatrzymał się wolant. Zeskoczyli z niego dwaj eleganccy młodzieńcy w wieku mniej więcej siedemnastu i dziewiętnastu lat. Poprosili o obiad i pokój na krótki odpoczynek. Zaprowadzono ich do pokoju sąsiadującego z moim. Przez cienkie przepierzenie usłyszałam trzask zamykanych drzwi i słowa jednego z nich:

- „Zarygluj drzwi, bo ktoś nas może złapać”.

Słowa te szalenie mnie zaintrygowały. Podejrzewałam, że to jacyś bandyci, którzy obrabowali dyliżans i teraz zamierzają podzielić łup. Chciałam zobaczyć jak to się odbywa, ale w przepierzeniu nie było żadnej szpary. Spostrzegłam jednak, że powyżej mojej głowy z deski wystaje skrawek papieru.

Podstawiłam sobie stołek i sięgnęłam do tego miejsca. Okazało się, że w desce była dziura po sęku, którą zatkano papierem. Wyciągnęłam więc papier i teraz mogłam widzieć wszystko, co robią bandyci ze swoim łupem. Żadnych jednak skarbów nie dzielili. Nawet nie otworzyli kuferka, który przywieźli ze sobą. Gdy starszy zaryglował drzwi, zaczęli się rozbierać.

Rozczarowana, chciałam już zejść ze stołka, bo widok mężczyzn w bieliźnie nie mógł być żadną nowością dla mnie, a w dziedzinie kroju kalesonów nie było chyba lepszej ode mnie znawczyni w całym Imperium gdy uderzyło mnie, że rozbierają się zupełnie do naga. To już nawet mnie mogło zaciekawić, tym bardziej, że starszy zapytał młodszego, gdy stanęli nago przed sobą: - „Powiedz Jack, kochasz mnie jeszcze?" na co młodszy odrzekł: - „Ciebie i tylko ciebie".

Byłam gotowa pomyśleć, że są to kochający się bracia, ale nie mogło to jakoś godzić się z następnymi słowami starszego: - „A bałem się że mnie zdradzisz" - Tak przecież rozmawiają nie bracia lecz kochankowie, mężczyzna i kobieta!

Poza tym, co było jeszcze dziwniejsze, wprawnym i doświadczonym okiem od razu spostrzegłam, że obaj na widok swojej nagości wykazują doskonale mi znane oznaki rosnącego podniecenia. I rzeczywiście, zupełnie jak mężczyzna i kobieta zaczęli się obejmować i całować na stojąco, i po chwili młodszy odwrócił się tyłem do starszego, a tamten - zupełnie jak hrabia C. ze mną, brzuchem na dół pleców młodszego i...

Nie, nie chcę opisywać dokładniej, bo jeszcze dziś obrzydzenie mnie ogarnia aż do mdłości, gdy wspominam tę ohydną scenę, po której - wśród jęków i miłosnych westchnień - zamienili się miejscami: starszy stanął tyłem do młodszego, i zaczęli robić zupełnie to samo...

Oburzona i wstrząśnięta do głębi postanowiłam zawiadomić kierownika stacji o świństwie, które dzieje się w jego domu i przyprowadzić go do pokoju, aby mógł sam to zobaczyć. Chciałam cicho zejść ze stołka, ale pośliznęłam się, spadłam pupą na podłogę i potłukłam ją tak boleśnie, że zemdlałam.

Gdy ocknęłam się, świntuchów już nie było. Widocznie spłoszył ich hałas mojego upadku. Z trudem dojechałam do Londynu klęcząc na poduszkach karety, bo siedzieć nie byłam w stanie. Kiedy opowiedziałam pani Cole o tej przygodzie, oświadczyła, że miałam szczęście, iż w porę potłukłam pupę, bo inaczej wplątałabym się w wielkie kłopoty, gdybym wywołała skandal na stacji. Jeśli chodzi o takie sprawy między mężczyznami - najprościej jest milczeć i nie mieszać się do nich. My, kobiety - powiedziała - powinnyśmy pogodzić się z myślą, że ostatecznie nie wszyscy mężczyźni muszą chcieć być naszymi klientami.

Paskudne to widowisko kosztowało mnie tydzień nudów i stratę ładnych paruset gwinei. Lekarz naszego burdelu obejrzał i opukał mi pupę, przytknął do niej słuchawkę i postawił diagnozę, że przez siedem dni nie będzie ona zdolna do żadnej pracy. Zapisał jakieś maści do wcierania i kazał codziennie przez okno wystawiać ją na słońce.

Jeśliby komuś z przechodniów przyszło wtedy na myśl zajrzeć przez sztachety do ogrodu - ujrzałby naprawdę bardzo ciekawy i rzadki w mieście widok...

Przez ten tydzień przymusowej bezczynności musiałam wszystkie wizyty u mnie i zaproszenia na miasto przesunąć na tydzień następny. Kiedy więc wróciłam do pracy, zebrało mi się sporo zaległości, które zmuszona byłam odrobić wraz z bieżącymi zajęciami. Oczywiście w takiej sytuacji pracowałam aby zbyć i porządnie fuszerowałam robotę, by móc załatwić wszystkich interesantów. Zresztą nie zauważyłam, aby ktoś był ze mnie niezadowolony. Po prostu zbyt dużo wymagałam od siebie - więcej niż wymagano ode mnie. Ale taka jest już natura artysty, że przede wszystkim on sam musi być zadowolony ze swojego dzieła.

Kłopoty i trudy tego przykrego tygodnia znakomicie okupiła mi cudowna wycieczka za miasto, na którą zaprosił nas wszystkie, znany w Londynie z oryginalnych pomysłów i szalenie bogaty pan K. Miała to być letnia orgia na świeżym powietrzu. Pan K. posiadał piękny ustronny pałacyk nad Tamizą, stojący w obszernym, starym parku.

Był letni gorący dzień. Kiedyśmy zajechały całym burdelem do posiadłości, oczekiwało nas już piętnastu przyjaciół pana K., dokładnie tyle samo, ile było nas, dziewcząt. Siadłyśmy do herbaty w

ocienionej wielkiej altanie, każda ze swoim partnerem, dobranym na zasadzie losowania. Mnie, wyjątkowo, z góry zarezerwował dla siebie gospodarz, pan K.

Po wesołej i przyjemnej rozmowie przy herbatce i ciastkach całe towarzystwo udało się na spacer do parku, aby panie i panowie mogli poznać się lepiej, ale oprócz objęć i niewinnych pocałunków na nic więcej na razie nie pozwalano sobie. Po tym wróciliśmy do altany, aby spożyć owoce i uraczyć się chłodnymi trunkami. Z uwagi na gorący i słoneczny dzień pan domu zaproponował wspólną kąpiel w rzece. Przyjęłyśmy ten świetny pomysł okrzykami radości i uznania.

Naturalnie fakt, że zarówno damy jak i panowie nie wzięli ze sobą strojów kąpielowych, nie mógł stanowić żadnej przeszkody. Wśród żartów i śmiechów towarzystwo zaczęło zrzucać z siebie ubrania, suknie i bieliznę, i po chwili piętnaście par stało nago jak Bóg je stworzył.

Rozejrzałam się po altanie. Wspaniały widok uradował moje oko. Wszędzie dokoła - jak las bez liści - sterczały niecierpliwie naprężone, grube i czerwone organy panów, skierowane w stronę piersi, brzuchów i ud rozbierających się dam. Takiej pięknej kolekcji męskiej nigdy jeszcze nie widziałam, oczywiście za jednym razem. Najpiękniejszy jednak wydawał mi się organ naszego gościnnego gospodarza, przeznaczony dla mnie. Wyróżniał się w tym lesie zarówno długością jak i grubością, a także głowicę miał zgrabniejszą niż reszta jego towarzyszy. Z przyjemnością wzięłam go do ręki, popieściłam skórkę i wetknęłam sobie między uda, aby tylko przymierzyć, ale pan K. grzecznie lecz stanowczo wycofał się i powiedział, że pora na kąpiel, bo później stanie się chłodno, gdy słońce zajdzie za wzgórze nad Tamizą.

Wszystkie więc pary wzięły się za ręce i jak dobrze wychowane dzieci pospacerowały przez park do rzeki. Weszliśmy do wody po piersi wśród śmiechu i krzyków i zaczęliśmy pluskać na siebie, lecz niewinne te igraszki wkrótce ucichły i na rzece zapanował poważny spokój. Pan K. odwrócił mnie do siebie twarzą i nagle poczułam jego palce w szczelinie. Rozwarł ją szeroko i do środka wtargnęła woda, a za nią jego organ.

Podgięłam kolana i rozstawiłam nogi, by ułatwić mu zadanie, a on zaczął pod wodą napierać i cofać się w głębi mojej dziurki. Szło to bardzo lekko, a jednocześnie przyjemnie, bo choć chłodna woda skurczyła mi otwór, to również go zwilżała.

W środku coś mi pluskało i bulgotało, partner pchał coraz mocniej i prędzej, a przyjemność, zupełnie inna niż normalnie, zaczęła krążyć w moich żyłach. Po chwili ogarnęła mnie rozkosz jakaś dziwna i nieznana, wstrząsnęła nasze ciała, że mało nie upadłam na dno, i na powierzchnię wody wypłynął z dziurki rój syczących, musujących jak szampan pęcherzyków powietrza i gęsty biały płyn wytrysku mężczyzny.

Rozejrzałam się dokoła. Wszyscy robili to samo i co chwila u każdej pary widziałam jak ukazują się te pęcherzyki i jak mleczny płyń wypływa na wodę.

Wyglądało to bardzo ciekawie i trochę - muszę przyznać - śmiesznie.

Jedna tylko Emilia wyłamała się z ogólnej dyscypliny. Stanęła sobie na czworakach na płytkim miejscu przy brzegu. Woda pokrywała jedynie jej rozłożysty tyłek, a na plecach Emilii, w pianie, pluskał się partner z głośnym bulgotaniem. Raz po raz wyciągał spośród białych raf jej pośladków swoją mokrą, ociekającą wodą kotwicę i zatapiał ją z powrotem w odmęty Tamizy.

Jak mi później wyjaśniła, bała się wejść na głębszą wodę, bo nie umie pływać, a na płytkiej też było bardzo przyjemnie. Ale była to tylko wymówka. Emilia miała już taki charakter, że wszystko lubiła robić po swojemu.

Wkrótce zresztą musiałam pożegnać się z tą dobrą i wesołą dziewczyną. Mimo bowiem wielkiego powodzenia i olbrzymich dochodów - pani Cole postanowiła wycofać się z interesów. Czuła się

zmęczona i coraz silniej dokuczała jej skleroza, a pieniędzy miała dosyć, by kupić sobie wymarzoną posiadłość na prowincji i spędzić tam w spokoju resztę życia.
Proponowała mi za niewielką sumę kupno całego burdelu wraz z personelem i klientelą, ale odmówiłam. Byłam jeszcze za młoda by stać się bajzelmamą, a również nie chciałam być więcej bajzelcórką pod innym kierownictwem. Interes pani Cole przejęły więc same dziewczęta i przekształciły go w pierwszą na świecie spółdzielnię usług miłosnych.

Tak więc rozstałam się z tą zacną kobietą i jej miłymi panienkami. Odnajęłam piękny, wspaniale umeblowany domek w Marybonn i przestałam pracować zawodowo. Miałam duże oszczędności i mogłam sobie pozwolić - jak każda solidna młoda dama - pracować po amatorsku, według własnego gustu i wyboru, i dla własnej przyjemności. Dotychczasowy zawód stał się teraz moim hobby. Przybrałam inne nazwisko, przedstawiłam się, jako wdowa po kapitanie okrętu, który zatonął w dalekim rejsie, trochę dla pozoru chodziłam w żałobie, a później sprawiłam sobie wytworne stroje, kosztowną biżuterię, kupiłam dwukonną karetę, przyjęłam stangreta, kucharkę, pokojówkę, służącą - i rozpoczęłam życie światowej damy. Zupełnie zrozumiałe, że nie trwało długo, a otoczył mnie rój adoratorów, z których każdy na swój sposób chciał otrzeć łzy młodej, pięknej i bogatej wdówce. Ja zaś - jeśli mnie już znacie - nie należałam do tych wdów, które lubią z przystojnym mężczyzną zajmować się studiowaniem Biblii. W krótkim więc czasie przeżyłam moc rozkosznych przygód miłosnych, a wśród nich dwie bardzo niebezpieczne i... ale dość! Przygody te opiszę może kiedyś dokładnie w innym pamiętniku.

Pewnego dnia na wiosnę pojechałam z pokojówką na spacer do podmiejskiego parku. Dzień był ciepły i pogodny. Wysiadłyśmy więc z karety, aby skorzystać z przechadzki. Nagle w głębi alei, usłyszałyśmy głośny, ochrypły kaszel i bolesne jęki. Podeszłyśmy w tę stronę i spostrzegłyśmy starszego pana, opartego o drzewo. Ocierał usta chustką i okropny kaszel przyginał go do ziemi.

Dławił się i dusił, a twarz jego przybierała stopniowo kolor czerwono fioletowy. Podbiegłam, by mu pomóc. Rozpięłam mu żabot na szyi i zaczęłam mocno uderzać go w plecy. Po chwili zrobiło mu się lepiej.

Zawiązała się rozmowa. Okazał się bardzo miłym, kulturalnym panem i na jego prośbę, podałam mu mój adres. Zaczął mnie odwiedzać i po krótkim czasie bardzo zaprzyjaźniliśmy się.

Był mężczyzną w wieku ponad sześćdziesięciu lat i uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Londynie. Majątku dorobił się na imporcie kawy, herbaty, pieprzu i innych przypraw. Dopiero teraz, po burzliwej karierze, postanowił skorzystać z życia, ale wydaje mi się, że do czasu gdy mnie spotkał, nie zaznał szczęścia.

Zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia, a ja zaczęłam go darzyć coraz gorętszą sympatią i - co może wydać się dziwne - dziewiętnastoletnia dziewczyna stała się kochanką sześćdziesięcioletniego człowieka. Okazało się, że mimo poważnego wieku zachował w dość dużej mierze zdolność do cielesnego obcowania z kobietą, a brak burzliwego popędu młodzieńca zastępował znakomicie dużym doświadczeniem w tych sprawach. Nie muszę dodawać, że również i moje doświadczenie odegrało tu olbrzymią rolę.

Człowiek ten wywarł na mnie wielki i korzystny wpływ. Był on pierwszym mężczyzną w moim życiu, dzięki któremu zrozumiałam, że radości ducha są nie mniej ważne niż rozkosze ciała. Żyłam z nim przez osiem miesięcy i - co może wydać się jeszcze dziwniejsze - ani razu go nie zdradziłam. Umarł na ostre zapalenie płuc. Naprawdę boleśnie opłakiwałam jego śmierć. Gdy otworzono testament, stwierdzono że cały swój olbrzymi majątek zapisał - mnie! Stałam się najbogatszą kobietą Londynu. I najmłodszą wśród bogatych: Miałam wówczas dwadzieścia lat!
Rozpoczynałam dopiero życie z krociowym majątkiem, ulokowanym w bankach i w licznych, świetnie prosperujących przedsiębiorstwach.

W miesiąc po jego śmierci postanowiłam pojechać z Emilią do pani Cole na prowincję. Na pierwszy nocleg zatrzymałyśmy się w zajeździe w odległości 20 mil od Londynu. Wzięłam oczywiście najlepszy pokój i zapłaciłam za wszystkie sąsiednie, aby nie przeszkadzano nam w spoczynku. Dobry los zrządził, że przed kolacją zapomniałam powiedzieć mojemu stangretowi, na którą godzinę z rana powinien zaprząc konie i że akurat tego wieczoru rozszalała się okropna burza.

Gdyby nie te dwa przypadkowe zdarzenia - ominęłoby mnie może największe szczęście życia.

Gdy zeszłam na dół do stangreta, na dworze biły już pioruny i rzęsista ulewa dzwoniła o szyby stołowej mrocznej komnaty, w której paliła się tylko jedna świeca. Nagle otworzyły się drzwi z dziedzińca i do pokoju wbiegło dwóch mężczyzn, których burza zaskoczyła w czasie podróży. Nie widziałam ich twarzy, bo owinięci byli w peleryny i mieli kapelusze nasunięte na czoła. Jeden z nich zawołał do karczmarza głębokim, dźwięcznym tenorowym głosem:

- Stajnia i owies dla koni, a dla nas gorąca kolacja i nocleg. I jakieś łachy na zmianę, póki nasze ubrania nie wyschną!

Serce zatrzepotało mi w piersiach na dźwięk tego głosu. Był to jedyny dla mnie na świecie, nigdy nie zapomniany głos mężczyzny! Podbiegłam do niego. Jak oszalała, zerwałam mu kapelusz z głowy i z krzykiem nadludzkiego szczęścia zawisłam mu na szyi... Płacząc i śmiejąc się na przemian, całowałam jego mokrą twarz, czoło, oczy, usta. Tak! Dźwięk tego głosu nie zawiódł mnie. Był to głos... no, czyj? Wszyscy już na pewno wiecie: Był to głos Karola, a wraz z głosem - on sam, jedyny, najdroższy, najcudowniejszy, wymarzony Karol, o którym śniłam z tęsknotą przez te wszystkie niezliczone noce w ramionach obcych mężczyzn, podczas gdy powinnam była znajdować się w jego ramionach!

Nie padło między nami żadne słowo. Nie było czasu na rozmowę, na wyjaśnienia, na suszenie ubrań i inne zupełnie nieważne sprawy. Zaciągnęłam go na górę, przepędziłam Emilię do najdalszego z wynajętych pokoi, ściągnęłam z niego przemoczone ubranie, zerwałam z siebie wszystko, co nosiłam i osuszyłam jego ciało żarem mojego ciała. Na jedną chwilę nie wypuszczałam go z siebie, trzymałam go głęboko na dnie, jak gdybym obawiała się, że znowu go utracę.

Jezu Chryste! Jak ja go w tę noc kochałam! Żadna chyba dziewczyna na świecie nie dała kochankowi tyle przez dzień, tydzień, miesiąc - co ja dałam Karolowi w ciągu tych kilku krótkich, do szaleństwa krótkich godzin burzliwej letniej nocy w zajeździe pod Londynem.

Kiedy ocknęliśmy się i wróciliśmy do przytomności, ptaki śpiewały już za oknem piosenkę o naszej tak cudownie wskrzeszonej miłości.

Dopiero teraz byliśmy zdolni do rozmowy. Przeżycia Karola w ciągu tych czterech lat rozstania nie były radosne. Uwięziony z rozkazu ojca na plantacjach zmarłego stryja w Indiach, niechętnie i nieudolnie zarządzał majątkiem. W interesach prześladował go pech. Dwa kolejne zbiory herbaty przedstawiały niską wartość z powodu nieurodzaju i posuchy. Koszty własne były wyższe niż dochód ze sprzedaży. Dwa następne zbiory zatonęły wraz z okrętami, którymi miały być przywiezione do Europy.

Karol musiał sprzedać plantację za śmiesznie niską cenę. Z resztą pieniędzy, na rozkaz ojca, pojechał do Irlandii, gdzie obaj stracili to, co im zostało jeszcze w spadku po plantatorze. Ojciec nie przeżył tego niepowodzenia. Zmarł na apopleksję.

Karol z nędznymi kilkudziesięciu gwineami w kieszeni postanowił szukać od nowa szczęścia w Londynie. W drodze spotkał mnie.

Teraz powinna była przyjść kolej na moje opowiadanie. Kłamać nie było sensu. Zresztą kłamać nie chciałam. Powiedziałam więc ze śmiertelnym strachem:

- Nie jestem ciebie godna. Nietrudno chyba domyślić się, czym trudniłam się przez te cztery lata.

- Domyślić się, łatwo, bardzo łatwo - odpowiedział z powagą. - Ale ostatecznie, poznałem cię w domu publicznym. A jednak, mimo to, zabrałem cię stamtąd... Nie mogłaś wiedzieć, że wrócę. Nie mogłaś nawet wiedzieć, że żyję! Więc niech mi się zdaje, że po raz drugi zabieram cię z domu publicznego i że na nowo, od początku, zaczynam cię kochać jak wtedy, przed czterema laty...

Zaczęłam obsypywać go pocałunkami. Szalałam ze szczęścia. Szepnęłam mu do ucha:

- Jestem bogata, bajecznie bogata... To wszystko należy od dzisiaj do ciebie....

- Nie, kochanie - odpowiedział, biorąc mnie w ramiona. - To wszystko pozostaje twoje. Od dzisiaj do mnie należysz TY. I to jest moje największe bogactwo, że należysz do mnie.

- Tylko do ciebie. Na zawsze do ciebie - odrzekłam.

W jakim celu piszę ten pamiętnik, dlaczego tak bezwstydnie opisuję przeżycia młodej kobiety, która nie ze swojej winy wkroczyła na drogę rozpusty?

Chcę ostrzec wszystkie dziewczęta po mnie, które zły los popchnie na drogę grzechu, że pod cienką warstwą blichtru i wesołego życia kurtyzany - kryje się brud i hańba, że wyuzdanie czyni z człowieka zwierzę a skromność i umiar wynoszą go na szczyty człowieczeństwa, że prawdziwą miłością jest tylko uczucie, które rodzi się nie z popędu ciała - lecz z potrzeby serca!